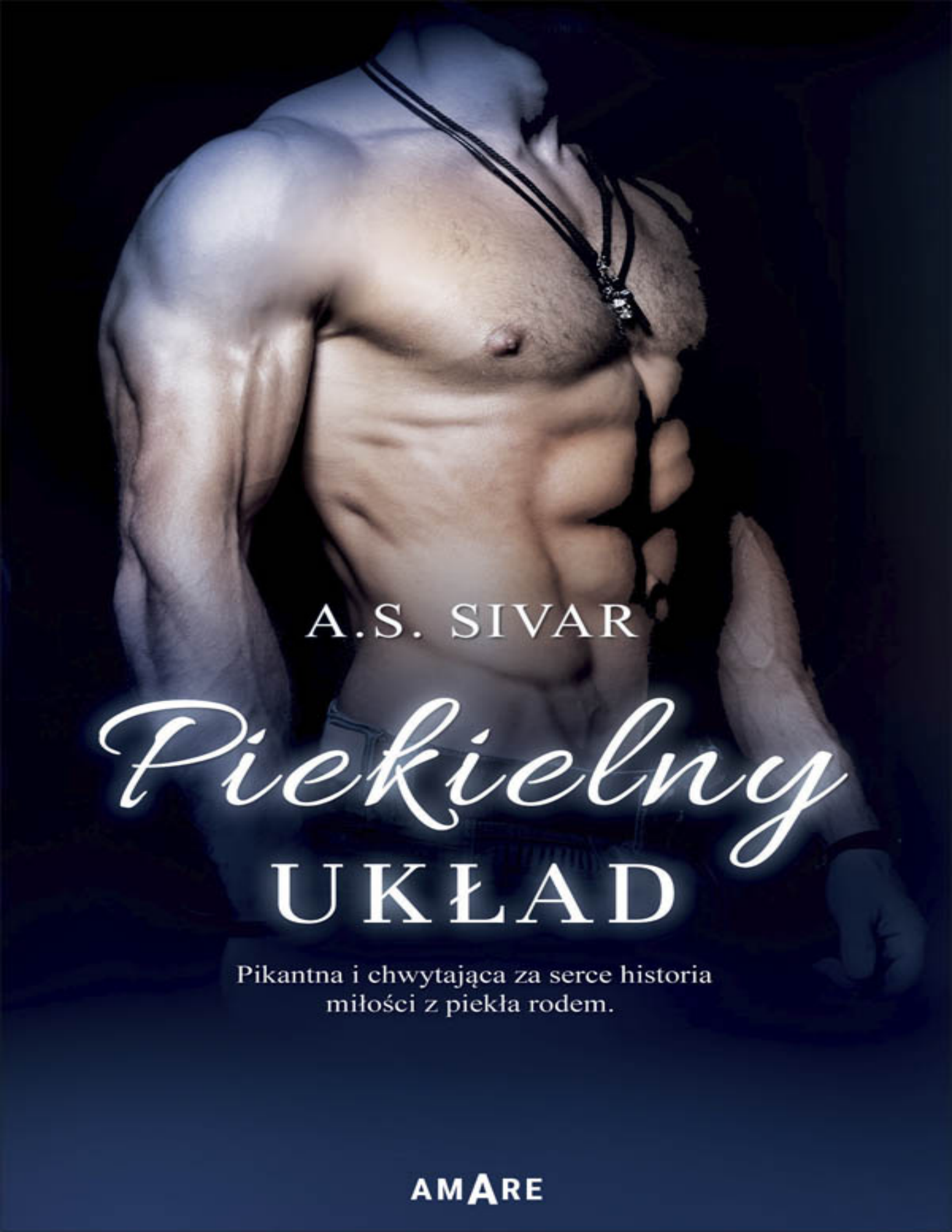
A.S. SIVAR
Piekielny
UKŁAD
Pikantna i chwytająca za serce historia
miłości z piekła rodem.
AMARE

A.S. SIVAR

Piekielny UKŁAD

AMARE

Spis treści

ROZDZIAŁ 1
ROZDZIAŁ 2
ROZDZIAŁ 3
ROZDZIAŁ 4
ROZDZIAŁ 5
ROZDZIAŁ 6
ROZDZIAŁ 7
ROZDZIAŁ 8
ROZDZIAŁ 9
ROZDZIAŁ 10
ROZDZIAŁ 11
ROZDZIAŁ 12
ROZDZIAŁ13
ROZDZIAŁ 13
ROZDZIAŁ 14
ROZDZIAŁ 15

EPILOG

Rozdział 1

– Chwila! – krzyczę w stronę frontowych drzwi, słysząc, że po raz kolejny ktoś natarczywie w nie wali i opóźnia moje umówione wyjście na drinka.

Podbiegam, przekręcam wszelkie zamki, otwieram i wytrzeszczam oczy. Zaskoczona wpatruję się w stojącą przede mną młodszą siostrę. Co ona tutaj robi? I – co ważniejsze – dlaczego w piątkowe popołudnie jest pod moimi drzwiami, a nie w domu?

Chcę ją o to zapytać, ale nie daje mi wydusić z siebie słowa, bo rzuca mi się na szyję i tuli do mnie z całych sił.

– Przepraszam! Wiem, nie powinno mnie tutaj być, ale musiałam cię zobaczyć – tłumaczy się pośpiesznie, gdy zauważa moją osłupiałą minę.

– Amy, co ty tutaj robisz? – Marszczę brwi i w końcu odzyskuję głos, więc nie daję jej już nic więcej wtrącić. Uwalniam się z jej uścisku, po czym uważnie lustruję śliczną twarz siostry i przepuszczam ją w drzwiach.

– Musiałam przyjechać.

Coraz bardziej nerwowo się jej przyglądam. Jak to musiała? Skonsternowana daję jej znać, że w tej chwili ma zacząć mówić, o co konkretnie chodzi.

– To znaczy musiałam przyjechać do LA, ciebie po prostu chciałam przed tym wszystkim zobaczyć. Dlatego tutaj jestem. – Spuszcza wzrok i ciężko wzdycha.

Nie za bardzo łapię, co miało znaczyć stwierdzenie, że musiała znaleźć się w LA, a już tym bardziej, że „przed tym wszystkim chciała mnie zobaczyć". Wpatruję się w nią i widzę, że coś jest nie tak. Moja mała, osiemnastoletnia księżniczka, tym razem nie ma odwagi spojrzeć mi prosto w oczy.

– Co jest? – wypalam już bardziej twardo, chcąc poznać prawdziwy powód jej wycieczki. – Co się dzieje, Amy?

– Coś się stało, a ja nie wiem, co mam zrobić. – Ponownie zaczyna mnie tulić, a przy każdym słowie słyszę, jak jej głos coraz bardziej się załamuje. – Tata… On znów ma jakieś problemy.

Wzdycham, ale mam ochotę prychnąć śmiechem. Właśnie takiej odpowiedzi powinnam się spodziewać. Tata znowu ma problemy? A kiedy on ich nie miał? Bo od śmierci mamy i poznania Grace ciągle pakuje się w jakieś bagno, a jego oszczędności z miesiąca na miesiąc topnieją. To nic nowego, już chyba zdążyłam się przyzwyczaić, ale o tej porze Amy powinna spotykać się ze znajomymi, iść na plażę, shopping lub robić inne rzeczy, którym oddają się nastolatki, a nie martwić się dramatami ojca i urządzać

sobie wycieczki do dużego miasta, by mnie o nich poinformować.

– Chcesz coś do picia? – W pierwszej kolejności skupiam się właśnie na tym. Widzę, w jakim stanie jest moja mała siostrzyczka, poza tym blisko godzinna podróż autobusem w tym upale musiała ją wykończyć.

Amy nieznacznie kiwa głową.

Nalewam jej soku, podaję, a ona, odbierając szklankę, przytula się do mojej piersi, jakby chciała otrzymać choć odrobinę wsparcia. Nieco mnie to stresuje i powoduje napływ czarnych myśli do mojej głowy. Może faktycznie tym razem dzieje się coś poważnego, a ojciec wdepnął po same uszy? Cholera. Ten to zawsze ma wspaniałe pomysły… Zaczynam się zastanawiać, kto po śmierci mamy stał się rodzicem w naszej rodzinie, bo z pewnością, biorąc pod uwagę nieodpowiedzialne zachowanie ojca, nie on. Dla niego obecnie centrum wszechświata stanowi Grace, a my z Amy jesteśmy tylko balastem. Tak, balastem. To słowo chyba najtrafniej oddaje sposób postępowania ojca. Wkurzam się na samą myśl o tym i próbuję oderwać od niego swoją uwagę, aby nie okazać całego wzburzenia przy siostrze. Z każdą minutą, gdy Amy nic nie mówi, tylko mocno mnie obejmuje, jestem jeszcze bardziej zestresowana.

– Amy, co ty tutaj robisz i co masz na myśli, mówiąc, że tata ma problemy? – odzywam się w końcu. Siostra dopiero teraz przenosi na mnie wzrok, a w jej oczach dostrzegam łzy. Nerwowo przełykam ślinę. Co się, do cholery, dzieje?

– Wychodzisz gdzieś? – Amy zmienia temat, lustrując mnie z góry na dół.

Marszczę brwi, by jej pokazać, że to nie jest czas na tego typu pytania, i w tej chwili ma wyjaśnić, co tutaj robi.

– Może lepiej będzie, jak usiądziesz. – Amy zerka na mnie niepewnie, po czym ciągnie w stronę kanapy w salonie.

Gdy tylko zasiadamy, bez słowa wyjmuje z torebki niewielką karteczkę i mi ją podaje. Skonfundowana wpatruję się w zapisany na niej adres.

– Co to? – pytam.

– Dzisiaj o piątej mam się zgłosić pod ten adres i powołać na niejakiego Brunona.

– Po co? – zadaję te proste zapytania, choć z każdą sekundą jestem coraz bardziej poirytowana i spięta. Co rusz zerkam to na moją małą siostrzyczkę, to na kartkę. Adres nic mi nie mówi, jedynie wnioskuję, że to zachodnia część miasta.

Amy ciężko wzdycha i kieruje wzrok ku szklaneczce stojącej na niewielkim stoliku.

– Nicky, tata ma jakieś poważne problemy. Nie wiem, o co dokładnie chodzi, ale dwa dni temu zadzwonił i uprzedził, że zjawi się u mnie w internacie dwóch mężczyzn. Kazał, abym przystała na to, co mówią, i w niczym się nie sprzeciwiała. Wyjaśnił jedynie, że tylko ja jestem w stanie jakoś mu pomóc, bo jestem jego małą córeczką. – Wraz z tymi słowami po policzkach Amy ciekną pierwsze łzy.

Coś ściska mnie za serce. Natychmiast obejmuję ją ramieniem. Wiem, że ojciec zawsze traktował Amy jak swoje maleństwo, była jego oczkiem w głowie. Odczuwałam to na każdym kroku, ale nigdy nie miałam do niego żalu. Zresztą Amy ciężko byłoby nie kochać, a już tym bardziej gniewać się na nią. Każdemu z największą chęcią pomaga i nie oczekuje nic w zamian. Jest strasznie uczuciowa, wesoła, śliczna i chyba dlatego każdy ją lubi.

– Co było dalej? – dopytuję, a moje serce z każdą chwilą mocniej tłucze o klatkę, ale nie chcę przy Amy okazać swojego zdenerwowania. Przy niej muszę się trzymać. Zresztą jak zawsze, by tylko dowieść, że na starszą siostrę może liczyć.

– Przyszli. Nie wiem, kim byli, ale byli straszni. Dwóch wielkich, napakowanych goryli. Chcieli, żebym z nimi poszła, a kiedy na różne sposoby tłumaczyłam, że teraz nie mogę, bo mam szkołę, dali mi ten adres i kazali zjawić się dziś, zapowiadając, że jeżeli tego nie zrobię, bardzo dobrze wiedzą, gdzie mnie znaleźć. Próbowałam dodzwonić się do taty, ale od tamtego czasu nie odbiera. – Amy płacze, a jej szloch powoli zmienia się w histerię. – Nicky, a jeżeli jemu naprawdę coś się stało?!

– Hej, nie martw się. Na pewno nic mu nie jest. – Ocieram łzy z jej policzków i lekko się uśmiecham, żeby ją w tym upewnić, choć w tej chwili sama nie jestem już tego pewna.

Po śmierci mamy ojciec dał się wciągnąć w jakieś szemrane towarzystwo, w jego interesy i teraz ponosi

konsekwencje. Wiedziałam, że tak będzie, wielokrotnie próbowałam wyperswadować mu te piekielne pomysły rozmową, krzykiem, a nawet płaczem, ale oczywiście skończyło się standardowym tekstem: „Teraz Nicole, mamy przynajmniej pewność, którą część moich genów odziedziczyłaś. Powinienem być dumny?”. Serio uważał, że moje młodzieńcze wyskoki równały się z jego obecnym balansowaniem na krawędzi? Na samo wspomnienie coś aż bulgocze w moim wnętrzu, jednak jeszcze w tej samej chwili nachodzi mnie również inne, ważniejsze pytanie. Dlaczego ojciec wolał wciągnąć w to Amy, zamiast o wszystkim poinformować mnie? Fakt, od naszej ostatniej kłótni o jego nową wybrankę serca, która panoszy się w naszym domu, nie mamy najlepszych stosunków i rzadko rozmawiamy, ale przecież Amy to jeszcze dziecko, nie powinna brać odpowiedzialności za jego nierozważne czyny.

– Dzwoniłaś do Grace? Może ona coś wie? – rzucam, gdy ta myśl wpada do mojej głowy. Jeżeli ktoś powinien coś wiedzieć na ten temat, to ta sylikonowa małpa.

– Tak, była załamana. Ciężko było się z nią dogadać, bo tak płakała. Ciągle mówiła o tych problemach i twierdziła, że jestem jego ostatnią deską ratunku.

Gotuję się w środku. Ta krowa płakała? Chyba za zakręconym kurkiem z pieniędzmi, skoro ojciec gdzieś zniknął.

– Nicky, ja nie mogę pozwolić, żeby tacie coś się stało. Zrobię wszystko, aby był bezpieczny. Mam tylko ciebie i jego, nie mogę stracić żadnego z was…

– Ej! Nie stracisz! – zapewniam, bo widzę, że następne łzy żłobią tunele na jej twarzy. Zrywam się z kanapy. – Zostaniesz tutaj – rzucam głosem nieznoszącym sprzeciwu.

– Nicky, ale…

– Nie ma o czym gadać. Zostajesz. Ja spotkam się z tym całym Brunonem i dowiem się, o co chodzi. Nic się nie martw. – Zabieram ze stolika karteczkę z adresem i wkładam do kieszeni białych rurek z przetarciami. Pośpiesznie piszę koleżance z pracy SMS-a, informując, że nici z naszego piątkowego clubbingu, po czym wkładam swoje sandałki na szpilce, przekładam przez ramię łańcuszek chanelki i zbieram się do wyjścia. – Napiszę, gdy będzie po wszystkim. – Daję Amy buziaka w głowę i wychodzę.

***

Gdy tylko taksówkarz zatrzymuje się przed wejściem do jakiegoś luksusowego lokalu, płacę należną kwotę i wysiadam. Z konsternacją wpatruję się w czarne, połyskujące witryny wysokiego apartamentowca. Głęboko wzdycham, omiatając go wzrokiem. Jestem niemalże przekonana, że to jakiś wypasiony klub dla snobów. Szczerze mówiąc, zaczynam się denerwować. Jeszcze raz zerkam na zapisany adres. To pewne – jestem na miejscu. Powoli zbliżam się do zadaszenia, a tam już na wstępie dostrzegam dwóch ubranych w czarne garnitury karków. Ewidentnie mi się przypatrują. Pożerają wzrokiem mój krótki, czarny, koronkowy top, białe rurki i wysokie szpilki.

Przewracam oczami z dezaprobatą, ale fakt, przed wyjściem mogłam rozważyć zmianę stroju. Jednak trudno, nic już z tym nie zrobię. Biorę ostatni głęboki oddech i podchodzę do osiłków. Czas mieć to za sobą.

– Szukam pana Brunona – odzywam się, stając bezpośrednio przed jednym z olbrzymów. Widzę, że moje pierwsze słowa nawet go nie ruszyły. – Dostałam ten adres i miałam się tutaj zjawić na piątą. – Dopiero teraz z uniesioną brwią rusza swoje cztery litery i odpina czerwoną linę, która odgradza mnie od niego.

– Możesz iść. Przy recepcji cię pokierują. – Jego gruby głos dosłownie stawia na baczność wszystkie włoski na moim karku.

– Dziękuję – dukam i pośpiesznie oddalam się w stronę ogromnych drzwi.

Przestępuję próg i, tak jak się spodziewałam, wchodzę do spektakularnego wnętrza. Udaję się do recepcji, gdzie znów zostaję otaksowana z góry na dół, tym razem przez kobietę.

– Dzień dobry. Ja do pana Brunona. Miałam zjawić się tutaj na piątą – mówię jeszcze raz to samo, co przed chwilą jej współpracownikowi.

– Rozumiem. Zaraz kogoś po panią przyślę. – Uśmiecha się do mnie uprzejmie, co odrobinę mnie uspokaja. Na moich oczach podnosi słuchawkę i zaczyna telefonować.

Zerkam na nią z ukosa. Jest naprawdę ładna, z pewnością kilka lat starsza ode mnie, ma tak samo długie brązowe włosy jak ja, a do tego świetną figurę. Właśnie

takich efektów oczekuje ode mnie wielu z moich podopiecznych po naszych treningach.

– Tak, twierdzi, że była umówiona z Brunonem na piątą… – mówi do słuchawki recepcjonistka, ciągle miło się do mnie uśmiechając. – Przekażę. – Kończy rozmowę i odkłada słuchawkę. – Zaraz ktoś po ciebie przyjdzie. Coś do picia?

– Nie, dziękuję – odpowiadam pośpiesznie i staram się choć wygiąć usta w pozorze uśmiechu.

– Nicky?! – Kiedy zza pleców dobiega do mnie znajomy głos, odwracam się w jego kierunku. Przypatruję się i nie mogę uwierzyć w to, co widzę.

– Kira?! – Natychmiast się zrywam. – Jezu, jak ja cię dawno nie widziałam. – Gdy kumpela wpada w moje ramiona, tulę ją.

– No, jakieś osiem lat! – Szczerzy się do mnie, na co sama nie mogę ukryć radości. – Ale ty wyglądasz… Normalnie pozazdrościć. – Taksuje mnie z góry na dół. – Pewnie dalej wszyscy faceci za tobą latają i przebierasz w nich do woli. – Udaje znudzenie, jakby to było w moim wypadku coś normalnego.

Wybucham śmiechem. Akurat co do tego grubo się myli. Już od dawna z nikim nie byłam i w niczym nie przebierałam. W głównej mierze musiałam skupić się na skończeniu własnej edukacji, znalezieniu pracy i pomóc ojcu w wydatkach związanych ze szkołą Amy. Poza tym musiałam mieć za co żyć, gdy stwierdziłam, że już dłużej nie wytrzymam pod jednym dachem razem z Grace.

– Błagam, tylko nie mów, że nadal jesteś z Olivierem. – Kira krzywi się wymownie.

– Oszalałaś?! – prycham na nią. – Rozstałam się z nim zaraz po balu maturalnym, a jakiś czas temu usłyszałam od Jane, że zmajstrował dzieciaka naszej babce od angielskiego.

– Że co?! – Kira wpatruje się we mnie rozbawiona. – Nie wierzę! Naprawdę?! – Kiwam głową i dosłownie w tym samym czasie obie wybuchamy śmiechem. – Nicky, ale co ty tutaj robisz? – pyta, poważniejąc i marszcząc przy tym czoło.

Wzdycham ciężko, a mój dobry humor pryska jak bańka mydlana.

– Przyszłam na spotkanie z niejakim Brunonem. Ojciec ma jakieś problemy. Zresztą szkoda gadać. – Macham ręką, by odpuściła. – A ty? – Zmieniam temat i staram się znów nieco rozpogodzić.

– Pracuję.

– Ooo… Nieźle. – Przypatruję się jej skrupulatnie. – Swoją drogą, naprawdę ładne miejsce, takie szykowne, a zarazem zmysłowe. – Daję upust swoim wrażeniom, omiatając wzrokiem całość kosztownego pomieszczenia. – Jednak nie słyszałam jeszcze o tym klubie. – Uśmiecham się.

Kira odwzajemnia się lekkim półuśmiechem, ale zaraz przenosi wzrok za mnie.

– Amy? – pyta jakiś gruby głos za moimi plecami.

Odwracam się i zauważam wysokiego, mocno zbudowanego blondyna w eleganckich spodniach i czarnej polówce, z tatuażem w trupie czaszki na przedramieniu. Ruszam w jego kierunku, ale nie udzielam odpowiedzi. Cholera, wiedzą jak ma na imię moja siostra? Nie jest dobrze. Gdy tylko się z nim zrównuję, zerkam przez ramię na Kirę, a ta wodzi po mnie niepewnym wzrokiem. Pokazuję jej, by nie pisnęła nawet słowa i mnie nie wydała.

– Tędy. – Mężczyzna wskazuje drogę.

Podążam eleganckim korytarzem, rozglądając się przy tym na boki. Wnętrze naprawdę robi wrażenie. Same wykładziny, oświetlenie, rzeźby… Nawet boję się pomyśleć, ile musiały kosztować.

Idę zaraz przy swoim nowym, „trupim" znajomym, a z każdym krokiem echo stukotu moich obcasów zagłusza ciszę między nami. Po drodze mijamy jedne drzwi, drugie, trzecie… Aż wreszcie docieramy na tył budynku.

– Na prawo. – Osiłek otwiera drzwi, wchodzi, a ja, łapiąc ostatnie głębokie oddechy, staram się przygotować mentalnie na to spotkanie.

W końcu przestępuję próg, a zaraz za nim zauważam dwóch kolejnych facetów. W mig się odwracają i z góry na dół taksują mnie wzrokiem.

– Przecież to, kurwa, nie ona! – drze się dość przystojny trzydziestoparoletni brunet w czarnej koszuli. Zrywa się w moją stronę twardym krokiem, a ja przystaję jak wryta na ten nieoczekiwany zwrot akcji. Dostrzegam też, że całe towarzystwo uważnie mi się przygląda.

Nie jestem pewna, co się dzieje i dlaczego tak im przeszkadza, że przyszłam w imieniu Amy, ale nie zamierzam tak łatwo dać się przerazić, a już tym bardziej nie dam się przegonić, nie uzyskawszy żadnych odpowiedzi.

– Ty jesteś Bruno? – Odzyskuję śmiałość i pytam tego narwańca, gdy przystaje bezpośrednio przede mną.

– To nie Bruno – udziela mi odpowiedzi mężczyzna, który prowadził mnie do tego gabinetu. – Bruno zaraz się zjawi.

– Skąd masz, do cholery, ten adres? – Ten krzykacz znów się do mnie drze.

Zirytowana zwracam się do niego:

– Jestem siostrą Amy i drugą córką Stranda.

Cała trójca patrzy na mnie zszokowana.

– Po waszej reakcji widzę, że znacie mojego tatusia – wypalam wrednie, na co ten krzykliwy dupek unosi brwi w zdziwieniu, ale już sekundę później zaczyna się niebezpiecznie uśmiechać.

– No proszę, o starszej córeczce Strand nic nie wspominał.

– Jakie problemy ma ojciec i dlaczego Amy została w to wplątana? – zadaję kolejne pytanie, gdy widzę, jak zerkają na siebie z uśmieszkami na twarzach.

– Mamy umowę. Sto tysięcy za pracę Amy w tym miejscu – wtrąca kolejny, na co dosłownie wybałuszam oczy.

– Słucham?! – Aż się cofam. – O czym ty pieprzysz?! – W tym oszołomieniu już nawet nie panuję nad słownictwem.

– Tak zostało ustalone ze Strandem, ale więcej na ten temat powie ci Bruno.

Gapię się na nich oszołomiona. Chyba sobie ze mnie jaja robią. Amy ma dla nich pracować? Po moim trupie. Nigdy się na to nie zgodzę, a to, co ojciec im naobiecywał, mało mnie obchodzi. Co za palant! W taki sposób Amy miałaby mu pomóc?! Pracując dla tych wstrętnych typów? Ojciec naprawdę powinien zacząć się leczyć!

– Jesteście powaleni, jeżeli myślicie, że się na to zgodzę! – wypalam wściekle. Już nawet nad sobą nie panuję. Mierzę wzrokiem krzykacza, a następnie drugiego z mężczyzn, tego w białej koszuli. Nie wiem, co jest grane, ale z pewnością nie pozwolę, żeby zbliżyli się do Amy.

– A kto cię pyta o zgodę, skarbie? – drwi krzykacz. – Podobno twoja mała siostrzyczka bardzo kocha tatusia. Strand przekonywał, że z pewnością mu pomoże, więc proszę… Oto sposób. – Wskazuje uniesionymi rękoma na całość pomieszczenia i uśmiecha się z wyższością.

Gniew dosłownie rozsadza mnie od środka, a co więcej, wiem, że ten dupek ma rację. Amy dla ojca zrobiłaby wszystko.

– Teraz rozumiem, dlaczego nic nie wspomniał o tobie – ciągnie krzykacz. – Jesteś cholernie pyskata. Takich tutaj zdecydowanie nie potrzebujemy. – Wymownie na mnie zerka, a jego kolejny obleśny półuśmiech powoduje we mnie falę wzburzenia. – Pogadaj z Brunonem i lepiej przyprowadź siostrzyczkę, dopóki umowa obowiązuje.

– Ile masz lat? – Na nieoczekiwane pytanie kolegi narwańca unoszę pytająco brew, co ten zauważa. – Zapytałem, ile masz lat. – Przypatruje mi się, jakbym świeciła niczym neon reklamowy.

– Dwadzieścia siedem – odpowiadam, nie wiedząc, jakie to ma znaczenie.

– Daj spokój. To bez sensu. Nie nadaje się – wtrąca wredny krzykacz.

– Ślepy jesteś?! Weź, kurwa, spójrz na nią, jest niezła. Bruno będzie zachwycony. Do tego jest w idealnym wieku, nie opędzi się od klientów.

– Zna Kirę. Gadała z nią w holu, więc będzie miała kogoś, kto jej wszystko wytłumaczy – wtrąca się wielkolud, który mnie tu przyprowadził.

Przysłuchuję się tej rozmowie i wcale nie podoba mi się to, co słyszę. Gdzie ja, do cholery, trafiłam? Klienci? Jest niezła? W idealnym wieku? Gdy nadal rozprawiają nad czymś, rozglądam się dokładniej po kosztownym pomieszczeniu. Zerkam na nich niepewnie, każdy z nich wygląda dość elegancko, a mnie właśnie w tej chwili ogarnia niebywała fala przerażenia. Nie, to niemożliwe!

– Co to za miejsce? – pytam, choć odpowiedź już chyba znam. Wpatruję się w nich pełna obaw, gdy krzykacz zbliża się do mnie z łajdackim uśmiechem.

– Jeszcze się nie domyśliłaś, skarbie?

– To… To burdel?! – dosłownie piszczę, wymawiając te słowa.

– Wolimy określenie klub nocny bądź agencja towarzyska, ale owszem, mamy tutaj różnorodną ofertę. Wszystko dla naszych klientów. – Szczerzy się, a moje serce zaczyna wykonywać kilkaset uderzeń na minutę. Boże…

W momencie, gdy drzwi ponownie się otwierają, a do środka wchodzi kilku kolejnych rozgadanych mężczyzn, już nawet nie próbuję ukryć swojego wzburzenia. Szukam wzrokiem gościa, który najbardziej odpowiada mojemu wyobrażeniu alfonsa, a kiedy dostrzegam jednego po pięćdziesiątce, w idealnie skrojonym czarnym garniturze i bordowej koszuli, zdecydowanym krokiem przemierzam odległość między nami. Całe towarzystwo gapi się na mnie oniemiałe, ale mam to gdzieś. Podchodzę do faceta i staję z nim twarzą w twarz.

Powolnym ruchem gałek ocznych taksuje mnie bezwstydnie z góry na dół, po czym na jego usta wstępuje zuchwały uśmiech.

– Ty jesteś ten cały Bruno, czy jak ci tam? – wypalam bezceremonialnie.

Facet patrzy na mnie rozbawiony, po czym zerka na swoich kompanów. Gdy widzę, że zamierza otworzyć usta, dodaję:

– Mam w dupie, jakie długi ma u ciebie mój ojciec, ale w życiu nie pozwolę ci tknąć mojej siostry. Jesteście obrzydliwi, ona ma dopiero osiemnaście lat! Co z was za ludzie?! Chcecie, żeby nastolatka pracowała w takim miejscu i odpowiadała za czyny swojego ojca? Jeżeli tak, nie macie na co liczyć, nie zgadzam się. Nie wiem, czym wam

podpadł ojciec i mnie to nie obchodzi, ale jej nie dostaniecie! Rozumiesz?! – Już mam szukać w głowie dalszych argumentów, jakimi go zarzucę, ale on gestem dłoni mi przerywa, więc na chwilę milknę.

– Słońce, ja nie jestem Bruno. – Zaczyna się bezczelnie uśmiechać, na co dopiero teraz, lekko oszołomiona jego słowami, odwracam się w stronę reszty mężczyzn.

W pomieszczeniu dostrzegam ich siedmiu, jednak kiedy w końcu mój wzrok spoczywa na tym, który siedzi w fotelu za biurkiem i obserwuje mnie w zamyśleniu, dosłownie zamieram.

Dobry Boże…

W jednej chwili moje serce zaczyna bić o wiele mocniej, oddech z niewytłumaczalnych powodów więźnie mi w gardle, a nogi najzwyczajniej miękną, jakby mimo tej odległości między nami zadziałała jakaś nieznana siła, pochłaniająca mnie do reszty i nakłaniająca do przekroczenia narzuconej samej sobie kilka lat temu granicy.

Nadal z szokiem wpatruję się w jego osobę i choć bardzo chcę, nie mogę oderwać od niego oczu. Jest młody, już na wstępie widzę, że niezwykle pewny siebie, a co najważniejsze – uderzająco przystojny. Czuję, że robi mi się strasznie gorąco. Łapię głęboki oddech, by ostatecznie wziąć się w garść i cokolwiek w końcu powiedzieć, bo moje zachowanie jest niedopuszczalne.

Nie ustępuję jego niebieskiemu, wpijającemu się we mnie spojrzeniu, jestem zahipnotyzowana widokiem

znajdującego się przede mną demona seksu. Bez żadnych emocji wodzi po mnie tymi surowo pięknymi oczami, a potem nieśpiesznie podnosi się z obrotowego, skórzanego fotela, poprawia swoją idealnie dopasowaną niebieską marynarkę i obchodzi biurko, zmierzając w moją stronę. Jezu… Czuję zawrót głowy, moje usta niekontrolowanie się rozchylają, by zaczerpnąć nieco powietrza. Więc jeżeli do tej pory myślałam, że ochłonęłam i odzyskałam równowagę, ten osobnik właśnie na nowo mnie jej pozbawił.

Nie spuszczam z niego wzroku. Jego widoczne mięśnie klatki piersiowej napierają od spodu na materiał ciemnej koszuli, kusząc wręcz do ich odkrycia i badania. Głośno przełykam ślinę. Z całych sił próbuję przestać pożerać go wygłodniałym spojrzeniem, jednak wiem, że marnie mi to musi wychodzić, bo ślinka dosłownie cieknie mi na jego widok. Nie wiem też do końca, co się ze mną dzieje, ale gdy on tak bez zawahania zaczyna zmniejszać dystans między nami, z każdą chwilą moje serce coraz bardziej intensywnie uderza o klatkę, a mój puls niebezpiecznie przyspiesza.

– Bruno, ona… – odzywa się krzykacz, ale Bruno ucisza go gestem dłoni.

– Zostawcie nas. – Jego niezwykle męski, aksamitny głos spływa po mnie niczym kolejne erotyczne doznania.

Cholera, co ze mną nie tak? To nie powinno wyglądać w ten sposób. Nie po to tutaj przyszłam… Dobra, przyznaję, jest niezły, nawet bardzo, już na pierwszy rzut oka widzę, że jest niezwykle zdeterminowany, stanowczy i ma dominującą naturę. Z takim kobieta na pewno trafiłaby do

niekończącego się raju, a każdy jego najmniejszy ruch i emanujący od niego magnetyzm zapierałby dech w piersiach i zapewniał dawkę adrenaliny, jedynie będąc w pobliżu.

Biorę następny głębszy oddech i próbuję w końcu wziąć się w garść. Te myśli… Te obrazy… To naprawdę musi się skończyć. Dlaczego nie mogę lecieć na miłych i dobrych chłopców? – pytam sama siebie, ale kiedy tylko jeden z tych nieodpowiednich właśnie przystaje przede mną, to pytanie zaraz z krzykiem ucieka z mojej głowy, a jego miejsce zastępuje nieodparte, nienasycone pożądanie.

Nadal się we mnie wpatruje, to robi się nieco niezręczne. Z tak bliska zadzieram głowę, by móc podziwiać te atletyczne barki, dzikie, niebieskie oczy, ciemne, ułożone na bok włosy i ten cholernie seksowny, lekki zarost. Biorę kolejny głęboki wdech i otula mnie zapach jego orientalnych perfum. Pachnie bosko – uwodzicielsko, wyrafinowanie, a zarazem zmysłowo. Przełykam ślinę, podczas gdy obraz jego nagiego, umięśnionego ciała już mimowolnie kształtuje się w mojej głowie i nie chce jej opuścić. Zagryzam wargę, moje myśli niebezpiecznie zaczynają krążyć wokół tych niegrzecznych scen. On, łóżko, ubrania na podłodze, zmięta pościel… Nie, nie, nie! Jak poparzona wyrywam się z tego niemoralnego stanu otępienia. Naprawdę muszę z tym skończyć! Jest grzesznie atrakcyjny, ale koniec, to nie ma żadnego znaczenia.

Cała reszta mężczyzn opuszcza gabinet, a ja zostaję sam na sam z tym, który ot tak pozbawia mnie mojego przyzwoitego wyciszenia. Nieśpiesznie wracam spojrzeniem do jego oczu i z konsternacją się w nie wpatruję.

– Ty jesteś… Bruno? – W końcu odzyskuję głos i wyłapuję w nim nutę niedowierzania.

On zbliża się jeszcze bardziej, a jego usta szybko wyginają się w seksownym półuśmiechu, co dosłownie rozkłada mnie na łopatki. Czuję, jak ta bijąca od niego potężna siła wytwarza coś na wzór magnetycznego przyciągania między nami. Jakieś mrowienie rozchodzi się po mojej skórze, mój oddech znacznie przyśpiesza, gdy on stoi tak zaledwie o krok, wpatruje się we mnie tym płomiennym spojrzeniem i chłonie mnie, jakby wczytywał się w moją duszę.

– Owszem. Coś nie tak? – wypowiada te słowa z wyraźną satysfakcją, przez co jestem pewna, że musiał dobrze odczytać, jak zareagowałam na jego osobę.

– Chyba nie tego się spodziewałam – staram się wytłumaczyć swoje zdumienie i nawet na moment nie przestaję go obserwować.

– Uwierz, ja również. – Znów lubieżnie się uśmiecha, a jego wzrok leniwie przejeżdża od mojej twarzy, przez czarny top, aż do szpilek.

– Ile ty masz w ogóle lat? – Moje usta bezwiednie zadają to idiotyczne, nie na miejscu pytanie, za co w myślach morduję samą siebie, a przy tym palę się ze wstydu. Co

mnie, do diabła, podkusiło? Nawet nie wiem, po co zadałam to pytanie. Co mnie to w zasadzie obchodzi? Szlag…

– Trzydzieści dwa. – Ku mojemu zaskoczeniu odpowiada bez zająknięcia. Zdziwiona unoszę brwi, bo ot tak udzielił odpowiedzi. – A ty, skarbie? – Wyraźnie zadowolony wbija się bardzo śmiałym spojrzeniem w moje oczy.

– Dwadzieścia siedem. I jestem Nicky… kotku – ironizuję, na co on reaguje zalążkiem grzesznego uśmiechu.

– Napijesz się czegoś… Nicky? – Podchodzi do barku w rogu pomieszczenia, po czym z rozbawieniem na twarzy zerka na mnie pytająco. – Whisky, martini?

Widzę, że specjalnie sobie ze mną pogrywa, ale nie dam mu tej satysfakcji i nie pokażę, że w jakikolwiek sposób mnie to rusza albo bulwersuje.

– Poproszę martini – odpowiadam miękko.

Nadal się we mnie wpatruje, jakby na coś czekał. Patrzę na niego, nie wiedząc, co to wszystko ma znaczyć, a on już po chwili zaczyna się łajdacko uśmiechać.

– Zabrakło tego „kotku”.

Przewracam oczami. Dobra, czas zakończyć te koleżeńskie pogawędki. Może być cholernie przystojny, ale nie przyszłam tutaj po to, aby szukać kolejnych przygód. Zresztą przy mojej definicji niegrzecznych chłopców on i tak rozpieprza skalę. Nawet nie ma takiej opcji.

Spokojnym, pełnym gracji krokiem znów do mnie podchodzi i wręcza mi szklaneczkę z martini. Z uśmiechem upija łyk swojej whisky. Robię to samo. Coś musi dodać mi odwagi do tej rozmowy.

– Moja siostra nie będzie dla ciebie pracować – mówię pewnym głosem, by dotarły do niego moje słowa.

Chwilę nic nie mówi, tylko mi się badawczo przygląda. Opiera się biodrami o biurko i upija kolejny łyk alkoholu.

– Siostra nie, ty będziesz – wyparowuje ot tak, wskazując na mnie swoim trunkiem.

Dosłownie wytrzeszczam oczy, a moim ciałem wstrząsa ogień.

– Chyba oszalałeś! Nie będę pracować jako… – Nie chcę powiedzieć tego słowa na głos, ale nie znajdując w tym momencie żadnego innego, wypalam: – Jako dziwka!

Zdziwiony moim wybuchem marszczy brwi, jednak zaraz w jego wzrok wkrada się coś przerażającego, co jest dla mnie niczym nieme ostrzeżenie. Postanawiam nieco ochłonąć, by swoim tonem nie prowokować go jeszcze bardziej.

– Posłuchaj… – zaczynam.

– Nie, to ty posłuchasz – przerywa mi natychmiast. – Twój stary dostał ode mnie sporo gotówki. W zamian jego córka miała przyjść, by to odpracować. Myślisz, że było po mojej myśli wprowadzać tutaj osiemnastkę? Co z tego, że miała być śliczna? Ja nie prowadzę, kurwa, agencji dla modelek. Ale, dobra, zgodziłem się, znalazłem jej miejsce w klubie jako kelnerce, a teraz ty mi tutaj wyskakujesz ze swoimi pretensjami? Masz je do kogoś, kieruj je do niego, nie do mnie. Nie wiem, jak to rozegracie, nie obchodzi mnie to, ale jutro widzę tutaj jedną z was.

Z trudem przełykam ślinę, gdy on twardym, ostrym wzrokiem przeszywa mnie niemal na wskroś. Z łatwością odczytuję, że wcale nie wygląda, jakby żartował, jednak nie mogę zrobić tego Amy. Miałaby pracować jako kelnerka w klubie go-go? Chyba oszaleli! Nigdy jej tutaj nie puszczę. To nie jest dla niej. Jest za dobra, a przede wszystkim za młoda. Pożrą ją w tym miejscu niczym jagnię rzucone w stado wilków.

Wzdycham ciężko, a w moje myśli ciągle wkrada się jeszcze jedno.

– Ile pieniędzy ci wisi? – pytam, bo może moje oszczędności będą w stanie to pokryć.

Bruno cały czas wpatruje się we mnie, a ja, by ugasić swoje szalejące z przerażenia, a może jednak też trochę podniecenia serce, upijam kolejny łyk martini.

– Sto tysięcy.

Aż się krztuszę. Kaszlę, żeby złapać choć odrobinę powietrza. Bruno natychmiast poklepuje mnie dłonią w plecy, a gdy w końcu łapię oddech, przytrzymuję się jego twardego ramienia i niepewnie zerkam mu w oczy.

– Ty chyba sobie żartujesz…

– Przykro mi – ucina.

Piorunuję go wzrokiem. No, z pewnością mu przykro. Odwracam się do niego tyłem, bo do moich oczu jak na zawołanie napłynęły łzy. Boże… Nie wiem, co zrobić. Nie mam tylu pieniędzy, a co ważniejsze obawiam się, że oszczędzając na wszystkim, na czym tylko się da, nawet za kilka lat nie będę ich mieć. Moja pensja i tak już została

uszczuplona przez comiesięczne wydatki na wynajem mieszkania i wsparcie dla Amy, by tylko mogła żyć godnie i nie odmawiać sobie wszystkiego. Ojciec, oczywiście przez wzgląd na zdanie Grace, ograniczył się jedynie do opłacania internatu oraz wydzielania Amy pieniędzy na jedzenie i niezbędne szkolne wydatki. Jednak jeśli chodzi o inne sprawy, stwierdził, że powinna radzić sobie sama. Kiedy o tym wszystkim usłyszałam, znów doszło między nami do kłótni. Wiedziałam, że to sprawka sylikonowej Grace, ale i tak nie zdołałam przemówić ojcu do rozumu. Ta siksa, gdyby tylko mogła, już dawno wysłałaby Amy do pracy, żeby całość pieniędzy ojciec wydawał jedynie na nią.

Zrezygnowana przeczesuję włosy, a to, że Bruno nic nie mówi, przeraża mnie jeszcze bardziej. On naprawdę nie ma zamiaru odpuścić?

Biorę kilka głębokich wdechów, żeby się uspokoić, a gdy tak się dzieje, w końcu postanawiam uzyskać kolejne odpowiedzi.

– Jak to ma wyglądać? Co takiego miałabym robić, aby cię spłacić? – pytam niepewnie, gdy nie mam już nawet innego pomysłu.

– Będziesz u mnie pracować wieczorami. W klubie nocnym – jako kelnerka.

– Jako kelnerka w klubie? – dopiero teraz ponownie na niego patrzę.

– Owszem, jeżeli chcesz, zaraz tam zejdziemy i wszystko ci pokażę. – Poważnie wpatruje się w moją twarz, sondując reakcję.

Nieznacznie kiwam głową, a jestem tak spięta, że nawet taki niepozorny ruch wydaje mi się katorgą.

– Dodatkowo będziesz mi pomagać w dzień – dodaje po chwili.

– Przykro mi, tego nie dam rady zrobić. Mam stałą pracę – wtrącam pośpiesznie.

– Gdzie?

– W siłowni – odpowiadam, na co zdziwiony unosi brwi. – Jestem trenerką personalną – tłumaczę, widząc jego pytające spojrzenie. – Ale dobrze, jako kelnerka mogę pracować, nawet codziennie, jeżeli tylko mi obiecasz, że moją siostrę zostawicie w spokoju. Ona jest nie do tknięcia.

– Masz moje słowo.

– Jak długo będę musiała u ciebie pracować, żeby spłacić dług? – poruszam następny ważny aspekt.

– Średnio kelnerki dostają u nas sześć tysięcy miesięcznie. Oczywiście każda napiwki ma dla siebie.

– Sześć tysięcy… – kalkuluję w myślach, a moje oczy praktycznie wychodzą z orbit. – Kurwa, prawie półtora roku. – Patrzę z niedowierzaniem. Jego twarz nie wyraża w tym momencie żadnych emocji.

– Jeżeli nie jesteś pewna…

– To co – weźmiecie moją nastoletnią siostrę? – kończę chamsko za niego.

– Owszem, ale wolałbym tego uniknąć. – Zbliżając się do mnie, uśmiecha się złowieszczo, co mnie rozsierdza. – Polubiłem cię, Nicky. Wyglądasz na niegrzeczną dziewczynkę, więc jeżeli się postarasz i ładnie poprosisz,

może zastanowię się nad umorzeniem części długu. – Bierze w palce mój podbródek, unosi go i z wyraźną satysfakcją patrzy w moje oczy.

Coś we mnie właśnie wybucha. Jeżeli myśli, że pójdę z nim do łóżka tylko po to, by szybciej stąd zniknąć, to się grubo pomylił. Mogę być kelnerką, ale nie będę robić za prostytutkę, a jeżeli zechcę się z nim przespać, zrobię to, ale nie za pieniądze i na własnych warunkach.

– Wiesz, Bruno, nie lubię się prosić. – Strzepuję jego dłoń z mojego podbródka i odchodzę do drzwi. – Pokażesz mi w końcu moje nowe miejsce pracy? – pytam, a w moim głosie pojawia się obcesowość.

– Z największą przyjemnością. – Bruno z łajdackim uśmiechem zbliża się do drzwi, otwiera je i gestem dłoni wskazuje, bym szła.

Zamyka, po czym razem idziemy długim korytarzem. Skręcamy w jedną z alejek, aż wreszcie na końcu holu stajemy przed wypolerowanymi czarnymi drzwiami z dwoma ochroniarzami po obu stronach. Faceci witają się skinieniem głowy z idącym obok mnie demonem seksu. Staram się na niego nie zerkać, ale beznadziejnie mi to wychodzi, bo ciągle to robię. Stwierdzam też, że ma naprawdę niezły gust. Jego ciemna koszula w połączeniu z niebieską marynarką, spodniami do kompletu i parą luksusowych oksfordów, stanowi niesamowity zestaw, a z rękami włożonymi nonszalancko do kieszeni eleganckich spodni wygląda doskonale.

Kiedy tylko wchodzimy do wnętrza klubu, moje uszy zalewają dźwięki muzyki, a ja nie wiem, dlaczego zaczynam się uśmiechać. Chyba naprawdę brakuje mi imprez, skoro słysząc dudnienie nawet w takim miejscu, czuję to całą sobą i mam ochotę zacząć w najlepsze wywijać.

Mój wzrok w końcu przyzwyczaja się do półmroku, a ja z zafascynowaniem przyglądam się całej sali. Króluje w niej czerń i bordo. Na wielkim podeście oczywiście nie obeszło się bez rury i skąpo ubranej dziewczyny, która już daje popisy dla mężczyzn siedzących przy samej scenie z banknotami w dłoniach. Zerkam dalej w stronę baru i zauważam tam dwóch barmanów, a na hokerach cztery dziewczyny i Kirę, ubraną w jakiś skąpy top, lateksową mini i cholernie wysokie kozaki na szpilce. Wybałuszam oczy, bo wcześniej miała na sobie coś zupełnie innego.

– Idziesz? – ponagla mnie Bruno, a ja dopiero teraz uświadamiam sobie, że widząc to wszystko, stanęłam jak wryta.

Niepewnie zerkam na niego, a później za jego plecy, na Kirę. Widzę, że Bruno non stop przypatruje mi się badawczo, ale ja chyba potrzebuję trochę czasu na przetrawienie tego wszystkiego. Jedynie nieznacznie kiwam głową w odpowiedzi na jego pytanie i powoli ruszam.

– W tej części znajdują się loże. Właśnie nimi będziesz się zajmować. Obsłużysz klientów, trochę się do nich pouśmiechasz, porozmawiasz, posłuchasz komplementów i tyle. Reszta cię nie obchodzi. Pasuje? – Zerka na mnie wyczekująco.

– Tak – odpowiadam, ale zaraz mój wzrok pada na dwie spore klatki ustawione w najlepiej widocznej części klubu.

– Dziewczyny w nich tańczą. – Bruno rozwiewa moje wątpliwości. – Gdybyś chciała, daj znać.

– Pozostanę przy obsłudze klientów. – Patrzę na niego oburzona, na co znów na jego usta wstępuje ten pieprzny uśmiech. – I jeżeli myślisz, że wyjdę tak ubrana – wskazuję na Kirę – to zapomnij.

– Nie musisz. Tylko dziewczyny z pokojów VIP tak chodzą, ewentualnie masażystki i tancerki.

– Macie tutaj gabinet masażu? – Unoszę brwi, bo to akurat dość dziwne.

On patrzy na mnie i dosłownie sekundę później bombarduje mnie śmiechem.

– Ciekawa nazwa dla tego miejsca. Będę musiał na poważnie rozważyć twoją sugestię. – Nadal się cieszy, przez co szybko dociera do mnie, że owszem, chodzi o masaże, tyle że miejsc intymnych.

– Ciekawe, że dziwki nazywasz masażystkami – cedzę ironicznie, ale on znów zuchwale się uśmiecha.

Zauważywszy to, wywracam oczami, a zaraz za jego plecami dostrzegam niepewnie machającą do mnie Kirę. W mojej głowie natychmiast zapala się czerwona lampka. Skoro ona jest tak ubrana, to w takim razie czym konkretnie się tutaj zajmuje? Naprawdę, po tych wszystkich planach, jakie miała na przyszłość, skończyła w tym miejscu? Okej, zawsze lubiła seks, ale bez przesady. Nadal wpatruję się w nią uważnie, co zauważa Bruno.

– To Kira – oznajmia.

Unoszę brew i teraz to ja znacząco się uśmiecham.

– Wiem. – Widzę, że patrzy na mnie, nie rozumiejąc, co mam na myśli. – Chodziłyśmy razem do szkoły – wyjaśniam, a on w międzyczasie przywołuje do nas Kirę.

– Skoro się znacie, wprowadzisz jutro Nicky we wszystko. – Bruno zwraca się do Kiry, a ta wyraźnie zmieszana wpatruje się w niego. – Będzie kelnerką przy lożach, wyjaśnisz jej co i jak.

– Dobrze. – Kira zerka raz na mnie, raz na Brunona, znów na mnie i nie umyka jej to, że wciąż wpatruję się w jej wyzywający strój. Uśmiecha się jakoś bez przekonania i zbliża usta w stronę mojego ucha. – Błagam, nie oceniaj.

Bez słowa daję jej znak oczami, że pogadamy innym razem i na spokojnie, gdy tylko nie będziemy pod ostrzałem spojrzeń Bruno. Staram się do niej nieznacznie uśmiechnąć, ale jeszcze w tym samym czasie dociera do mnie odgłos jakiegoś pogwizdywania i donośnych rozmów, więc uciekam wzrokiem od Kiry i pośpiesznie odwracam się w kierunku hałasu. Zauważam, że do klubu weszło kilkunastu głośno zachowujących się mężczyzn w świetnych humorach, pożądliwie zerkających na wszelkie zebrane w pomieszczaniu kobiety. Przyglądam się temu obrazowi lekko oszołomiona. Widzę, jak zerkają na Brunona, po czym podniesioną dłonią witają się z nim, a następnie, wskazując palcami i dokładnie mnie oglądając, szczerzą się jeszcze bardziej, zaczynają wyć jak jakieś psy i dają kciuki w górę, jakbym była na jakimś, kurwa, castingu. Zirytowana unoszę

brew i wzdycham. Przysięgam, niech ja tylko dodzwonię się do ojca…

– Muszę zobaczyć coś jeszcze, czy mogę już wracać do domu? – pytam Brunona, bo nie mam zamiaru spędzić dzisiaj w tym miejscu ani minuty dłużej.

– Jeżeli nie masz więcej pytań, oczywiście możemy wracać.

Nie czekam, tylko szybko przemierzam odległość do drzwi i wychodzę. Czuję, że Bruno jest zaraz za mną, ale mnie nie dogania. Na końcu holu odwracam się w jego kierunku, a jego oczy powolnym ruchem ślizgają się od moich nóg, przez talię, do twarzy.

– Na którą mam się jutro stawić? Pracuję do osiemnastej, więc weź pod uwagę, że tak jak dzisiaj nie wchodzi w grę – mówię nieco opryskliwie, ale nic na to nie mogę poradzić. Jeżeli to wszystko na co dzień ma tak wyglądać, jak przy tych natarczywych jaskiniowcach, to chyba przed każdym wieczorem pracy w tym miejscu będę musiała zaopatrzyć się w małpeczkę z wysokoprocentowym trunkiem, by ich nie roznieść.

Bruno przystaje bezpośrednio przede mną i poraża mnie wzrokiem.

– Siódma. Odwieźć cię? – pyta nieoczekiwanie, przez co patrzę na niego lekko oszołomiona.

– Nie, dziękuje. Mam sporo do przetrawienia, więc spacer z pewnością mi się przyda – oznajmiam wymownie.

– W takim razie daj mi na chwilę swój telefon. – Uśmiecha się, na co z konsternacją wpatruję się w niego,

ale podaję mu iPhone’a. – Odblokuj, chyba że mam zgadywać? – Znów mnie rozkłada na łopatki swoim śnieżnobiałym uśmiechem. Robię, co mówi, i mu go oddaję. Patrzę, jak wystukuje numer, a następnie zaczyna dzwonić. Już sekundę później z jego kieszeni rozlega się dźwięk przychodzącego połączenia. Nadal nie oddaje mojego telefonu, tylko usilnie z zadziornym uśmiechem coś na nim wklepuje, po czym blokuje go i mi oddaje. – Proszę.

– Dzięki. – Biorę aparat z jego rąk, po czym zmierzam w stronę wyjścia, ale już po niespełna trzech krokach podbiega i łapie mnie za ramię. Jego dotyk sprawia, że przechodzi przeze mnie elektryzujący dreszcz, rozsyłający impuls po całym moim ciele. Zdziwiona zerkam na przystojną twarz mężczyzny.

– Nie pożegnałaś się ze mną – udaje oburzonego.

– Ach, no tak, gdzie moje maniery. Do widzenia. – Przewracając oczami, wyciągam w jego kierunku dłoń.

Zerka na nią z rozbawieniem, a następnie przenosi spojrzenie na moją twarz.

– Mówisz do mnie „kotku”, a chcesz się żegnać uściśnięciem dłoni? – W formie pytania jego brwi wędrują w górę. – Liczyłem na coś bardziej wyszukanego.

– To się przeliczyłeś – odburkuję sucho, co go wyraźnie rozbawia. – Na razie – rzucam i już w następnej chwili, nawet się nie obracając, wychodzę na zewnątrz.

Skinieniem głowy żegnam się z dwoma ochroniarzami i szybkim krokiem kieruję w stronę postoju taksówek. Rozkoszuję się ostatnimi promieniami słońca na swojej

twarzy, przemierzając kolejne metry. Gdy tylko po mojej dłoni rozchodzi się wibracja nadchodzącego SMS-a, pośpiesznie go odczytuję:

Już nie mogę się doczekać naszej współpracy. Twój kotek.

Przewracam oczami, ale kiedy tylko dostrzegam nazwę, pod jaką się zapisał, rozbawiona parskam pod nosem. Kotek. Boże… Mijając ludzi, szczerzę się jak ostatni przygłup do telefonu, ale nic nie mogę poradzić, rozłożył mnie tym na łopatki. Naprawdę nie wiem, co jest ze mną nie tak. Zamiast się szczerzyć, powinnam być przerażona, uciekać, myśleć, co zrobić, żeby tylko się z tego wykręcić, ale coś w moim wnętrzu ciągnie mnie do owego niegrzecznego chłopca, zresztą jak przez całe życie. Pod tym względem jestem do granic możliwości popaprana. Wzdycham ciężko. Dobra, może byłoby miło, ale też zdaję sobie sprawę, że to nie może się wydarzyć. Tak, Bruno jest nieziemsko przystojny, ale do tego z pewnością niebezpieczny. Obiecałam sobie już dawno temu, że kończę z takimi mężczyznami, choćby nie wiem jak mnie kręcili, i tego postanowienia muszę bezwzględnie się trzymać.

Z takimi wnioskami i telefonem w dłoni pokonuję kolejne metry, aż w końcu docieram na postój taksówek.

ROZDZIAŁ 2

Po ostatnim treningu żegnam się ze swoją podopieczną, po czym biorę się za składanie sprzętu. Dostrzegłszy wchodzącą do sali Beth, nie mogę się nie uśmiechnąć. Z wkurzoną miną niesie jedną z gum do fitnessu i wiem, że zaraz zostanę zlinczowana za odwołanie wczorajszego wyjścia.

– Błagam, litości! – śmieję się, gdy Beth, zbliżając się w moją stronę, uderza gumą o swoją dłoń.

– Teraz to litości?! Szykowałam się dwie godziny! Chociaż raz kreski eyelinerem wyszły mi prosto, a ty błagasz o litość?! Nawet nie ma opcji! – zdziela mnie gumą, na co chichoczę jeszcze głośniej.

– Kreski eyelinerem wyszły ci prosto? – Z rozbawieniem przyglądam się jej twarzy. – Sądząc po tych, które masz teraz, śmiem wątpić – nabijam się, za co znów dostaję gumą w pupę.

– Krowa!

– Pff! – oburzam się, a na twarz blond pieguski natychmiast wstępuje szeroki uśmiech. – A serio to przepraszam za wczoraj, Beth. – Poważnieję i zerkam przepraszająco w jej zielone oczy. – Siostra wpadła z niezapowiedzianą wizytą. Znowu jakieś problemy z ojcem… Musiałam się tym zająć i dzisiaj rano dopilnować, żeby Amy wróciła prosto do internatu – tłumaczę się.

– Spoko, teraz rozumiem. Nie ma o czym gadać. – Beth uśmiecha się do mnie pojednawczo. Wie, że moje stosunki z ojcem nie należą do najlepszych. Zawsze mogłam się przed nią wygadać z gnębiących mnie problemów, ale tym razem chyba odpuszczę sobie wprowadzanie jej w ten dramat. To zbyt wiele.

– Obiecuję, nadrobimy to – zapewniam i staram się szczerze uśmiechnąć.

– Ma się rozumieć, w przeciwnym wypadku oberwiesz kettlem.

Śmieję się z tej groźby. Odkładam na miejsce cały sprzęt, po czym chwytam przyjaciółkę pod ramię i wychodzimy z sali treningowej.

Dopiero w szatni orientuję się, że godzina mojej nowej pracy nieubłagalnie się zbliża. Pośpiesznie udaję się pod prysznic i biorę go w zadziwiająco szybkim tempie – jak na mnie. Przebieram się w dopasowany komplet ze spódniczką i sznurowanym po bokach topem golfem w kolorze cappuccino, wkładam swoje czarne szpilki, suszę włosy, poprawiam dość mocny makijaż, zabieram spakowaną torebkę, a następnie opuszczam klub fitness.

Za dwadzieścia siódma udaje mi się dotrzeć przed luksusowy lokal. Zostawiam swoje TT na parkingu przed apartamentowcem, po czym, już nawet nie wiem, który raz w ciągu dwóch dni, próbuję dodzwonić się do ojca. Opieram się biodrami o drzwi i wsłuchuję w jeden sygnał, drugi, trzeci… Aż w końcu dociera do mnie śpiewne:

– Halo? – rzuca ojciec, jakby, kurwa, nic się nie działo, jakbym od ponad dwudziestu czterech godzin wydzwaniała tylko po to, aby zapytać, co u niego słychać.

– Cudownie, że w końcu odebrałeś – docinam już na wstępie.

– O, Nicky! Dobrze cię słyszeć – mówi nad wyraz wesoło, co mnie rozsierdza do reszty. Mam wrażenie, że on sobie w tej chwili robi ze mnie jaja. – Wybacz, że dopiero teraz odebrałem, ale załatwiałem ważne sprawy.

– Świetnie… – wcinam się uszczypliwie. – A dotyczyły one może tych stu tysięcy, które wisisz Brunonowi, czy może z tym już dałeś sobie spokój, bo masz córkę, która odpracuje dług w klubie go-go? – wypalam bezceremonialnie, by wiedział, że to nie jest nasza miła, rodzinna pogawędka. – Normalny jesteś!? Co za ojciec postępuje tak jak ty?! Naprawdę chciałeś wysłać Amy do pracy w klubie nocnym?! Jak mogłeś zrobić coś takiego?! – wrzeszczę do słuchawki wszystko to, co w tym momencie napływa do mojej głowy. Nie mogę się opanować. Jestem wściekła i mam zamiar powiedzieć mu to, a także o wiele więcej.

– Po pierwsze, nie tym tonem – odzywa się donośnie i niezwykle gburowato. Słyszę, że to ten jego ostrzegawczy i gromiący mnie ton, jednak nie mam zamiaru odpuścić. Tym razem przesadził, i to grubo, więc nie zamierzam trzymać języka za zębami. – A po drugie, przecież nawet tam nie dotarła.

– Nie dotarła, ale nie dzięki tobie! – wtryniam się pośpiesznie.

– Krzyknij jeszcze raz, a zakończymy rozmowę.

Na jego grubiańskie słowa ogarnia mnie jeszcze większa fala wzburzenia. Do niego naprawdę nic nie dociera. Podchodzi do tematu tak, jakby nic się nie działo. To chore. Równie dobrze z takim podejściem mógłby płodzić córki i sprzedawać je za niezły szmal do arabskich haremów. Szlag mnie trafia, ale staram się brać spokojniejsze oddechy, żeby się uspokoić.

– Zresztą ciebie nikt nie prosił, żebyś to akurat ty tam poszła – wypala ostro, a moje próby powściągnięcia się od wypowiadania dalszych obelg właśnie ulegają destrukcji.

– Że co?! Czy ty się, do cholery, słyszysz?!

– Mówiłem coś. Nie potrafisz rozmawiać jak cywilizowany człowiek i drzesz się jak rozhisteryzowana wariatka, więc nie mamy o czym rozmawiać. Cześć – ucina i się rozłącza.

– Tato! – drę się, ale to na nic, bo moje słowa już do niego nie docierają.

Jestem wściekła. Co za pieprzony palant! Mam ochotę z całej siły przywalić w auto, aby tylko pozbyć się choć

części tej złości, ale szkoda lakieru. W tym rozgorączkowaniu biorę kolejne uspokajające oddechy, zamykam oczy i wsłuchuję się w szum przejeżdżających przecznicę dalej samochodów. Stoję tak chwilę, studzę swoje zapędy, a kiedy w końcu natłok głosów w mojej głowie, rzucających wyzwiskami w stronę mojego ojca cichnie, powoli ruszam w stronę klubu.

Podchodzę do wejścia i tym razem ochroniarz od razu odpina linę ze słupka i przepuszcza mnie do wnętrza.

Wchodzę i wymuszonym uśmiechem witam się z kobietą z recepcji, którą także tutaj wczoraj widziałam.

– Jesteś Nicky, prawda? – pyta, na co nieznacznie kiwam głową. – Kira zaraz po ciebie przyjdzie. Tak po za tym jestem Sara, miło mi. – Wyciąga w moją stronę dłoń.

Ściskam ją i staram się przywołać na twarz bardziej entuzjastyczny uśmiech, jednak nic z tego. Marnie mi to wychodzi. Jestem zestresowana i choć chcę, nic nie mogę z tym zrobić.

– Mnie również – silę się chociaż na taką odpowiedź.

– Wyglądasz na odrobinę wystraszoną. – Sara uśmiecha się do mnie pokrzepiająco.

– Cóż, biorąc pod uwagę, że zostałam do tego zmuszona przez mojego fantastycznego ojca oraz waszego jeszcze wspanialszego Brunona, to tak, jestem cholernie przerażona – mówię, a ona zaczyna chichotać. Zerka w moje oczy, stara się utrzymać poważną minę, zakrywa usta dłonią, ale zaraz znów się śmieje, a przy tym chrumka, przez co sama zaczynam się śmiać pod nosem.

– Wiesz, Bruno nie jest aż taki zły – odzywa się, gdy w końcu opanowuje swoje chrumkanie. – Oczywiście, o ile mu nie podpadniesz, bo wtedy lepiej… – Gdy się zacina, unoszę znacząco brew, nie rozumiejąc, co to miało znaczyć. – Po prostu wtedy wiej. – Znów chichocze.

– Zrobię to z największą przyjemnością, o ile masz na zbyciu sto tysięcy – rzucam.

– Przykro mi, po wczorajszych zakupach zostały mi zaledwie sześćdziesiąt trzy dolary, ale jak chcesz, pożyczę ci, może cię poratują.

Zaśmiewam się pod nosem. Już ją lubię. Jest wesoła i ostro trzepnięta, przez co nad wyraz przypada mi do gustu.

– Dzięki, to z pewnością pomoże – zapewniam, co spotyka się z jej kolejnym uśmiechem.

– Zapytaj, może Bruno zgodzi się rozłożyć to na raty – dodaje rozbawiona.

– Pewnie. Spytam również, czy nie będzie tak wspaniałomyślny, aby rozłożyć całość na kolejne trzy pokolenia – oświadczam i już po chwili obie na nowo chichoczemy.

Śmiejąc się, jakoś mimowolnie zerkam za siebie i zauważam wchodzących do holu trzech starszych mężczyzn, którzy z bezwstydnymi uśmiechami przypatrują się pożądliwie mnie i Sarze, a potem coś pod nosem komentują. Przewracam oczami.

– Ale tej miny to się lepiej pozbądź. – Sara wskazuje na moją twarz, więc domyślam się, że mój grymas musiał być

dość wymowny.

Kuźwa, przecież to dziadki. Z czego jej zdaniem mam się cieszyć?

Moja nowa koleżanka z rozbrajającym uśmiechem na ustach dwoma palcami wskazującymi unosi kąciki moich ust.

– Tak zdecydowanie lepiej – dodaje zachwycona.

Choć chcę, nie mogę się nie uśmiechnąć.

– Nicky!

Na dobiegający z tyłu pisk Kiry odrywam się od recepcji. Moja kumpelka przystaje przede mną, otwiera ramiona i mnie przytula. Szybko dostrzegam, że dziś jej strój jest odrobinę mniej wyzywający. Ma czerwoną sukienkę ze sporym dekoltem, ale przynajmniej nie włożyła tych okropnych butów.

– Chodź, pokażę ci co i jak, a później wprowadzę w twoje zadania. – Ciągnie mnie, więc przez ramię odwracam się do Sary i macham jej na pożegnanie. – Z tej strony są biura, gabinet Brunona, Marca i szatnia. – Wskazuje na hol, którym wczoraj szłam ze swoim „trupim” kolegą. – Góra cię raczej nie obchodzi… – Zerka na mnie niepewnie, dlatego domyślam się, co dzieje się na górze.

– Rozumiem, że tam są wszelkie pokoje zabaw i masażu.

– Tak to można ująć. – Zawstydzona nawet na mnie nie patrzy, tylko prowadzi obok schodów do dalszej części holu. – Tutaj są nasze garderoby, a tymi drzwiami – wskazuje na nie – i tamtymi wejdziesz do klubu.

– Kira…

– Nie oceniaj, proszę – przerywa mi pośpiesznie, ale ja nawet nie ten temat chciałam zacząć. Patrzę na nią, a w jej brązowych oczach maluje się ból.

– Po szkole nie miałam kasy na studia – zaczyna speszona, a ja chcę jej powiedzieć, że nie musi mi tego opowiadać, jednak nawet nie mam możliwości wydusić z siebie słowa, bo Kira wciąż mówi. – Chwytałam się jakichś dorywczych prac, ale to ciągle było za mało. Nie chciałam już mieszkać ze starymi przy ich konserwatywnym podejściu do życia. Zresztą wiesz, jak u mnie było – spódniczki do kolan, co niedzielę kościół, wszyscy idealnie ułożeni, udający fantastyczną, kochającą się rodzinkę. Nigdy się do tego nie nadawałam, a kiedy kazali mi wybierać między ślubem z jakimś popaprańcem, którego chcieli jako swojego zięcia, a wypieprzeniem mnie z domu, wybrałam to drugie. Wyjechałam do Los Angeles, licząc, że tutaj mój los się odmieni. Uwierz, nie tego chciałam… Jednak rzeczywistość szybko mnie przytłoczyła, więc nie miałam za bardzo wyjścia, a teraz po prostu już chyba się do tego przyzwyczaiłam – wyznaje smutno.

– Nie wiedziałam, no i nie oceniam – mówię poważnie, by utwierdzić ją w tym przekonaniu.

Uśmiecham się lekko i zaraz ją przytulam. Znam Kirę, a to, co teraz robi, nie ma dla mnie większego znaczenia. Obie nigdy nie należałyśmy do grzecznych dziewczynek, każda z nas miała swoje problemy, wyskoki, ale moje w jednym momencie zostały ukrócone przez śmierć mamy

i konieczność odgrywania roli starszej, ułożonej siostry dla Amy. Gdyby nie to, pewnie nadal spotykałabym się z jakimiś frajerami i robiła za ich maskotkę podczas imprez.

– Słyszałam o układzie z Brunonem. – Kira zmienia temat i zerka przygaszona w moje oczy. – Naprawdę mi przykro. Sorry, że to powiem, ale twój stary chyba przebił mojego.

– Oj tak – przytakuję smutno. – Ale koniec tego tematu. Powiedz lepiej, czy dobrze wyglądam? – pytam i wskazuję na swój strój, który Bruno przysłał mi rano do klubu fitness. Nie mam pojęcia, skąd wiedział, gdzie się znajduje, ale po tym przestraszyłam się go jeszcze bardziej.

– Wyglądasz sexy, klienci będą zachwyceni. – W jednej chwili pogodnieje i posyła mi swój zadziorny uśmieszek. – To co, gotowa?

– Bardziej już chyba nie będę. – Wzdycham, gdy prowadzi mnie pod drzwi klubu, przed którymi stoi dwóch osiłków.

– To jest Nicky – przedstawia mnie. – To Ben. – Wskazuje na łysego, dużo wyższego ode mnie mężczyznę. – A to Kevin. I nie, to nie będzie twoja kolejna niunia. – Kira śmieje się do drugiego, niezłego mięśniaka z całą wytatuowaną dłonią, a ten przewraca oczami.

– Dzięki za dobrą reklamę – ripostuje, ale zaraz wraca do mnie wzrokiem i uśmiecha się miło. Odwzajemniam się tym samym, ale Kira ciągnie mnie już za ramię przez drzwi.

Wchodzimy do klubu, gdzie moje uszy od razu opływa dudnienie muzyki.

– Całkiem fajny – nachylam się do ucha Kiry, na co ta prycha.

– Widzę, dalej kręcą cię niegrzeczni chłopcy.

– Owszem. Od tego chyba nie potrafię uciec – przyznaję rozbawiona.

– W takim razie trafiłaś w idealne miejsce, a jeżeli chcesz czegoś naprawdę mocnego, uderz do Brunona. Zgotuje ci piekło. – Wskazuje palcem na Brunona siedzącego w loży w towarzystwie trzech mężczyzn, których wczoraj widziałam w jego gabinecie.

– Akurat w tym przypadku spasuję. On wykracza nawet poza moją skalę, która, jak wszyscy wiemy, jest popieprzona do granic możliwości, i to w tę złą stronę! – Śmieję się, gdy schodzimy szerokimi schodami do wnętrza przyciemnionego lokalu. Chociaż z drugiej strony nie będę się spierać, Kira ma rację. Zawsze leciałam na „złych” mężczyzn. Jak nie chłopcy z nielegalnych wyścigów, to szkolni podrywacze, zawodnicy sportów walki lub zwyczajnie jakieś inne typy spod ciemnej gwiazdy.

Podchodzimy do baru, gdzie Kira zapoznaje mnie z kolejnymi dziewczynami i barmanami. Następnie tłumaczy, co powinnam robić, i mówi, bym w razie wątpliwości kierowała pytania do Minnie – niewysokiej blondynki z tak dużym biustem, że mogłaby na nim nosić dodatkowe dwa pokale piwa. Mimowolnie zerkam też na inne dziewczyny. Niepewnie się do nich uśmiecham, kiedy widzę, jak obserwują każdy mój ruch. Ze zdziwieniem

zerkam na bardzo wysoką, szczuplutką dziewczynę w blond peruce. Właśnie zmierza w naszą stronę.

– A to jest Rita. – Kira przedstawia mi dziewczynę.

– Nicky. – Podaję jej rękę.

Ona uśmiecha się i ją ściska. Jestem przekonana, że ma nie więcej niż dwadzieścia dwa lata.

– Nie musisz mówić, wszyscy wiedzą – zwraca się do mnie wesoło. – Już się nie dziwię, czemu Clark tak przeżywał. Naprawdę jesteś niezła. I uprzedzając kolejne pytanie – nie, nie jestem lesbijką.

Zerkam na Kirę, a widząc jej ukrywany chichot, sama nie mogę się opanować. Dziewczyna ścięła mnie z nóg tym tekstem. Ale nie ma czym się martwić, nawet tak tego nie odebrałam.

– Rita, czy ty masz perukę? – dopytuję, gdy dostrzegam, że można z nią na luzie pogadać.

– Oczywiście. Kręci się tutaj mnóstwo ludzi, nie chcę się natknąć na kogoś znajomego. Wiesz, Minnie może nie przeszkadza, że każdy ją zna z imienia i nazwiska, ale mnie owszem, dlatego noszę to. – Dotyka jasnych kosmyków na wysokości piersi.

– Też chcę! – Natychmiast zwracam się do Kiry, na co obie wybuchają śmiechem. – Nie żartuję – ucinam.

– Akurat o takie rzeczy musisz martwić się sama. Tego Bruno nam nie sponsoruje – zaśmiewa się Rita.

Pośpiesznie notuję w pamięci, żeby jutro przed przyjazdem tutaj koniecznie wstąpić do sklepu z perukami i zaopatrzyć się w jakieś syntetyczne cudo. Może chociaż to

jakimś sposobem utrzyma moją anonimowość. Dodatkowo wpadam też na pomysł, aby sprawić sobie kolorowe soczewki. One też mogłyby być pomocne.

– Swoją drogą niezły komplet, naprawdę ma gust. – Swoim komentarzem Rita wyrywa mnie z zamyślenia. – Dobrze wiedział, w co cię ubrać, aby podkreślić twoje walory – dodaje, nie przestając się zalotnie uśmiechać.

– Słucham? Ale kto? – Nie do końca rozumiem, co ma na myśli.

– No Bruno – odpowiada Rita.

– Chwila. Czyli to, co mam teraz na sobie, wybierał sam Bruno? – Z Rity przenoszę pytający wzrok na Kirę.

– Dokładnie, Bruno wybiera wszelkie stroje dla dziewczyn. To wszystko – tłumaczy, wskazując na swój strój – kupował ktoś z jego podwładnych. Czasami też Bruno daje nam pieniądze, żebyśmy same zakupiły stroje, a potem robi ich przegląd.

Wybałuszam oczy. Chyba jestem w lekkim szoku. Poważnie? Chce mu się? Chociaż z drugiej strony, gdybym prowadziła agencję z męskimi dziwkami i byłaby ona pokroju tego klubu, chyba także dogrywałabym każdy najmniejszy detal, łącznie z odzieniem moich pupilków. Tak… I zdecydowanie nosiliby eleganckie buty. Co jak co, ale buty to podstawa wizerunku faceta. Czyste, niezniszczone, schludnie dobrane do reszty stroju, a nie znoszone adidasy, które wcale nie harmonizują z koszulą! I oczywiście jak zwykle tracę czas na rozważanie jakichś chorych scenariuszy powstających w mojej głowie, bo

przecież nigdy nie będę prowadzić żadnej agencji towarzyskiej.

Gdy w końcu zerkam na swój zegarek, dostrzegam, że wskazówki wskazują już dwie minuty po siódmej.

– Dobra, mówcie, co powinnam robić. – Ożywiam się.

– Weźmiesz tę tacę i zaniesiesz do stolika Brunona – wtrąca się Minnie, która właśnie przystanęła obok nas. – Kazał ci się tam zjawić.

Odbieram z rąk Minnie tacę z trzema szklaneczkami wypełnionymi ciemnym alkoholem i odchodzę. Przeciskam się między stolikami i tylko ciężko wzdycham, widząc, jak mężczyźni pożerają mnie wzrokiem, ale staram się sztucznie uśmiechać. Podchodzę do stolika, stawiam na stoliku podkładki, szklaneczki, a przy ostatniej zauważam, że Bruno wzrokiem odsyła swoich kompanów.

– Usiądź. – Wskazuje miejsce przy sobie. Kiedy tylko siadam, natychmiast się przysuwa, a jego ramię wędruje na skórzane oparcie zaraz za mną. – Ładnie wyglądasz. Pasują ci szpilki. – Uśmiecha się w moją stronę.

Zdziwiona tymi słowami unoszę brew, co zauważa, bo uśmiech na jego twarzy staje się jeszcze szerszy. Nic nie mówiąc, przyglądam się mu przez chwilę, następnie powoli wzrokiem zjeżdżam po czarnej marynarce, białej koszuli, aż do eleganckich spodni i drogich butów.

– Ty wyglądasz również dobrze, ale uważam, że przedostatni guzik twojej koszuli powinien być zapięty – mówię i wskazuję na odsłoniętą część jego klatki.

Bruno zagłębia błękitne spojrzenie w moje oczy, nadal pewnie się uśmiechając.

– Więc go zapnij.

Jestem w lekkim szoku, nie sądziłam, że tak to odbierze. Gdy znów wbija we mnie wzrok, moje ręce bezwiednie wędrują w stronę jego koszuli. A co mi tam. Przysuwam się jeszcze bardziej i uwodzicielsko układam dłonie na jego klatce. Następnie, nie odrywając spojrzenia od jego oczu, powoli zapinam guzik. Bruno rozchyla usta i oddycha głębiej, nawet na moment nie spuszczając ze mnie wzroku. Kiedy kończę, niby naturalnie zjeżdżam dłonią na wysokość dolnej części jego mostka, po czym odrywam od niego ręce.

– Tak zdecydowanie lepiej – uśmiecham się niepokornie.

Ciągle się we mnie wpatrując, bierze ze stołu swoją szklaneczkę, upija łyk alkoholu, po czym wygodniej rozsiada się na kanapie i zaczyna bawić się wiązaniem przy boku mojego topu.

– Mogę już rozpocząć pracę? – pytam w końcu, bo zaczynam się obawiać, że kolejne minuty w jego obecności doprowadzą tylko do jednego, a moje obietnice co do trzymania się z daleka od niegrzecznych chłopców legną w gruzach.

– Co się stanie, kiedy to rozwiążę? – Powoli pociąga za sznureczek i rozwiązuje kokardkę.

– Nic takiego. To jedynie ozdoba – tłumaczę i wyłapuję w jego oczach coś na kształt rozczarowania.

– Szkoda…

– Bruno, zdajesz sobie sprawę, że siedząc tutaj i jedynie grając z tobą w to, cokolwiek teraz robisz, nigdy cię nie spłacę? – pytam, co go wyraźnie rozbawia.

Na moich oczach sięga do kieszeni, wyciąga portfel i wyjmuje studolarowy banknot. Patrzę na niego lekko oburzona, nie wiedząc, co to miałoby znaczyć.

– Twój pierwszy napiwek. – Zagłębiając się spojrzeniem w moje oczy, wkłada banknot za materiał dopasowanej spódniczki. – Naprawdę lubię twoje towarzystwo – dodaje z łajdackim półuśmiechem w kącikach ust.

– A ja nie lubię mieć długów, dlatego wybacz, ale zabieram się do pracy – ucinam, zawiązując bok topu. – A tego nie potrzebuję. – Wyciągam banknot i wkładam do jego kieszeni, po czym wstaję i odchodzę w stronę baru.

Gdy tylko do niego docieram, Minnie podaje mi kolejną tacę z drinkami i wskazuje na jeden ze stolików, przy którym siedzi czterech starszych mężczyzn. Idę do nich.

Widząc, jak liczni klienci co rusz obrzucają mnie spojrzeniami, domyślam się, że muszą być tutaj stałą klientelą, bo patrzą na mnie jak na świeże mięso rzucone im na pożarcie. Chowam swoją dumę w buty i wodzę po wszystkich wzrokiem, uśmiechając się nieznacznie.

Stawiam szklaneczki z alkoholem na stoliku starszych panów i słucham ich komplementów. Uśmiecham się do nich, wdaję się w krótką rozmowę, przytakując, że jestem tu nowa i tłumacząc, że to mój pierwszy dzień, a gdy jeden proponuje mi małżeństwo, twierdząc, że i tak jest już jedną nogą w grobie i zostawi mi spory spadek, zaczynam

chichotać. Posyłam im jeszcze jeden olśniewający uśmiech, po czym zwracam się w stronę kolejnych, przywołujących mnie dłonią mężczyzn.

Kiedy zanoszę drinki do stolika co najmniej cztery lata młodszych ode mnie chłopaków, mój wzrok ląduje na niskiej brunetce, siedzącej obok Brunona i jego towarzyszy. Zerkam niepewnie, gdy ta gładzi go po ramieniu, a następnie szepcze mu coś na ucho i nie spuszczając z niego wzroku, zbiera się do wyjścia. Przez głowę szybko przebiega mi myśl, że być może to jego kobieta bądź dziwka na wyłączność, a może zwykła panienka, która chciałaby zaznać z nim chwil sam na sam… Zresztą mam to w dupie. Odwracam wzrok i ponownie idę do stolika mężczyzn od propozycji zamążpójścia.

W końcu około trzeciej w nocy klub pustoszeje, muzyka cichnie, a moje uszy dziękują za to wybawienie. Lubię głośną muzykę, nawet bardzo, ale to zmieliło mój mózg, a następnie przesiało go przez sito. Mam wrażenie, że jeżeli wypowiem zdanie, nie będzie ono ani odrobinę składne.

– Fajrant! – Rita podbiega do mnie, zrzuca perukę i dopiero teraz mogę zobaczyć, że tak naprawdę ma rude włosy do łopatek. Uśmiecham się, a ona w rytm ostatnich piosenek bierze mnie za ręce i zaczyna ze mną tańczyć. – Te dziadki, zanim wyszły, kazały ci to przekazać – trajkocze entuzjastycznie. Zerkam niepewnie, gdy podaje mi kilka zwiniętych w rulon banknotów. – Swoją drogą musiałaś im przypaść do gustu, bo te snoby są naprawdę wybredne.

– Dzięki. – Rozwijam banknoty i aż wytrzeszczam gały, widząc, że łącznie jest tam sześć stów. Z pozostałymi napiwkami za jeden wieczór wyszło ponad tysiąc dolarów. Boże… Przecież nic nie robiłam, tylko się uśmiechałam, rozmawiałam, przyjmowałam komplementy i tyle. Nie wiem, może dlatego, że jestem tutaj nowa i wzbudzam zainteresowanie, ale jeżeli tak to wygląda na co dzień, chyba cieszę się jeszcze bardziej, bo w ten sposób szybciej spłacę Brunona i zniknę z tego miejsca.

– Ogarniemy stoliki i się zbieramy. – Rita nadal się do mnie uśmiecha.

Idę za nią na zaplecze po płyn, szmatkę, ręczniki i razem przecieramy blaty.

– I co o tym sądzisz? – zagaduje Rita, gdy ja myję pierwszy stolik, a ona papierowym ręcznikiem wyciera go do sucha.

– Cóż, nie było tak źle. Co prawda moje stopy właśnie wołają, bym w końcu zmieniła te szpile na swoje ukochane air maxy, ale myślałam, że będzie znacznie gorzej – wyznaję.

– Zdradzę ci mój mały sekret. – Szczerzy się zawadiacko. – Gdy już nie mam siły, udaję, że idę na fajkę albo do toalety, by chociaż na trochę ściągnąć to zło. – Mówiąc to, wskazuje na swoje szpilki.

– Gdybym wiedziała wcześniej, z pewnością skorzystałabym z rady – zapewniam rozbawiona. – A jeśli masz jeszcze jakieś przydatne instrukcje, to bardzo chętnie je przyjmę.

– Mam kilka – obwieszcza wesoło Rita. Spod przymrużonych powiek zerkam na jej niegasnący uśmiech, przecierając kolejny stolik. – Najważniejsze: nie podpadnij Brunonowi. Jeżeli nie chcesz się wkurzać, omijaj szerokim łukiem Samanthę, serio, to najgorszy stwór tutaj – chichocze, na co pytająco unoszę brew. – Bądź miła dla klientów, nawet jeżeli myślisz o przygrzmoceniu im czymś. Napiwki przyjmuj od razu, bo Minnie lubi sobie część przywłaszczyć.

– Kim jest Samantha? – powtarzam imię, które po jej słowach utkwiło mi w głowie.

– To ta, co siedziała z Brunonem i Markiem – odpowiada pośpiesznie Rita.

– Niska brunetka zapraszająca wzrokiem na numerek? – Nawet nie wiem, dlaczego w mój głos wkrada się irytacja na samo wspomnienie tej kobiety.

– Dokładnie. – Rita się śmieje. – Mówię ci, jeżeli chcesz mieć dobry dzień, nawet z nią nie gadaj. Wystarczy jedno jej słowo, a czujesz, że w tej chwili chciałabyś mieć broń i odstrzelić ten wypacykowany łeb.

– Okej! – zaśmiewam się na te słowa. – Będę to mieć na uwadze. Ale ona chyba nie pracuje w klubie nocnym? – dopowiadam po chwili.

– Ona? Oczywiście, że nie. To lala dla VIP-ów.

– Prostytutka – nazywam rzeczy po imieniu, a Rita szczerzy się, kiwając głową. – A reszta dziewczyn z tego klubu? – dopytuję.

– My nie zajmujemy się klientami w ten sposób. Po prostu jesteśmy kelnerkami, tylko w nieco skąpym stroju. – Uśmiecha się wymownie. – Jedynie Minnie tańczy w klatkach, a Kate i Liza – wskazuje na brunetkę w króciutkich szortach i blondynkę z włosami na jeża, które zamiatają podest – oprócz obsługi stolików, tańczą na rurze.

– A ty?

– Dorabiam do studiów, ale jestem tylko kelnerką. Nic więcej – uśmiecha się niewinnie.

– A co z Kirą? Wiesz może, czym ona się zajmuje? – zadaję kolejne pytanie, bo Kiry nie mam o to odwagi zapytać. Trochę przesłuchuję nową znajomą, ale trudno. Nic nie poradzę, chcę wiedzieć, gdzie trafiłam i czego mam się spodziewać.

– Tym samym co Samantha – odpowiada bez zająknięcia Rita, a ja głośno przełykam ślinę. Ja pieprzę… – Nie wiedziałaś? – Marszczy brwi, wyraźnie zdumiona.

Przecząco kręcę głową. Staram się jakoś to sobie poukładać, ale chyba jestem w zbyt dużym szoku.

Kończymy sprzątać stoliki, żegnam się z Ritą, a następnie postanawiam udać się jeszcze do gabinetu Brunona i wręczyć mu wszelkie napiwki.

Przystaję przed drzwiami jego biura i pukam.

– Proszę. – Kiedy tylko jego głos dociera do moich uszu, naciskam klamkę i przestępuję próg. Zauważam go przy biurku. Podnosi na mnie wzrok znad stosu dokumentów, a jego usta w jednym momencie wykrzywiają się

w zuchwałym uśmiechu. – Tak miłego zakończenia tego wieczoru się nie spodziewałem.

Puszczam mimo uszu jego dwuznaczną uwagę i wyciągam z torebki napiwki, po czym kładę je na jego biurku.

– Tysiąc pięćdziesiąt dolarów. Odpisz od mojego długu.

Unosi brwi, jakby czegoś nie rozumiał.

– Nie musisz oddawać mi napiwków.

– Ale chcę. W taki sposób szybciej się od ciebie uwolnię. – Przesuwam w jego stronę pieniądze.

Zerka w moje oczy, po czym, ku mojemu zdziwieniu, wstaje i obchodzi biurko. Obracam się w jego stronę, a kiedy przystaje bezpośrednio przede mną, cofam się o krok, by zwiększyć dzielący nas dystans. Potrzebuję go, bo obawiam się tego, co może wydarzyć się w kolejnych chwilach, gdy jesteśmy sam na sam.

Bruno robi krok w przód, a ja, cofając się o kolejny, wpadam na kant biurka, co go wyraźnie bawi. Znów robi krok w przód, przez co moje oczy znajdują się na wysokości jego obojczyków. Bez słowa, z sercem w gardle wodzę wzrokiem po jego klatce. Jako trenerka personalna stwierdzam, że musi być świetnie wyrzeźbiony, gdyż koszula idealnie opina jego spore ramiona i szeroką klatkę. Ciężko łapię oddech i zaciskam dłonie na blacie biurka, aby tylko wyzbyć się swoich niewłaściwych, zbereźnych i niezwykle pobudzających mnie myśli. Dopiero po chwili, uspokajając swoje rozgorączkowanie, jestem w stanie zadrzeć głowę do góry, by móc na niego spojrzeć.

– Rozmawiałem z Kirą. Opowiedziała mi nieco o tobie. – Gdy mi o tym mówi, zdziwiona unoszę brwi. – Nie pomyliłem się, naprawdę byłaś niegrzeczną dziewczynką. Ucieczki z domu, imprezy w szkolnym basenie, kibicowanie przy nielegalnych wyścigach. Nieźle, chyba jestem pod wrażeniem. – Uśmiecha się nieprzyzwoicie.

– Stare dzieje – ucinam, bo wcale nie jestem z tego wszystkiego dumna. – Nie ma nad czym rozprawiać, to było dawno temu. Tamtej Nicky już nie ma.

– Na pewno? – Zagłębia we mnie swoje spojrzenie, jakby chciał to ze mnie wyczytać. Dotyka mnie na wysokości barku, a jego dłoń nieśpiesznym ruchem wędruje w górę, przez moją szyję, do policzka. Oszołomiona jego zachowaniem nawet się nie poruszam, tylko patrzę, jak ujmuje moją twarz w swoją dłoń, bym patrzyła non stop w jego oczy. Całe podniecenie w jednym momencie uderza w moje czułe miejsce ze zdwojoną siłą. Aż muszę rozchylić usta, by zaczerpnąć choć odrobinę powietrza.

– Na pewno – zapewniam ostatkiem silnej woli.

– A co ze słabością do niegrzecznych chłopców? – Znów się uśmiecha, tym razem wodząc wzrokiem po moich ustach, a następnie wyraźnie pikantniejszym spojrzeniem wraca do moich oczu.

Kira nawet to wygadała? Pięknie.

Jego seksowny uśmiech ani trochę nie gaśnie, więc też się uśmiecham. Chce grać – proszę bardzo.

– Z tym nadal mam mały problem, ale panuję nad sytuacją – wyznaję, patrząc prosto w jego piękne, niebieskie

oczy.

– Czyżby? – Przysuwa twarz bliżej, ale nadal nie wypuszcza mojego policzka z dłoni.

Wiem, o co chodzi. Chce, żebym to ja pierwsza straciła kontrolę i mu się oddała, ale nie ma na co liczyć. Nie zrobię tego.

– Owszem. – Zmysłowo wypowiadam każde słowo. Również nie przestaję dokładnie lustrować jego twarzy.

– A może powinnaś przestać walczyć i po prostu wziąć to, co chcesz – proponuje sugestywnie. – Myślę, że mogłabyś być zachwycona tym, co otrzymałabyś w zamian.

– W to nie wątpię, jednak pozostanę przy swoim nowym ja. Lubię tę osobę, a ona przestała przekraczać pewną niebezpieczną granicę.

– Więc się wyróżniam? – pyta zuchwale, ciągle wpatrując się we mnie poszerzonymi z podniecenia źrenicami.

– I to grubo.

– Uznam to za komplement. – Uśmiecha się demonicznie, a panowanie nad samą sobą z każdą chwilą sprawia mi coraz więcej trudności. Mam ochotę po prostu rzucić się na niego, zedrzeć z niego ubrania i pieprzyć z nim tu i teraz. – Ale może jednak dasz się ponieść i zapoznasz mnie z tą niepokorną dziewczynką, o której tyle dzisiaj słyszałem.

– Jeżeli aż tak dużo słyszałeś, to powinieneś też wiedzieć, że moja niesforność nie miała nic wspólnego z sypianiem z pierwszym lepszym facetem.

– Słyszałem o twoich destrukcyjnych związkach. Jeżeli chcesz i masz na tyle odwagi, ja nie mam nic przeciwko. – Uśmiecha się, a kiedy jego usta zbliżają się w stronę moich, natychmiast odwracam głowę. To nie może się wydarzyć.

– Spasuję. – Wyciągniętymi przed siebie rękoma, dotykam jego klatki, by nie był w stanie znów się do mnie zbliżyć. Ta sytuacja to zbyt wiele, nawet dla mnie. Cały czas go obserwując, odrywam się od biurka, obchodzę Brunona, a potem zmierzam w stronę drzwi. – Na razie, Bruno. – Ostatni raz z uśmiechem na ustach odwracam się w jego kierunku, na co on odpowiada mi szatańskim półuśmiechem.

Zostawiam go z nim, a gdy tylko zatrzaskuję drzwi jego biura, ruszam na parking, odpalam swój samochód i w końcu wracam do domu.

ROZDZIAŁ 3

Kolejny tydzień pracy zarówno na siłowni, jak i w klubie niezmiernie mnie męczy. Każdej nocy śpię maksymalnie po cztery, pięć godzin. Jestem wykończona, marzę o chociażby jednym dniu, w którym mogłabym poleniuchować i przeleżeć go w łóżku.

Oczywiście, staram się udawać przed każdym, a szczególnie przed moją małą siostrą, że nic się nie dzieje i świetnie daję sobie radę. Kiedy tylko Amy zaczyna temat Brunona, zawsze go ucinam, nie wprowadzając jej w szczegóły. Nie chcę, żeby musiała zaprzątać sobie tym głowę. Powinna skupić się jedynie na szkole i nastoletnich problemach.

W końcu, po sześciu nad wyraz długich godzinach pracy w klubie zbieram razem z Minnie wszelkie szkło ze stolików. Prawie śpię na stojąco, a kolejne głośne utwory dosłownie rozsadzają moją głowę. Chcę, by choć na chwilę to wszystko ucichło. Minnie nieznacznie się do mnie uśmiecha i pokrzepiająco poklepuje po ramieniu. Ostatnio

nawet ją polubiłam, ona też ma swoje problemy, a co ważniejsze trzyletnią córeczkę na utrzymaniu, bo partner zostawił ją dla jakiejś młodszej dziuni, gdy oświadczyła mu, że jest w ciąży.

– Przebierz się, spakuj, a ja zetrę ten ostatni stolik. Wyglądasz jakbyś miała tutaj zamiar zejść. – Minnie popycha mnie w stronę zaplecza.

Obracam się przez ramię i z wypisaną na twarzy ulgą, uśmiecham się do niej.

– I pamiętaj, że pojutrze twoja kolej na odwożenie mnie do domu samochodem. – Szczerzy się i już trzeci raz dzisiaj przypomina, że teraz to ja przez następne trzy dni wożę ją do domu.

Jeszcze w poniedziałek zgadałyśmy się, że obie mieszkamy z piętnaście minut drogi od siebie i ustaliłyśmy, że tak będzie najlepiej. Z ekonomicznego punktu widzenia, obie na tym zyskiwałyśmy, a dzięki temu również bardziej się zakumplowałyśmy.

– Wiem! – Przewracam oczami i znikam za drzwiami zaplecza.

W pośpiechu ściągam swój nowy komplet zakupiony przez Brunona, wkładam swoje wytarte dżinsowe rurki, czarną bokserkę i z największą rozkoszą zamieniam szpilki na Conversy. Pakuję torebkę, zdejmuję brązowe soczewki i blond perukę, po czym ostatni raz przeglądam się w lustrze, roztrzepując luźno swoje włosy. Nie ma co się oszukiwać, wyglądam na zmęczoną i ciężko to ukryć.

Opuszczam zaplecze, a mój wzrok natychmiast ląduje na opartym o bar Brunonie. Wzdycham znużona.

Od kilku dni go unikam, bo jego zabawy stają się coraz bardziej niebezpieczne. Boję się tego, co może się stać, jeżeli na moment zostaniemy sami. Tak, podoba mi się, i to cholernie, nie będę w tym temacie ściemniać. Nie potrafię już chyba walczyć z dziwnymi, mieszanymi odczuciami względem niego. Dlatego rozmawiamy jedynie w klubie, przy ludziach, a kiedy tylko wzywa mnie do swojego gabinetu, jak najzwięźlej odpowiadam na jego pytania, po czym pędem puszczam się z powrotem do pracy. Dodatkowo z jakichś niewyjaśnionych przyczyn po wtorkowym incydencie, kiedy widziałam, jak Samantha wciąga go do jego gabinetu w wiadomych celach, jestem na niego wkurzona. Nie mogę sobie z tym poradzić, a co gorsza, od tamtego czasu nawet nie chcę na niego patrzeć. Więc od wtorku, jeśli już muszę z nim rozmawiać, po prostu burczę, a nawet jeżeli staram się być miła, to i tak beznadziejnie mi to wychodzi i z tego też powodu swoje napiwki oddaję mu zawsze przez którąś z dziewczyn, by uniknąć niepotrzebnych spotkań i spięć.

Obchodzę bar, nawet na niego nie patrząc. Bez słowa rozglądam się po klubie w poszukiwaniu Minnie, ale jej nie zauważam, dlatego żwawszym krokiem oddalam się do wyjścia.

– Unikasz mnie.

Na te słowa przystaję i powoli odwracam się w jego kierunku. On, obserwując mnie, marszczy czoło, a potem

rusza w moją stronę.

– Nie, po prostu jestem wykończona. Wybacz, Bruno, ale muszę już iść. Wracam z Minnie, a nie chciałabym, żeby zostawiła mnie tutaj – tłumaczę.

– Odesłałem ją właśnie do domu.

Zdziwiona unoszę brwi. Co, do cholery, zrobił?!

– Ja cię odwiozę – oznajmia niebywale poważnie.

– Słucham? – Oszołomiona wybałuszam na niego oczy.

– Chodź. – Układa dłoń na moich plecach, kiedy nadal stoję jak wryta. On naprawdę nie ma zamiaru mi odpuścić? To już lekka przesada.

– W co ty grasz, Bruno? – pytam bezceremonialnie. Zatrzymuję się i staję bezpośrednio przed nim.

– Ty mi powiedz. W co twoim zdaniem gram? – Na jego ustach zauważam cień grzesznego uśmiechu.

– Chcesz mnie przelecieć – stwierdzam, co go rozbawia.

– Bez ogródek, ale trafnie. Owszem, chcę to zrobić.

– A bierzesz pod uwagę fakt, że może ja tego nie chcę? – pytam wrednie.

– Brałbym, gdyby tak faktycznie było. – Znów się łajdacko uśmiecha. Jego pewność siebie nie zna granic, a co gorsza, on dobrze wie, że moje słowa są kompletną bzdurą.

– Wiesz, Bruno, chyba zdecyduję się na spacer. – Wkurzona, odwracam się na pięcie i wychodzę z klubu.

Z rozbawieniem malującym się na przystojnej twarzy, dogania mnie w holu i idzie razem ze mną do głównych drzwi. Macham na pożegnanie ochroniarzowi Benowi, a następnie Sarze, stojącej w towarzystwie blondyna,

zbliżonego wiekiem do Brunona. Blondyn wita się z dotrzymującym mi kroku demonem seksu, a gdy w geście przywitania poklepują się po plecach, zostawiam całe zgromadzenie na okrągłym dziedzińcu i odchodzę w kierunku frontowego wyjścia. Mimowolnie dostrzegam też, że blondyn zaciekle wypytuje o coś Brunona i nawet na moment nie spuszcza ze mnie wzroku, ale to olewam.

Przy samych drzwiach przybijam jeszcze piątkę mojemu „trupiemu" koledze Carlowi i bajerantowi Kevinowi. Wychodzę na zewnątrz pod niewielkie zadaszenie, a moja mina dosłownie rzednie na widok ulewy.

– Masz rację wspaniała pogoda na spacer. – Nawet nie wiem, kiedy Bruno znalazł się za mną.

Szczerzy się kpiąco, co rozsierdza mnie do reszty. Zirytowana podnoszę torebkę nad głowę, a następnie pewnym krokiem wychodzę spod daszku prosto w chłodny powiew wiatru.

– Ciebie chyba pojebało! – Niemal w tej samej chwili zostaję przyciągnięta z powrotem pod zadaszenie. Bruno dosłownie ciska we mnie gromami. – Odwiozę cię i nie będę słuchał twoich pieprzonych wymówek. – Ściąga marynarkę, a kiedy zarzuca ją na moje ramiona, doznaję szoku. Poprawia ją na mnie, po czym z kieszeni spodni wyciąga pilota i otwiera samochód, który stoi w niewielkiej odległości od nas. Aż wywalam gały na widok najnowszego modelu mustanga w kolorze bordowym. – Chodź. – Bierze mnie pod rękę i szybkim krokiem doprowadza do auta,

otwiera drzwi, a kiedy tylko się usadawiam, zamyka je, obiega auto i zasiada na miejscu kierowcy.

Odwraca się w moją stronę, a z jego włosów na czoło spływają krople deszczu. Wyciera je pośpiesznie, a ja, chociaż nie chcę, nie mogę się nie uśmiechnąć. Zauważywszy kolejną kroplę, opuszką palca ścieram ją z jego skroni. Zaskoczony, wbija we mnie spojrzenie.

– *Sorry*, nie wiem dlaczego to zrobiłam – tłumaczę swoje niedorzeczne zachowanie.

– Ale ja nie mam nic przeciwko. – Znów przemawia przez niego pewność siebie. – To gdzie cię odwieźć? – Uruchamia silnik, ruszamy, a ja w międzyczasie podaję mu adres. – Zimno ci? – dopytuje i chyba wyłapuje wstrząsające mną drgawki, bo zaraz podkręca ogrzewanie.

– Jest spoko, zaraz mi przejdzie. – Uśmiecham się, aby go w tym upewnić, jednak on bez żadnego zawahania bierze ułożoną na moich kolanach marynarkę i okrywa nią moje ramię.

– Włóż – mówi. – Tak będzie ci cieplej. – W przelocie posyła mi to swoje seksowne spojrzenie, a potem wraca do obserwowania drogi.

Mocniej otulam się marynarką, a zapach jego perfum uwięziony w materiale otacza mnie niemal w jednej chwili. Znów się uśmiecham, co Bruno od razu zauważa.

– Ładnie pachnie – tłumaczę swoje idiotyczne szczerzenie się. – Czyżby Armani?

– Pudło. Hugo. – Posyła mi zuchwały uśmiech.

– A, zanim zapomnę… – Sięgam do torebki i wyciągam swój dzisiejszy zarobek. Kładę banknoty w zagłębieniu pod nawigacją.

– To się robi coraz bardziej wkurzające. – Bruno mierzy mnie wymownie spojrzeniem. Tylko niewinnie się uśmiecham i patrzę przez boczną szybę na spływające po niej strugi deszczu. – Aż tak ci źle z tą pracą? – pyta, a ja odwracam się w jego kierunku.

– To nie tak. Praca nie jest zła, spodziewałam się czegoś znacznie gorszego, ale nie ma tragedii. Jednak nie chcę być nikomu nic winna. Chcę to mieć za sobą – uściślam.

– Czyli jednak jest ci źle.

– Jestem po prostu wykończona. Myślałam, że to będzie prostsze, że połączę pracę w fitnessie z pracą u ciebie, życiem towarzyskim i wszystkim innym, ale niestety to nie jest wykonalne. – Wzdycham posępnie i ciężej zatapiam się w oparciu fotela. – Nawet nie mam czasu, a już tym bardziej siły, iść na normalną imprezę z koleżanką albo chociażby na głupią kawę – tłumaczę znużona.

– Potrzebujesz odpoczynku? – Jego wyraźnie przejęty głos sprawia, że dopiero teraz przenoszę na niego spojrzenie. Bruno, nie odrywając wzroku od drogi, ujmuje moją dłoń i składa na niej delikatny pocałunek. Mój oddech jak na zawołanie przyśpiesza. Nadal kciukiem gładzi moją dłoń, a ja jej nie cofam. Nie jestem pewna dlaczego, ale chcę, żeby to robił. Chcę, by mnie dotykał. – Mogłaś od tego zacząć. Jutro nie dam rady dać ci wolnego, ma być sporo

klientów, zresztą mogłabyś przez to wiele stracić – dodaje, a jego spokojny głos napawa mnie jakimś ciepłem.

– Rozumiem.

– Ale od niedzieli do czwartku daję ci wolne. Pasuje? – Uśmiecha się do mnie, a ja, przekręcając głowę w bok, przyglądam się jego przystojnej twarzy.

– Tak, dziękuję – odpowiadam. Następnie biorę głęboki wdech i postanawiam ostatecznie to zakończyć. To nie może tak wyglądać. – Bruno, musisz przestać.

Unosi brwi, chyba nie rozumiejąc, co mam na myśli.

– To nie powinno się wydarzyć. Nie powinieneś mnie odwozić, a już tym bardziej robić tego. – Wskazuję wzrokiem na nasze złączone dłonie.

– A co w tym złego? – Naprawdę jest zdziwiony moim zachowaniem.

– Dla ciebie może nic, ale myślę, że Samantha byłaby zła.

– A co mnie, kurwa, Samantha?! – wypala ostro. Jego wzrok pała połączeniem zdumienia i gniewu. Lekko oszołomiona tym wybuchem, pośpiesznie uciekam spojrzeniem. Chyba nie mam teraz odwagi patrzeć mu w oczy. – Chwila… – Bruno marszczy czoło, jakby właśnie coś sobie uświadomił. – Ty mnie unikałaś, bo myślałaś, że ja i Samantha…?

Nic nie odpowiadam, ale tak, trafił w sedno, choć w gruncie rzeczy zaczynam myśleć, że unikałam go, by nie być świadkiem tego, jak ona go obściskuje.

– Nicky? – ponagla Bruno, wyczekująco się we mnie wpatrując.

– Dobra, tak – przyznaję w końcu. – Widziałam was, gdy chciałam oddać ci kolejne napiwki.

– Nie dałaś ich.

– No oczywiście – oburzam się. – Miałam wpaść do twojego gabinetu i wam przeszkodzić? O, wielkie dzięki, ale co raz się zobaczy, to już ciężko odzobaczyć.

– Więc zaczęłaś mnie unikać we wtorek, kiedy nas widziałaś… – mówi w moją stronę, ale brzmi to bardziej, jakby tłumaczył coś sobie. – Dziewczyny przynosiły twoje napiwki, bo ty zaraz gdzieś znikałaś. Nie mogłem cię zastać po pracy, a w klubie szybko ode mnie uciekałaś.

Na jego résumé ostatnich dni tylko wzruszam ramionami, a on, wyraźnie czymś rozbawiony, uśmiecha się do mnie szelmowsko i nadal nie puszcza mojej dłoni.

– Teraz rozumiem. – Znów całuje moją dłoń, przez co robi mi się gorąco.

Co rusz na mnie zerka, ale nic nie mówi. Nie jestem jakaś wstydliwa, jednak przy nim nieznacznie się peszę. Nie mam pojęcia, o czym Bruno właśnie myśli, a jego twarz też niczego nie zdradza. Jedziemy w ciszy, zakłócanej przez melodię z brzęczącego radia, a noc rozświetlają latarnie i witryny całodobowych sklepów.

W końcu, widząc znajomą okolicę, jakoś bezwiednie oddycham z ulgą. Nie wiem dlaczego, ale robię to.

– Jesteśmy na miejscu – odzywam się, gdy Bruno wjeżdża na moją ulicę. Parkuje pod domem, a ja

wyswobadzam rękę z jego uścisku. Marszczy brwi. To wyraźnie nie było po jego myśli. – Dzięki, Bruno.

Już mam wysiadać, ale blokuje guzikiem na kierownicy moje drzwi.

– Nie spałem z nią tamtego wieczoru.

Zaskoczona, odwracam się do niego.

– Od dawna z żadną z nich nie sypiam – dopowiada, patrząc w moje oczy.

– Bruno, nie musisz mi się tłumaczyć. To nie moja sprawa.

– Nie muszę, ale coś się w tobie zmieniło i szczerze mówiąc, brakuje mi tego.

– Bruno…

– Mówię serio. Chcę z powrotem tę niepoprawną dziewczynkę z pierwszego dnia w klubie. – Jest śmiertelnie poważny, a ja mam wrażenie, że jego jasne oczy, gdyby mogły, przewierciłyby mnie na wskroś.

– Zobaczę, co da się zrobić. – Podnoszę na niego wzrok i lekko się uśmiecham. – Mogę już iść? – pytam.

– Tak. – Nie spuszczając ze mnie oczu, przyciska guzik na kierownicy, tym samym otwierając moje drzwi.

Ściągam z kolan jego marynarkę, zawieszam na swoim oparciu, a kiedy odwracam się do deski rozdzielczej, przelotem zerkam na Brunona, który właśnie nachyla się w moją stronę. Nim zdąży do mnie dotrzeć, co się dzieje, on zbliża usta do moich. Serce omal nie wyskoczy mi z piersi, oddech przyśpiesza, a między nogami jak na zawołanie pojawia się jeden skurcz za drugim. Błagam, tylko nie to!

To nie może się wydarzyć. Aż za dobrze zdaję sobie sprawę, że jeżeli tylko się zgodzę, nasza nietypowa znajomość potoczy się w kierunku, w którym zdecydowanie nie powinna.

– Bruno, nie… – Odchylam się i ściągam jego dłoń z mojej twarzy.

– Dlaczego? – Marszczy czoło i wpatruje się we mnie, jakby czegoś nie rozumiał.

– Daj tej niepokornej dziewczynce trochę czasu na powrót. – W ten sposób wychodzę z opresji.

Uśmiecham się kokieteryjnie, na co kąciki jego ust drgają grzesznie. Na odchodne dotykam jeszcze jego idealnie przyciętego zarostu, muskam kciukiem policzek, a następnie wysiadam i nie oglądając się za siebie, ruszam dróżką w kierunku domu.

ROZDZIAŁ 4

Sobota na siłowni to dla mnie istna mordęga. Po ośmiu zajęciach z klientami, szczęśliwa, że mój dzień pracy dobiegł końca, udaję się do bufetu po wodę. Gdy tylko skocznym krokiem dołącza do mnie Beth, wiem, że zaraz czegoś będzie ode mnie chciała. Odwracam się do niej i od razu kręcę przecząco głową. Ona uśmiecha się zuchwale, na co jeszcze mocniej potrząsam głową i dla podkreślenia swojego stanowiska tupię nogą. Wyraźnie wzburzona mruży na mnie powieki.

– Przypominam, że wystawiłaś mnie do wiatru z imprezą, więc wisisz mi przysługę. – Krzyżuje ręce na piersi i już wiem, że to przegrana walka.

Opadam na blat przy barowej ladzie, a stojący za nią Vin zaczyna się śmiać.

– Co tym razem? – pytam, nawet nie podnosząc głowy.

– Weźmiesz za mnie ostatni trening? Proooooszę… – Przytula mnie, próbując ostatecznie wpłynąć na moją decyzję.

– Co to za trening? Z kim? Ile trwa?

– Crossfit. Koleś jest naprawdę niezły, sama frajda patrzeć, jak podnosi ciężary. Poćwiczysz z nim jakąś godzinkę. I bądź miła, to mój stały klient, gdy tylko jest w LA, zjawia się na treningu właśnie u mnie – trajkocze Beth, niewymownie zachwycona. – Szczerze mówiąc, nie wiem, po co przychodzi, wszelkie ćwiczenia wykonuje prawidłowo. Zaczynam myśleć, że rajcuje go, jak wzdycham na widok jego umięśnionej klatki… albo to on lubi patrzeć na mnie… – Drapie się po głowie, chyba właśnie w taki sposób pobudzając do działania i składania zdań ostatnie szare komórki, które jej pozostały.

Załamana jej wyznaniami zakrywam oczy. Boże…

– I właśnie dlatego ja biorę tylko kobiety jako podopieczne – ripostuję w stronę Vina, co Beth wyraźnie rozbawia. – A teraz tłumacz jeszcze, gdzie znikasz, że to ja mam zająć się twoim ciasteczkiem? – Mrużę powieki na moją niesforną przyjaciółkę i wyczekuję odpowiedzi.

– W wieczór, kiedy mnie wystawiłaś, odpaliłam aplikację dla singli. Poznałam tam całkiem przystojnego gościa po czterdziestce i jesteśmy umówieni na czwartą – oznajmia, a przy tym zaczyna seksownie przygryzać wargę.

Widząc jej śmiałe gesty, parskam śmiechem. Jednak zmieniam zdanie. Ona już nie ma szarych komórek. Wszystkie zabiła nadmierną ilością alkoholu i przesiadywaniem na tych dziwnych stronach internetowych, gdzie przed kamerką ludzie za darmo się rozbierają.

– Czterdziestka? – dopytuję, śmiejąc się. – Ostatnio słyszałam, że nie wzbijasz się powyżej trzydziestu pięciu – kpię.

– Po tylu nieudanych randkach zostałam zmuszona znacząco obniżyć standardy – obwieszcza posępnie, na co zerkam na Vina i oboje w jednej chwili kręcimy głową, zgorszeni jej kolejnymi wspaniałymi pomysłami. – Więc jak będzie, Nicky? Mogę na ciebie liczyć? – Przytula się do mojego ramienia i słodziutko się uśmiecha, co sprawia, że oczywiście Nicole Brandt szybko ustępuje.

– Dobra, zastąpię cię. – Daję za wygraną. – Ale zapłatę odbieram jutro w formie rzetelnej opowieści z randki. – Przeszywam ją wzrokiem, by wiedziała, że nie odpuszczę.

– Jasne. – Uśmiecha się triumfalnie. – Jakby co, Nate już wie, że na dzisiejszym treningu zastępować mnie będzie ciemnowłosa siksa. – Mówiąc to, Beth szczerzy się szatańsko, a ja za te docinki odwzajemniam się jej środkowym palcem. – I weź się, kuźwa, przebierz! – Obrzuca wrogim spojrzeniem moje kolorowe legginsy i krótki top z dekoltem. – On po tym treningu dalej ma na mnie lecieć! – warczy, czym rozkłada mnie na łopatki. Śmieję się i obejmuję ją na pożegnanie. – Serio! I nie zajedź go! – dodaje Beth.

– Ja miałabym go zajechać? – szczerzę się zadziornie. – Ależ oczywiście, że tego nie zrobię – dopowiadam niewinnie.

– Mhm… – Beth mruży powieki, daje mi całusa w policzek, po czym palcami pokazuje, że ma mnie na oku

i zaraz tanecznym krokiem oddala się w stronę szatni.

– Jak zwykle zostałaś przerobiona i wkręcona – zaśmiewa się Vin.

– Taki mój los – wzdycham ciężko.

– Rozumiem, że jednak dasz mu mały wycisk. – Vin nie przestaje się zaczepnie uśmiechać.

– Ma się rozumieć! – śmieję się, a widząc, że do Vina podchodzą już kolejne klientki, żeby rozliczyć się za zajęcia, zostawiam go i udaję się do sali treningowej Beth.

Przygotowuję sprzęt, zapoznaję się z planem treningowym tego całego Nate'a, po czym zabieram się za składanie mat i stepów, byle jak rzuconych w kąt przez pracującą tutaj bałaganiarę. Odkładam ostatni podest, a pod ramieniem zauważam czyjeś umięśnione nogi. Pośpiesznie odwracam się w stronę mężczyzny, bo domyślam się, że to z nim mam przeprowadzić zajęcia. Uśmiecham się uprzejmie, jednak gdy tylko mój wzrok pada na jego twarz, uśmiech automatycznie znika z moich ust. Zszokowana wpatruję się w blondyna, którego miałam okazję widzieć wczoraj w klubie w towarzystwie Sary. Dosłownie zamieram, a po jego minie wnioskuję, że z pewnością mnie poznał, bo sam jest zdziwiony moim widokiem. Świetnie. Wzdycham posępnie, ale w końcu decyduję się postawić kolejne kroki w jego stronę. Nawet na moment nie spuszcza ze mnie wzroku, zresztą dokładnie tak jak wczoraj.

– Zastąpię dzisiaj Beth. Rozumiem, że wspominała panu o jednorazowej zmianie trenera. Jestem…

– Nicole – kończy za mnie, na co bezwiednie unoszę brwi.

– Tak – przytakuję lekko zdumiona, a na jego usta natychmiast wpływa lekki uśmiech.

– Więc to tutaj jesteś trenerką personalną – stwierdza, a ja, jeszcze bardziej zdziwiona, niepewnie wpatruję się w jego niebieskie oczy. – Bruno trochę mi o tobie opowiadał – dodaje z szelmowskim uśmiechem.

– Super – ucinam, chyba trochę chamsko, ale nie mam zamiaru rozprawiać ze znajomym Brunona o nim samym. – Możemy zaczynać? – dopytuję.

– Oczywiście.

– W takim razie najpierw bieżnia. Rozgrzejemy się, a następnie przejdziemy do ćwiczeń pasywnych. Rozumiem, że chce pan kontynuować treningi crossfitowe? – Patrzę na niego pytająco, a on znów się do mnie uśmiecha. Wchodzi na bieżnię, uruchamia ją, a biegnąc, nawet na moment nie przestaje się we mnie wpatrywać.

– Błagam, przestań mówić do mnie na pan. Fakt, jestem starszy od Brunona o dwa lata, ale chyba przeżyjesz. Mów mi po prostu Nate.

– Okej, Nate, więc trening crossfitowy, tak? – ponawiam pytanie.

– Dokładnie. – Kolejny raz zadziornie się uśmiecha, a w mojej głowie właśnie rodzi się plan, jak nieco uprzykrzyć mu życie. – Dlaczego na twojej twarzy właśnie pojawił się demoniczny uśmiech, jakbyś planowała dla mnie

coś strasznego? – pyta Nate, wyraźnie zaniepokojony, czym mnie rozśmiesza.

– Nie wiem, o czym mówisz – ucinam niewinnie, rozpoczynając swoją rozgrzewkę.

– Jakoś mi się nie wydaje. – Mruży powieki. – Więc, gdzie Beth musiała tak pilnie zniknąć, że mam zaszczyt ćwiczyć z tobą, Nicky? – Zmienia temat, od razu się rozchmurzając. – Tylko nie mów, że znowu poszła na jakąś randkę – dodaje rozbawiony.

Wybucham śmiechem.

– Serio? Gadacie o jej życiu towarzyskim?

– Oczywiście, i nie tylko o tym. – Zamyśla się chwilę, co wygląda, jakby właśnie powracał gdzieś we wspomnieniach.

Nie chcę wiedzieć, co oni razem robili.

– Chyba nie muszę znać szczegółów waszych treningów – mówię niebywale poważnie, na co Nate posyła mi swój kolejny olśniewający uśmiech. – I uprzedź, kiedy dotknę tego, czego mogłabym nie chcieć dotykać.

– To może lepiej nie siadaj na ławeczce.

Wybałuszam na niego oczy, na co on, nadal biegnąc, wzrusza ramionami.

– Dobra, Nate, poproszę o inny zestaw tematów, bo jeżeli usłyszę jeszcze więcej, nie wiem, czy jutro będę w stanie patrzeć na Beth tak jak dotychczas. – Rozbawiona tym, co usłyszałam, kręcę głową, chcąc się wyzbyć nawiedzających mnie właśnie obrazów.

– W takim razie mam propozycję, aby szybciej i przyjemniej zleciał nam czas – proponuje, a na jego usta

wstępuje lubieżny uśmiech.

Natychmiast, lekko zgorszona, pytająco unoszę brew. Jeżeli tylko zaproponuje mi numerek, może zacząć zbierać manele – Nie taką. – Szczerzy się, co uświadamia mi, że musiał dostrzec moją minę. – Możemy na zmianę zadawać sobie pytania i odpowiadać na nie. Co ty na to? – Przypatruje mi się wyczekująco.

– Hmm… Stoi – obwieszczam, bo akurat nie mam nic przeciwko temu pomysłowi. – Ja zaczynam: Beth nie może się dowiedzieć, że pracuję w klubie Brunona.

– To nie było pytanie – stwierdza rozbawiony, ale mnie to wcale nie bawi, co Nate zaraz wyłapuje, bo też poważnieje. – Rozumiem i wbrew temu, co pewnie myślisz, nie jestem palantem. Nie powiedziałbym jej tego. – Uśmiecha się przyjaźnie. – Teraz moja kolej. Jedno nie daje mi spokoju. Dlaczego zgodziłaś się na odpracowanie Stranda? Naprawdę nie rozumiem. Nie musiałaś tego robić.

– W sumie to musiałam – oświadczam, wcinając mu się nieco w wypowiedź. – W innym wypadku za długi ojca to moja siostra musiałabym tam pracować.

Nate zerka na mnie zdziwiony, jakby czegoś nie rozumiał.

– W życiu nie puściłabym jej do tego miejsca. Ma osiemnaście lat, powinna myśleć o balu maturalnym, szykowaniu kiecki, a nie o problemach ojca i uporaniu się ze spłatą takiej kasy.

– Rozumiem. Kochasz siostrę.

Uśmiecham się nieznacznie.

– Czym się zajmujesz, Nate? – Odwracam jego uwagę od tematu, którego nie chcę ciągnąć, i zadaję kolejne pytanie, podczas gdy on przechodzi do rozgrzewki w parterze.

– Tym co Bruno, mam siedzibę w Miami. – Wytrzeszczam oczy na jego luźno rzuconą odpowiedź. – Razem prowadzimy jeszcze kilka innych miejscówek rozsianych po całych Stanach. Ale po twojej minie domyślam się, że raczej tego nie wiedziałaś.

– Nie – stwierdzam. – Dobra, Nate, przestań leniuchować, teraz pompki. – Wchodzę w swój naturalny rytm, co go wyraźnie bawi.

– Boże… Już zaczynam tęsknić za Beth – skamle, na co wybucham śmiechem. – Ulubione kwiaty?

– Kaktusy – wypalam na odczepnego z grobową miną, a on, rechocząc, opada całym ciałem na matę. Podnosi głowę, zerka na mnie i znów zanosi się śmiechem. – Tak ćwiczysz z Beth? – ripostuję.

– Nie. – Zadziornie się cieszy i wraca wzrokiem do ławeczki.

Boże… Kręcę głową, by tylko pozbyć się tych obrazów, które właśnie nawiedziły moją głowę.

– Czyli jesteście z Brunonem partnerami biznesowymi? – dopytuję, by odciągnąć jego myśli od wspomnień, bo obawiam się, że w jego spodenkach zaraz powstanie namiot.

– I przyjaciółmi. Można powiedzieć, że braćmi. – Uśmiecha się niepozornie i wraca do robienia pompek.

Idę po kettlebell i układam po jego prawej stronie, by zaraz wziął się za swing. – Znamy się w sumie do dziecka. Razem z Brunonem i Madi wychowywaliśmy się w jednej rodzinie zastępczej – mówi bez żadnych emocji, a w moim gardle tworzy się ciężka gula.

O kurczę… Bruno Cabrera, ten pewny siebie, zdeterminowany mężczyzna, wychowywał się w rodzinie zastępczej? Na dodatek z Natem i jakąś Madi? Mam wrażenie, że mój mózg przestaje prawidłowo pracować, a może to serce… Nie… Nie, to z pewnością ten pierwszy organ, bo co ma do tego moje serce…? Z trudem przełykam ślinę i dopiero teraz wracam wzrokiem do Nate'a. Wiem, że wyłapał mój szok, ale trudno. Nic nie mogę na to poradzić. To nieco smutne usłyszeć taką rzecz powiedzianą ot tak, jak coś najzwyklejszego na świecie.

– Opisz swój ostatni związek – pyta dalej Nate.

– No teraz to przegiąłeś – odpowiadam.

– Dawaj – ponagla mnie, a w dłonie bierze kettlebell i wykonuje pierwsze powtórzenia.

– Mogę jednym słowem? – pytam, a on kiwa głową. – Dramat – oznajmiam.

– Czemu?

Wzdycham, gdy nie chce odpuścić.

– Bo należę do dość zaborczych i strasznie zazdrosnych osób. Lubię mieć faceta na wyłączność i nie akceptuję żadnych odstępstw od tej reguły. Dlatego w momencie, w którym koleś na moich oczach tuli jakąś inną dziewczynę, robi się dramat – oznajmiam.

– Teraz łapię, o jakim pazurze mówił Bruno! – Nate śmieje się, z każdą chwilą coraz bardziej dysząc. Jestem w lekkim szoku, że Bruno naprawdę z nim o mnie rozmawiał.

– Największy błąd życiowy? – Przyszpilam go wzrokiem.

Ku mojemu zdziwieniu odkłada kettla i z szerokim uśmiechem rusza w moją stronę.

– To. – Staje przede mną i podciąga koszulkę, bym mogła zobaczyć jego tatuaż na żebrach.

– Miami Beach suki? – Wybucham śmiechem.

Nate wzrusza ramionami, a ja nadal nie mogę pohamować rozbawienia.

– Zdajesz sobie sprawę, że obecnie laserem można usunąć takie rzeczy? – Wskazuję na jego cudo.

– Wiem, ale tatuaż przypomina mi o mojej młodości. Chyba mam do niego sentyment. – Uśmiecha się czupurnie. – Ale widzę, że ty też coś tutaj skrywasz. – Przypatruje się skrupulatnie części mojego tatuażu na żebrach.

– Owszem.

– Pokazuj! – nakazuje, na co przewracam oczami, ale zaraz odsłaniam część sportowego topu i ukazuję mu całość wytatuowanego ozdobną kursywą napisu.

– To infinity… – czyta, nie rozumiejąc.

– Moja siostra w tym samym miejscu ma jego część dalszą: …and beyond – tłumaczę.

– Ciekawe. – Uśmiecha się miło.

– Dobra, dość tych pogaduszek, Nate. Weź się do pracy. Zaczniemy od podnoszenia sztangi z przysiadem. Seria

osiemnaście-piętnaście-dwanaście, następnie wyskoki z sześciokilogramową piłką, pompki szwedzkie, podciągnięcia nachwytem, skakanka, lina, a jak będziesz miał jeszcze siłę, spróbujemy muscle up na obręczach gimnastycznych.

Nate patrzy na mnie z przerażeniem, na co znacząco unoszę brew.

– Chyba mnie nie lubisz, skoro chcesz mnie wykończyć – przygaduje pochmurnie.

– Nie marudź, tylko zaczynaj! – Śmieję się i odchodzę w stronę sztangi.

Przy ostatnim obwodzie, widzę, że już ledwo daje radę, ale nadal mu nie odpuszczam, a on, chyba nie chcąc zrobić sobie wstydu, daje z siebie wszystko. Szczerze mówiąc, jestem pod wrażeniem, ale i tak docinam mu, gdy tylko za nisko opuszcza biodra, bądź zgina kolana, kiedy nie powinien tego robić. W końcu daję mu minutę odsapnąć, więc łapie głębokie oddechy. Ściera z czoła pot i zaczepnie szczerzy się w moją stronę.

– Tego muscle coś tam nigdy z Beth nie robiłem, więc musisz mi pokazać.

– Okej. Widziałam, że z pompkami szwedzkimi i podciągnięciami nie miałeś problemów, więc to powinno pójść również całkiem łatwo. – Wkładam swoje rękawiczki bez palców, by moje dłonie nie ślizgały się po obręczach, po czym podchodzę i chwytam za nie. – Musisz złapać kółka gimnastyczne takim chwytem, aby opierały się bardziej na nasadzie dłoni i nadgarstku niż na palcach. Podciągasz się,

aż kółka znajdą się na wysokości klatki piersiowej. Dłonie i łokcie prowadź jak najbliżej ciała. – Robię to, o czym mówię, żeby widział, jak to wygląda. Nate obserwuje, nie spuszczając ze mnie wzroku. – Gdy kółkami dotkniesz klatki, wykonaj skłon tułowia w przód. Powinieneś znajdować się w pozycji jak podczas pierwszej fazy pompki szwedzkiej. Nogi lekko ugięte w kolanach. Prostując ręce w łokciach, dźwignij się ponad kółka. Zblokuj stawy łokciowe, a nogi wyprostuj przed siebie. – Pokazuję całość, po czym powtarzam to kilka razy, by załapał. Gdy kończę i zeskakuję na parkiet, Nate się szczerzy.

– Chyba załapałem. – Podchodzi i ku mojemu zaskoczeniu z największą łatwością wykonuje to ćwiczenie. Powtarza całość piętnaście razy, a ja natychmiast uświadamiam sobie, że on po prostu się naigrywał.

Mrużę powieki, gdy kończy pierwszą serię.

– Kłamczuch – oburzam się.

– Po prostu chciałem to zobaczyć w twoim wykonaniu – droczy się.

– W takim razie jeszcze dwie serie, a jak skończysz, zostanie nam jeszcze piętnaście minut, to zrobimy mój trening na płaski brzuch. – Szczerzę się demonicznie, bo mam zamiar go dobić.

– Stoi, jeżeli razem ze mną będziesz wykonywać wszystkie ćwiczenia.

– Nie ma problemu. Zbieraj siły – odparowuję z satysfakcją w głosie.

– Z największą przyjemnością. – Przystępuje do kolejnych serii, a kiedy je kończy, zabieram go na matę i rozpoczynamy.

– Czterdzieści sekund ćwiczeń, dziesięć odpoczynku. W czasie przerwy będę pokazywać kolejne ćwiczenia – oznajmiam.

– Okej – szczerzy się Nate. – Ale jeżeli podołam twojemu wyzwaniu, stawiasz mi dzisiaj drinka w klubie.

– Stoi – przyjmuję wyzwanie i rozpoczynamy.

Pokazuję pierwsze ćwiczenie, po czym przystępujemy do jego wykonywania. Ganię go, gdy ułatwia sobie zadanie albo myśląc, że nie patrzę, przestaje ćwiczyć. Robimy kolejne ćwiczenia, a ja specjalnie przyśpieszam, by tylko nie podołał. Nawet mnie bawi, kiedy za wszelką cenę stara się dotrzymać mi kroku. Przy przedostatnim zestawie widzę, że jest już wykończony, ale stara się, jak może, więc specjalnie jako ostatnie ćwiczenie daję unoszenie nóg na drążku, wisząc.

– Ostatnie ćwiczenie! – śmieję się i podchodzę do drążka, po czym demonstruję, co ma robić.

– Nie, ja się poddaję. – Ledwo dysząc, kładzie się na macie i łapie oddechy. – Ty jesteś potworem. Już nigdy się na to nie zgodzę. Biedne te twoje podopieczne – komentuje oburzony, co mnie rozbawia.

– Moje podopieczne przychodzą, bo chcą widzieć efekty, a nie pogadać czy posiedzieć na ławeczce – dogryzam mu.

– Wypraszam sobie! To, co dzieje się na ławeczce, też w jakiś sposób jest treningiem.

– Z pewnością – nabijam się.

Nate wstaje z maty, a następnie podchodzi i wyciąga rękę w moją stronę.

– Czas pogodzić się z przegraną. Zmiotłaś mnie. – Ściska moją dłoń w geście gratulacji. – Swoją drogą poskarżę się Brunonowi – dodaje pośpiesznie, na co wybucham śmiechem.

– Rób, co musisz. – Uśmiecham się zuchwale, po czym zabieram za składanie sprzętu.

– O której widzimy się w klubie? – zagaduje na odchodne.

– W sumie tylko się przebieram, kąpię i zamawiam taksówkę.

– W takim razie jedź ze mną – proponuje śmiało. – Też się wykąpię i od razu tam jadę.

– Nie musisz tego robić, Nate – przerywam mu pośpiesznie, bo nie chcę, by zawracał sobie tym głowę. – Zresztą całość może mi zająć nawet czterdzieści minut. Wiesz, make-up, suszenie włosów i te sprawy.

– Zaczekam, nigdzie mi się nie śpieszy – oznajmia, puszcza mi oczko i opuszcza salę treningową.

W całkiem dobrych humorach wchodzimy z Natem do lokalu Brunona. Witam się z ochroniarzami i stojącą w recepcji Sarą, a kiedy zauważam podchodzącą z Brunonem Kirę, przytulam ją na przywitanie, bo jej to już ładnych kilka dni nie widziałam. Odwzajemnia uścisk i szczerzy się do mnie zaczepnie. Przenoszę wzrok na Brunona i nie mogę się nie uśmiechnąć, zauważywszy, jak

dobrze wygląda w skrojonych na miarę, eleganckich, szarych spodniach i dopasowanej, błękitnej koszuli na stójce z granatowym przeszyciem kieszonki. Nie spuszcza ze mnie wzroku, również dokładnie przypatrując się mojej białej, prążkowanej sukience bez rękawów.

– Wow, Kira! – Nate skrupulatnie ogląda jej skórzaną mini. – Wyglądasz obłędnie. Nie mogę się napatrzeć.

Zerkam na Kirę i zaczynam się śmiać.

– A ty, Nicky, udaj, że tego nie słyszałaś. Nie powtarzaj czasami Beth, że bajeruję też inne dziewczyny – mówi do mnie wesoło.

– Powtórzę co do słowa. Postępujesz okropnie. – Udaję oburzoną jego zachowaniem i jeszcze w tym samym momencie wyłapuję, że Bruno obrzuca mnie pytającym spojrzeniem.

– Przypominam, że ona poszła na randkę z kimś innym i mnie olała – dogryza Nate.

– To nie ma znaczenia – ucinam rozbawiona.

– Wiesz, Bruno, zatrudniłeś potwora. – Nate tym razem zwraca się do Brunona, a ten mierzy go autentycznie wkurzonym spojrzeniem. – Jeszcze nikt nie dał mi takiego wycisku jak ona.

– Wycisku? – Bruno unosi brwi, a ja zastanawiam się, czy w jego głosie właśnie nie wychwyciłam irytacji.

– Zastąpiła dzisiaj na treningu moją Beth – tłumaczy Nate, a Bruno obrzuca mnie wrogim spojrzeniem.

– Twoją Beth? – dopytuje. Dostrzegam, że z każdą chwilą robi się coraz bardziej wściekły i nawet nie stara się

tego ukryć.

– Tak – odpiera Nate. – Trening z nią to katusze, chociaż nie ukrywam, miło było popatrzeć. – Szczerzy się do mnie wymownie, na co pokazuję mu, żeby się puknął w głowę.

Zaczyna się śmiać.

– Idę do pracy, nie mogę już tego słuchać. – Karcę go spojrzeniem.

– Jeżeli dzisiaj nie zaliczę, bo nie będę miał na to siły, składam reklamację – odgraża się.

– Jak coś, składaj je u Beth, ja już skończyłam zastępstwo – odpowiadam i ruszam przed siebie, zostawiając całe towarzystwo pogrążone w dalszej rozmowie.

Wpadam do garderoby. Witam się z Minnie, która szykuje się do występu, po czym rzucam na półkę torebkę i w pośpiechu zmieniam się w swoje drugie, klubowe „ja". Zakładam brązowe soczewki, przysłaniające moje niebieskie oczy, a włosy związuję i wciskam pod długą blond perukę. Przeglądam wieszaki z sukienkami, aż zauważam te nieziemskie, poszarpane, dżinsowe szorty z wyższym stanem. Są niezmiernie seksowne, a wbite w nie gdzieniegdzie ćwieki, nadają im pazur. Uśmiecham się i natychmiast ściągam je z wieszaka. Chwytam jeszcze za czarny, króciutki top typu hiszpanka, harness do bielizny i czarne szpile na obcasach wysadzanych ćwiekami. Przebieram się, a kiedy staję przed lustrem i widzę połączenie tego wszystkiego, na moje usta wstępuje zuchwały uśmiech. Ten widok mi się podoba, i to nawet

bardzo. Wychodzę z garderoby, zmierzam do klubu, a zauważywszy reakcję Kevina i Bena, zaczynam się śmiać.

– O. Mój. Boże. – Kevin akcentuje każde słowo, co mnie jeszcze bardziej rozbawia. – Nie mogę patrzeć, nie mogę patrzeć! – Zakrywa dłonią oczy, ale i tak zerka przez dziury między palcami. – Chryste, co za talia! Nie zasnę dzisiejszej nocy.

– Przepuścisz mnie w końcu, Kev? – zaśmiewam się, gdy nadal tarasuje przejście.

– A muszę? – dopytuje, na co kiwam głową. Wzdycha ciężko, ale zaraz, udając niepocieszonego, robi przejście. – Skoro tak, to trudno. – Przepuszcza mnie, a ja posyłam tym dwóm osiłkom swój olśniewający uśmiech i przekraczam próg klubu.

Przy barze witam się ze wszystkimi dziewczynami, barmanami i natychmiast przystępuję do pracy. Uśmiecham się do ludzi i o dziwo dzisiaj mój uśmiech jest naprawdę szczery. Razem z Ritą zmierzam do stolika, przy którym trwa wieczór kawalerski. Przyjmujemy zamówienia od dziesięciu, a gdy proszą o zrobienie zdjęcia, zgadzam się, po czym oddaję telefon jednemu z nich i oddalam się po złożone zamówienie.

W kolejnych rundkach obsługuję kilkunastu dzianych dwudziestolatków. Odrobinę chce mi się śmiać, kiedy dostrzegam, jak pożerają wzrokiem tańczącą na rurze Lizę. Zanoszę im już chyba szóste drinki, a moje spojrzenie za każdym razem ucieka ku najbardziej markotnemu z chłopaków. Jego mina ewidentnie świadczy o tym, że

wcale nie bawi się dobrze. Gdy tylko nasze oczy się spotykają, posyłam mu pokrzepiający uśmiech. Kąciki jego ust unoszą się, choć z trudem. Coś go chyba gnębi.

Zabieram tacę i idę do innych przywołujących mnie mężczyzn. Przyjmuję zamówienia, po czym znów się oddalam.

Stwierdzam, że tym razem klub naprawdę jest wypełniony po brzegi. Teraz rozumiem, o czym mówił Bruno, mówiąc, że mogę sporo stracić, skoro przez niecałe trzy godziny zebrałam jakieś siedemset dolarów napiwków. Dzisiejsza klientela to jakieś grube ryby, skoro tak łatwo wyzbywa się kolejnych dolarów przy każdej zamawianej szkockiej.

– Bruno kazał, żebyś podeszła do jego stolika. – Minnie przystaje obok mnie przy barze.

Zerkam na nią, a następnie na stolik Brunona. Wzdycham ciężko, gdy zauważam, że siedzi razem z Samanthą, a ta go obmacuje.

– Mam sporo stolików do obsłużenia – wykręcam się, by tylko nie musieć z bliska na to patrzeć. Coś w moim wnętrzu ponownie gotuje się na sam ich widok.

– Nicky, lepiej mu dzisiaj nie podpadnij. Bruno jest nie w humorze, więc radzę ci tam podejść.

Znużona, fukam pod nosem, ale biorę tacę i odchodzę w kierunku Brunona i tej krowy. Przeciskam się między stolikami i mężczyznami w pobliżu podestu z Lizą, a kiedy tylko dostrzegam, że Bruno z Samanthą na moich oczach się liżą, coś we mnie wybucha. Dosłownie szlag mnie trafia,

gdy ta małpa wkłada mu język do gardła. Jeszcze bardziej wkurzona, przystaję przy ich stoliku, a on, dobrze mnie widząc, nadal się z nią całuje, ale wzrokiem wodzi po mnie. Palant.

– Ekhem – chrząkam chamsko, by się od siebie oderwali. Kiedy to robią, burczę mimo woli: – Chciałeś mnie widzieć. Słucham.

– Owszem. Powiedz Draco, że chcę jeszcze raz to samo. – Podaje mi pustą szklaneczkę.

Wybałuszam oczy.

– I specjalnie po to kazałeś mi tutaj podejść? – Z każdym słowem coraz bardziej się gotuję. Mam wrażenie, że on ściągnął mnie tutaj tylko po to, bym musiała patrzeć, jak się z nią obściskuje.

– Tak. Jakiś problem? – Unosi brew, a ta szmata znów na moich oczach zaczyna go obmacywać.

– Żaden. – Brzmię warkliwie, ale mam to gdzieś.

– Sam, co dla ciebie? – Bruno zwraca się do tej krowy, a ta z wyższością przejeżdża po mnie swoim bazyliszkowym wzrokiem.

– Hmm… Chcę Blue Mountain… Albo nie, Sexy Beach. Tylko niech będzie mocno schłodzone. I pośpiesz się, masz jeszcze chyba sporo pracy. – Jadowicie szczerzy się w moją stronę, co jeszcze bardziej mnie rozsierdza.

Ostatni raz zerkam na Brunona, biorę z jego rąk szklankę i z impetem odchodzę. Co za dupek. Zbliżam się do baru, wściekle odkładam szkło na ladę. Mam ochotę coś rozwalić albo jeszcze lepiej komuś przywalić.

– Bruno chciał jeszcze raz to samo – mówię do Draco, który zerka na mnie ze współczuciem. Nie zwracam na to uwagi, tylko przysiadam na hokerze i patrząc prosto przed siebie, łapię głębokie oddechy, by chociaż trochę się uspokoić.

– Co jest? – Minnie podchodzi i obejmuje mnie za ramię.

Tylko kręcę głową.

– Dała ci w kość, co? – Rita poklepuje mnie po plecach.

Zerkam na nią pytająco.

– Wszystko słyszałam. – Uśmiecha się niepewnie. – Napluj jej do drinka – proponuje i posyła do mnie oczko, czym chociaż trochę poprawia mi humor.

– Nie miałam zamiaru nic tej krowie przynosić – ucinam, na co obie z Minnie zaczynają chichotać.

W międzyczasie Draco podaje mi drinka dla Brunona. Biorę go, zwracam się w stronę stolika tego palanta, a zaraz za mną idzie Rita.

– Boże, ci pod ścianą nie dadzą mi dzisiaj spokoju – skarży się na mężczyzn przy stoliku nieopodal loży Brunona, bo znów przywołują ją do siebie.

Pokrzepiająco poklepuję ją po ramieniu, po czym podchodzę do Brunona i stawiam na jego stoliku drinka.

– Coś jeszcze? – dopytuję, gdy widzę, że Bruno ani na moment nie spuszcza ze mnie wzroku.

– Chyba o czymś zapomniałaś. – Samantha, nie przestając dotykać jego ud, podnosi na mnie wzrok.

– Nie wydaje mi się – odparowuję. – Mogę już wrócić do obsługi pozostałych klientów? – pytam Brunona, ignorując

Samanthę.

– A gdzie mój Sexy Beach? Głucha jesteś? Dwa razy trzeba ci powtarzać? – daje popis przed Brunonem, ale nie pozwolę jej zrobić z siebie pośmiewiska.

– Uwierz, nie trzeba, ale wbij sobie do tej pustej główki, że ja nie jestem twoją dziewczynką na posyłki. Nie mam zamiaru cię obsługiwać. Chcesz drinka, to rusz swoją sprzedajną dupę i go sobie zamów – wypalam chamsko, a jej mina ukazuje całą nienawiść, którą żywi w stosunku do mnie.

Pośpiesznie zerkam na Brunona. Jego twarz nie wyraża w tym momencie żadnych emocji, Bruno nadal wpatruje się we mnie beznamiętnie. Usatysfakcjonowana swoją wypowiedzią przenoszę wzrok na stolik za jego lożą i widzę, jak siedzący przy nim mężczyźni śmieją się z całego incydentu.

– Głupia dziwka – cedzi do mnie Samantha. Patrzę na nią i chociaż nie chcę, wybucham jej śmiechem w twarz.

– Zabawnie usłyszeć coś takiego od prawdziwej dziwki – dogryzam, a kiedy widzę, że jej twarz właśnie przybiera kolor wściekłej czerwieni, jeszcze raz triumfalnie się uśmiecham, po czym odchodzę i wracam zająć się resztą klientów.

Po następnych kolejkach, znów zostaję przywołana do stolika nadzianych dwudziestolatków i przyjmuję ich zamówienia. Czekając na nie przy barze, zauważam tego przybitego chłopaka. Wlewa w siebie kolejne porcje alkoholu, jakby chciał o czymś usilnie zapomnieć. Zbliżam

się i opieram o blat zaraz obok stołka barowego, na którym usiadł.

– Co jest? – zagaduję do niego. Przenosi na mnie wzrok, więc staram się do niego miło uśmiechać. – Jak na faceta w takim miejscu masz okropną minę – ciągnę wesoło. – Co prawda może nie jestem tutaj długo, ale jeszcze nigdy nie widziałam, żeby mężczyzna w takim miejscu miał podobną minę. – Dopiero teraz kąciki jego ust zaczynają lekko drgać.

– A z czego się tutaj cieszyć? Narzeczona zostawiła mnie z dnia na dzień, na dodatek kradnąc mi połowę majątku. Nie mogę jej znaleźć, bo podobno zaszyła się ze swoim nowym fagasem gdzieś w Meksyku.

– Okej, tego się nie spodziewałam. Obstawiałam coś w stylu zły dzień w pracy albo kłótnia z dziewczyną – oznajmiam skołowana, bo mam wrażenie, jakby opowiadał mi scenę z filmu.

– Nawet nie wiesz, ile dałbym za to, żeby to był tylko paskudny dzień w pracy… – wzdycha znużony i jednym haustem wypija kolejnego szota.

– Chcesz porady od kelnerki z najbogatszym bagażem porąbanych doświadczeń? – pytam, unosząc brew.

Chłopak patrzy w moje oczy i niepewnie kiwa głową.

– Swoją eks się nie przejmuj. Jesteś młody, przystojny, całe życie przed tobą. Z pewnością będziesz miał jeszcze niejedną kobietę. I serio, nie pchaj się tak szybko w małżeństwo. Szkoda młodości. – Uśmiecham się pokrzepiająco, a jego twarz wyraża rozbawienie tym, co powiedziałam. – Co do kasy, tego jej nie odpuść. Skoro

pieniądze są twoje, dlaczego jakaś siksa ma z nich korzystać, jeszcze tym bardziej z nowym facetem. Na twoim miejscu napisałabym jej SMS-a, grożąc, że przeznaczę wszelkie swoje środki na jej znalezienie, a jeżeli nie odzyskam kasy, ona i jej chłopaczek będą wąchać kwiatki od spodu.

– Serio?! – Młody zerka na mnie oszołomiony.

– Nie no, tego może bym nie zrobiła… Chyba. – Uśmiecham się zadziornie, na co on wybucha śmiechem. – Chociaż zależy, o jakiej sumie byśmy mówili… – Zamyślam się, co znów wywołuje u niego uśmiech.

– O sześciu milionach.

– Co?! – Wybałuszam na niego oczy. – I ty jeszcze tutaj siedzisz?! Z psem tropiącym przeszłabym cały Meksyk, żeby tylko ją odnaleźć.

– Dzięki! – śmieje się. – Jesteś wielka i wiesz, chyba skorzystam z twoich rad, a przynajmniej spróbuję.

– Nie ma o czym mówić. – Szczerzę się i wzruszam ramionami, aby pokazać, że to nic takiego. Gdy mój wzrok ląduje za chłopakiem, zauważam przywołującego mnie Brunona. – Nie warto już smęcić. Weź się w garść i korzystaj z życia. – Na odchodne puszczam chłopakowi oczko, po czym chcąc, żeby Bruno to zobaczył, lekko całuję go w kącik ust. Szybko dostrzegam, że rozpalam w nim płomień. Odchodzę, ale on łapie moją dłoń, bym spojrzała na niego ponownie.

– Poważnie, dziękuję. – Patrzy na mnie oszołomiony, na co lekko się uśmiecham.

– Powtarzam: nie ma o czym mówić. I weź się w końcu zabaw. Minnie jest naprawdę niezła w tańcu. – Wskazuję na wchodzącą do klatki koleżankę, po czym oddalam się w stronę Brunona.

Staję bezpośrednio przed nim i dostrzegam, jak obrzuca mnie wściekłym spojrzeniem. Nie wiem, dlaczego to robię, ale posyłam mu w tym samym czasie niewinny uśmieszek. Wyraźnie wzburzony, nic nie mówiąc, chwyta moje ramię i prowadzi mnie w stronę wyjścia z klubu. Czuję jego napięcie, gdy ciągnie mnie w stronę swojego gabinetu. Otwiera drzwi i wchodzimy do środka.

– Wyjaśnisz mi, co ty dzisiaj odpieprzasz? – naskakuje na mnie.

– Nie rozumiem. – Zbita z tropu, przyglądam się jego wkurzonej twarzy.

– Co to, kurwa, jest? – Dwoma krokami pokonuje dystans między nami i ciągnie za harness przy moim udzie. – Wcześniej nie chciałaś tego założyć, a teraz nagle ci to nie przeszkadza? – Wpija we mnie swoje bezduszne spojrzenie.

– I o to ten cały dym? – pytam kpiąco, ale coś mi podpowiada, że nadchodzi moment, o którym mówiły dziewczyny, by czasami nie podpadać Bruno. – Tak dla twojej wiadomości: coś takiego mam na sobie nie pierwszy raz, a że zawsze nosiłam coś dłuższego, nigdy nie było tego widać – oznajmiam bezceremonialnie.

– Wspaniale! Na treningi też coś takiego zakładasz czy świecenie cyckami i tatuażem wystarcza? – syczy podle, co jeszcze bardziej mnie rozsierdza. Wie o moim tatuażu?

Super… Jestem niemalże pewna, że rozmawiał z Natem i ten papla mu wszystko wygadał.

– Jeżeli mam ochotę, to świecę, a tobie nic do tego – odparowuję wrednie na jego chamskie przytyki, a z każdym słowem, nie wiem dlaczego, ale dźgam go palcem w klatkę, co go jeszcze bardziej rozwścieczа.

– Więc co jest wyżej, no podwiń… – Pociąga za moją bluzkę przy żebrach. – Też chętnie zobaczę… I klienci…

– Jak chcesz oglądać, niech Samantha pokaże ci swoje. – Odrywam jego dłonie od mojego ciała i posyłam mu wrogie spojrzenie. Natychmiast niebezpiecznie się uśmiecha.

– Widziałem.

– No w to ani trochę, kurwa, nie wątpię – warczę sarkastycznie. – Z pewnością widziałeś wszystko, co tylko było do zobaczenia.

– Obchodzi cię to?

– W ogóle – burczę.

Więc wytłumacz, dlaczego tak się oburzyłaś, gdy ją całowałem. – Uśmiecha się szyderczo.

Błyskawicznie do mnie dociera, że on bardzo dobrze widział, że jestem zazdrosna, więc zrobił to specjalnie. Wściekam się.

– Coś się stało? Może coś poczułaś? – Nadal z tym pewnym siebie, demonicznym uśmiechem wpatruje się prosto w moje oczy.

– Owszem, poczułam… – Mam zamiar w bardzo szybki sposób pozbyć się tego zadufanego uśmieszku z jego

twarzy. – Odruch wymiotny. Swoją drogą, nie przeszkadza ci, że ona liże się z innymi facetami, a następnie z tobą? – dowalam, co w pierwszej sekundzie wywołuje u niego szok, a w następnej wyraźnie go rozsierdza. Tego z pewnością się nie spodziewał. – To dość obrzydliwe – ciągnę i dostrzegam wstępujący w niego ogień.

Nie zdążę mrugnąć, a łapie za moje ramiona i mocnym chwytem sprawia, że z łoskotem wpadam ścianę. Ciężko dysząc, nadal mnie do niej przypiera. Jestem wstrząśnięta, zarówno fizycznie, jak i psychicznie, mam wrażenie, że on zaraz przestanie nad sobą panować.

– Powaliło cię, Bruno?! – wypalam, gdy nie zwalnia uścisku na moich ramionach, przez co nie mogę się poruszyć.

– Zamknij się w końcu! – ryczy mi w twarz z taką furią, że aż się wzdrygam. Kurczowo przełykam ślinę i już się nie odzywam. Bruno wściekle mierzy mnie wzrokiem, po czym powoli uspokaja oddech i odrywa dłonie z moich ramion. – Gdybym wiedział, że wystarczy przyjść do ciebie na trening, by cię przelecieć, już dawno bym to zrobił.

– Słucham?! – Jestem w szoku po jego słowach. Naprawdę myśli, że spałam z Natem? To okropne.

– No co tak patrzysz? – Jego wredny uśmiech wywołuje we mnie dosłownie spazmy gniewu. – Chcesz mnie szybciej spłacić? W takim razie zrobię na piętrze specjalnie dla ciebie salę treningową, skoro ten sposób kręci cię najbardziej. Nie opędzisz się od klientów i pokażesz, w czym jesteś najlepsza.

Wraz z jego obrzydliwymi insynuacjami, moja ręka podrywa się do góry i z całej siły uderza go w twarz. Pod wpływem ciosu Bruno przechyla głowę w bok. Wychwytuję, że coś w nim diametralnie się zmienia. Cofa się o krok, a potem jedynie przez ułamek sekundy jestem w stanie wyłapać wstępujący w niego amok i zmierzającą w stronę ściany pięść. Z przerażenia zaciskam powieki, a po gabinecie rozchodzi się głuchy łomot uderzenia i ostry ryk Brunona. Dębieję, mój oddech przyśpiesza, serce wali jak oszalałe. Nawet nie mam odwagi otworzyć oczu, bo boję się, że zebrane w nich łzy popłyną. Zaciskam jeszcze mocniej powieki, nadal nieruchomo stojąc pod ścianą. Jestem przerażona, chcę stąd zwiać, ale nie mam odwagi się poruszyć. Łapię głębszy oddech, a razem z nim z mojego gardła ucieka szloch.

– Kurwa… Nicky…

W następnej chwili nie jestem w stanie zapanować nad płaczem. Łzy ciekną mi po policzkach, oddech się urywa, a ja dopiero teraz jestem w stanie otworzyć oczy i zauważyć, że Bruno wpatruje się we mnie z bólem.

– Przepraszam. Naprawdę, nie chciałem. Nie miałaś być tego świadkiem. Nie ty… – Dotyka mojego podbródka, na co znów zaciskam powieki. Nie chcę, żeby mnie dotykał. – Nie chciałem cię przestraszyć.

– Proszę, odejdź – szepczę, nawet na niego nie patrząc. Delikatnie gładzi mój policzek, co w jednej chwili mnie rozsierdza. – Nie dotykaj mnie! – krzyczę histerycznie, odpycham go i rzucam się w stronę wyjścia z gabinetu.

– Nicky, proszę… – Zanim wybiegam, dociera do mnie jeszcze jego złamany głos, ale nie zwracam na to uwagi.

Ze łzami w oczach puszczam się w stronę recepcji i głównych drzwi. Chcę natychmiast opuścić to miejsce. Podbiegam do drzwi, ale zaraz moją drogę zastępuje Carl.

– Proszę, przepuść mnie – proszę go zalana łzami. – Proszę. – Podnoszę na niego błagalne spojrzenie. Wychwytuję w nim współczucie, jakby bez słów wiedział, co zaszło, i było to dla niego czymś normalnym.

– Nicky, nie mogę. Przykro mi. – Nie przepuszcza mnie, a ja znużona, głową opadam na jego klatkę. Moczę mu koszulę, ale mam to gdzieś. W ramach wsparcia obejmuje mnie ramieniem i głaszcze po włosach.

– Nie chcę tutaj być. Chcę wrócić do domu. – Staram się jakoś wpłynąć na zmianę jego decyzji, ale to chyba nic nie daje.

– Chodź, Nicky. – Sara podchodzi i wyswobadza mnie z uścisku Carla. – Posiedzimy w szatni, okej? – proponuje i stara się do mnie miło uśmiechać, na co nieznacznie kiwam głową. Ocieram łzy i idę za nią. – Odbierajcie telefony – zwraca się do chłopaków.

– Co się stało? – pyta, gdy jesteśmy już w szatni.

Nie odpowiadam, nie chcę o tym rozmawiać.

– Niech zgadnę, po raz pierwszy wkurzyłaś Brunona.

Zerkam na nią niepewnie. Lekko się uśmiecha.

– Po prostu musisz zagryźć zęby. Czasem ma gorsze dni. Uwierz, ten płacz nie zda się na nic, a spowoduje jeszcze więcej problemów. Widziałam to już nieraz, nie jesteś

pierwsza. Każda z nas usłyszała, że jesteśmy zbieraniną dziwek albo że jeżeli nam się nie podoba, to w każdej chwili możemy spieprzać i szukać sobie lepszego lokum.

Patrzę na nią, nie rozumiejąc, co ma na myśli.

– Bruno ma swoje przypały, gorsze dni w kontroli nad sobą, ale w gruncie rzeczy nie jest taki zły. Przebolej to, olej jego humorki, obetrzyj te łzy i wracaj do klubu cieszyć oczy klientów.

W odpowiedzi na jej słowa próbuję się chociaż sztucznie uśmiechnąć, ale w tym momencie chyba nie potrafię.

Siedzę tak jeszcze chwilę w towarzystwie Sary, aż w końcu łapię głęboki oddech, poprawiam się, ocieram mokre policzki i postanawiam wrócić do pracy.

– Dzięki – rzucam do koleżanki, po czym pewnym krokiem wychodzę z szatni i zmierzam do garderoby.

Dość tego. Bruno ma mnie za dziwkę, więc dobrze, niech tak będzie.

Ściągam blond perukę, soczewki, zmywam swój rozmazany makijaż i przystępuję do działania. Na nowo robię o wiele mocniejszy make-up z akcentem na oczy, usta podkreślam bordową pomadką, zakładam szare soczewki, a do tego długą perukę ombré, w której u nasady włosy są czarne, a następnie przechodzą w kolor biało-szary. Jest cudowna, ale niezaprzeczalnie wyglądam w niej kurewsko. Potem zrzucam dotychczasowy strój, a na jego miejsce wkładam koronkowy komplet z bokserkami i biustonoszem wiązanym na szyi, misternie wykończonym sznurowaniem czarną tasiemką na piersi. By dodać jeszcze więcej

pikanterii, do kompletu wkładam wiązany z przodu półgorset z trenem do ziemi i decyduję się na czarne szpilki ze złotymi łańcuszkami przy wysokim obcasie.

Wychodzę i znów idę do klubu.

– Boże, ty chcesz mnie dzisiaj wykończyć! – Na komentarz Kevina tylko nieznacznie się uśmiecham i przekraczam próg.

Staję przy barze, a ostrzał męskich spojrzeń się wzmaga. Wyglądam cholernie wyzywająco i zdaję sobie z tego sprawę.

– Nicky?

Gdy tylko zauważam zdumioną minę Nate’a, stojącego przy barze razem z Brunonem, uśmiecham się. Wyraźny szok w oczach Brunona działa na mnie niczym zaproszenie do gry. Przystaję przy nich i zabieram leżącą nieopodal tacę.

– Nie żebym miał coś przeciwko, wyglądasz naprawdę ekstra, ale na pewno wszystko gra? – dopytuje Nate, lustrując dokładnie moją reakcję.

– Oczywiście. – Uśmiecham się niewinnie, po czym przenoszę wzrok na Brunona. – Chciałeś dziwki i niegrzecznej dziewczynki, więc właśnie ją dostajesz – docinam, co wywołuje u niego jeszcze większy szok.

– Nicky, poczekaj. – Łapie za moją dłoń, na co natychmiast mu ją wyrywam. – Nie musisz tego wszystkiego robić. Przepraszam, naprawdę. Wiem, to nie powinno się wydarzyć, straciłem kontrolę…

– Nie ma o czym mówić, Bruno. Wracam do pracy, moi klienci czekają.

– Proszę… Nie rób tego i przebierz się. – Dotyka mojego policzka, ale natychmiast się cofam, by jego dłoń spadła, i przecząco kręcę głową.

– Dopóki nie zaaranżujesz dla mnie sali treningowej na piętrze, pozwól, że będę tak chodzić, aby szybciej cię spłacić. A kiedy już skończysz, daj znać, żebym pieprząc się i robiąc za twoją kolejną dziwkę, szybciej mogła zacząć dla ciebie zarabiać – wyparowuję chamsko, po czym chcę odejść, ale nie daje mi tego zrobić, bo ponownie łapie mnie za przedramię.

– Wiem, że z nim nie spałaś. Przepraszam, poniosło mnie.

Nie dowierzając temu, co mówi, patrzę w jego oczy i prycham śmiechem.

– Wiesz co, wsadź sobie przeprosiny w te swoje drogie buty. – Wyrywam ramię i nie oglądając się na niego, zmierzam do przywołujących mnie mężczyzn.

Przez kolejne godziny pracuję. Uśmiecham się, przyjmuję jeszcze więcej komplementów niż normalnie, a co za tym idzie, również napiwków. Czuję się jak wywłoka, ale wewnętrzna złość na Brunona napędza mnie jeszcze bardziej do działania. Chcę jak najszybciej zniknąć z tego miejsca. Podczas następnych rundek nie umyka mi, że Bruno nie spuszcza ze mnie wzroku, ale kiedy nasze oczy się spotykają, natychmiast uciekam wzrokiem.

Przeciskam się między stolikami, a zobaczywszy przywołującego mnie gestem dłoni samotnego faceta pod pięćdziesiątkę, ruszam z tacą w jego kierunku. Podchodzę bliżej i dostrzegam jego zafarbowane na jasny blond włosy. Stwierdzam, że ten kolor podkreśla nalaną twarz, co wygląda nieco szpecąco. Staję bezpośrednio przed nim i szybko próbuję wywalić z głowy swoje opinie na ten temat, by skupić się na przyjęciu zamówienia.

– Co dla pana? – pytam i staram się miło uśmiechnąć.

– Jesteś tutaj nowa. – Nie odpowiada na moje pytanie, tylko lustruje z góry na dół.

– Owszem – przytakuję.

– Jesteś tą młódką, która odpracowuje swojego ojca?

Unoszę brwi. Skąd, do cholery, wie? Już wszyscy o tym gadają, czy o co chodzi?

– Jesteś nią – sam udziela sobie odpowiedzi i uśmiecha się do mnie pyszałkowato.

– Co panu podać? – ponawiam pytanie, bo nie chcę, by dalej rozbierał mnie tym swoim obleśnym wzrokiem.

– Rum z colą.

– Oczywiście. – Przyjmuję do wiadomości i pośpiesznie odwracam się w stronę baru.

– Jestem Simon Valar – dodaje, a ja ze zmarszczonym czołem zerkam na niego przez ramię. Sposób, w jaki to powiedział, nieco mnie zdziwił, bo zrobił to tak, jakbym miała przez to skojarzyć jego osobę.

Z uśmiechem na ustach sięga do bocznej kieszeni marynarki i na moich oczach wyciąga białą wizytówkę.

– Wiem, że spłacasz Brunona i dlatego mam propozycję. Chcę, żebyś robiła to samo, ale u mnie. – Wyciąga dłoń z wizytówką w moją stronę. Jestem w szoku. – Prowadzę klub nocny w Beverly Hills. Możesz pracować u mnie. Proponuję wyższą stawkę, a szczegóły przeniesienia sam dogadam z Brunonem. Idealnie pasowałabyś do mojego VIP-owskiego personelu. Co ty na to? – Na jego usta wstępuje demoniczny półuśmiech, ale ja nadal stoję jak słup soli i tylko się na niego gapię. Simon Valar, widząc moje osłupienie, wstaje od stolika, łapie za moją dłoń i wkłada w nią ozdobny kartonik. – Przemyśl to i zadzwoń – dodaje, po czym znów zasiada na swoim miejscu.

Dopiero teraz pośpiesznie zerkam na elegancką wizytówkę, potem na niego, a widząc, że się uśmiecha, próbuję się odwzajemnić. Chowam kartonik w dłoni i w końcu odchodzę do baru, gdzie składam kolejne zamówienia na drinki.

Po chwili odbieram je, zanoszę do odpowiednich stolików i tak w kółko, aż nareszcie po trzech godzinach nadchodzi upragniony fajrant.

Razem z Ritą zmywam stoliki, po czym ze wszystkimi dziewczynami udaję się do garderoby. Przebieram się w swoje ubrania, ściągam syntetyczną treskę i dopiero teraz czuję się sobą. Opuszczając pomieszczenie w towarzystwie Minnie, żegnam się z koleżankami, a potem wychodzimy na korytarz prowadzący do głównego holu. Idziemy obok gabinetu Brunona, a ja przystaję i proszę Minnie, żeby zaczekała na mnie w holu, tłumacząc, że

muszę oddać napiwki. Gdy moja kumpela odchodzi, lekko zażenowana dodaję informację o swoim wolnym aż do piątku, na co otrzymuję trzy pacnięcia w bark, a następnie Minnie zapowiada mi, że gdy tylko wrócę, odwożę ją przez cały tydzień, na co oczywiście się zgadzam.

W końcu pukam do drzwi biura, a słysząc dobiegający z wnętrza głos Brunona, zostawiam Minnie i wchodzę do gabinetu.

Nawet na niego nie patrzę tylko szybkim krokiem przemierzam odległość do biurka i układam na nim pieniądze.

– Ponad trzy kawałki. Przelicz – nakazuję, jednak Bruno bez słowa odsuwa pieniądze na bok, wcale ich nie licząc.

Wstaje i z rękami w kieszeniach podchodzi do drzwi gabinetu, po czym je zamyka. Odwracam się w jego stronę, nie wiedząc, co to ma znaczyć.

– Chcę porozmawiać – oznajmia, przyglądając mi się intensywnie.

– Nie mam na to czasu i szczerze mówiąc, nie chcę z tobą gadać.

– Czego chciał od ciebie Valar? – pyta bez ogródek, czym zbija mnie z tropu.

– Zaproponował mi pracę w swoim klubie – odpowiadam zgodnie z prawdą.

– Zgodziłaś się?

– Jeszcze nie…

– Więc tego nie rób – przerywa mi szybko, a na jego poważny ton znacząco unoszę brwi. – Niech zgadnę, masz

należeć do jego VIP-owskich dziewczyn?

Marszczę czoło, wpatrując się w niego posępnie. Zna wszelkie chwyty swojej konkurencji, czy o co chodzi?

– A to fiut… – Bruno parska, jakby znał odpowiedź na swoje pytanie. – Przystań na tę propozycję, a mój popieprzony szwagier zrobi wszystko, by zaciągnąć cię do łóżka – zwraca się do mnie niezwykle pewny siebie. Gapię się na niego zdumiona i nie jestem pewna, czy moje zaskoczenie spowodowane jest faktem, że on to wszystko wie, czy może tym, że najprawdopodobniej ma siostrę, a koleś jest jego szwagrem. – Możesz nie wierzyć mi na słowo, ale to bydlak – stwierdza, wpatrując się poważnie w moje oczy.

– Większy od ciebie? – docinam, a w połączeniu z moją miną brzmi to niezwykle wrednie.

– Jesteś na mnie zła, rozumiem. Jednak mówię prawdę.

– Nie, Bruno, ja nie jestem na ciebie zła… – Nawet nie wiem dlaczego, ale nie chcę już gadać o Simonie Valarze. Moja złość na Brunona z każdą chwilą wzrasta. Podchodzę, staję bezpośrednio przed nim i zadzieram głowę, by widzieć dokładnie jego twarz. – Ja jestem przerażona. I tu nie chodzi o Valara czy wasze stosunki, nieczyste zagrania i rodzinne więzi. Mówię o tobie i twoim pieprzonym zachowaniu. Teraz już rozumiem, o czym mówili ci, którzy mi radzili, żeby ci nie podpaść – wypalam dziwnie odważnie. – Nie chcę tego znosić i nie będę. Dlatego postaram się jak najszybciej spłacić dług ojca, a potem zniknę. Tak szybko, jak tylko się da – dodaję pośpiesznie.

– Nicky, proszę, daj mi coś powiedzieć. Daj mi wyjaśnić. – Bruno zmienia ton na łagodniejszy.

Wpatruję się w jego jasne oczy, a on nieoczekiwanie ujmuje w dłonie moją twarz. Aż się wzdrygam. Opiera czoło o moje i wzdycha głęboko. Moje serce aż się zaciska, ale nie mogę mu na to pozwolić. Nie zawładnie mną przez kolejne gry i doznania erotyczne.

– Naprawdę nie chciałem. Nie chciałem, byś to zobaczyła, byś musiała odczuć to na własnej skórze, ale…

– Ale powiedziałam za dużo i to zobaczyłam, Bruno. – Chwytam jego dłonie, by oderwać je od swojej twarzy.

Bruno mocniej ujmuje moje dłonie w swoje, ciągle przewiercając mnie na wskroś spojrzeniem. Jego usta wędrują do mojego czoła i się z nim stykają, a potem schodzą przez skroń, do policzka, aż w końcu docierają do kącika ust. Natychmiast się od niego odrywam.

– Przestań. To się już nigdy więcej nie wydarzy – informuję i cofam się o kolejny krok, by przestał mnie dotykać i chcąc zwiększyć dystans między nami. – Będę dla ciebie pracować, ile będę musiała, ale z tym wszystkim koniec. Rozumiesz? Skończyłam z tym. Kontaktujemy się wyłącznie na stopie zawodowej.

– Wiem, jestem skończonym palantem, cholernym idiotą i narwańcem, ale nie przekreślaj mnie.

– Mówię poważnie, Bruno. Daj mi w końcu spokój. – Oddalam się w stronę drzwi, cały czas lustrując dokładnie jego zachowanie. Jeżeli tylko ruszy w moją stronę, puszczę się pędem do holu.

– Nicky, daj mi to naprawić. Proszę. – Patrzy na mnie błagalnie, ale nie ma mowy. To nie może się wydarzyć. Nie chcę mu ulec, nie mogę. To się źle skończy. Już w tym momencie o tym wiem. On nie jest dla mnie.

Kręcę przecząco głową, by uświadomić mu swoje stanowisko.

– Przypominam, że dałeś mi wolne do piątku – rzucam na odchodne, otwierając drzwi.

– Proszę…

– Cześć. – Ostatni raz na niego zerkam, a potem wychodzę z gabinetu i ruszam w stronę holu.

ROZDZIAŁ 5

Po przygotowaniu się do pracy, zabraniu niezbędnych przyborów i drugiego śniadania, ruszam jeszcze w stronę ładowarki odpiąć telefon. Wzdycham, widząc kolejne nieodebrane połączenia od Brunona. Pośpiesznie je kasuję, po czym piszę do Beth SMS-a, przypominając, by przypadkiem nie zapomniała kupić dla mnie proteinowych batoników dostępnych w sklepie zaraz obok jej mieszkania. Następnie wrzucam telefon do sportowej torby, a usłyszawszy pukanie do drzwi, zrywam się w ich stronę, by zerknąć, kim jest niezapowiedziany i nieproszony o tej godzinie gość.

Otwieram i wytrzeszczam oczy, dostrzegłszy kolesia z poczty kwiatowej z ogromnym bukietem róż.

– Pani Nicole Brandt?

– Tak… – Niepewnie zerkam na mężczyznę.

Uśmiecha się, podaje mi kwiaty, po czym podtyka pod nos swoją listę, bym pokwitowała odbiór.

– Mogę wiedzieć, kim jest nadawca? – pytam, nadal będąc w szoku.

– W kwiatach jest liścik. Do widzenia i miłego dnia – mówi pogodnie dostawca, po czym uchyla swoją czapeczkę z daszkiem i odchodzi.

Z kwiatami w ramionach zamykam drzwi, a potem przystępuję do szukania liściku. Gdy tylko zauważam malutką, białą kopertę, wyjmuję ją, a następnie odczytuję treść: „Odbierz telefon. Czekać do piątku to stanowczo za długo…”.

Przewracam oczami, jednak w moim wnętrzu coś aż zawiązuje się w supeł.

Nie, nawet nie ma takiej opcji. To się nie wydarzy – tłumaczę sobie, bo nie mogę zaprzątać sobie tym wszystkim myśli, tym bardziej teraz. W pośpiechu wyciągam z szafki wazon, nalewam wody i wstawiam do niego kwiaty. Następnie biorę torbę i opuszczam mieszkanie.

Po czterech treningach personalnych, w końcu dostaję upragnioną godzinę przerwy obiadowej. Dosłownie biegnę do naszego bufetu, a czekająca tam na mnie Beth przebiera nogami, skąd wiem, że zaraz wyjawi mi swoje kolejne erotyczne wspomnienia z wczorajszego wieczoru. Odbieram swój obiad i usadawiam się z nim przy Beth.

– Jak wrażenia? – Niemal jednocześnie mówimy to samo i zaraz obie buchamy śmiechem.

– Ty pierwsza! – Mrużę powieki, pokazując, że w tej chwili ma zacząć gadać.

– Dobra, okej, nie krzycz. – Szczerzy się do mnie. – W sumie nie ma o czym gadać, szału nie było. Spodziewałam się fajerwerków, a tu… zimne ognie, i to takie ledwie się tlące – streszcza niepocieszona, a ja z rozbawieniem na ustach biorę pierwszy kęs kurczaka po chińsku.

– Ale mówisz o randce, jego wyglądzie czy łóżku? – dopytuję, bo się gubię.

– Oczywiście, że o łóżku – wypala, jakbym zadała jakieś niedorzeczne pytanie. – Randka siedem na dziesięć, facet miły, zabawny, wygląd też niezły, ale łóżko… Boże, nawet nie doszłam. Musiałam udawać. – Wyraźnie się oburza, co mnie bawi. – Wiesz, jęczenie, kiedy ktoś ci to nakazuje, sapiąc w ucho „jęcz, chcę to słyszeć”, wcale nie jest takie podniecające. – Marszczy czoło, a następnie się krzywi i wodzi po mnie nieobecnym wzrokiem.

Wybucham śmiechem, bo wiem, że oczami wyobraźni właśnie powraca do wczorajszych zdarzeń.

– Chyba jestem w stanie uwierzyć ci na słowo – przytakuję, nadal rozłożona na łopatki jej wyznaniami.

– Ale lepiej powiedz, jak tam trening z Natem? – zmienia temat i zaczyna się szczerzyć.

– Po pierwsze to obleśne! Już nigdy nie tknę ławeczki! – oburzam się.

Beth udaje urażoną moim wybuchem, ale zaraz zaczyna się zadziornie cieszyć.

– Obleśne? A ty mu się przyjrzałaś, czy mam cię zabrać do okulisty?

– Oczywiście, że się przyjrzałam – parskam.

– Nie miałabym nic przeciwko, żebyś też skorzystała z jego fenomenalnych umiejętności.

Prawie krztuszę się jedzeniem.

– Serio, on jest niesamowity w łóżku – dodaje zachwycona. – Boże, za każdym razem mam z nim orgazm. Naprawdę – zapewnia, na co zakrywam oczy z zażenowania.

– Dzięki, ale nie mam zamiaru zjadać po tobie ochłapów – dogryzam.

– Twoja strata. – Beth uśmiecha się diabelsko. – Może chociaż dzisiaj Nate pomoże mi nadrobić stracony wczoraj czas – mówi z rozmarzeniem, wędrując w świat swoich frywolnych miraży.

Moja brew wędruje do góry, co oznacza niewypowiedziane pytanie.

– Więc Nate dzisiaj również wpada na trening? – dopytuję, gdy Beth nie zauważa mojej miny, bo jest tak pochłonięta fantazjowaniem o swoim podopiecznym.

– Taaak – mruczy zachwycona. – Mam nadzieję, że wczoraj go nie zajechałaś. Chyba rozumiesz – chcę korzystać, ile się da. – Szczerzy się sugestywnie, na co spuszczam wzrok, by ukryć swoje rozbawienie.

– Nie, no coś ty! – śmieję się w talerz.

– Jak będzie miał zakwasy, nie żyjesz! – grozi, przez co wybucham jeszcze donośniejszym śmiechem.

– Nie będzie miał – zapewniam. – Chyba… – dodaję pod nosem, co do niej dociera, bo mierzy mnie groźnym

spojrzeniem.

– Więc co robiliście? – dopytuje.

Gdy na stoliku zaczyna skakać moja komórka, zerkam na wyświetlacz i nie dziwi mnie już fakt, że to znów Bruno. Odrzucam połączenie i wracam wzrokiem do Beth.

– Nie odbierzesz? – Unosi pytająco brew.

– Nie. A z Natem oczywiście zajęliśmy się crossfitem. Dodatkowo, by zabić czas, odpowiadaliśmy wzajemnie na swoje pytania.

– Pytałaś o jego pracę? Wiesz, czym się zajmuje? – szczerzy się, a ja nie jestem pewna, czy ona coś wie, czy po prostu chce zdobyć nowe informacje. Chwilę nic nie mówię, na co Beth przysuwa się w moją stronę i przywołuje mnie bliżej siebie. – Nate jest alfonsem – dopowiada, wyraźnie ucieszona tym faktem.

– Taaa, coś wspominał! – Parskam śmiechem, gdy Beth dalej suszy zęby. – A tak szczerze – nie przeszkadza ci to? No wiesz, w sypianiu z nim? – pytam już poważniej.

Beth wybałusza na mnie oczy.

– Przeszkadza?! Dziewczyno, to był najlepszy seks, jaki spotkał mnie w życiu. Nate wie dokładnie co, jak i gdzie. Boże… On jest cudowny w każdym aspekcie.

Zanoszę się śmiechem, widząc, jak Beth opada na oparcie krzesła i rozmarza się na temat Nate’a.

– Okej… Ale chyba nie chcę znać więcej szczegółów dotyczących twojego pożycia z Natem – uściślam. – Więc od której mam wszystkich odganiać od twojej komnaty rozpusty? – nabijam się.

– Jest zapisany na siedemnastą.

– Będę to mieć na uwadze – zapewniam, nie przestając się uśmiechać. – Po tej godzinie szerokim łukiem omijam twoją salę. Wiesz, chyba nie chcę słyszeć tych wszystkich jęków, ochów i achów.

– Nicky… – Gdy moją rozmowę z Beth przerywa Vin, zerkam w stronę drzwi, gdzie się znajduje, a dostrzegłszy, że z trudem wnosi do bufetu przeogromny bukiet metrowych, krwiście czerwonych róż, marszczę brwi. – Przyszły do ciebie. – Kładzie kwiaty na wolnym stoliku obok naszego. Oczywiście Beth natychmiast obrzuca mnie pytająco-rozbawionym spojrzeniem. – Równo setka, więc albo ktoś bardzo zabiega o twoje względy, albo ostro ci podpadł – zaśmiewa się Vin.

– Był jakiś liścik? – Beth dopytuje, na co Vin z zadziornym uśmiechem szuka wśród kwiatów i wyjmuje liścik, po czym podaje go mnie.

Nim zdążę zauważyć, Beth mi go wyrywa.

– Ej! – oburzam się, ale ona już w najlepsze czyta to, co widnieje na karteczce, po czym z szatańskim uśmiechem zabiera mój telefon ze stolika, odblokowuje, wpisując poprawne hasło, i coś na nim stuka. – Możesz mi wyjaśnić, co robisz? – pytam, kiedy gdzieś zaczyna dzwonić.

– Straszny despota ten twój adorator. – Z bananem na twarzy pokazuje mi karteczkę, a na niej słowa: „Odbierz. Ten. Cholerny. Telefon!”.

Jak rażona piorunem, zrywam się z krzesła, by zabrać Beth mój telefon.

Ta wariatka ucieka, nadal się szczerząc.

– Cześć… – gada do aparatu.

Podłamana wracam do stolika i znużona opadam na krzesło. Zabiję ją.

– Nie, Nicky siedzi obok, nie wiem, co jej zrobiłeś, ale nie chce z tobą w tej chwili rozmawiać… Znasz Nate'a?! – Beth dosłownie wybałusza oczy i mierzy mnie wrednym spojrzeniem. – Tak na marginesie, kwiaty są piękne. – Znów uwodzicielsko się do niego zwraca, na co przewracam oczami. – Oczywiście, że dam ci ją do telefonu. Z największą przyjemnością. Miło było cię poznać, Bruno – dodaje do mikrofonu, po czym z szatańskim uśmiechem podaje mi mój telefon.

W myślach rzucam w stronę Beth najróżniejszymi wyzwiskami. Piorunuję ją wzrokiem, a ta pinda się bezczelnie cieszy. Wzdycham ciężko, po czym przykładam telefon do ucha.

– Tak? – odzywam się w końcu.

– Dwadzieścia trzy nieodebrane połączenia i dopiero teraz łaskawie raczysz oddzwonić? Masz w ogóle jakieś sumienie, kobieto?! – naskakuje na mnie, na co znacząco unoszę brwi. Widzę też, jak Vin i Beth nie spuszczają ze mnie wzroku, czekając na rozwój sytuacji. Swoją drogą, Bruno serio liczył połączenia? To nieco dziwne.

– Gdyby nie Beth i jej durnowate zagrania, nawet po setnym bym nie odebrała – ucinam te spekulacje, po czym jeszcze wyraźniej słyszę jego szybszy oddech.

– Spotkaj się ze mną, Nicky – wypala bezceremonialnie. – O której kończysz pracę? Przyjadę po ciebie.

– Nie – mówię tak samo dobitnie jak on.

– Proszę, mam sprawę.

– Skoro tak, słucham. Nie musimy się spotykać, żebyś mi o niej powiedział. Żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku, Bruno. Są telefony, Internet, każdy ma skrzynkę mailową.

– Nie. Chcę się spotkać.

– Dzisiaj nie mam czasu. Prowadzę jeszcze sporo treningów – wymiguję się.

– Więc jutro.

– Poczekaj, sprawdzę w grafiku. – Szuram po stole tacą, na co Vin i Beth chichoczą. Sama się do nich uśmiecham i daję palec na usta, by się uciszyli. – Jutro też, przykro mi, Bruno.

– Nie pogrywaj sobie ze mną – cedzi wyraźnie podminowany.

– Mówię całkiem poważnie.

– Więc kiedy masz ten pieprzony czas?! – Już nad sobą nie panuje, tylko się wścieka.

Zagryzam wargę, by się nie roześmiać.

– Hmm… Według terminarza… O, akurat w piątek po pracy. Pasuje?

– Nie! – Bruno dosłownie ryczy. – Nicky, do jasnej cholery. Co mam zrobić, żebyś się ze mną spotkała?! Mam stać pod twoją pracą i czekać, aż wyjdziesz? Albo pod domem? Tego chcesz?

– Chyba trochę przesadziłeś. – Zdumiona wybałuszam oczy.

– Albo znajdziesz dla mnie czas, albo spotkamy się w taki sposób. Twój wybór. Wybieraj. Teraz.

– Bruno…

– Czas ucieka… Nie zostało ci go wiele. Chociaż wpadłem na lepszy pomysł, może jednak przyjdę do ciebie na siłownię. Cóż, to chyba mi odpowiada. W takim razie do zobaczenia za jakieś dwadzieścia minut.

– Jutro! – wypalam natychmiast, słysząc, że on chyba wcale nie żartował. – Kończę o drugiej.

– Wspaniale. – Po jego głosie poznaję, że jest usatysfakcjonowany. – Widzisz, wcale nie było tak trudno. Do zobaczenia.

– Wal się, Bruno – kończę naszą rozmowę i z impetem odkładam telefon na stolik.

– Cóż za miłe pożegnanie – drażni się ze mną Vin, jednak kiedy zauważa, że pod recepcją stoją dwie klientki, zostawia mnie samą z Beth.

– Więc twój Bruno zna mojego Nate’a… – Beth mierzy mnie badawczo. – Chcesz mi może coś powiedzieć?

– Chyba muszę. – Zerkam na nią niepewnie i wzdycham posępnie. Nadszedł czas, aby opowiedzieć jej o mojej znajomości z Brunonem. Zresztą teraz jestem już pewna, że nawet gdybym chciała, ona od tak nie odpuści. – Powiem to w jak największym skrócie – zaczynam. – Mój ojciec ma u Brunona sto tysięcy długu i wpadł na wspaniały pomysł spłacenia tego pracą Amy w klubie nocnym należącym

właśnie do Brunona. – Beth dosłownie wywala na mnie oczy. – Tak, Bruno zajmuje się tym samym co Nate – dopowiadam. – Nie mogłam pozwolić, żeby Amy pracowała w takim klubie, dlatego to ja odpracowuję ten dług i wieczorami robię tam za kelnerkę. Wszelki zarobek oddaję Brunonowi, by tylko jak najszybciej zniknąć z tego miejsca – wyznaję całość i odczuwam jakąś ulgę, że w końcu mogłam się komuś wygadać. – Naprawdę nie chciałam ci tego wszystkiego mówić, ale teraz…

– Ja cię pieprzę. – Beth patrzy na mnie zszokowana. – Twój stary to potwór.

– Taaa… – mamroczę cierpko.

– Wiesz, wszystko rozumiem, ale twoja historia nie wyjaśnia wcale tego… – Mrużąc powieki, wskazuje na ogromny bukiet. – A już tym bardziej jego wydzwaniania do ciebie, byś tylko się z nim spotkała. O czym jeszcze powinnam wiedzieć? – dopytuje.

– Uwierz, nie takiego faceta spodziewałam się, przychodząc do tego klubu.

– Czyli jest gorący. – Beth zaczyna się zadziornie szczerzyć.

– Owszem, nawet bardzo.

– Zaliczyłaś go? – Przy kolejnym pytaniu jej oczy dosłownie płoną.

– Nie! – rzucam oburzona.

– Jest gorący i go nie zaliczyłaś? Odbiło ci?

– Koniec z niegrzecznymi chłopcami. Mówiłam już. Teraz szukam miłego, ułożonego faceta z planem na życie –

oświadczam niebywale poważnie.

Beth natychmiast bombarduje mnie śmiechem, jakby moje zapewnienie było czymś absurdalnym.

– Taaa… Ty i grzeczni, ułożeni mężczyźni. – Nadal się nabija. – Po trzech dniach uciekniesz od takiego z krzykiem – docina, na co pokazuję jej język.

– Może i tak, ale obawiam się, że gdybym tylko pozwoliła sobie na coś więcej z Brunonem, od niego tak łatwo nie dałabym rady uciec.

– Kręci cię – zauważa Beth.

– Cholernie – przytakuję.

– Ale udajesz niedostępną… Nieźle i, przyznaję, całkiem mądrze. – Szczerzy się wymownie. – Czyli rozumiem, że coś tam jednak się między wami dzieje.

– Do niczego do tej pory nie doszło – podważam jej spekulacje. – To znaczy gramy w jakieś niemoralne gierki, dwuznaczne półsłówka i te sprawy, ale nic więcej.

– Biedny… Pewnie kutas boli go już kilka ładnych dni – drwi, na co pacnięciem uderzam ją w bark. – Ale nie myślisz, żeby przesunąć granicę nieco dalej? Na przykład zrywając z niego ubrania?

– Uwierz, za każdym razem, kiedy go widzę, jego ubrania lądują na podłodze, ściągane oczami mojej wyobraźni.

– Więc na co ty czekasz?!

– Nie, to naprawdę nie może się wydarzyć.

– Ach, Nicky, naprawdę nie wiesz, co tracisz. – Beth, znudzona moimi wymówkami, przewraca oczami, po czym

zerka na zegarek, a następnie jak oparzona zrywa się z krzesła. – Kurwa… Dziesięć minut spóźnienia. Brad mnie zabije! – W pośpiechu zabiera swoją tacę i w przelocie cmoka mnie w głowę.

Śmiejąc się z jej zachowania, przez ramię obserwuję, jak wybiega z bufetu i rzuca się w stronę swojej sali. Kończę obiad, po czym w ostatnich wolnych minutach przerwy przeglądam swojego Instagrama i Facebooka. Zerkam na nowe zdjęcia znajomych, posty, a kiedy dochodzi godzina mojego dyżuru w głównej siłowni, odnoszę tacę i zabieram się do pracy.

ROZDZIAŁ 6

Następnego dnia po skończonych treningach pędem puszczam się do szatni. Biorę szybki prysznic, suszę i prostuję włosy, ubieram się, po czym przystępuję do makijażu. Robię go z przesadną precyzją, ale nic nie poradzę, chyba chcę dziś wyglądać lepiej niż zazwyczaj. Omiatam policzki bronzerem, jeszcze raz poprawiam makijaż oczu i stwierdzam, że wykupienie kursów makijażu było jedną z moich lepszych inwestycji. Szybko muskam jeszcze wargi jasnym błyszczykiem i wychodzę z szatni.

Beth natychmiast do mnie podbiega. Szczerząc się, dokładnie lustruje mnie z góry na dół.

– Bruno padnie z zachwytu – świergoli żywiołowo, a na moje usta w mig wstępuje zadziorny uśmiech.

– Jest dobrze?

– Jest zajebiście! – Cieszy się, wodząc wzrokiem po moich szarpanych białych szortach z wyższym stanem i krótkim topie na grubszych ramiączkach w kolorze

bakłażana. – Serio, chyba mu współczuję… – Znów razi mnie swoim olśniewającym uśmiechem.

– Buty pasują? – Wskazuję na swoje białe jordany za kostkę.

– Jest super – powtarza Beth, by mnie w tym utwierdzić. Poprawia moje włosy, by idealnie spływały do talii, a następnie pasek od torebki. – Krótkie info. Razem z Natem byli w jednej rodzinie zastępczej. Ma siostrę bliźniaczkę Madison. Ich rodzice nadużywali alkoholu, a ojciec używał wobec nich przemocy, przez co sąd rodzinny oddelegował ich do sierocińca.

Wybałuszam oczy, gdy Beth zarzuca mnie informacjami o Brunonie.

– Od dłuższego czasu singiel, ma trzydzieści dwa lata, nie ma dzieci, klub prowadzi od ponad dziesięciu lat.

– Beth, skąd ty to wszystko wiesz? – pytam oszołomiona, a ta wariatka zaczyna się upiornie szczerzyć. – Stalkowałaś go w Internecie?!

– Nie… – To wcale nie zabrzmiało przekonująco. – No dobra, tak, ale za dużo tam nie znalazłam, jedynie profil jego siostry i stąd kilka info, a resztę wyciągnęłam od Nate’a.

– Co?!

– No tak, ale nie martw się, po prostu lepiej się poznawaliśmy, a te informacje podał mi wraz ze swoją historią.

– Więc poznawałaś lepiej Nate’a? – Uśmiecham się zaczepnie, bo jestem coraz bardziej przekonana, że on jej

się naprawdę podoba i nie chodzi tylko o seks.

Beth wzrusza ramionami, a gdy tylko w mojej torebce rozbrzmiewa dźwięk SMS-a, domyślam się, że Bruno już czeka. Wyglądam przez przeszkloną witrynę na piętrze, a zauważywszy go opartego o mustanga, zacięcie wystukującego coś na telefonie, aż zamieram w bezruchu, pożerając go wzrokiem.

– To on?! – Beth chyba sama nie dowierza, po czym przenosi wzrok na mnie.

Kiwam tylko głową, nadal będąc w szoku. W przeciwsłonecznych wayfarerach, czarnym opiętym T-shircie od Armaniego, znoszonych dżinsach i air maxach wygląda niesamowicie. – Wiesz, zaczynam myśleć, że dzisiaj to on będzie dręczył ciebie, a nie ty jego – nabija się.

– Dzięki – burczę, a ona ściąga z mojej głowy okulary przeciwsłoneczne i zakłada mi je na nos.

– Ukryj ten zdumiony, a zarazem napalony wzrok i bierz się do dzieła, kocico.

Wybucham śmiechem i przytulam te wariatkę, po czym opuszczam klub fitness.

Schodzę na parter, a w międzyczasie biorę ostatnie uspokajające wdechy. Przechodzę przez rozsuwane drzwi, a w moje ciało natychmiast uderza fala upału.

Zmierzam w stronę Brunona. On, zapewne usłyszawszy moje kroki, odwraca głowę i znacząco się uśmiecha. Gdy staję bezpośrednio przed nim, jego wzrok skrupulatnie lustruje mnie z góry na dół, a ten seksowny półuśmiech staje się jeszcze szerszy.

– Wyglądasz… – Zamyśla się i zagryza wargę, jakby szukał odpowiednich słów. Unoszę brew. – Podoba mi się to, co widzę. To chyba będzie określenie najbardziej na miejscu.

– A ty, Bruno, wyglądasz inaczej niż zazwyczaj – mówię, przypatrując się z bliska jego rozbudowanej klatce odzianej w T-shirt.

– Źle?

– Tego nie powiedziałam. – Podnoszę wzrok do jego twarzy i zauważam, że uśmiecha się na moje wyznanie. – O czym chciałeś tak pilnie porozmawiać? – pytam, by w końcu przejść do rzeczy.

Nic nie odpowiada, tylko patrzy w górę i podnosi dłoń w geście przywitania. Podążam wzrokiem tam, gdzie on, i zaraz aż wzdycham z zażenowania, dostrzegłszy dwie przyklejone do szklanej ściany twarze Beth i Vina przyglądające się nam z fascynacją. Natychmiast im pokazuję, by puknęli się w czoło. Oszołomy.

Wracam wzrokiem do Brunona i widzę, że go to bawi.

– Sorry – rzucam w odpowiedzi na zachowanie mojej przyjaciółki i kolegi z pracy.

– Rozumiem, że ta blondynka to Beth.

Na jego stwierdzenie kiwam głową.

– A ten obok niej?

– To Vin. Nasze klubowe ciacho. – Uśmiecham się przekornie.

Bruno, wyraźnie poruszony moimi słowami unosi brew tak wysoko, że wyłania się ona zza oprawek okularów.

– Ciacho?

– Wszystkie na niego lecą. – Wzruszam ramionami, bo tak faktycznie jest.

– Mam rozumieć, że ty też?

– O takie rzeczy nie pyta się kobiety – oburzam się. – A zresztą, chyba nie spotkaliśmy się po to, by rozmawiać o tym, na kogo lecę, a na kogo nie.

– Wsiadaj, pogadamy po drodze. – Otwiera przede mną drzwi od strony pasażera, po czym, gdy tylko zasiadam, zamyka, obchodzi auto i zajmuje miejsce kierowcy. – Więc lecisz na tego całego Vina? – Zakładając na głowę okulary, znów pyta, a ja wybucham śmiechem.

– Mówiłam już, że o takie rzeczy się nie pyta. – Uśmiecham się zuchwale.

Nachyla się w moją stronę i specjalnie powoli ciągnie za mój pas, by tylko przedłużyć chwilę, w której jest ze mną tak blisko.

W przypływie odwagi, chwytam za jego dłoń z pasem i nie spuszczając z niego ani na moment wzroku, kieruję ją do zapięcia. Jest w szoku, widzę to. Nie wiem, co się dzieje, ale z każdą chwilą coś jakby kazało mi to robić i grać z nim w te wszystkie gry, aby zobaczyć, które z nas pierwsze się podda i będzie miało dość. Już teraz mam ochotę zedrzeć z niego wszystkie ubrania i w końcu poczuć na sobie jego dłonie, ale ciągle jakoś się trzymam, robiąc dobrą minę do tej nad wyraz niebezpiecznej gry.

– Nie lecisz na niego – oznajmia Bruno pewnym głosem, zapinając w końcu mój pas. Nadal się nie odsuwa, a nasze

dłonie kurczowo zaciskają się na pasie. Mam wrażenie, że zaraz coś we mnie pęknie i po prostu przestanę nad sobą panować. Boję się, że gdy tylko złapię głębszy oddech, z mojego gardła wyrwie się erotyczny jęk.

– Masz rację, zdecydowanie to nie mój typ – szepczę uwodzicielsko.

– Więc opowiedz mi o swoim typie. Z największą rozkoszą tego posłucham. – Wodzi wzrokiem po moich wargach, na co ja, by ukryć swój przyśpieszony oddech, muszę je zagryźć.

Jest mi gorąco, a ciągłe pulsowanie między nogami wydaje się być nie do zniesienia.

– A jest taka konieczność?

Bruno z wyraźną satysfakcją nachyla się i zdejmuje mi z nosa moje okulary. Natychmiast zagłębiam w niego spojrzenie.

– Tak znacznie lepiej. – Odkłada je i przypatruje się dokładnie mojej twarzy. – Lubię patrzeć w twoje oczy – dopowiada.

– Więc o czym chciałeś ze mną rozmawiać? – pytam po raz drugi, nieco speszona, bo bez okularów czuję się jakaś skrępowana. To tak, jakby odebrał mi barierę ochronną.

Odsuwa się, po czym odpala silnik i włącza się do ruchu.

– W piątek mam bal charytatywny – komunikuje, a moje wredne „ja” jakoś bezwiednie się uruchamia.

– I przyjechałeś mi o tym powiedzieć? Naprawdę nie musisz mi się tłumaczyć, Bruno – kpię.

– Przyjechałem ci powiedzieć, że jesteś moją osobą towarzyszącą na tym balu – wypala jak zwykle ot tak, a ja aż wybałuszam na niego oczy.

– Chyba sobie żartujesz.

– Czy twoim zdaniem tak wygląda osoba, która żartuje? – Zerka na mnie wymownie z uniesioną brwią.

– Przykro mi, ale nie pójdę z tobą na żaden bal – oznajmiam kategorycznie. Nie ma co się oszukiwać, już i tak przebywanie z nim to jak balansowanie na krawędzi, a co dopiero mówić o wspólnym wyjściu na bal, piciu alkoholu, tańczeniu i innych takich pierdołach prowadzących wprost do miejsca zwanego sypialnią.

– Owszem, pójdziesz.

– Uciekną mi napiwki, a jak wiesz, muszę pracować, żeby szybciej cię spłacić, więc nie, nie pójdę. – Staram się mu to dobitnie uświadomić, ale tylko zerka na mnie poirytowany. – Weź Samanthę, z pewnością się ucieszy na możliwość spędzenia z tobą odrobiny czasu sam na sam – dogryzam, zanim w ogóle pomyślę.

Szlag, co mnie podkusiło, żeby znów pokazać, jak mnie wkurza Samantha.

– Nie mogę z nią pójść. – Wyraźnie rozbawiony moim wybuchem patrzy bezczelnie w moje oczy.

– Bo? – Przyszpilam go jeszcze wredniej.

– Bo jesteś o nią zazdrosna. – Szczerzy się.

– Lecz się – docinam wkurzona. Nawet nie wiem, czy bardziej jestem zła na jego arogancką pewność siebie, czy

na swoje zachowanie. – I nie licz na moje towarzystwo – dopowiadam. – Zresztą ty i bal charytatywny? Słaby duet.

– Tak, bal charytatywny. Coś cię dziwi? – pyta poważnie, ale w odpowiedzi tylko wzruszam ramionami. – Piątek dwudziesta pod twoim domem. Umorzenie pięciu tysięcy z długu za twoje towarzystwo.

Zerkam na niego, tym razem już oszołomiona.

– I to nie są negocjacje. Mówię, jak jest.

– Czyli nie mam nic do gadania? Po prostu mi to nakazujesz i mam na to przystać?

– Dokładnie – ucina z grobową miną, po czym wjeżdża do podziemnego garażu pobliskiej galerii.

Parkuje, na co zdziwiona unoszę brwi.

– Co my tutaj robimy? – pytam, nie wiedząc, co to wszystko ma znaczyć.

– Kupujemy sukienkę na bal. Mam już upatrzoną, ale chcę, abyś ją przymierzyła.

Wybucham śmiechem.

– Czyli nawet sukienka musi być taka, jak ty chcesz. Po prostu wspaniale… – ironizuję, co spotyka się z jego zuchwałym uśmiechem.

Gdy wyjmuje kluczyki ze stacyjki, ja w pośpiechu odpinam pas i wysiadam. Nawet na niego nie czekam, tylko oddalam się w stronę wejścia. Wyraźnie podminowany moim zachowaniem, dogania mnie, ale nie odzywa się nawet słowem. Wchodzimy do galerii, przemierzamy kolejne piętra, aż w końcu Bruno prowadzi mnie do wnętrza jakiegoś ekskluzywnego butiku. Rozglądam się – jego

wystrój jest urzekający i niezwykle szykowny. W środku oprócz nas dostrzegam jedynie jedną klientkę i jakoś wcale mnie to nie dziwi, bo domyślam się, że ten sklep raczej do średniej półki nie należy.

– Bruno! – Zza pleców dobiega do nas nad wyraz drażniący głos, a gdy się odwracam, zauważam niewysoką ekspedientkę z brązowo-czarnymi włosami. Jest ładna, nieco niższa ode mnie, a co ważniejsze, bardzo pewna siebie. Nie zwracając na mnie w ogóle uwagi, zarzuca ramiona na szyję Brunona i cmoka go w policzek. Budzą się we mnie płomienie nienawiści.

– Witaj, Lauro. – Bruno poklepuje ją po plecach, a ta szczerzy się do niego jeszcze bardziej.

– Pewnie potrzebujesz nowych koszul. Mam mnóstwo nowości, oszalejesz. Z pewnością wybiorę dla ciebie coś ekstra. – Słysząc to wszystko, nie wytrzymuję i parskam śmiechem.

Dopiero teraz Laura przenosi na mnie spojrzenie.

– Owszem, ale chcę też, by moja Nicky przymierzyła sukienkę, o której wspominała wczoraj Zara.

– Jasne. – Nagle uśmiech tej pindy znika i mierzy mnie z góry na dół. – Tam są przymierzalnie. – Wskazuje. – Zaraz przyniosę sukienkę. Rozmiar L? – dopytuje wrednie.

Zerkam na nią drwiąco. Specjalnie chce mi dowalić przy Brunonie? Niedoczekanie.

– W tak dobrym butiku spodziewałam się bardziej wykwalifikowanej obsługi. XS, ewentualnie S. – Uśmiecham się do niej niewinnie.

Oburzona, przenosi wzrok na Brunona, a ja odchodzę w stronę przymierzalni, kręcąc tyłkiem. Nie przechodzę kilku kroków, a Bruno mnie dogania i obejmuje ramieniem.

– Zawsze musisz mieć ostatnie słowo, nie? – szepce do mojego ucha.

Zerkam na niego i uśmiecham się wymownie.

– Nie lubię, kiedy ktoś próbuje robić ze mnie kretynkę – oznajmiam.

– Zauważyłem.

– Proszę. – Jakaś inna dziewczyna przynosi mi sukienkę i uśmiecha się do mnie. – Rozmiar S, ma pani spory biust, więc ten rozmiar będzie lepiej leżał. – Podaje mi ją. – Jaki rozmiar obuwia? Trzydzieści dziewięć?

– Dokładnie. – Uśmiecham się, a dziewczyna znika. – Widzisz, ta jest kompetentna – mówię do Brunona, na co on zaczyna się śmiać.

– Zawołaj mnie, gdy włożysz sukienkę. Chcę zobaczyć. – Posyłając mi seksowny półuśmiech, odchodzi w stronę półek z koszulami. Nie mija pół minuty, a ta cała Laura już zjawia się u jego boku i wije się przy nim niczym żmija. Wzdycham, po czym z sukienką w dłoni znikam w przymierzalni.

– Buty. – Druga ekspedientka przynosi mi srebrne szpilki, pasujące do białej i strasznie obcisłej kiecki wybranej przez Brunona.

– Mogłaby mi pani pomóc z dopięciem góry? – pytam, gdy nie daję rady dopiąć części z wszytym gorsetem.

Dziewczyna natychmiast mi pomaga, a potem, przytrzymując się jej przedramienia, mierzę jeszcze buty. Mam wrażenie, że gdybym w tej kiecce wzięła nieco głębszy oddech zaraz pękłaby w piersiach.

– Chyba nie mogę oddychać – zwracam się do dziewczyny, na co ta chichocze.

Wychodzę z przymierzalni i staję przed ogromnym lustrem, aby zerknąć, jak wygląda całość. Przeglądam się i wcale nie podoba mi się to, co widzę. Sukienka jest ładna, ale mam iść na bal charytatywny a nie na dyskotekę. Moje piersi wręcz zabiegają o uwagę w tym gorsecie, a przy nawet najmniejszym ruchu sukienka podwija się wyżej i prawie widać mi pupę. Gdy w końcu zaraz za sobą w odbiciu lustra zauważam zadowoloną twarz Brunona, odwracam się w jego kierunku.

– Cudo – komentuje, na co przewracam oczami. – Podobno w komplecie jeszcze jest to. – Pokazuje materiał, a dziewczyna odbiera go z jego rąk i natychmiast przypina w talii, przez co sukienka wydłuża się aż do ziemi. Patrzę z politowaniem. Wygląda to jeszcze gorzej niż przed chwilą, teraz czuję się, jakbym miała stanąć na ślubnym kobiercu.

– Mówiłeś, że to bal charytatywny. – Przyszpilam go wzrokiem – Nie ma opcji, że w niej pójdę. Jest strasznie wyzywająca.

– Weźmiemy ją. – Bruno, nie zważając na moje lamenty, zwraca się do dziewczyny. – Przebierz się i pomożesz dobrać mi koszule i krawat. – Posyła mi kolejny uśmiech, po czym znika.

– Nie biorę jej – oznajmiam dziewczynie, gdy tylko zostajemy same. – Przepraszam, że to powiem, ale jest okropna.

– Wiem! – Ekspedientka raptownie wybucha śmiechem. Też się śmieję na jej wyznanie. – Do tego kosztuje ponad dwa tysiące.

Wybałuszam oczy, patrząc to na sukienkę, to na dziewczynę.

– Teraz to już na pewno jej nie wezmę – dodaję.

– Więc to bal? – zagaja, na co kiwam głową. – W takim razie może poszukamy czegoś innego? – proponuje.

– Chętnie. – Pośpiesznie się przebieram, a potem razem z dziewczyną przemierzam sklep. Nie przechodzę kilku kroków i staję jak wryta, wpatrując się w długą, zwiewną suknię z wycięciem na nogę w kolorze nude. Jest przepiękna. Do tego cielista siateczka w okolicach dekoltu w kształcie litery V i na bokach dodaje jej zmysłowego uroku. Nie mogę oderwać od niej wzroku.

– Chyba już pani znalazła.

– Owszem – przytakuję. – Ta będzie idealna. – Uśmiecham się nieznacznie.

– W takim razie zapraszam do przymierzalni, zaraz przyniosę odpowiedni rozmiar i szpilki.

Odchodzę, a już chwilę później dziewczyna zjawia się z tą cudną sukienką. Natychmiast ją przymierzam, wkładam przyniesione przez nią sandałki na wysokiej szpilce i pośpiesznie wychodzę do dużego lustra. Podziwiając efekt,

uśmiecham się sama do siebie. Całość wygląda niesamowicie.

– Biorę ją – mówię, po czym znikam za kotarą przymierzalni i wkładam swoje ubrania.

W towarzystwie dziewczyny opuszczam przymierzalnię, a na sam widok szczerzącej się do Brunona Laury coś we mnie znów się gotuje. Ta pinda co rusz go dotyka, udając, że to niby przypadkiem, że to takie przyjacielskie odruchy, ale będąc w tym weteranką, wiem dobrze, co próbuje wskórać.

– Powinna pani na nią uważać. – Ekspedientka dodaje szeptem w moją stronę, widząc zapewne, jak nieprzyjaźnie taksuję wzrokiem jej koleżankę z pracy. – Pan Bruno jej się podoba i chyba każdy głupi by to zauważył.

Na jej uwagi uśmiecham się nieznacznie i macham ręką, jakby to było nic takiego, jakby ten obraz nie robił na mnie żadnego wrażenia. Obracam się w stronę półek z kolejnymi fatałaszkami i przeglądam je. Nawet nie wiem po co, chyba tylko dlatego, by nie musieć patrzeć na Brunona, do którego dobiera się Laura. Oglądam jeden ciuch za drugim, ale kiedy dostrzegam kobietę przy przeciwległych wieszakach z kompletami, prawie biegnę, dostrzegłszy jakie niebywałe fatałaszki trzyma w dłoniach. Kiedy tylko odkłada czerwony komplet z koronkowym topem na długi rękaw i zwiewną spódnicą do kostek z rozporkiem na całe udo, prawie krzyczę ze szczęścia. Rzucam się pędem w tamtą stronę i natychmiast chwytam w dłoń zarówno czerwony, jak i czarny komplet. Jest boski.

Chcę go i w tym momencie nic mnie nie powstrzyma przed jego zakupem. Dokładnie lustruję zarówno jeden, jak i drugi kolor. Kurczę, naprawdę ciężki wybór.

– Proponuję czarny, będzie o wiele bardziej seksownie na pani wyglądał.

Zerkam na bok i w niedalekiej odległości zauważam mężczyznę przed czterdziestką wybierającego krawaty. Lustruje mnie skrupulatnie, po czym podnosi wzrok do moich oczu i uśmiecha się pikantnie.

– Proponuję ten granatowy w prążki. – Też się uśmiecham, po czym sugestywnie spoczywam wzrokiem na jego prawej dłoni z obrączką. – Żona z pewnością będzie zachwycona. – Z powrotem podnoszę spojrzenie i właśnie w tym momencie rzednie mu mina. Na moje usta ponownie wstępuje niewinny uśmieszek, a on, by ukryć zmieszanie, także stara się uśmiechnąć. Chyba mnie to nawet bawi.

– Dziękuję – odpowiada pośpiesznie.

– Ależ nie ma za co. – Ostatni raz się uśmiecham i zmierzam w stronę kasy, żeby zapłacić za ubrania. Podaję mojej ekspedientce sukienkę, buty i komplet, a ta się szczerzy.

– Chyba zrobiło mu się głupio – odnosi się do sytuacji sprzed chwili, na co zaczynam się śmiać.

– To dobrze. Nie powinien tak robić, jeżeli ma żonę.

– Razem będzie dziewięćset trzydzieści trzy dziewięćdziesiąt. – Podaje cenę, gdy kończy nabijać na kasę ubrania. Mam ochotę odkaszlnąć, ale staram się robić dobrą minę do złej gry. Chryste… Mój budżet na ten

miesiąc został zdecydowanie uszczuplony. Po tych zakupach obawiam się, że moje wysokobiałkowe posiłki zostaną mocno ograniczone. Podaję dziewczynie kartę, płacę, po czym odbieram spakowane zakupy i oddalam się w stronę Brunona.

– Mówię ci, ta jest najlepsza, zresztą chodź przymierzyć.

Patrzę coraz bardziej podminowana, jak Laura ciągnie Brunona za rękę w stronę przymierzalni VIP z drzwiami i bramkami bezpieczeństwa.

– Wybrałeś w końcu? – pytam, by przyciągnąć jego uwagę.

Odwraca się w moją stronę, a gdy jego wzrok pada na trzymany przeze mnie pakunek, unosi pytająco brew.

– Co to? – Wskazuje na elegancko zapakowane ciuchy.

– Sukienka i buty na bal. – Wzruszam ramionami. – I uprzedzając twoje kolejne pytanie: to nie jest tamta sukienka. W tamtej nie wyjdę. – Naburmuszam się, by zobaczył, że nie odpuszczę. Wyraźnie poruszony zostawia tę pindę i staje bezpośrednio przede mną, mierząc mnie wzrokiem.

– Zapłaciłaś?

– Nie, dali mi w gratisie – mówię sarkastycznie.

– Nicky…

– Tak, zapłaciłam, bo to nie jest sukienka, którą wybrałeś. Zresztą przyda mi się jeszcze na jakieś inne okazje, więc koniec tematu.

– Pokaż. – Wzdychając, chwyta za torebeczkę, ale zaraz łapię go za dłoń i przytrzymuję, by nie mógł zobaczyć.

– Nie. – Uśmiecham się zadziornie. – Będziesz miał możliwość, ale dopiero w piątek. – Puszczam jego dłoń, a moja wędruje do jego koszulki i udaje, że ściąga z niej jakiś paproch.

Bruno uśmiecha się grzesznie.

– Dobrze. – Gdy w odpowiedzi na moje poczynania układa dłoń na moim biodrze i muska kciukiem nagą skórę nad spodenkami, aż muszę zagryźć wargę.

– Może jeszcze ta? – Laura stara się przykuć jego uwagę.

Zauważywszy to, z rozbawieniem zerkam na Brunona.

– Wybierzmy coś w końcu. – Patrząc prosto w jego oczy, dotykam tego idealnego, ciemnego zarostu i wychodzę spod ciągle palącego moją skórę dotyku w stronę regału z dziesiątkami różnych koszul.

Mijam te przyszykowane przez Laurę, idę dalej. Mam zamiar wybrać coś sama. Przystaję dopiero przy półce z fasonem slim fit, po czym wyciągam najbardziej rzucającą się w oczy śnieżnobiałą koszulę. Przyglądam się i stwierdzam, że będzie wyglądać na nim bosko. Podchodzę jeszcze do granatowych wariantów, wyciągam odpowiedni rozmiar, po czym wracam do Brunona i z pewną siebie miną podaję mu dwie koszule. Rozbawiony moim zachowaniem patrzy mi w oczy.

– Te najbardziej mi się podobają – oznajmiam poważnie i podaję mu koszule.

– W takim razie natychmiast je przymierzę.

– Przynieść też wybraną marynarkę i spodnie? – Laura znów się do niego szczerzy.

– Poproszę.

– Zaniosę to do przymierzalni i zaraz jestem. – Zabiera wszelkie przyszykowane przez siebie koszule i krawaty.

– Dzięki, jesteś wielka. – Bruno się do niej uśmiecha, a mnie na ten widok szlag trafia. – Chodź, moja stylistko, musimy jeszcze wybrać buty. – Obejmuje mnie ramieniem i zadziornie się cieszy, ale w tym momencie nie jestem w stanie na niego spojrzeć, bo boję się, że natychmiast zauważy buchające wewnątrz mnie płomienie zagłady przeznaczone dla Laury. Uciekam z jego objęć i ruszam w stronę kącika z męskim obuwiem.

– Proponuję czarne oksfordy albo te od Hugo. – Wskazuję na buty.

Mój telefon rozbrzmiewa w torebce, więc czym prędzej go wyjmuję, a kiedy widzę, że to Beth, moje usta wesoło drgają.

– Dzwoni Beth – tłumaczę, widząc pytające spojrzenie Brunona. – Pogadam z nią, a ty przymierz w tym czasie koszule.

– Dobrze, ale jak skończysz, przyjdź pomóc mi wybrać.

Kiwam głową, po czym odbieram.

– Jak randka?

Na pierwsze pytanie Beth o mało nie parskam śmiechem. Natychmiast odchodzę, by usiąść na sofie, a Bruno zmierza do przymierzalni VIP.

– Gdyby to miała być randka, już dawno powinnam dać mu w twarz – ripostuję.

– Ouuu… Aż tak źle? – śmieje się Beth.

– Obawiam się, że to może być za ciepłe określenie, biorąc pod uwagę fakt, że zmusił mnie do pójścia z nim w piątek na bal charytatywny, a teraz jeszcze do patrzenia, jak ekspedientka w butiku, w którym kupuje koszule, na moich oczach dosłownie go gwałci.

– Więc na co czekasz? Zrób z nią porządek. Pokaż jej tę typową Nicky – nabija się Beth.

– Może lepiej nie. Wiesz, nie chcę robić scen przy klientach – żartuję. – Zresztą na szczęście zniknęła mi już z oczu. Poszła z Brunonem do przymierzalni mówić mu, jak cudownie wygląda w kolejnych koszulach…

– Gdzie poszła?! – Beth przerywa mi swoim gwałtownym wybuchem.

– No…

– Wypieprzaj do tej przymierzalni, i to już! – naskakuje na mnie, na co zaczynam się śmiać.

– Beth, spokojnie – stopuję jej rozgorączkowanie.

– Serio, idź tam. I przestań w końcu oszukiwać samą siebie, że on cię nie kręci.

– Przecież tego nie powiedziałam – mówię, ale i tak wstaję i idę do przymierzalni. Wchodzę, i od razu uśmiecham się jeszcze szerzej, widząc, jak Laurze na mój widok rzednie mina.

– Bruno w przymierzalni? – Zadaję to niedorzeczne pytanie z telefonem przy uchu, by tylko ją wkurzyć oraz by

Beth wiedziała, że tam weszłam.

– Tak, daj mi chwilę – odzywa się zza zasuwanych drzwi Bruno. – Nie mogę dopiąć tego cholerstwa.

Chichoczę pod nosem na jego gniewne wyznanie.

– Może powinnaś mu pomóc? – mówi Beth, na co parskam jeszcze głośniejszym śmiechem.

– Da sobie radę – odpowiadam. – Zresztą nie moja wina, że jest przy kości i nie może się dopiąć.

Beth wybucha śmiechem, a Bruno natychmiast rozsuwa drzwi i mierzy mnie ostrzegawczym spojrzeniem.

– Jestem gruby, tak? – Spod przymrużonych powiek wpatruje się we mnie gniewnie.

– Tego nie powiedziałam. – Szczerzę się zadziornie, chociaż tak naprawdę wiem, że jest świetnie wyrzeźbiony.

– Dobra, już ci nie przeszkadzam, bo słyszę, że zaczynacie jakieś zbereźne gry. Pozdrów go – rzuca Beth. – A… Zanim zapomnę – skoro do piątku masz wolne, w czwartek porywam cię do klubu i nie przyjmuję wymówek! Pa! – oznajmia kategorycznie, a potem się rozłącza.

– Masz pozdrowienia od Beth. – Uśmiecham się i chowam telefon do torebki.

– Dzięki. – Bruno wychodzi w jasnoróżowej koszuli, na co marszczę czoło. Wygląda okropnie.

– Łaaał, Bruno – zachwyca się Laura.

Zerkam na nią z niedowierzaniem, bo nie wiem, czy w ten sposób stara się na nim więcej zarobić, czy to coś, co Bruno ma na sobie, naprawdę jej się aż tak podoba.

– No nie wiem… Jakoś nie jestem przekonany. – Bruno w luksusowych oksfordach, czarnych, eleganckich spodniach i tej okropnej koszuli przegląda się w lustrze. – Nicky, co sądzisz?

– Mówię ci, bomba. – Ta lafirynda znów wtrynia mi się w pół zdania, co mnie irytuje.

– Taaa, jeżeli idziesz na paradę równości – docinam, patrząc na niego wymownie. – Swoją drogą neonowego różu nie mieliście? – Przenoszę wzrok na Laurę, która patrzy na mnie z nienawiścią.

– Nie podoba ci się? – pyta Bruno, na co stanowczo kręcę głową.

– Jeżeli masz zamiar pójść w tym na bal charytatywny, to sorry, ale ja się wypisuję – ucinam bezkompromisowo, na co w jego oczy wkrada się ten seksowny błysk.

– Okej, w takim razie ta odpada – mówi pośpiesznie i znika w przymierzalni.

Stoję tak oparta o ścianę i widzę, jak Laura ciągle się na mnie gapi. Chociaż nie chcę, nie mogę się nie uśmiechnąć pod nosem.

– Długo jeszcze? – dopytuję, kiedy przez kolejne minuty Bruno nie wychodzi. – Nie mam całego dnia na robienie za twoją stylistkę – komunikuję.

– Już. – Odsuwa drzwi, wychodzi, a moje serce dosłownie staje. Uśmiecha się znacząco w moją stronę, ale ja nie jestem w stanie nawet się poruszyć, po prostu powoli przejeżdżam wzrokiem od jego przystojnej twarzy do stylizacji składającej się z czarnej marynarki, wybranej

przeze mnie śnieżnobiałej koszuli, czarnego krawata, eleganckich spodni i hugo bossów. Bruno wychodzi z przymierzalni, przegląda się w lustrze, a ja, zerkając na niego, widzę, że reakcja Laury jest identyczna jak moja. Uciekam wzrokiem, nie mogę dłużej na niego patrzeć, bo jeszcze chwila, a moja samokontrola odejdzie w niepamięć, a ster przejmie zuchwałe pożądanie.

– W tym mogę iść? – Bruno wpatruje się we mnie z rozbawieniem.

Kiwam głową, starając się na niego nie patrzeć.

– Leży naprawdę świetnie. – Laura dotyka jego ramion i zerka na siebie w lustrze ponad jego ramieniem, co mnie rozsierdza.

Szlag mnie trafia i szczerze mówiąc, mam gdzieś, że Bruno, patrząc na mnie w lustrze, widzi mój gniew. Wkurzona unoszę brwi, a z mojej miny łatwo wywnioskować, że para właśnie bucha mi z uszu.

– Tak, Larry spisał się przy przeróbkach. – Bruno wysuwa się z jej uścisku. – Przebieram się i możemy wracać – dodaje w moją stronę, gdy odchodzi w stronę przymierzalni.

– Super – ucinam.

Posyłając mi zmysłowy uśmiech, znika we wnęce, a po chwili lekko rozsuwa drzwi i podaje Laurze ubrania.

– Biorę wszystko. No, oprócz tej różowej koszuli. – Zerka na mnie sugestywnie, przez co nie mogę ukryć uśmiechu podnoszącego kąciki moich ust. – Resztę oczywiście policz – mówi do Laury, po czym zasuwa drzwi.

Ta pinda, zabierając wszystkie rzeczy oddane przez Brunona, obrzuca mnie ostatni raz chamskim spojrzeniem, po czym znika za głównymi drzwiami przymierzalni VIP. Gdy tylko do moich uszu dociera trzask popchniętych przez nią drzwi, odsuwają się te w kabinie, a ja zostaję wciągnięta do przymierzalni Brunona.

– Co ty… – Jestem w szoku, ale kiedy tylko mój wzrok pada na jego nagie ciało odziane jedynie w bokserki, słowa więzną mi w gardle. Po prostu gapię się na niego i nie mogę przestać. Moje serce galopuje, a oddech z każdą sekundą rwie się coraz bardziej. Podnoszę spojrzenie do jego oczu, on zaś wpatruje się we mnie ze zwierzęcym pożądaniem, a każda chwila sam na sam z nim powoduje bolesne pulsowanie między moimi nogami. Chyba już nie potrafię z tym walczyć.

– Jesteś okropnie zaborcza, skarbie – mruczy seksownie Bruno, nachylając twarz nad moją. – Taka mała zazdrośnica. – Obejmuje mnie kurczowo w talii, a jego szatański uśmiech ląduje bardzo blisko moich warg.

– Owszem. – Podnoszę na niego wzrok, nasze ciała dzieli niewielka odległość, a ja z trudem ze sobą walczę, by nie objąć go za kark i nie wpić się mocno w jego rozchylone usta. – Właśnie taka jestem. Zaborcza, chorobliwie zazdrosna i lubię mieć wszystko na wyłączność – mówię, by dotarło do niego, że to, co jest między nami, nie ma najmniejszych szans powodzenia.

– I właśnie to kręci mnie w tobie jeszcze bardziej. – Nie spuszczając ze mnie wzroku, odrzuca moje włosy

z ramienia do tyłu.

– Powinieneś się ubrać, zaraz ktoś może tutaj wejść – przypominam i cofając się o krok, wychodzę z jego objęcia, by otrząsnąć się z tego stanu uniesienia.

Bruno jeszcze szerzej się uśmiecha.

– Spójrz i powiedz, czy spełniam twoje wymogi. Oczywiście jako trenerki.

Głośniej przełykam ślinę.

Czy je spełnia? Niech nie żartuje. Tego atletycznego, umięśnionego ciała zazdrościłoby mu wielu facetów, a co do kobiet… Jestem przekonana, że one właśnie tak widzą swój wyśniony obiekt fantazji. A przynajmniej ja tak go widzę, ale to pomińmy…

Nadal się przyglądam i szybko stwierdzam, że Bruno kilka ładnych godzin tygodniowo musi poświęcać na regularne ćwiczenia i zdrowe posiłki. Takie mięśnie niestety nie powstają z powietrza czy siedzenia przed telewizorem, o czym wie każdy… No, poza osobami wierzącymi w cudowne tabletki, które „pozbawią cię aż 25 kg w zaledwie 7 dni!”. Taaa… Poważnie? Kto to łyka?

Nim zdążę pomyśleć i odnotować, że naprawdę znów to robię, na nowo wciągam się w grę Brunona. Dotykam dłonią jego rozbudowanej klatki, następnie, nie odrywając spojrzenia od jego oczu, zjeżdżam ręką niżej, aż do wyrzeźbionych mięśni brzucha.

– Jak najbardziej – odpowiadam zmysłowo na pytanie. Wędrując dłonią po jego ciele, wracam do obojczyków, a potem do gładzenia szyi. – Masz tatuaż. – Uśmiecham się,

kiedy moje oczy spoczywają na licznych, drobnych napisach na jego lewym boku.

Bruno wpija się we mnie spojrzeniem, wyraźnie zadowolony z rozwoju sytuacji.

– Rozumiem, że to stanowi kolejny atut. – Stawia krok do przodu, przypierając mnie w ten sposób do ściany, a jego dłoń wędruje na moje biodro.

Z coraz szybszym, gorętszym oddechem, obserwuję jego kolejne posunięcia. Uśmiecham się, ale nie udzielam odpowiedzi na to stwierdzenie. Wędruję wzrokiem od jego oczu znów do tatuażu, jednak kiedy tylko obniżam spojrzenie jeszcze bardziej, dostrzegam napierającą na materiał bokserek olbrzymią erekcję. Aż muszę zagryźć wargę, by nie jęknąć z narastającego podniecenia. Główka praktycznie wyłania mu się zza gumki bokserek, a ten widok powoduje tępe pulsowanie między moimi nogami i namnażanie jeszcze większego rozpalenia. Boże… Musi być ogromny. Przełykam ślinę, ale w końcu powoli kieruję wzrok do oczu Brunona.

– Wszystko w porządku? – pyta i uśmiecha się grzesznie.

– Jak najbardziej. – Kokieteryjnym gestem dotykam jego rozchylonych warg i przejeżdżam po nich opuszką palca.

Bruno łapczywiej zaciąga się powietrzem.

– Długo chcesz jeszcze w to grać, Nicky? – Bez najmniejszego zawahania napiera na mnie całym ciałem i dociska do ściany. Jego wzwód trąca moje intymne miejsce, a następnie mości się w moim podbrzuszu.

Wzdycham z podniecenia. – Czujesz, co ze mną wyprawiasz? – Bruno nie przestaje wpatrywać się płonącym wzrokiem w moje oczy. Uśmiecham się uwodzicielsko, a swoje dłonie układam na jego barkach. Jest gorący, a moje ciało w tym momencie pożąda go ze zdwojoną siłą. – Chcesz tego tak samo jak ja, więc dlaczego tego nie zrobisz? Dlaczego mi na to nie pozwolisz? – dopytuje ochryple.

– Mówiłam już – wykraczasz poza ramy moich zasad, Bruno.

– Więc je dla mnie nagnij. – Muska ustami moją szyję, a swoim wzwodem ponownie się o mnie ociera, co doprowadza mnie do białej gorączki.

– Nie mogę. – Odsuwam się w końcu od niego, ale nie daje mi odejść.

– Nigdzie mi się nie śpieszy, Nicky. Zaczekam, ile tylko będzie trzeba. – Nie daje za wygraną, jakby moje protesty w ogóle do niego nie docierały, jakby nie przyjmował odmownej odpowiedzi. Uśmiecha się krnąbrnie, po czym powoli wypuszcza mnie z objęcia.

Ostatni raz zerkam w jego rozpłomienione oczy, a potem szybko wychodzę z przymierzalni. To robi się już zbyt niebezpieczne. W pomieszczeniu dla VIP-ów nadal nikogo nie zauważam, więc oddycham z ulgą. Gdy Bruno w końcu wychodzi, posyła mi zuchwały uśmieszek i razem ruszamy do kasy zapłacić za jego nowe nabytki.

– Głodna? – pyta, gdy tylko opuszczamy butik.

– Nie. Zresztą muszę już wracać. Po szóstej zawsze rozmawiam z Amy przez Skype’a – tłumaczę.

– Więc mamy jeszcze prawie godzinę. – Uśmiecha się czupurnie.

– Owszem, ale odlicz czas na dojazd.

– W takim razie może zaprosisz mnie na kawę u siebie w domu? – pyta, gdy zjeżdżamy windą na podziemny parking.

– Nie znam osoby, która pije kawę o szóstej – zauważam rozbawiona.

– Prowadzę klub nocny, więc w moim przypadku to norma.

– Zaprosiłabym cię, ale mam straszny bałagan – wymiguję się.

– Nie przeszkadza mi to.

– Ale mnie przeszkadza. – Uśmiecham się niewinnie, by odpuścił. Boję się, że w domu, zamiast skupić się na kawie, znajdziemy się w moim łóżku.

– Masz jakieś obiekcje wobec wpuszczenia mnie do swojego domu? – Wymownie unosi brew i się szczerzy.

– Owszem.

– A są one spowodowane bałaganem czy może czymś innym? Na przykład obawą przed wylądowaniem w łóżku? – Na jego usta wstępuje demoniczny półuśmiech.

– Jesteś strasznie pewny siebie. – Mrużę powieki, co go wyraźnie bawi.

Przystajemy przy mustangu. Bruno otwiera samochód, bierze ode mnie pakunki, a następnie układa je w bagażniku.

– Nie przeczę – przytakuje.

Uśmiecham się na to zapewnienie, ale gdy tylko mój wzrok dostrzega nadchodzącego z naprzeciwka wraz z dziewczyną palanta, którego dane mi było poznać jakiś czas temu, moja mina natychmiast pochmurnieje. Udaję, że go nie widzę, i dalej patrzę na Brunona. Para zrównuje się z nami, a kiedy tylko Bruno się prostuje i cofa, by zamknąć bagażnik, w tym samym momencie bałwan Luck specjalnie uderza go barkiem. Bruno z impetem odwraca się w jego kierunku.

– Masz, kurwa, jakiś problem? – Spina się, a Luck, jakby tylko na to czekał, przystaje i zawraca.

– Żebyś wiedział – odpowiada.

Wrogo się mierzą, co wyzwala we mnie lekką panikę, ale w momencie, gdy lolita Lucka jakoś dziwnie speszona zerka na Brunona, po czym ciągnie Lucka, żeby odeszli, ogarnia mnie lekkie oszołomienie. Ten palant nie daje za wygraną, a Bruno dostrzegłszy szarpanie dziewczyny za materiał bluzy jej chłopaka, zaczyna się śmiać.

– Annie… Nie! Anita. – Zamyśla się, jakby próbował na siłę przypomnieć sobie jej imię.

– Alina – burczy dziewczyna.

– O, właśnie. Byłem blisko. – Pstryka palcami, co chyba ma być znakiem trafienia w sedno. Dosłownie wytrzeszczam oczy. Poważnie, znają się?! – Zatem, Alino, dobrze ci radzę, zabierz swojego kolegę, nim stanie mu się coś nieprzyjemnego.

– Się, kurwa, dobraliście… – Luck mierzy Brunona, a następnie jego złowrogi wzrok spoczywa na mnie. Już

teraz wiem, że na siłę będzie chciał mi się odpłacić za stare dzieje. – Gdybym wiedział, że wystarczy kupić ci kilka łaszków, by cię przelecieć, tamtego wieczoru zabrałbym cię do galerii – zwraca się do mnie.

Natychmiast coś we mnie pęka. Co za cholerny kutas. Naprawdę nie odpuści? Tak ciężko pogodzić się z koszem? Dosłownie się gotuję, ale staram się utrzymać nerwy na wodzy.

– Nadal jesteś palantem – mówię, o dziwo spokojnym i opanowanym głosem. – Ale widzę, że pogodziłeś się ze swoją eks. Wspaniale, pasujecie do siebie, ona puszcza się z kim popadnie, a ty chcesz jej dorównać. Jesteście tak samo spierdoleni genetycznie. – Na moich oczach Luckiem wstrząsa spazm wściekłości. – Swoją drogą, jak ręka? – pytam, co go jeszcze bardziej rozwścieczа.

– Świetnie, nie narzekam.

– Cieszę się. – Uśmiecham się kpiąco. – Prawa z pewnością ci się przydaje, kiedy ona sypia z kimś innym, a ty musisz radzić sobie sam. – Niewinnie wskazuję na jego puszczalską eks, a może już teraz znowu dziewczynę. Sama nie wiem, ale akurat mało mnie to obchodzi.

– Gdybyś tamtego wieczoru wypiła ciut więcej, dziś nie byłabyś tak cwana – cedzi triumfalnie Luck.

Jedynie drwiąco marszczę czoło. Bardzo dobrze wiem, że ma rację, ale nie dam tego po sobie poznać.

– Gdybyś ty tamtego wieczoru nie pchał rąk tam, gdzie nie powinieneś, z pewnością miałbyś je całe – odgryzam się, po czym na do widzenia pokazuję mu środkowy palec.

– Żałuję, że nie zdążyłem włożyć ich tam, gdzie chciałem – mówi, a mnie ogarnia szok. Jego larwę chyba zamurowało, bo patrzy martwym spojrzeniem. – Mogę się założyć, że kilka ruchów i nie chciałabyś już przestać – syczy w moją stronę z pewnym siebie uśmieszkiem.

Wszystko się we mnie gotuje. Zrywam się, chcąc mu przygrzmocić o wiele porządniej niż kiedyś, ale nim zdążę cokolwiek zrobić, Luck już zostaje położony prawym sierpowym i pada na ziemię jak długi. Szlag… Zerkam na Brunona, a jego twarz w tym momencie wyraża całą skumulowaną w nim wściekłość. Nachyla się nad Luckiem, ujmuje w dłonie jego koszulkę i znów zadaje mu cios z pięści.

– Przestań! – drze się dziewczyna. – Zrobisz mu krzywdę!

Kolejny cios.

– Chodź. – Chwytam Brunona za ramię i ciągnę, aby się podniósł. – To idiota, szkoda nerwów.

Bruno zerka na mnie, po czym podnosi się i obejmuje mnie ramieniem.

– Nie żyjesz! – wrzeszczy z ziemi zakrwawiony Luck. – Pożałujesz!

– Posłuchaj mnie, kurwa, uważnie – warczy Bruno, nadal kurczowo trzymając mnie w ramionach. – Zbliż się do niej albo jeszcze raz powiedz coś takiego, a z największą przyjemnością zorganizuję ci ostatnią przejażdżkę w życiu – kończy, po czym odprowadza mnie do drzwi od strony pasażera.

Gdy tylko zasiada za kierownicą, z piskiem opon rusza. Nerwowo przełykam ślinę, widząc, że cały incydent znacznie wytrącił go z równowagi. Mocno zaciska dłonie na kierownicy, a jego usta ściągnięte są w wąską linię.

– Nie musiałeś tego robić. Sama dałabym sobie radę z tym palantem – odzywam się w końcu.

– Owszem, musiałem.

– Bruno, to debil. Będzie się teraz na tobie mścił. I szczerzę wątpię, czy żartował – dopowiadam znużona, bo jednego jestem pewna: Luck takich rzeczy łatwo nie wybacza. Ma swoją dumę i gdyby nie moja składna historia po tamtej imprezie i wskazujące na to fakty, myślę, że zmyślona przez niego bajeczka, w której tak ostro mnie przeleciał, byłaby uznana za prawdziwą.

– Więc niech to zrobi, a zobaczymy, kto jest skuteczniejszy w tych sprawach. – Ujmuje moją dłoń, całuje jej wierzch i uśmiecha się znacząco. – To słodkie, że aż tak się o mnie martwisz, ale nie musisz. W końcu jestem niegrzecznym chłopcem, potrafię sobie radzić z takimi płotkami.

Nieco rozbawiona jego wyznaniem kręcę głową.

– Znasz Annie… Nie, czekaj, Anitę? – naśladuję go, chcąc poznać jego odpowiedź.

Zerka na mnie i zaczyna się śmiać.

– Swoją drogą to było naprawdę chamskie zagranie – dodaję.

– Ale ja serio nie pamiętałem jej imienia. Coś mi świtało, że jest na literę A.

– Boże… – Załamuję ręce zażenowana jego zachowaniem. – A moje pamiętasz? Czy mam się spodziewać, że za dwa dni będzie Natasha… A nie, czekaj, Nathaniela – nabijam się.

Bruno mruży brwi, ale zaraz znów się uśmiecha.

– Nicole Brandt. Urodzona dwudziestego szóstego listopada tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego trzeciego w Santa Monica, Szkoła Podstawowa im. Roosevelta, następnie Santa Monica High School, zaczęłaś studia kosmetyczne, ale ich nie ukończyłaś.

Unoszę zdziwiona brwi, gdy Bruno recytuje mój życiorys.

– Domyślam się, że przez śmierć mamy. – Zerka na mnie łagodnie. Jestem w szoku, ale tak, ma rację. – Następnie zrobiłaś kursy trenerskie i od tamtego czasu pracujesz jako trenerka personalna. Swoją drogą udostępniane na Instragramie przemiany są naprawdę godne podziwu. – Uśmiecha się znacząco. – Mam mówić dalej czy już wystarczy?

– Przepraszam bardzo, czy ty mnie stalkowałeś? – Patrzę na niego, nie dowierzając w to, co słyszę.

– Nie wiem, o czym mówisz. – Udaje obruszonego, na co zaczynam się śmiać.

– To trochę chore – docinam. – Ale skoro ty wiesz wszystko, a ja nic, to może coś mi o sobie powiesz, Bruno. – Mrużę powieki, by pokazać, że łatwo nie odpuszczę.

– Co chcesz wiedzieć?

– Nie wiem, obojętnie… Coś o tobie, twojej rodzinie, hobby, skąd znasz tę puszczalską sukę? – Unoszę brwi, bo to ostatnie też chcę wiedzieć.

– Jak już się pewnie domyśliłaś, mam siostrę Madison, która wyszła za tego grubasa poznanego przez ciebie w sobotę. – Kiwam głową. – Co do hobby… Hmm, kiedyś ci po prostu pokażę – mówi i szczerzy się jakoś zawadiacko, a może jednak bardziej jak dziecko. Sama nie wiem… – A jeżeli chodzi o tę „puszczalską sukę”…

– To ją przeleciałeś – kończę za niego, na co zerka na mnie niepewnie. – Wiedziałam… – dodaję zgorszona.

– No tak. – Wzrusza ramionami, jakby to było nic takiego. – Wytłumaczysz mi, skąd ty znasz tego ciecia i o co chodziło z pytaniem o rękę? – Pokonujemy kolejne przecznice, jadąc do mojego mieszkania, a Bruno co rusz na mnie zerka.

– Poznałam go jakieś trzy lata temu na imprezie u znajomych – tłumaczę. – Nie ma co ukrywać, zalałam się, a on gadał non stop o swojej byłej, która go zdradza. Nie wiem, co mnie podkusiło, ale byłam wstawiona, więc go pocieszałam, przez co chyba ubzdurał sobie, że może na coś liczyć. Kiedy poszłam do łazienki, dogonił mnie, a gdy zaczął wkładać ręce tam, gdzie nie powinien, wykręciłam mu je, po czym nie pomyślałam, że to za mała przestrzeń na takie chwyty, założyłam mu dźwignię, przerzuciłam go przez ramię i upadł na umywalkę. – Krzywię się na samo wspomnienie, a Bruno z połączeniem szoku i ubawienia na

moment zagłębia we mnie swoje błękitne spojrzenie. – Złamał rękę w dwóch miejscach – kwituję.

– Co?! – Zaczyna się śmiać, na co wzruszam ramionami. – Muszę zanotować, by nie dawać ci nigdy więcej alkoholu – rzuca z grobową miną, co mnie rozśmiesza.

– Ej, ty w sumie bardziej mu podpadłeś! Spałeś z jego dziewczyną! – oburzam się.

– Tak, i chyba zaczynam mu współczuć.

Unoszę pytająco brwi, bo nie rozumiem, co to miało znaczyć. Bruno zaczyna się szczerzyć.

– Była beznadziejna. Totalna kłoda.

Zakrywam oczy z zażenowania, gdy dociera do mnie, że on opowiada mi o seksie z nią.

– Wiesz, Bruno, ja wcale nie chciałam tego wiedzieć – ucinam z obrzydzeniem. – Ale obawiam się, że ty jako weteran możesz uważać zwykły, czuły seks za coś nudnego i pospolitego, podczas gdy dla innych to jest coś dającego upust ich wszelkim emocjom i uczuciom – konstatuję.

– Potrafię docenić również zwyczajny seks i wbrew twojemu przeświadczeniu czuły seks też lubię, choć nie uprawiałem go już naprawdę dawno. A co do uczuć, wierz lub nie, też mam serce. – Uśmiecha się demonicznie, a ja nie jestem pewna, co mnie bardziej rozbraja – ten uśmiech czy jego słowa.

Kiedy w końcu parkuje pod moim domem, niemal natychmiast wyskakuję z auta i staję pod bagażnikiem. Bruno otwiera, a potem podaje moje torby.

– Czyli nie mam co liczyć na kawę? – zagaduje.

– Niestety. – Uśmiecham się wymownie. – W piątek o dwudziestej? – dopytuję.

– Jutro po twojej pracy?

– Niestety, mam sporo treningów i będę wykończona.

– Wspaniale, możemy razem poleżeć i odpocząć – proponuje, na co zaczynam się śmiać i przecząco kręcę głową. Ta opcja z pewnością nie wchodzi w grę. – To może czwartek? – dodaje po chwili Bruno.

– Też odpada – informuję. – Jestem już umówiona z Beth.

– Hmm… W takim razie wciśnij mnie na trening do siebie.

– Trenuję jedynie kobiety.

Bruno unosi brew, przez co dociera do mnie, że myśli o Nacie.

– Nate’a wzięłam w zastępstwie – tłumaczę. – Pozostaje piątek.

– Dobra… – wzdycha smętnie. – Będę o dwudziestej.

– Super. – Zabieram swoje torby, przytulam go i daję mu całusa w policzek.

– Tego się nie spodziewałem – mówi w odpowiedzi na mój gest.

– Spędziłam miły dzień, do tego stanąłeś w mojej obronie, więc zasłużyłeś. – Ostatni raz się uśmiecham, po czym zwracam się w stronę domu i odchodzę.

ROZDZIAŁ 7

W czwartkowy wieczór razem z Beth odbywamy tournée po klubach. Wypiłam już chyba z siedem drinków, a humor dopisuje mi jak nigdy. Czuję już to lekkie zawirowanie w głowie, ale obecnie nie mam zamiaru się nad tym zastanawiać. Pod ramię z Beth, pokonując drogę z toalety do baru, szczerzymy się do siebie i śmiejemy z byle głupot. Gdy przeciskamy się między liczną klientelą, chwytam jej dłoń, by nie zgubić się w tłumie. Ciągnę ją, a zauważywszy dwa stołki barowe, puszczam i praktycznie rzucam się na nie. Oczywiście Beth, zamiast ruszyć za mną, przystaje na rogu i zaczepia jakiegoś gościa w białej koszulce. Parskam śmiechem, widząc jej kokieteryjne uśmiechy oraz szeptane w ucho słówka. U barmana zamawiam kolejne drinki, nie przyjmując do wiadomości, że obie z Beth mamy już dość. Muszę jakoś odreagować, a to jest najlepszy sposób.

Olewam Beth i jej nowego znajomego, przyjmuję swoje Blue Heaven i popijam przez słomkę. Dostrzegłszy uniesioną w swoją stronę szklaneczkę jakiegoś faceta

w zielonej koszuli, tylko się uśmiecham i pośpiesznie wyjmuję telefon, by zauważył, że nie jestem zainteresowana. Mrużąc powieki, zerkam na wyświetlacz, a potem jeszcze raz, jakbym nie była pewna, czy dobrze widzę kolejne SMS-y od Brunona. Jestem trochę zdumiona, ale i tak się uśmiecham. Od środowego wieczoru nasze relacje stały się nieco intensywniejsze. Nie ukrywam, cieszy mnie fakt, że co wieczór pisze do mnie, informując, że brakuje mu mojego widoku w klubie, i opowiada, co się tam takiego zabawnego albo nowego dzieje.

Szczerzę się do telefonu i odczytuję nadesłaną wiadomość: „Jeszcze 22h, to istne katusze…”.

Mój uśmiech staje się jeszcze szerszy, a to, że jestem odrobinę wstawiona, wcale pozytywnie na mnie nie wpływa, bo już niemalże słyszę ten głos w mojej głowie mówiący: „No dalej, nie wstydź się, odpisz mu. Poflirtuj, co ci szkodzi?”. I oczywiście, nim zdążę cokolwiek przeanalizować oraz uzmysłowić sobie, że przecież jutro nie będę zalana i taka odważna, już wysyłam wiadomość: „W takim razie witaj w piekle, kotku”.

Nie mija kilka sekund, a otrzymuję odpowiedź: „Jestem w nim od dwóch dni. Tylko Ty możesz mnie z niego wyciągnąć”.

Szerzej rozchylam usta, by zaczerpnąć więcej powietrza, po odczytaniu jego wiadomości.

Nie, dość, koniec tego Nicole! – besztam sama siebie. – Myślisz nierozważnie, na dodatek jesteś wstawiona i nieco napalona. Dobra, nie kłammy, mocno napalona. I fakt, od

dawna nie miałaś faceta, a ten na baterie wraz z licznymi scenariuszami o pewnym właścicielu klubu nocnego to nie to samo, co mogłoby być w realu, ale musisz przestać! Musisz przestać o nim myśleć i robić to samej sobie, bo nim się obejrzysz, zaczniesz coś do niego czuć, a to, moja droga, byłoby złeeee… Bardzo złeee… Gadam ze swoimi myślami, a w zasadzie sama z sobą, jak zawsze po procentach, lecz w końcu postanawiam przyjąć radę od samej siebie i nieco przystopować.

„Jutro. Do zobaczenia, Bruno. Muszę ratować Beth przed zrobieniem czegoś szatańsko złego” – odpisuję, gdy tylko w przelocie dostrzegam, że gość, którego zaczepiała moje kumpelka, ciągnie ją już w stronę wyjścia. Pośpiesznie podbiegam, chwytam ją za rękę i uśmiecham się przepraszająco do kolesia.

– Sorry, ale ona ma trójkę dzieci, a jej mąż jest obecnie na misji w Afganistanie – wypalam, a on dosłownie w sekundę ją puszcza, jakby raziło go prądem, i odchodzi. Zaczynam się śmiać, a Beth mruży powieki.

– Hej! On był przystojny!

Wytrzeszczam na nią oczy.

– Nie, Beth, on nie był przystojny! I nie miał jedynki! – oznajmiam i ciągnę ją do stołka barowego, by choć na chwilę usiadła.

– Nie zauważyłam… – Nieco bredzi.

– Ile pokazuję palców? – pytam, dając jej przed twarz dwa palce.

Mruży powieki i chwilę się przygląda.

– Cztery, a nie, trzy.

Parskam śmiechem.

– Ty już nie pijesz – oznajmiam.

– Jak zwykle mnie ograniczasz.

– Nie, ja cię ratuję przed błędnymi decyzjami – poprawiam ją.

A tam… Chcę jakiegoś nieziemskiego faceta – mruczy pod nosem, po czym grzebiąc w torebce, wyciąga swój telefon i zaczyna coś na nim wystukiwać.

– Możesz mi powiedzieć, co robisz? – Śmieję się, widząc, że usilnie próbuje gdzieś zadzwonić.

– Załatwiam gorące towary.

– Błagam, tylko nie pisz do swojego eks – proszę ją, bo po jej ostatnim wyskoku do dziś jestem zniesmaczona. Do tej pory nie mogę pojąć, jak mogła się z nim przespać, a następnego ranka, zobaczywszy go w swoim w łóżku, zacząć wrzeszczeć: „Co ty tutaj, do cholery, robisz?! Dzwonię na policję!”.

– Nie! I cicho siedź! – Przykładając telefon do ucha, daje palec na usta, bym się nie odzywała. – Cześć… – bełkocze do słuchawki, co mnie rozwala. – Tak, jestem pijana, ale to nie ma znaczenia. Przyjedziesz? – Wybucham śmiechem, gdy kokieteryjnie przymila się do swojego telefonu. – Obiecuję, nie pożałujesz – zapewnia.

– Beth, przestań! – upominam ją, pokładając się ze śmiechu na blacie.

– Cicho, Nicky. – Klepie mnie po ramieniu, bym przestała przeszkadzać w jej erotycznych, telefonicznych

wybrykach. – Super, zaraz prześlę ci adres. Czekam niecierpliwie. – Wyraźnie usatysfakcjonowana kończy rozmowę, po czym przesyła adres.

– Boże, Beth… Jutro nie miej do mnie o nic pretensji. Chciałam cię powstrzymać – ganię ją, na co wzrusza ramionami.

– Chodź zatańczymy jeszcze! – Ciągnie mnie ze stołka na parkiet.

W rytmach kolejnych hitów tańczymy i bawimy się w najlepsze. Śmieję się do Beth, gdy jacyś mężczyźni zaczynają przy nas wywijać. Pokazuję jej oczami nasz znak ewakuacyjny i niby przypadkiem tanecznym krokiem przesuwamy się coraz dalej, dalej i daleeeej… Nie chcę imprezować z tymi gośćmi. W tym momencie chcę się po prostu dobrze bawić i nie myśleć o swoich problemach. Tańczymy dalej, a gdy Beth znów wyciąga telefon i zatkawszy jedno ucho, odbiera, przystaję i patrzę, jak uporczywie szuka kogoś wzrokiem w tłumie. Patrzę tam, gdzie ona, i staję jak wryta, gdy tylko dostrzegam, że ta wariatka dzwoniła do Nate’a. Chryste… To wcale nie skończy się dobrze. Zerkam na nią, a ona, wyłapawszy go w tłumie, z wymalowanym na twarzy uśmiechem zrywa się w jego kierunku, a następnie rzuca mu w ramiona i zaczyna obscenicznie całować. Wytrzeszczam oczy, bo wiem, że pojawił się problem, i to nawet spory. Beth wpadła po uszy, a z tego będą jedynie łzy i zgrzytanie zębów.

Zauważywszy, że odrywają się od siebie, postanawiam podejść i przywitać się z Natem. Zrównuję się z nimi,

uśmiecham się, a Nate po prostu przytula mnie na przywitanie.

– Też się cieszę, że cię widzę, Nate! – śmieję się, poklepując go po plecach.

– No, ja myślę. – Uśmiecha się zuchwale, a wypuściwszy mnie z ramion, mocno obejmuje Beth. Moja przyjaciółka praktycznie rozpływa się w oczach.

– Nie chcę na to patrzeć. – Udaję oburzenie ich zachowaniem. – Idę po coś do picia. – Szczerzę się i odchodzę w stronę baru.

Przeciskam się do znacznie większej kolejki niż poprzednio i zamawiam sobie jakiś czerwono-żółty płonący wynalazek. Jest zajebisty i zdecydowanie chcę go spróbować. Biorę szota i zasiadam nieopodal na stołku, a barman w czarnej polówce podaje mi jeszcze niewielką szklaneczkę wody.

– Po tym lepiej mieć ją w zanadrzu. – Nachylając się nad barem, wskazuje na płonący kieliszek.

– Dzięki. – Uśmiecham się i jednym haustem wypijam owo cudo, a moje oczy aż nabiegają łzami. O kuźwa… To pali! Mam wrażenie, że mój przełyk właśnie się topi. Natychmiast sięgam po wodę i wypijam ją całą.

– Mówiłem. – Chłopak wymownie się do mnie uśmiecha. – Jeszcze raz to samo?

– O nie, nie, nie. Spasuję.

Na moje wyznanie zaczyna się śmiać.

– W takim razie mam dla ciebie zagadkę – zagaduje, a ja zaciekawiona zagłębiam się spojrzeniem w jego

ciemne, mocno oprawione oczy. – Jeżeli zgadniesz, za darmo zrobię ci drinka, jakiego tylko chcesz – oznajmia.

– Stoi – obwieszczam i przybliżam się, by lepiej go słyszeć.

– Istnieją mężczyźni, których spotykasz i od razu wiesz, że są w stanie cię uszczęśliwić. Kim są ci mężczyźni? – Patrzy na mnie pytająco.

Wybucham śmiechem.

– Banał – ripostuję. – To barmani – odpowiadam, bo już to słyszałam. On z uśmiechem kiwa głową. – Chcę Mint Frape – mówię.

– Rum z colą.

Odwracam się w stronę, z której dobiega znajomy głos. Przywieram wzrokiem do granatowej, wybranej przeze mnie koszuli, a następnie twarzy, i widzę Brunona, który nawet na moment nie spuszcza ze mnie wzroku.

– Co… – zaczynam, ale on nie daje mi nic więcej powiedzieć.

– Co tutaj robię? – pyta, przystając bezpośrednio obok mojego stołka barowego.

Kiwam głową i zagłębiam w niego spojrzenie. Mój wstawiony mózg waha się między ucieczką a zabraniem Brunona i ukryciem go przed pożerającym wzrokiem pozostałych, siedzących przy ladzie kobiet.

– Beth dzwoniła do Nate’a, twierdząc, że szuka towarzystwa – tłumaczy. – Była pijana, więc domyśliłem się, że ty też będziesz. Nie mogłem pozwolić, byś została sama, gdy Nate przyjedzie zająć się Beth, a już tym bardziej nie

mogłem pozwolić, byś bawiła się z jakimś innym facetem. – Wymownie patrzy na barmana stawiającego na blacie nasze drinki.

– Twoja wygrana. – Chłopak z zabójczym uśmiechem przysuwa drinka bliżej mnie.

– Dzięki… Ian – mówię, gdy dostrzegam jego imię na blaszce dopiętej do polówki, po czym odbieram swój bonus.

Ian puszcza mi oczko.

– A ty nie musisz już, kurwa, wracać do swojej pracy?

Zdumiona warczeniem Brunona przekręcam głowę na bok i obserwuję, jak jego przystojną twarz zalewa fala wrogości.

– Z tego co wiem, Dan nie płaci ci za siedzenie i uderzanie do niej. – Wskazując na mnie, mierzy go zaciekłym, niebywale pewnym siebie wzrokiem.

Wkurzam się nieco, bo z jego słów i zatrwożonego wzroku chłopaka wnioskuję, że Dan, o którym wspomniał Bruno, to pewnie jakiś menedżer tego klubu bądź najzwyczajniej jego właściciel. Robi mi się też nieco żal Iana, dlatego przepraszająco na niego spoglądam, gdy rzuca mi ostatnie spojrzenie, a potem odchodzi do innych klientek.

– Serio, musiałeś odstawiać taką scenę i do tego jeszcze mu grozić? – kieruję uwagę Brunona na siebie.

– Owszem, musiałem – kwituje krótko, po czym nachylając się nade mną, twardo spogląda w moje oczy. – I powinnaś się cieszyć, że tylko na tym się skończyło, bo z największą przyjemnością odebrałbym od Dana przysługę,

a ten barman wyleciałby z hukiem z tego miejsca za wszystkie sekundy, w których poświęciłaś mu swoją uwagę.

– W takim razie dziękuję ci, Bruno. Jesteś taki szczodry. – To miało zabrzmieć jak kpina, ale z nutą zmysłowości w moim głosie chyba nie zabrzmiało.

Bruno nadal surowo wpatruje się we mnie. Czując to, obracam się całym ciałem w jego stronę i w geście podziękowania gładzę jego koszulę. Normalnie pewnie zastanowiłabym się co, do diabła, wyczyniam, ale obecnie po prostu to robię, zapewniając sobie brakującą dawkę tego diabelsko dominującego osobnika.

On przybliża się do mnie jeszcze bardziej, a jego usta zatrzymują się tuż przy moim uchu.

– Pogódź się, moja piękna, że żaden facet nie ma prawa zabiegać o kobietę, której pragnę ja. Bruno Cabrera jest zawsze górą i otrzymuje to, czego chce – oznajmia niebywale poważnie.

Patrzę na niego lekko zaskoczona, ale także rozbawiona. Wiem, że w gruncie rzeczy jego słowa powinny mnie bulwersować, jednak, co dziwne, tak się nie dzieje. Szczerze mówiąc, w jakiś sposób schlebia mi to, a nawet podoba mi się, że jakaś jego część jest zazdrosna i tak usilnie o mnie zabiega.

– Czy ty próbujesz stawiać mi warunki, Bruno? – Na moje usta wkrada się cień zdrożnego uśmiechu, choć dostrzegam, że on wcale nie podziela mojego dobrego humoru. Wręcz wygląda, jakby płonął od środka.

– Już je postawiłem, obecnie ty masz za zadanie je przyswoić. – Marszczy czoło, gdy dostrzega mój rozbawiony, błądzący po jego twarzy wzrok. – Coś cię bawi?

– Jesteś okropnie arogancki i mam wrażenie, że chyba nieco zazdrosny – zaśmiewam się.

– Mylisz się – ucina, bezwzględnie zagłębiając się spojrzeniem w moje oczy. – Jestem cholernie zazdrosny, a do tego wkurwiony, bo na moich oczach flirtowałaś z tym cieciem. Dlatego dobrze ci radzę, dla dobra mojego, swojego i wszystkich obecnych w tym klubie, zmieńmy w końcu ten pieprzony temat – nakazuje opryskliwie.

Mój uśmiech w mig znika z twarzy. Widzę, że Bruno jest zły, ale tak po prawdzie nie mam pojęcia o co, bo po pierwsze nie flirtowałam z barmanem, a po drugie i najważniejsze nas przecież nic nie łączy, więc mogę robić, co mi się żywnie podoba i na czyich oczach chcę.

– Dobrze, tak jak chciałeś, zmieńmy temat… – Daję mu do zrozumienia, że dostosowuję się do jego „sugestii”. – Nie powinieneś być teraz w klubie? W końcu jest czwartek, pewnie sporo klientów, a co za tym idzie również pracy. – Zerkam na jego rozchylone usta upijające łyk rumu z colą. Uśmiecha się niepokornie, a mnie nachodzi niepohamowana ochota, by wpić się wargami w jego usta i poczuć ich smak.

– Nie muszę być tam non stop. Mam od tego Marka, który zajmuje się wszystkim w moim imieniu. – Przypatruje mi się poważnie, a jego ramię obejmuje mnie za plecy.

Ten zwykły gest powoduje, że przez moje ciało przebiega intensywny dreszcz podniecenia. Robi mi się strasznie gorąco. Mimowolnie sięgam po swojego drinka i upijam łyk, by szybko zgasić obudzone we mnie płomienie pożądania i nieco się orzeźwić. Dopiero uspokoiwszy swoje rozgorączkowanie, unoszę wzrok na Brunona, a tym samym dostrzegam, że uważnie mierzy spojrzeniem moją czerwoną, dopasowaną sukienkę golf bez rękawów.

– Chyba trochę przesadziłaś ze strojem, skarbie. – Naciąga w dół materiał przy moim udzie. Zdziwiona jego zachowaniem marszczę czoło. – Nie podoba mi się, że jest taka krótka – dodaje.

– Nikt nie twierdził, że ona ma się tobie podobać – dogryzam, po czym w geście udawanej swobody odrzucam włosy na plecy. Przenoszę znów wzrok do niego, ale kątem oka zauważam wpatrującą się w niego blondynkę w czarnej mini i topie do kompletu. – Jakaś znajoma? – Z uniesioną brwią wskazuję na dziewczynę nieopodal.

Gdy tylko się do niej odwraca, ta mu macha i szczerząc się, przywołuje go do siebie. Prycham pod nosem, co do niego dociera, bo zaraz mierzy mnie ostrzegawczym spojrzeniem.

By ugasić na nowo szalejące we mnie płomienie jakiegoś dziwnego wzburzenia znów upijam łyk swojego drinka. Coś musi odciągnąć moją uwagę od tej lali suszącej zęby do Brunona. Nawet na niego nie patrzę, jednak i tak czuję, że on nie spuszcza ze mnie wzroku. Po jakimś czasie, nie wytrzymując tego dłużej, zerkam z irytacją na jego

twarz. Nachyla się, a jego dłoń głaska materiał mojej sukienki na plecach.

– Mógłbyś przestać to robić? – pytam i spoglądam sugestywnie na jego ramię, by wiedział, co mam na myśli.

– Mógłbym, ale nie przestanę. – Uśmiecha się, opiera lewym bokiem o bar, po czym przybliża twarz bezpośrednio do mojej.

– A to szkoda, bo odstraszasz mi fajnych facetów – docinam i w mig wyłapuję szok w jego oczach, a następnie irytację wywołaną moimi słowami.

– W takim razie nie ma problemu. – Zdejmuje rękę, ale ku mojemu zdziwieniu nie odchodzi, tylko staje za mną i obejmuje mnie szczelnie ramionami, przysuwając głowę do mojej skroni. – Teraz z pewnością odstraszę ich jeszcze więcej.

– Bruno… – upominam go, prawie dysząc z podniecenia w jego twarz. Jeden dreszcz za drugim przebiega po moim ciele, gdy on jest tak blisko. Mój oddech natychmiast zaczyna się rwać, serce galopuje, a ja zapominam o tej blond lalce, swojej złości i wszystkim innym.

– Coś się stało, skarbie? – Bruno, wyraźnie usatysfakcjonowany moim stanem, muska ustami moje skronie. – Twój oddech znacznie przyśpieszył – dodaje, nadal się zaczepnie uśmiechając.

Moje zahamowania właśnie w tym momencie puszczają, odchylam się na stołku i wpadam jeszcze głębiej w jego ramiona.

– Wszystko w jak najlepszym porządku – powoli, zmysłowo wymawiam każde słowo. Zerkam w górę na jego przystojną twarz i nęcąco się uśmiecham.

– Mam rozumieć, że właśnie przestałaś się opierać i mój czas oczekiwania na ciebie dobiegł końca? – dopytuje.

– Nic z tych rzeczy – ucinam, a widząc jego pytające spojrzenie, uśmiecham się jeszcze szerzej, bo w mojej głowie rodzi się diabelski plan. Może to nie jest najlepszy pomysł, ale moje wstawione ciało właśnie tego pragnie i chce sprawdzić jego reakcję. Schodzę ze stołka, ale Bruno zaraz łapie mnie za rękę, nie pozwalając mi odejść.

– Chcę potańczyć – zapewniam.

– W takim razie prowadź. – Mocniej chwyta moją dłoń i łajdacko się szczerzy.

– Potrafisz tańczyć, Bruno? – pytam rozbawiona w jego ucho, ale i tak ciągnę go w stronę parkietu.

– Potrafię robić wiele rzeczy.

Kiedy tylko wchodzimy na parkiet, obraca mną tak, że wpadam tyłem w jego ramiona i zaczynamy się kołysać w rytm muzyki. Zerkam na jego rozpłomienioną twarz, a moje serce z każdą chwilą uderza coraz mocniej. Tańczymy, powoli wyswobadzam się z jego objęcia, odwracam się twarzą do niego, zarzucam mu dłoń na szyję i zaczynam wywijać coraz bardziej prowokująco, dając ponieść się muzyce. Bruno uśmiecha się, widząc to.

Dostrzegłszy Beth w objęciach Nate’a, macham jej, ale zaraz i tak wracam do Brunona. Teraz nikt inny nie ma znaczenia. Zmysłowo dotykam jego torsu, a on przyciąga

mnie do siebie jeszcze bardziej, przez co wyczuwam sterczący wzwód. Jest w tym samym stanie co ja. Podnoszę wzrok, a moja dłoń wędruje do jego policzka, muskając idealnie przycięty zarost.

– Czego pragniesz, Nicky? – Bruno nachyla się nade mną, dysząc w moje ucho.

– A ty, Bruno? – odpowiadam pytaniem na pytanie.

– Zapytałem pierwszy.

– Czego pragniesz, Bruno? – ponawiam stanowczo pytanie, by pokazać, że chcę uzyskać odpowiedź, bo w tym momencie zaczynam swoją lubieżną grę.

– Dobrze wiesz, że ciebie, Nicky – cedzi leniwie.

Uśmiecham się i jeszcze mocniej go obejmując, przyciągam jego twarz do swojej, by słyszał każde moje słowo.

– Jak? – zadaję kolejne pytanie, na co Bruno nieznacznie się odsuwa, żeby zerknąć na moją twarz.

– Co ty robisz? – Z diabelskim błyskiem w oku lustruje mnie uważnie. Znacząco się uśmiecham, na co kąciki jego ust wyraźnie się wyginają, jakby domyślił się, o co mi chodzi. – Rozumiem, sexstory – mówi i zerka na mnie rozbawiony. Przytakuję mu spojrzeniem. – Jesteś pewna, skarbie? Sporo tutaj ludzi, a zresztą – czy nie powinno się tego robić przez telefon? – dodaje tym swoim ochrypłym, seksownym głosem.

– Zgadza się, ale chyba możemy to zrobić bez telefonu – proponuję. – No, chyba że masz jakieś obiekcje – podpuszczam go.

– Żadnych. – Szczerzy się demonicznie, po czym zbliża usta do mojego ucha. – Ty jedynie w koronkowej bieliźnie przyozdobionej uprzężą. Siedzę w mojej loży w klubie. Jestem sam, czekam na ciebie.

Patrzę w jego niebieskie oczy i wyłapuję, że wpatruje się we mnie, czekając na moją część opowieści.

– Przynoszę ci twojego drinka. Stawiam go na stoliku – włączam się w naszą zabawę, a on jeszcze mocniej obejmuje mnie ramieniem i dociska do siebie.

– Chwytam cię za rękę i podciągam do siebie, byś usiadła obok.

– Spełniam twoje polecenie, jednak nie siadam obok, tylko na tobie, okrakiem.

Słysząc moje słowa, Bruno gwałtownie przełyka ślinę, a jego spojrzenie kipi coraz większym, drapieżnym pożądaniem.

– Proponuję, byś zapoznała mnie z niegrzeczną Nicky, a następnie obejmuję jednym ramieniem twoją talię, a drugą ręką rozpoczynam wędrówkę przez twoje udo… – Robi to, o czym mówi, a z mojego gardła ucieka cichy jęk. – Dokładnie tak… Na pośladek…

– Mam ci przypomnieć, że nie jesteśmy tutaj sami? – Przerywam jego spacer po moim ciele, wpatrując się w niego wymownie.

– Chyba będziesz musiała. Nawet nie wiesz, jak ciężko mi w tej sytuacji nad sobą panować. – Uśmiecha się łajdacko, a ja znów obejmuję go za kark, by ułatwić sobie dostęp do jego ucha.

– Ściągam z twoich ramion marynarkę… – powracam do naszej gry. – Następnie zabieram się za koszulę. Rozpinam jeden guzik, drugi… aż do ostatniego, po czym zrzucam ją z twoich barków.

– Ujmuję twoją śliczną buźkę w dłoń i nakazuję, byś to samo zrobiła z moimi spodniami.

– W takim razie robię to. Gładzę materiał, rozpinam guzik, ząbek po ząbku rozporek, zsuwam ci spodnie i znów na tobie siadam. Zaczynam się ocierać o twoje krocze, by pobudzić go do działania.

– Skarbie, on już dawno jest gotowy do działania. Obecnie kurewsko boleśnie pulsuje. – Bruno łapie za moje biodro i mocniej przyciska mnie do siebie, bym poczuła to, o czym mówi.

Patrząc w jego oczy, zmysłowo zagryzam wargę. Dobrze wiedzieć, że teraz jest w tym samym stanie co ja.

– W takim razie… – kontynuuję. – Nie przestając się o ciebie ocierać, powoli i zmysłowo zjeżdżam dłońmi przez twoją klatkę, mięśnie brzucha, aż do bokserek, by zapewnić ci nieco więcej doznań.

– Pozbawiam cię bielizny. Chcę widzieć, jaka jesteś rozpalona, jak dyszysz podniecona, gdy ujmuję twoje pełne piersi i zaczynam ssać sterczące brodawki.

– Unoszę się z twoich kolan i wyginam w łuk, aby ułatwić ci dostęp do moich piersi. Pociągam za twoje włosy, nakłaniając cię do dalszych śmiałych posunięć, i nakazuję, byś pozbył się bokserek.

– Wedle życzenia. Pozbywam się ich, a następnie sprawdzam, czy jesteś na mnie wystarczająco gotowa. Zauważam, że drżysz niebywale mokra, więc opuszczam cię na niego…

– Wszystko fajnie… – wtrącam się. – Ale wchodzisz we mnie, a nawet jeszcze mnie nie pocałowałeś? Coś jest z tobą nie tak? – docinam, a on na moje komentarze zaczyna się śmiać.

– Ach! No tak, przepraszam, gdzie moje maniery – nabija się. – W takim razie wróćmy kawałek. Pozbywam się bokserek, po czym z twoich piersi przechodzę pocałunkami wyżej, do szyi, jednak moja dłoń i tak wędruje już do twojej szparki. Wkładam w nią jeden palec, następnie drugi, a przy tym szarpnięciem przyciągam cię mocniej do siebie i ląduję ustami na twoich wargach.

– Lubisz dominować – zauważam, na co Bruno znów demonicznie się uśmiecha.

– Możliwe. Twoja kolej. – Daje mi do zrozumienia, bym kontynuowała.

– Jęczę ci w odpowiedzi na twoje śmiałe posunięcia. Łapię za twoją dłoń, żeby dotarło do ciebie, iż chcę tam poczuć, ale inną część twojego ciała.

– Wracam dłonią na twoje biodro, opuszczam cię niżej, a palce, dotychczas penetrujące twoje wnętrze, zastępuję nabrzmiałym fiutem. Unoszę cię, a następnie z każdym ruchem, z każdym twoim uniesieniem się, coraz mocniej i głębiej wbijam się w ciebie.

– Ujeżdżam cię. Odrzucam głowę do tyłu i staram się przyjąć cię w całości. Krzyczę, gdy jesteś we mnie cały – mówię, a jego dłoń jeszcze mocniej zaciska się na mojej talii.

– Kurwa, Nicky… – dyszy w moje skronie. – Pragnę cię i naprawdę chcę to zrobić.

– Wiem, Bruno… – wzdycham w jego ucho.

– Więc dlaczego mi na to nie pozwolisz? Również tego chcesz, widzę to. Powinniśmy teraz skończyć za tym pieprzonym klubem i obściskiwać się jak para cholernych małolatów.

– Bruno… – Już mam mu podać wszelkie powody, dla których nie widzę powodzenia tego wszystkiego między nami, gdy na moich oczach Beth uderza w twarz Nate’a, a potem zrywa się w stronę wyjścia. W przelocie przenoszę wzrok na Brunona i wyłapuję, że on także musiał to dostrzec. Pośpiesznie wychodzę z jego objęcia i ruszam do Nate’a. – Co jej zrobiłeś?! – wrzeszczę mu do ucha i pociągam za jego ramię. Patrzę na niego ostrzegawczo, podczas gdy on znużony opiera się o róg ściany.

– Zobaczyła coś, czego nie powinna – odpowiada i przenosi wzrok na przystającego obok mnie Brunona.

– Super – ucinam wrednie, bo aż się boję, co Beth musiała zobaczyć, skoro bez słowa zerwała się prosto do wyjścia.

Zanim odchodzę w poszukiwaniu przyjaciółki, obrzucam jeszcze Nate’a jednym z moich najbardziej jadowitych spojrzeń, a potem ruszam przed siebie.

– Ej, dokąd to? – Bruno zatrzymuje mnie w pół kroku.

– Chyba logiczne? Szukać Beth – wypalam. – Nie mam pojęcia, co odwalił Nate i dlaczego tak się wzburzyła, ale na pewno nie zostawię jej teraz samej.

– A co z naszą rozmową? – Znacząco unosi brew i mierzy mnie wzrokiem, jakby chciał dać mi znać, że nie ma zamiaru odpuścić.

Jestem zdumiona, a jeszcze bardziej rozdrażniona jego zachowaniem. Serio, teraz chce gadać o tym, czy pójdziemy w końcu do łóżka, czy nie? Mam w tym momencie większe zmartwienia niż udzielanie mu odpowiedzi na ten temat.

– Porozmawiamy, ale później. Albo innym razem – ucinam szybko.

– Nicky…

– Mówię poważnie, muszę znaleźć Beth – dodaję.

– Dobrze, w takim razie chodź. – Bierze mnie za rękę i prowadzi w stronę wyjścia z klubu. Niepewnie na niego zerkam, nie wiedząc, co to ma znaczyć. – Pomogę ci ją znaleźć – dodaje, zauważywszy chyba moje nierozumiejące spojrzenie.

Opuszczamy klub, a gdy tylko znajdujemy się na zewnątrz, w niedalekiej od nas odległości dostrzegam Beth z papierosem w ustach. Zrywam się do niej.

– Na głowę upadłaś?! – warczę. – Dwa lata bez palenia i przez jakiegoś kretyna znowu zaczniesz?! – Wkurzona, wyrywam jej fajkę z ust, rzucam na ziemię i gaszę ją butem. – Co się stało? – pytam, gdy widzę, że Beth nie odpowiada na mój wybuch.

– Wiesz, że ten pieprzony fiut, zanim zjawił się w klubie, zabawiał się z jakąś Moną? – syczy, a ja unoszę brwi ze zdziwienia. – Na moich oczach odczytywał od niej SMS-a, w którym mu, kurwa, za to dziękowała. Czaisz, dziękowała mu, kurwa, za numerek – ciągnie Beth, jeszcze bardziej rozwścieczona, jakby każde słowo przedzierające się przez jej gardło wyzwalało kolejne spazmy wzburzenia.

W międzyczasie czuję, że Bruno staje zaraz za mną. Obracam się i widzę, jak z powątpiewaniem przygląda się nabuzowanej do granic możliwości Beth.

– Ty też świetnie się bawiłeś z jakąś dziwką przed przyjazdem tutaj? – warczy do niego Beth.

– Nie rozumiem pytania. – Bruno jest wyraźnie zmieszany jej chamskim wybuchem.

– Pewnie, najlepiej unikać odpowiedzi, typowe u facetów… – dogryza mu dalej.

– Beth… – Zza pleców dobiega do mnie zdyszany głos Nate’a. – Przepraszam… Porozmawiaj ze mną, daj mi coś powiedzieć. – Omija mnie i Brunona, chce podejść do Beth, ale ta się cofa i mściwie taksuje go wzrokiem.

– Wal się, Nate. – Pokazuje mu środkowy palec i odsuwa się jeszcze bardziej.

– Beth, chyba powinnyśmy już wracać – zagajam. – Tam jest taksówka. – dodaję, po czym podchodzę do przyjaciółki i za rękę ciągnę ją w stronę postoju. Jest nieźle wstawiona i wiem, że jutro będzie tego wszystkiego żałować, dlatego w tym momencie zabranie jej stąd to najlepsze rozwiązanie.

– Proszę… – wcina się Nate.

– Jutro pogadacie – zwracam się do niego, a Beth, nawet już nie oglądając się na mnie, z impetem rusza w stronę taksówki.

– Ja pierdolę, co ty żeś jej zrobił… – cedzi Bruno do Nate’a.

– Nieważne. – Nate wzdycha posępnie i z rękoma włożonymi do kieszeni odchodzi, kopiąc przy tym jakiś leżący mu na drodze kamień.

– Przykro mi, że nawet tobie się oberwało – zwracam się do Brunona, kiedy zostajemy sami. Staram się do niego lekko uśmiechnąć.

– Nie ma o czym gadać – ucina niewzruszony. – Mam rozumieć, że z rozmowy i tak nici?

Jedynie na niego patrzę, co rozumie jako moją niemą odpowiedź.

– Będę jutro o dwudziestej – informuje, nie odnosząc się już ani słowem do poprzedniego pytania.

Bruno po raz ostatni zerka w moje oczy i bez żadnego pożegnania odwraca się na pięcie, a potem odchodzi za Natem.

Jestem zdumiona jego zachowaniem. Ani cześć, ani pocałuj mnie w…? Poważnie? Wkurzona prycham pod nosem, a potem sama robię w tył zwrot i ruszam do taksówki, w której siedzi już Beth.

ROZDZIAŁ 8

Kończę poprawki wieczorowego makijażu, rozpuszczam spięte na ten czas włosy i poprawiam je, by lekkimi puklami spływały na moje plecy. Ruszam do sypialni po przygotowaną suknię, zakładam ją, wsuwam stopy w zakupione do niej sandałki na szpilce i biorę spakowaną kopertówkę. Przystaję przed ogromnym lustrem i podziwiam efekt. Jest niezły, jednak moje usta i tak nie potrafią wykrzywić się w chociażby niewielkim uśmiechu. Jakoś po wczorajszym pożegnaniu z Brunonem nie cieszę się na wspólne wyjście i szczerze mówiąc, jestem na niego zła.

Z zamyślenia wyrywa mnie dźwięk telefonu w torebce. Podskakuję pół metra w górę na ten donośny brzęk, uświadamiając sobie, jak bardzo jestem podenerwowana nadchodzącym wieczorem. Domyślam się również, że w taki sposób Bruno daje znak, iż czeka na mnie, więc ostatni raz przeglądam się w lustrze, poprawiam usta trwałą pomadką

w kolorze bordo, biorę w dłoń kopertówkę i opuszczam swoje mieszkanie.

Wychodzę na zewnątrz i wytrzeszczam oczy, gdy dostrzegam, że Bruno opiera się o czarną limuzynę zaparkowaną kilka metrów dalej przy krawężniku. Zafascynowana aż przystaję i wykorzystuję chwilę, gdy jest obrócony do mnie profilem, by upajać się jego widokiem. Ubrany w zakupione podczas naszego środowego shoppingu buty, spodnie, marynarkę i tę białą, idealnie dopasowaną do jego atletycznego ciała koszulę wygląda grzesznie i pobudzająco. Z rękoma włożonymi w kieszenie spodni patrzy wprost przed siebie niewidzącym wzrokiem, jakby toczył jakąś batalię, jakby nawiedzał go jakiś wewnętrzny niepokój, przez co wydaje się taki zamknięty w sobie, odległy, nieosiągalny… A dzięki temu tak zmysłowo intrygujący, że samo patrzenie na niego powoduje szybsze bicie serca. W końcu przestaję komplementować go w myślach i ponownie ruszam.

Usłyszawszy stukot moich obcasów, odwraca się ku mnie i wygląda, jakby oniemiał. Zmierzam do niego, ale on bez słowa wpatruje się we mnie. Przystanąwszy bezpośrednio przed nim, zadzieram nieco głowę, by przyjrzeć się jego przystojnej twarzy. Bezsprzecznie w każdym calu ten mężczyzna prezentuje się dziś jak potężna i ważna persona.

– Cześć – witam się, ale w odpowiedzi nie uzyskuję nic. Świetnie, wczoraj bez pożegnania, dzisiaj bez przywitania… W takim razie mam się spodziewać, że cały wieczór

spędzimy w ciszy? Super… Już wznoszę toast za ten „czarowny” czas.

– Wyglądasz…

Unoszę brew, gdy się zacina. Chociaż miło wiedzieć, że ma zamiar cokolwiek do mnie mówić.

Odchrząkuje, a na jego usta wstępuje ten pewny siebie uśmiech.

– Wyglądasz niezwykle seksownie. I miałaś rację, ta sukienka jest o niebo lepsza niż tamta wybrana przeze mnie – oznajmia chrapliwym, uwodzicielskim głosem.

– Dzięki – dukam bez emocji. Skoro myśli, że ot tak wrócimy do przyjaznych stosunków, bo powiedział, że ładnie wyglądam, to się przeliczył. Choć nie ukrywam, miło było to usłyszeć z jego ust.

– Możemy? – Z lekkim uśmiechem, gestem dłoni wskazuje na drzwi limuzyny, na co kiwam głową. Otwiera je przede mną, pomaga wsiąść, a następnie w imponującym wnętrzu usadawia się na kanapie zaraz obok mnie. Odsuwam się nieco, by zwiększyć dzielący nas dystans, bo to niezwykłe mrowienie, które czuję w jego obecności, obiegło całą moją skórę.

Gdy szofer rusza, wyglądam przez przyciemnioną szybę na ruchomy obraz znajomych alejek, a później głównej, zatłoczonej ulicy. Bruno nic nie mówi, jedynie czuję całą sobą, że przypatruje mi się uważnie, skanując moje ciało odziane w zwiewną, elegancką suknię. Mijają kolejne chwile ciszy między nami, zagłuszanej tylko ulicznymi dźwiękami. W końcu skóra kanapy obok mnie trzeszczy.

Bruno się przysuwa, jego ręka spoczywa na oparciu za mną, a palce delikatnie muskają moje nagie ramię. Lekko zdziwiona odwracam twarz w jego stronę i zauważam, że wodzi po mnie tym swoim twardym, bystrym wzrokiem. Nie mam pojęcia, w co pogrywa tym razem, ale nie zamierzam obecnie zapuszczać się w te ryzykowne rejony. Każda chwila sam na sam z nim jest już udręką, w której walczę ze sobą i staram się utrzymywać na wierzchu tę Nicky, która jest powściągliwa i wie, że to, czego pragnie z Brunonem wyzwolona część mnie, nigdy nie powinno się wydarzyć. On zdecydowanie nie jest dla mnie i choć każda mądra cząstka mojego rozbudzonego do granic możliwości ciała wie o tym, nie mogę zapanować nad swoim ciężkim, przyśpieszonym oddechem i walącym sercem.

Gdy Bruno nadal nie zaprzestaje tańca swoich palców na moim ramieniu, podnoszę wzrok do jego oczu i przypatruję mu się uważnie. Zauważam, że nie spuszcza ze mnie ani na moment spojrzenia. Odrywa się plecami od oparcia siedzenia, nachyla w moją stronę, po czym bierze w palce drugiej ręki kosmyk moich włosów i zaczyna się nim bawić.

– Nie mogę się doczekać, kiedy w końcu się tobą pochwalę. Mam najpiękniejszą kobietę, jaką kiedykolwiek oglądał ten bal – mówi, a na jego usta wstępuje ten niepokorny, seksowny uśmiech. Nie wiem, co miałabym mu na to odpowiedzieć, dlatego tylko wpatruję się w jego cudownie niebieskie oczy i nieznacznie się uśmiecham. –

Skoro sama wybrałaś sukienkę, chciałbym dodać też coś małego od siebie – dodaje po chwili.

Niepewnie zerkam, a on na moich oczach wyjmuje z marynarki podłużne jubilerskie pudełeczko i je otwiera. Z szokiem wypisanym na twarzy wpatruję się w elegancką, bogato zdobioną, srebrną kolię. Coś małego? Poważnie? Aż zapiera mi dech w piersiach. Jest niebywała. Nim zdążę cokolwiek z siebie wydusić, Bruno wyjmuje ten wytworny naszyjnik z etui i z zalążkiem grzesznego uśmiechu przekłada go przez moją szyję.

– Pasuje idealnie. Obróć się – nakazuje.

Spełniam jego polecenie. Odgarnia mi włosy na bok, po czym zapina to cudo na mojej szyi. Gdy kończy, znów ujmuje moje włosy i odrzuca je na plecy, a jego usta nieśpiesznie składają pocałunek na nagiej skórze mojego ramienia. Po tym czułym geście przechodzi przeze mnie spazm podniecenia. Głośniej wciągam powietrze, a moje serce coraz mocniej tłucze o żebra. Jedno jest pewne – w jego obecności ciężko mi nad sobą panować, a co ważniejsze, on musi przestać to robić. Nie mogę brać w tym udziału, bo obawiam się, że gdy tylko Bruno dostanie to, czego chce, stanie się to moją zgubą. Znów się zatracę, poczuję coś, uczucia przysłonią mi zdrowy rozsądek, a ciężka praca włożona w uleczenie się z młodocianych wybryków i odsunięcia od ciemnego półświatka odejdzie w niepamięć.

– Dziękuję, jednak nie musiałeś. – W końcu odzyskuję głos. Muszę chociaż rozmową odciągać jego uwagę od

planów wobec mojej osoby, rodzących się z sekundy na sekundę w jego głowie. – Zaraz po balu… – Chcę dodać, że oczywiście mu ją oddam, ale nie daje mi dokończyć, bo przykłada mi palec do ust, dając znać, bym umilkła.

– To nie wszystko. – Uśmiecha się zuchwale.

Unoszę brwi w zdziwieniu.

– Jak to nie wszystko?

Ponownie się szczerzy, a chcąc to ukryć, z szatańskimi chochlikami w oczach zagryza wargę. Nie ukrywam, jest przy tym diabelsko seksowny, jednak gdy ujmuje moją prawą dłoń, a z kieszeni spodni wyciąga pierścionek z olbrzymim brylantem, aż zamieram. Co on odpieprza?!

– Co ty robisz? – Marszczę czoło i natychmiast wyrywam mu rękę.

Jeszcze bardziej się cieszy.

– Nie wspomniałem wcześniej, że masz udawać moją narzeczoną?

– Że co?! – Wytrzeszczam na niego oczy i już nie daję rady nad sobą zapanować. On chyba sobie ze mnie robi jaja.

– Fakt, zapomniałem. – Szczerzy się łajdacko.

Oczy wychodzą mi z orbit, gdy mówi to ot tak, jakby nic się nie działo. Kumuluje się we mnie wściekłość. Wkurzam się, bo on bez najmniejszych skrupułów wkręcił mnie w swój nikczemny plan, nawet nie racząc zająknąć się na temat udawania jego kobiety przed całą śmietanką towarzyską zebraną na balu.

– A teraz, skarbie, chciałbym włożyć to – w dwóch palcach pokazuje mi pierścionek – na odpowiednie miejsce.

– Nie! Nie ma mowy! – wybucham gwałtownie, na co jego wzrok przepełnia jakiś chłód.

Naprawdę łudził się, że przyjmę do wiadomości narzuconą przez niego grę i potulnie dostosuję się do roli? Chyba oszalał. Mimo wysiłków nie daję rady zapanować nad nerwami, a co gorsza, moja mroczniejsza strona z każdą chwilą coraz głośniej wyklina nową mnie za tak spokojne podejście do jego drańskich zagrań. Normalnie pewnie już w tym momencie z demonicznym uśmiechem przystałabym na jego propozycję, a następnie odwaliła taki cyrk, że wstydziłby się pokazać przed swoimi znajomymi przez długi, długi czas.

– Zatrzymaj ten pieprzony samochód. Nigdzie nie jadę. – Odsuwam się od niego jeszcze bardziej i co rusz zerkam na drzwi, jakby kierowca miał usłyszeć naszą ostrą wymianę zdań i grzecznie zatrzymać auto, tak jak proszę.

– Jedziesz – oznajmia barbarzyńsko pewny siebie. Jego oczy wpijają się we mnie niczym odłamki lodu, aż przechodzi mnie zimny dreszcz. – I możesz krzyczeć, wściekać się, ile tylko chcesz, ale zrobisz to, bo tego chcę – wypala, a ja nie dowierzam. – Zapłacę ci podwójną stawkę.

– Żartujesz sobie? Chcesz mnie na dodatek kupić?! – syczę przez zęby. Już nad sobą nie panuję, tylko obrzucam go kolejnymi wściekłymi spojrzeniami. To jakiś absurd. On zwariował! – Myślisz, że wspomnisz o umorzeniu dziesięciu tysięcy z długu i będę posłusznie zgrywać twoją zabawkę? –

Przyszpilam go najwredniej, jak potrafię, gdy wybucham wszystkim, co przychodzi mi na myśl. Nawet na sekundę nie spuszcza ze mnie oczu. Widzę, że jest wkurzony, ale nie zamierzam odpuścić. Musi pojąć, że nie jestem jego dmuchaną lalą, i że nie może wykorzystywać środków, które mam odpracować, do swoich przebiegłych gier. – Ile to jeszcze będzie trwało? Jak długo masz zamiar mnie wykorzystywać?!

– Szczerze? Tak długo, aż nie zostanie ani jeden cholerny cent z tych pieprzonych stu tysięcy – wypala nieprzyjemnie, mierząc mnie przy tym rozjuszonym spojrzeniem. Wytrzeszczam na niego oczy. Mam ochotę go rozszarpać. – I dla twojej wiadomości: weźmiesz teraz ten cholerny pierścionek, założysz go i mi pomożesz. Będziesz udawać moją śliczną, długonogą narzeczoną, spędzimy razem miły wieczór, po czym udamy się do wynajętego apartamentu i mało mnie, kurwa, obchodzi, czy ci się to podoba, czy nie. Nie mam zamiaru znów użerać się ze swoją byłą i słuchać jej ciągłych żalów i pretensji, więc zrobisz wszystko, by dotarło do niej aż nadto, że nie ma na co liczyć.

Marszczę czoło. Nie wiem, czy jestem wściekła, czy może oszołomiona. Serio? Wziął mnie tutaj, by tylko odpędzić od siebie byłą? I mamy na dodatek spędzić noc w jednym apartamencie? To popieprzone.

Wzdycham znużona, ale kątem oka dostrzegam, że szofer właśnie parkuje limuzynę pod ogromną, wystawną rezydencją. Z zaparkowanych nieopodal ekstremalnie

drogich aut i innych limuzyn wysiadają goście balu, poubierani w najelegantsze garnitury i długie, piękne suknie. Super, teraz jeszcze na oczach ich wszystkich mam tak bezceremonialnie, na dodatek w takim stroju, zrobić w tył zwrot i spieprzyć jak jakiś zadufany w sobie, obrażalski kopciuch? Pewnie, w ogóle nie wezmą mnie za tą, co postradała zmysły…

– Nie oczekuję nic poza tym, abyś trochę poudawała. – Bruno zmienia ton na łagodniejszy, a ja dopiero teraz wracam do jego błękitnych oczu spojrzeniem. – Proszę.

Kręcę głową, nie dowierzając, że dałam się wpakować w taki teatrzyk. Poważnie? Myśli, że stojąc u jego boku, podziałam na jego eks? Na dodatek coś mi podpowiada, że to wszystko wcale nie skończy się dobrze. Choć z drugiej strony umorzenie takiej kwoty mogłoby znacznie przyśpieszyć moje zniknięcie z klubu. Rozmyślam tak chwilę, podczas gdy Bruno nawet na moment nie spuszcza ze mnie spojrzenia, czekając na jakąkolwiek reakcję.

– Dobra… – wzdycham posępnie, ale jeszcze w tym samym czasie wpada mi do głowy dobry plan, jak odnaleźć się w tym całym ambarasie. Nie ma co się oszukiwać, jestem na niego zła, więc można to wykorzystać i dzięki temu również bez problemu uniknę jego wszelkich zamierzonych czy też nie czułostkowych posunięć. Odegram obrażoną i sfochowaną o jakąś pierdołę paniusię, a przy tym spełnię „prośbę” Bruno. Z takim planem wpijam się twardo w jego oczy i w końcu oświadczam: – Zgadzam się.

Wyciągam w jego stronę dłoń, by podał mi pierścionek. Uśmiecha się zawadiacko i widzę, że zamiast mi go najzwyczajniej podać, chce go założyć na mój palec. Wpatruję się w niego surowo i wysuniętą wewnętrzną stroną dłoni daję mu do zrozumienia, że sama sobie poradzę, ale to i tak na nic, bo bez żadnych emocji ujmuje moją rękę, obraca i wyrafinowanym ruchem wkłada ten niebywale rażący pierścionek na mój palec serdeczny. Znów na niego patrzę i z łatwością wychwytuję, że jest usatysfakcjonowany postawieniem na swoim.

– Naprawdę fiut z ciebie, Bruno – rzucam kąśliwie i chwytam za klamkę, by w końcu wysiąść, ale mnie powstrzymuje. Za ramię przyciąga mnie do siebie i domyka drzwi.

– Masz rację, ale gdybym ci powiedział, czego tak naprawdę chcę, nigdy byś się nie zgodziła.

– Gdybyś na początku wspomniał o naprzykrzającej się byłej, myślę, że pomogłabym ci nawet bez konieczności tracenia twoich cennych środków, którymi tak na poziomie mnie szantażujesz – wypalam ironicznie, a widząc jego osłupiałą minę, zostawiam go z nią samego i nie oglądając się, wysiadam z limuzyny.

Nie robię nawet dwóch kroków, a Bruno już jest u mojego boku i obejmuje mnie ramieniem. Nie protestuję, bo skoro mamy udawać narzeczeństwo, to chyba tak to powinno wyglądać.

– Nicky, spójrz na mnie. – Zatrzymuje mnie, chwyta w palce mój podbródek i zmusza bym podniosła na niego

spojrzenie. – Przepraszam, nie chciałem, by wyglądało to w ten sposób, ale ty mi tego nie ułatwiasz.

– Nie ma o czym mówić, temat zamknięty. Postawiłeś na swoim. – Choć tego nie chcę, i tak burczę. – A co do apartamentu, załatw drugi materac albo wracam do domu, chociażby piechotą – dodaję kategorycznym tonem.

– Nie martw się, będę spał w salonie na kanapie. Dostaniesz sypialnię.

– Okej… – przeciągam i chyba jestem nieco zdziwiona, że z taką łatwością przyszło mi stawiać swoje warunki. – Chyba powinniśmy iść, wszyscy wchodzą już do środka. – Zmieniam temat.

Bruno wzdycha smętnie przy mojej skroni, ale zaraz znów mnie obejmuje i ruszamy w stronę wejścia.

Stajemy przed wypolerowanymi, olbrzymimi drzwiami, które otwiera nam dwóch rosłych boyów. Przestępujemy próg, a ja muszę z całych sił ze sobą walczyć, by nie iść z wytrzeszczonymi gałami. Wystrój jest luksusowy, dostojny i niebywale onieśmielający. Zachwyca pięknem odrestaurowanego z wielkim pietyzmem zabytkowego wnętrza. To miejsce bezsprzecznie łączy w sobie tradycję z kunsztem nowoczesności. Wyraźnie urzeczona, idąc w objęciu ramienia Bruno, rozglądam się po każdym zakamarku, aż w końcu docieramy do sali głównej, gdzie rozbrzmiewa niezwykle wyrafinowana i spokojna muzyka. Jakoś szczególnie się na to nie cieszę. To stanowczo nie są moje klimaty, ale postanawiam zagryźć zęby. Nie ma co się oszukiwać, w jeden wieczór z długu odpłynie jego dziesiąta

część, a przy takim tempie zarobków w klubie jeszcze z cztery miesiące i zniknę z życia Brunona raz na zawsze. Wtedy przestanie mnie na każdym kroku kusić i nieprzyzwoicie sobie ze mną pogrywać, bo z każdym dniem ta zabawa staje się coraz bardziej niebezpieczna.

Wchodzimy w głąb głównego, równie spektakularnego, pomieszczenia. Sala utrzymana jest w odcieniach złota i beżu, co podkreśla jej dostojny i elegancki charakter. Piękne żyrandole, ozdobne kolumny, podświetlany sufit, błyszcząca podłoga kształtują jej unikalny klimat. Zasiadamy przy siedmioosobowym stoliku z naszymi imionami na karteczkach, jednak już w tym samym momencie spostrzegam, że zmierza ku nam jakaś uśmiechnięta para. Łysawy mężczyzna w szarym, trzyczęściowym garniturze, nieco starszy od Brunona, wita się z nim uściskiem dłoni. Gdy wzrok przybyłych pada na mnie, oczywiście wstaję, by nie wyjść na jakąś prostaczkę, i z przyklejonym do twarzy miłym uśmiechem również się witam.

– Nicole, to jest Leonard Arden – mówi Bruno, obejmując mnie delikatnie ramieniem. – Gdybyś miała kiedyś jakieś problemy z prawem, lepszego prawnika nie znajdziesz. Wyciągnie cię z każdej opresji. – Podczas gdy Bruno nas przedstawia, podaję dłoń Leonadrowi, ale jeszcze w tym samym czasie w mojej głowie po jego słowach zapala się ostrzegawcza, czerwona lampka. Mówi ot tak, czy z własnego doświadczenia? – A to jest jego przepiękna żona, Carol. – Uśmiecha się do młodej gąski,

stojącej po prawej stronie Leonarda, a we mnie, nawet nie wiem dlaczego, roznieca się płomyczek, no dobra, płomień zazdrości, którą odczuwam wobec każdej kobiety, z którą na moich oczach Bruno chociażby rozmawia. Co się ze mną dzieje? Czemu mnie w zasadzie rusza, iż mówi o dziuni swojego znajomego, na dodatek ładnych kilka lat młodszej ode mnie, że jest piękna? W ogóle nie powinno mnie to obchodzić. Choć kiedy dostrzegam, jak Carol zamiast do swojego męża szczerzy się obłudnie do Brunona, zaczynam myśleć, że owa zafarbowana na czarno pinda zdradza Leonarda przy każdej nadarzającej się okazji, a jest z nim tylko dla jego kasy i wszelkich wygód. Marszczę czoło, a moja mroczniejsza strona znów daje o sobie znać i powoli zaczyna się uruchamiać, postanawiając odebrać tej podfruwajce nieco zadowolenia z siebie. Teatralnie, niby w geście naturalnego odruchu, odrzucam włosy z ramienia i z cały czas dumnie uniesioną głową zerkam na nią.

– Bardzo mi miło – zwracam się do niej z niewinnym uśmiechem i wyciągam rękę.

Ona wyniośle, wyłaniając dłoń z długich rękawów niebieskiej sukni, podaje mi ją, a kiedy ściska moją i dotyka olbrzymiego pierścionka, jej mina rzednie.

– O czymś nie wiem, Bruno? – Leonard to wyłapuje i wpatruje się wyraźnie zdumiony w mój palec serdeczny.

Łagodnie, z lekkim uśmiechem zerkam na Brunona, by zobaczyć, jak wybrnie z tego wszystkiego. Jego usta grzesznie się wyginają, gdy zagłębia spojrzenie w moich oczach.

– Co zrobić, ta przepiękna kobieta zniewoliła mnie i uwiodła już w chwili, gdy ją zobaczyłem – odparowuje Bruno, a moje serce zaczyna mocniej uderzać o klatkę. Nie mogę pozwolić, by to, co powiedział, utrwaliło się w mojej podświadomości. Te słowa bezsprzecznie chciałaby usłyszeć z jego ust niejedna kobieta, ale nie mogę pozwolić, by cokolwiek to dla mnie znaczyło. My tylko gramy, a Bruno bardzo dobrze odnajduje się w swojej roli.

Zerkam niepewnie, gdy mój „narzeczony” nachyla się w moją stronę i mocno obejmuje ramieniem. Cholera, już w tym momencie czuję drżenie każdej cząsteczki mojego ciała odpowiadającej wzmożonym pulsowaniem na jego bliskość. Łapię głęboki oddech, by walczyć z tym odczuciem, ale kiedy jego dłoń ujmuje moją twarz, a usta zbliżają się w stronę kącika moich, aż zamieram. Ostatkiem zdrowego rozsądku odchylam się i zaglądam wymownie w jego oczy, postanawiając zacząć swoją aktorską prezentację.

– Przypominam, mój drogi, że nadal jestem na ciebie zła i tym razem tak łatwo nie odpuszczę – mówię, udając obrażoną. Bruno marszczy brwi, chyba nie sądził, że z jego zagrań będą nici. Patrzy w moje oczy przenikliwym wzrokiem, a ja nadal trzymam całkiem poważną minę, jakbyśmy naprawdę toczyli o coś spór.

– Kłopoty w raju? – zaśmiewa się Leonard. – Mówię ci, te nasze kobiety wpędzą nas do grobu. Tylko problemy z nimi, ale z drugiej strony – jak tu ich nie kochać? – Wraz z tymi słowami przytula swoją młodziutką żonę, na naszych

oczach wpija się w jej wargi, a gdy się od niej odrywa, posyła nam dziarski uśmieszek.

– Żebyś tylko wiedział, jakie problemy… – Bruno odnajduje się w sytuacji i wpatruje się we mnie znacząco.

Nie mija parę sekundę, a do nas już zmierza kolejna gromadka, tym razem mężczyzn. Witają się z Brunonem i Leonardem uściskami dłoni, a w międzyczasie Bruno mnie przedstawia. Oczywiście robię dobrą minę do złej gry i się do nich niewinnie uśmiecham, a oni nie szczędzą mi komplementów. Z każdą następną chwilą i kolejnym pochlebstwem zaczynam czuć się jak jakiś obiekt na wystawie, bo co rusz ktoś podchodzi i witając się ze stojącym obok mnie demonem seksu, obrzuca mnie mało dyskretnymi spojrzeniami i oświadcza Brunonowi, jakiego to świetnego wyboru dokonał. Jakbym była jakimś produktem, który Bruno kupił, a teraz wszyscy go oglądają. Makabra…

W końcu po zapoznaniu z kolejnymi kobietami i mężczyznami, Bruno, przepraszając zgromadzone towarzystwo, odciąga mnie na bok, a gdy tylko przystajemy nieopodal baru, od razu przeszywa mnie niemal na wskroś swoim spojrzeniem.

– Wyjaśnisz mi, co znaczyło, że nadal jesteś na mnie zła? – dopytuje poważnie, a na moje usta pośpiesznie wpływa krnąbrny uśmieszek.

– Mam grać twoją narzeczoną? Dobrze. Jednak nikt nie mówił, na jakich zasadach – mówię dumnie. Bruno mruży powieki, jakby czegoś nie rozumiał. – Mam rozumieć, że

wszyscy twoi znajomi wiedzą, czym się dokładnie zajmujesz? – Unoszę brwi, czekając na odpowiedź.

– Tak, ale co to ma do rzeczy?

– Wspaniale. – Uśmiecham się demonicznie, bo już nawet nie muszę wymyślać powodów, dla których będę udawać obrażoną. – W takim razie byłeś bardzo niegrzecznym chłopcem, Bruno. Wiesz, zdradzać narzeczoną z dziwką ze swojego klubu to bardzo niełądne zagranie. Mam chyba dobre powody, by być o to zła, nie? – Mówiąc to, udaję, że poprawiam jego krawat, a on dosłownie wywala na mnie gały.

– Chyba sobie żartujesz. – Mimo że szepcze, czuję, jak jest podminowany, aż w końcu wybucha: – Nawet nie ma mowy! Nie pójdę na to.

– Szkoda, że w tym aspekcie masz już tak mało do powiedzenia, kochanie. – Wpatruję się w niego bezdusznie, a on na moich oczach czerwienieje ze złości. Nie lubi być przyparty do muru? Świetnie, teraz ma posmak tego, jak ja się czuję. – Nie jest to takie przyjemne, gdy ktoś ci coś nakazuje, co, Bruno? – dogryzam.

– Nicky… – Chce coś powiedzieć, ale szybko mu przerywam.

– Przez cały czas chciałeś niegrzecznej Nicky, więc proszę bardzo, masz jej namiastkę. Jednak dobra rada: nie próbuj sobie ze mną pogrywać i w ten sposób zmuszać do odgrywania swojej czułej, kochającej dziewczynki, bo z największą chęcią zrobię tutaj scenę stulecia, ukazując,

jak okropnie jestem zazdrosna i zraniona przez twoje liczne podboje – kwituję wrednie.

Jego klatka coraz szybciej faluje, a usta rozchylają się, by zaczerpnąć więcej powietrza. Jest zły, widzę to, ale przynajmniej postawiłam na swoim i tym razem to ja wygrałam.

– Więc czego ty, do cholery, oczekujesz?! Mamy zgrywać parę, ale w ogóle ze sobą nie rozmawiać? – Gdy mam już odejść, Bruno przyciąga mnie do siebie i zamyka szczelnie w swoich ramionach. Staram się cofnąć o krok, ale to na nic, bo wzmaga uścisk. Nasze klatki dosłownie się zderzają, przez co na piersi czuję jego galopujące serce. Z trudem przełykam ślinę, kiedy jakaś wyczuwalna między nami siła zaczyna iskrzyć małymi impulsami, parząc mnie w miejscach, gdzie mnie dotyka. Podnoszę wzrok do jego oczu i widzę w nich irytację. Jest niczym wulkan przed samą erupcją, chociaż stoi nieruchomo, trzymając mnie w swoim objęciu, czuję, że aż się gotuje. Patrzy twardo prosto w moje zdumione oczy i ciężko oddycha, otulając moją twarz zapachem mięty. Z każdą sekundą moje tętno znacznie przyśpiesza, a niezaspokojona żądza boleśnie daje o sobie znać, rytmicznie pulsując w moim podbrzuszu. – Nicky… Czy tego właśnie chcesz? – ponagla mnie Bruno.

– Nie, chcę jedynie nienaruszalnych granic – odzywam się w końcu, lecz w tym momencie prawie dyszę z podniecenia. – To… To, co teraz robisz. Musisz przestać, Bruno. Będę udawać twoją narzeczoną, ale nic poza tym. Proszę – mówię już spokojniej, bo moje serce

z niewytłumaczalnych powodów zaciska się i coraz mocniej uderza, gdy tak nadal stoję w jego mocarnych, rozbudowanych ramionach.

– Czego ty się tak bardzo obawiasz? – Marszczy czoło, a w jego głosie pobrzmiewa wyraźne zdumienie.

Czego się obawiam? To chyba logiczne. Jego, a już tym bardziej tego, co mogłabym do niego poczuć. Nie chcę tego, dlatego też to nie może zajść dalej. Musimy z tym skończyć, i to jak najszybciej.

– Przy twojej byłej możemy zrobić mały pokaz. – Nie odpowiadam na jego pytanie, tylko ciągnę swoją wypowiedź. – Nie mam nic przeciwko przytulaniu, ale Bruno, żadnego całowania, rozumiesz? – Patrzę na niego wymownie, by moje słowa do niego dotarły.

Nic nie mówi, tylko dalej zagłębia się we mnie swoim lodowatym spojrzeniem, jakby nad czymś usilnie zaczął rozmyślać.

– Rozumiesz? – ponawiam pytanie, bo muszę uzyskać jednoznaczną odpowiedź.

– Tak, rozumiem – odzywa się w końcu, a jego ramiona wypuszczają mnie z objęć.

– Dziękuję. – Jakoś bezwiednie wypuszczam powietrzę, co on zauważa, bo w zdziwieniu unosi brwi. Nawet nie tłumaczę się ze swojego żałosnego zachowania, tylko uciekam wzrokiem i wbijam spojrzenie w głąb sali, a przy naszym stoliku dostrzegam, o dziwo, samotnie siedzącego Nate’a ze szklanką alkoholu. Nim zdążę oderwać spojrzenie od tego zdradzieckiego zakapiora, Bruno ujmuje mnie za

rękę i prowadzi w stronę naszych miejsc. Odsuwa przede mną moje krzesełko, a ja, ciągle obserwując Nate’a, widzę, że dziś jest nie w sosie.

– Cześć – wita się, ale bez żadnych emocji. Unoszę nieco wrednie brwi, co zauważa, bo zaraz wzdycha smętnie. – Sorry, mogłem się domyślić… Skoro Beth ze mną nie gada, ty pewnie również nie będziesz.

– Cześć, Nate – odzywam się w końcu, by udowodnić, że choć jestem na niego wkurzona za Beth, to mam choć odrobinę kultury.

– Naprawdę wyglądasz przepięknie. Teraz rozumiem, dlaczego wszyscy tak się zachwycali narzeczoną Brunona. – Nate zerka wymownie na mojego towarzysza, a potem na mnie. Przewracam oczami, a on jednym haustem wypija to, co ma w szklaneczce, po czym, gdy płyn rozlewa się w jego gardle, zaczyna się krzywić.

– Dobrze się czujesz, Nate? – zagajam, bo jego zachowanie jest naprawdę dziwaczne. Zachowuje się jak nie on, jakby coś go gryzło.

– Zajebiście. – Wzrusza ramionami, co ani trochę nie współgra z jego sarkastycznym tonem. – Możesz przekazać swojej przyjaciółce, że kolejną noc z rzędu nie będę stał pod jej mieszkaniem. Nie musi się martwić i straszyć mnie policją.

Dosłownie wybałuszam oczy i niepewnie przenoszę wzrok na Brunona. Po jego minie widzę, że jest tak samo zszokowany tymi słowami jak ja. Że co Nate robił?! Boże… Naprawdę tak mu zależy na Beth? To nie są żadne zgrywy?

I na dodatek to przez nią jest taki markotny i zalewa się w trupa? Coś mi tutaj nie pasuje. Może powinnam zadzwonić do Beth, by poważnie wypytać o ich relacje? A jeżeli to faktycznie coś poważniejszego niż zwykłe numerki podczas przyjazdów Nate'a do LA?

Analizuję tak każdy aspekt, jednak kiedy tylko dostrzegam podchodzącą do nas z szerokim uśmiechem kobietę, moje myśli w mig uciekają od tych stwierdzeń. Tylko przez ułamek sekundy jestem w stanie dostrzec to ewidentne podobieństwo do Brunona, bo później gdzieś w tłumie innych moich myśli ono zanika. Patrzę i jakoś nie mogę uciec od niej wzrokiem. Idealnie proste, ciemne włosy sięgają jej do łopatek, niebieskie oczy wyglądają na tak samo bystre jak u Brunona, a wysoka, szczupła sylwetka, ubrana w zmysłową, bordową suknię z gorsetem sprawia, że choć chcę oderwać wzrok, to nie mogę, bo wygląda, jakby urwała się tylko na chwilkę z wybiegu dla modelek, by choć trochę nacieszyć swoim widokiem innych. Podchodzi do nas, a jej niegasnący uśmiech sprawia, że od razu jakimś cudem zaczynam ją lubić.

– Więc to ty jesteś Nicole – wypala prosto z mostu, z bananem na twarzy, a moje oczy niepewnie się w nią wpatrują, gdy przysiada na krześle obok.

Wyłapuję, że Bruno zerka na swoją siostrę, jakby dawał jej znać, by umilkła.

– Przecież nie narobię ci wstydu, wyluzuj – zbywa go, od niechcenia macha na niego ręką i wraca spojrzeniem do mnie. – Jestem Madison, jego siostra, a przy tym oczywiście

ta lepsza i bardziej normalna z naszej dwójki, ale mów mi po prostu Madi. – Wyciąga w moją stronę dłoń, więc podaję jej swoją i mimowolnie już się uśmiecham.

– Miło mi cię poznać, Madi.

– Wiesz, Simon faktycznie zachwycał się tobą i nie dziwię się, że Bruno też jest taki oczarowany, ale narzeczeństwo, tak szybko, na dodatek z tym narwanym amantem… – Wskazuje na pierścionek, a potem na swojego brata i zaczyna chichotać. Moja twarz robi się czerwona ze wstydu. Bruno wyraźnie stara się pozostać opanowany, a Nate… On po prostu wybucha śmiechem, tak że zgromadzenie przy stoliku obok aż się na nas odwraca.

– Nie musisz znaleźć swojego męża? – Bruno wymownie wpatruje się w Madi.

– Nie. Wystarczy, że muszę go oglądać w domu. Tutaj mam zamiar dobrze się bawić, więc nie, nie będę szukać tego starego zgreda. – I w tym momencie to ja bezwiednie wybucham śmiechem. Zakrywam usta, by się opanować, ale to na nic, bo jej przytyki względem męża rozłożyły mnie na łopatki. Poważnie mówi o nim przy ludziach zgred, a na dodatek otwarcie przyznaje, że bez niego lepiej się bawi? Okej, może Simon to nie model z bilbordów, ale w końcu to jej mąż. Chyba widziała, za kogo wychodzi.

Podczas gdy cała trójka wpatruje się we mnie rozbawiona, ja w końcu się opanowuję.

– Przepraszam – tłumaczę swój niekontrolowany napad. – Po prostu jeszcze nie spotkałam się z tak swobodnym podejściem do małżeństwa.

– Nie ma sprawy, nie gniewam się. Zresztą na szczęście nasze małżeństwo funkcjonuje już jedynie na papierze. – Wzrusza ramionami i uśmiecha się zadziornie. Wpadam w lekkie zdumienie, że ona tak po prostu o tym opowiada. To nieco dziwne i raczej rzadko spotykane.

Gdy do naszego stolika zmierza jeszcze jedna para i przywitawszy się z Brunonem, zasiada na wyznaczonych miejscach, Madi wstaje.

– Po kolacji przychodzę i zabieram cię do baru na drinka. Musimy się lepiej poznać – oświadcza zachwycona i posyła mi kolejny olśniewający uśmiech. – A nim zapomnę, jeszcze jedno… – Szybko poważnieje, a w jej spojrzenie wkrada się coś na wzór zmieszania i współczucia. – Nie daj się wkręcić w ten VIP-owski personel mojego męża. To tylko sposób na zaciągnięcie cię wszelkimi sposobami do łóżka i utarcie nosa Brunonowi za jakieś stare waśnie – Kładzie mi dłoń na ramieniu, co, jak podejrzewam, ma być oznaką wsparcia, po czym odchodzi na swoje miejsce.

Bez słowa odprowadzam ją wzrokiem. Nie jestem pewna, co wywołało u mnie większy szok – jej świadomość, że mąż sypia z innymi kobietami, czy to, że naprawdę mnie przed nim ostrzega.

– Może teraz w końcu uwierzysz w to, co mówiłem o Valarze. – Bruno wyrywa mnie z zamyślenia i tym samym uświadamia, że bardzo dobrze słyszał moją rozmowę z Madi.

Niepewnie wodzę po nim oczami. Nadal jestem nieco wytrącona z równowagi i nie wyłapuję, kiedy dokładnie

Bruno ujmuje moją dłoń i składa na niej czuły pocałunek. Posyła mi seksowny uśmiech, a potem kieruje spojrzenie na niewysokiego blondyna i drobną czarnulkę, którzy zasiedli przy naszym stoliku.

– Nicole, to jest Benjamin i jego narzeczona Kate – przedstawia mi ich, a ja podaję im dłoń.

– Nie… Nie wierzę! – zagaja roześmiany Benjamin, gdy dostrzega mój pierścionek. – Akurat ty, Bruno, dałeś się usidlić? Na dodatek tak szybko? – Po skrupulatnym zlustrowaniu błyskotki, wypuszcza moją rękę z uścisku i miło się do mnie uśmiecha.

Robi mi się strasznie głupio.

– Jej! Jest przepiękny! Bruno musi cię naprawdę kochać – zachwyca się Kate, a ja nie wiem, czy w pierwszej kolejności spłonę ze wstydu, czy może pode mną i Brunonem rozstąpi się ziemia i pochłonie nas wprost do piekła za te wszystkie kłamstwa.

– Nikomu nic nie wspomniałeś, gogusiu. – Benjamin nieznacznie podnosi głos, gdy po sali niesie się brzęk talerzy oraz nakładanych przez licznych kelnerów dań. – A ty coś wiedziałeś? – zwraca się do Nate’a, który wyraźnie rozbawiony wpatruje się we mnie i Brunona.

– Ja? Ja jestem w takim samym szoku jak wszyscy, a może nawet większym – kpi. – To się dzieje tak szybko.

Bruno zerka na niego złowrogo, ale Nate, popijając swojego drinka, dalej wrednie się szczerzy. Jeżeli to sprawa z Beth właśnie tak na niego wpływa, to nie wiem, co tutaj robi. Moim zdaniem powinien zaszyć się w domu i jeżeli

tylko ma ochotę, właśnie tam wyżywać na meblach, talerzach i na wszystkim, na czym tylko chce, a nie, tak jak to robi teraz – na ludziach.

– Jestem pod wrażeniem, że się zgodziłaś, Nicky – mówi do mnie z tym narcystycznym uśmieszkiem, a we mnie budzi się płomień gniewu. Dość tego.

– A ja jestem w szoku, że u twojego boku nie widzę Mony. – Wpatruję się w niego wymownie.

Dosłownie w sekundę jego pewność siebie i ta kpina znikają, a ich miejsce zajmuje ponowne podłamanie.

– Mona? – wtrąca się Benjamin, chyba nie do końca wiedząc, że to były wredne przytyki. – Poważnie, tyle u was zmian, a ja nic nie wiem?

– Nie ma o czym gadać – ucina sucho Nate i wstaje. – Idę po drinka, chcecie coś? – zwraca się do nas, a nie uzyskawszy odpowiedzi, po zaledwie sekundzie odwraca się na pięcie i kieruje do baru.

– Słyszałem o planie przejęcia dopływów Rednara. – Benjamin zmienia temat i wypytuje Brunona o jakieś interesy. Słysząc wzmianki o kolejnym klubie we wschodniej części miasta, wyłączam się i tylko nieznacznie uśmiecham, gdy wymaga tego sytuacja.

Zaraz po postawieniu przed nami posiłku zabieram się za jego konsumpcję, nadal słuchając rozpraw o nowym biznesie Brunona. Popijając obiad czerwonym, wytrawnym winem, zerkam na Kate i nie mogę się nie uśmiechnąć, widząc, jak spija każde słowo z ust Benjamina. Ten na nią zerka, a dostrzegłszy, jak ta go obserwuje, daje jej całusa

w policzek, mocniej obejmuje i wraca do rozmowy z Brunonem. Patrząc na tę parę, myślę, że muszą kochać się do granic możliwości. To naprawdę słodkie i godne podziwu.

Po deserze zaczyna płynąć nieco żwawsza melodia i niektórzy z gości ruszają na parkiet. Bruno nadal siedzi pogrążony w rozmowie z Benjaminem, Natem – już w nieco lepszym humorze – i okularnikiem Fredem, który przysunął sobie do naszego stolika krzesło. Mimo że co jakiś czas Bruno zwraca się ku mnie i dopytuje, czy wszystko w porządku, i tak w jakiś dziwny sposób czuję się totalnie olana i zbagatelizowana. Znudzona wzdycham i upijam łyk już chyba trzeciego kieliszka wina. Normalnie porozmawiałabym z Kate, ale ona jest tak pochłonięta tym, co mówi Benjamin, że rozmowa z nią i tak nie przyniesie rezultatu, bo obawiam się, że gdybym tylko spróbowała zagadać, nie wiem, czy moje słowa w ogóle przebiłyby się przez barierę przepuszczającą jedynie słowa jej narzeczonego. Przelotnie zerkam na Nate’a, a on ku mojemu zdziwieniu zaraz zabiera swoje krzesło od męskiego towarzystwa i przysuwa się nim w moją stronę.

– Na tak drętwej imprezie chyba jeszcze nie byłaś – zagaduje, po czym upija łyk kolejnego drinka.

– Owszem, nie będę ukrywać. Jeżeli to jest bal, to już bardziej podobała mi się stypa po babci Aldonie – wypalam, a kąciki ust Nate’a zaczynają drgać.

– Nie martw się, jeszcze tylko kilka godzin tego wystawnego snobowania, poklaskiwania oraz rozrzucania

szemranej kasy, by znów chociaż na rok zamknąć jadaczki urzędnikom i wmówić im przydatność naszych niegodziwych interesów. – Zdziwiona jego słowami jakoś bezwiednie marszczę czoło, co z łatwością odczytuje jako moje nieme zdumienie. – Naprawdę, myślisz, że ci wszyscy ludzie przyszli tutaj na bal dobroczynny? – Nate zaczyna się śmiać pod nosem. – Nie chciałbym zabrzmieć arogancko, ale musisz się jeszcze wiele nauczyć o życiu, Nicky. Układy, łapówki, brudne interesy, załatwianie spraw po znajomości, właśnie tak to u nas wygląda – mówi, a jego głos emanuje niezwykłą pewnością siebie. Jakoś nie jestem w szoku po jego słowach. Zdaję sobie z tego sprawę, jednak z drugiej strony wykorzystywanie w tych celach charytatywnych zbiórek, nawet jeżeli oddają na nie pokaźne sumki, jest i tak obrzydliwe.

Gdy Nate zaczepia przeciskającego się obok naszego stolika kelnera i prosi o kolejną dolewkę alkoholu, wpatruję się w niego uważnie. Jego spojrzenie jest już mętne, a on dalej w siebie wlewa i wlewa.

– Co się dzieje Nate? – pytam, gdy odbiera nową szklaneczkę z rąk młodego mężczyzny w szarym uniformie.

– Nie widać? Rozkoszuję się tym przecudownym wieczorem we własnym, żałosnym towarzystwie.

– O co chodzi z tobą i Beth? – uściślam.

– Teraz… Już chyba o nic. Beth kazała mi wypieprzać ze swojego życia i proszę bardzo, właśnie to robię. Już mnie więcej nie zobaczy.

– Nate…

– Poważnie, nie ma o czym gadać. Nie będę się prosił. Nie chce mnie widzieć, jasne, przyjmuję do wiadomości i zostawiam ją w spokoju. – Beznamiętnie wpatruje się w szkło, a mówiąc, wygląda, jakby każde słowo przedzierające się przez jego gardło raniło go w jakiś sposób od środka. – Swoją drogą, jestem cholernie ciekaw innej rzeczy. – Pośpiesznie zmieniając temat, wskazuje na pierścionek na moim palcu serdecznym. – Wyjaśnisz, o co chodzi? Czy mam się spodziewać za dwa tygodnie zaproszenia na wesele? – rzuca kpiąco.

Wzdycham, ale postanawiam wprowadzić go w prawdziwe powody odgrywania tego widowiska z Brunonem. Może wtedy przestanie dowalać mi na każdym kroku.

– Dziesięć tysięcy z długu ojca za odegranie scenki przed jego byłą – oznajmiam jak najbardziej skrótowo, by Nate zrozumiał, co mam na myśli. Szybko wyłapuję, że to działa, bo on dosłownie wytrzeszcza na mnie oczy i na chwilę zamiera, jakby trawił to, co powiedziałam.

– Chwila, udajesz przed nimi wszystkimi jego narzeczoną, żeby spłacić te sto tysięcy? – Nate przybliża się jeszcze bardziej i niemal szepcze mi do ucha, by tylko rozmówcy Brunona tego nie słyszeli. Kiwam głową, a jego brwi momentalnie wędrują w górę, ukazując jego niezrozumienie, a może bardziej irytację. Nie jestem do końca pewna. – I zgodziłaś się na to?

– A uważasz, że miałam jakiś wybór? – Wpatruję się w niego wymownie, bo on chyba powinien być jedną z osób,

które najlepiej znają Brunona.

– Ja pieprzę… – Ku mojemu zaskoczeniu zaczyna się diabelsko szczerzyć. – A to sukinsyn. – Zerka na Brunona i ubawiony kręci głową.

Nie jestem pewna, co miał znaczyć ten komentarz, ale nie zamierzam polemizować z jego szczerymi, coraz bardziej bełkotliwymi wypowiedziami. Wypijam ostatni łyk wina, a nim się obejrzę na moich ramionach spoczywają długie, miękkie palce. Podnoszę wzrok, a nade mną z kolejnym błyszczącym uśmiechem nachyla się Madi.

– Ratuję cię od tych nudziarzy – zagaduje i podciąga mnie za rękę, bym wstała od stolika.

Bruno zwraca się w naszą stronę i niepewnie zerka na swoją siostrę, następnie na mnie, ale tylko uśmiecham się niewinnie, wzruszam ramionami i ruszam za Madi.

Przystajemy przy barze, gdzie ta agentka na dzień dobry odważnym gestem dłoni przywołuje barmana.

– Co dla ciebie? – pyta, gdy zasiadamy na stołkach barowych, a w naszą stronę zmierza niezły, postawny barman w czarnej koszuli.

– Bez znaczenia. Grunt, żeby miało procenty – odpowiadam, a ta wariatka na moje wyznanie wyraźnie się cieszy.

– Nie jesteś drętwa i co ważniejsze stara, za co już cię uwielbiam. – Śmieje się i choć sama się uśmiecham, nie do końca jestem pewna, co miała znaczyć deklaracja, że uwielbia mnie, bo nie jestem stara. – Dwa razy mojito – zwraca się do barmana, a ten zabiera się za

przygotowywanie drinków. – Zaczniemy na spokojnie. Bruno mnie zje, jeżeli zobaczy, że rozpijam mu narzeczoną – rzuca żartobliwie i puszcza do mnie oczko.

– Nie wiem, ile konkretnie wiesz… – zaczynam, chcąc przybliżyć jej nieco prawdy o mnie i Brunonie. – Ale tak na serio nie jestem jego narzeczoną. – Uśmiecham się niewinnie, gdy jej to wyznaję. Bruno raczej nie będzie zły, gdy dowie się, że powiedziałam prawdę jego siostrze. Zresztą udawać mam przed jego byłą, więc rozmawiając na ten temat z Madi, nie robię nic złego. – Po prostu udaję. Mam mu pomóc, by jego była dała mu spokój i się odwaliła, czy coś takiego – opowiadam pobieżnie, na co Madi zagląda badawczo w moje oczy.

– Poważnie, ta furiatka Veronica też tutaj jest? – Marszczy brwi, a w jej głos wkrada się wyraźna pogarda.

– Najwyraźniej. – Wzruszam ramionami.

– Ale to między wami… Myślałam, że… Ach, szkoda… – Gdy barman podaje nasze drinki, Madi odbiera je, wręcza mi jednego, po czym stuka szkłem o moją szklankę. – Myślałam, że tym razem mój braciszek naprawdę się ustatkuje i wyjdzie z tego coś poważnego…

– Nic z tych rzeczy. – Uśmiecham się do niej i tak jak ona upijam łyk drinka. – Ja jedynie dla niego pracuję.

– Słyszałam. Simon mówił, że odpracowujesz pieniądze przekazane twojemu ojcu.

– Nieźle to ujął, ale tak, masz rację odpracowuję dług, który mój ojciec ma u twojego brata. Między innymi dzisiejsza pokazówka też się na to składa. – Nie wiem

dlaczego, ale mój język coraz bardziej się przy niej rozwiązuje. Jakoś łatwo i dobrze mi się z nią rozmawia.

– Dług? – Madi, wyraźnie zdziwiona, unosi brwi.

– Konkretnie sto tysięcy – odpowiadam. – Nieźle, co? Nie ja narobiłam tych zobowiązań, ale koniec końców odpowiedzialność spadła na mnie… – wzdycham smętnie i opieram się łokciem o blat. – Czasami mam wrażenie, że mój ojciec to potwór – mamroczę, a Madi czule, przyjacielskim gestem ujmuje moją dłoń.

– Przykro mi i uwierz, wiem, co czujesz. – Wpatruje się we mnie uważnie, nadal trzymając moją rękę. – Ciężko jest być zawiedzionym przez własnych rodziców. Słuchać ciągłych obietnic, zapewnień, ubolewań. Jednak chyba najgorsza w tym wszystkim jest ta dziecięca naiwność i łatwowierność. – Madi smutnieje, a w jej oczy wkrada się wyraźna melancholia. – Razem z Brunonem, kiedy mieliśmy zaledwie dziesięć lat, przez ciągłe awantury, przemoc i pijaństwo rodziców zostaliśmy zabrani do ośrodka opiekuńczego, a stamtąd po kilkunastu miesiącach trafiliśmy do rodziny zastępczej, gdzie poznaliśmy Nate’a. Nie było uroczo, familijnie, serdecznie, ale z pewnością znacznie lepiej niż w domu. Dostaliśmy kąt dla siebie, byliśmy w końcu czyści, porządnie ubrani i co najważniejsze najedzeni… – zdradza, a mnie aż coś ściska za gardło.

– Przykro mi. – Jest mi okropnie głupio z powodu wcześniejszego wyznania. Moje rodzinne dramaty w porównaniu z tym, co oni musieli przejść, są niczym. Na

tej podstawie mogę bez dwóch zdań stwierdzić, że miałam godne pozazdroszczenia życie. Noo… aż do śmierci mamy, bo akurat w tamtym czasie ojcu musiało coś odwalić. Choć też uważam, że to wszystko może mieć swoje drugie dno. Niewątpliwie jestem ostatnią osobą skłonną do usprawiedliwiania go, ale może po części jego postępowanie zmieniło się przez fakt, że ją stracił, i to na zawsze…

– Nie ma o czym mówić. – Madi nieco się rozpogadza, mocniej ściska moją dłoń i uśmiecha się do mnie. Mimo tego jakoś nie jestem w stanie odwzajemnić gestu. – To było dawno temu. Tylko sporadycznie widzę we wspomnieniach jakieś przebłyski i obrazy, ale to coś jak stary film, który oglądam bez żadnych emocji. – Posyła mi kolejny pełny uśmiech i z nogą założoną na nogę, zabiera z lady swojego drinka, po czym na stołku obraca się przodem do sali. – A co do prawdziwych potworów, tu masz ich całą zbieraninę. – Wymownie wpatruje się w gości balu.

– Są aż tacy źli? – Jej szczery uśmiech nieco mi się udziela. Upijam kolejny łyk mojito, a nawiedzające mnie do tej pory szarawe myśli powoli odchodzą w zapomnienie.

– Ten wysoki z posiwiałą czupryną, na rogu – wskazuje na jednego z mężczyzn – w całym kraju ma łącznie chyba z dziesięć kasyn i wierz mi, ani trochę nie działają one legalnie. Blondyn otoczony wianuszkiem starszych kobiet – żigolak. Kobiety przy stoliku na wprost… – Zerkam na zbieraninę elegancko ubranych kobiet w wieku Madi. – Prokuratorka, urzędniczka i żona handlarza bronią. Dobre

trio, co? – Dosłownie wybałuszam na nią gały, a ona, ciesząc się, wraca dalej do gości. Cholera, ona naprawdę nie kłamała, to chyba zlot stanowych degeneratów, a nie żaden bal charytatywny. – Diler, przeróbka kradzionych aut, burdel, pralnia pieniędzy, kolejny burdel… – wymienia dalej, a ja już się gubię w tym wszystkim. – Ale tego lubię najbardziej. – Uśmiecha się zalotnie i palcami macha do jakiegoś zbliżonego do mnie wiekiem faceta w szarym garniturze. Nie ma co ukrywać, jest całkiem niezły. Mocno zbudowany, wysoki, a jego wzrok wyraża niezwykłą hardość. Zdecydowanie typ szorstkiego podrywacza. – Masz z kimś zatarg, chcesz się czegoś lub kogoś po cichu pozbyć? On nadaje się do tego idealnie. Załatwi wszystko dyskretnie, bez żadnych pytań, oczywiście za odpowiednią cenę.

Prawie krztuszę się alkoholem. Żartuje sobie ze mnie w tym momencie? Gdzie ja trafiłam? Nadal oszołomiona jej słowami przenoszę na nią wzrok, a ona się zuchwale uśmiecha.

– Nie martw się przywykniesz do tego wszystkiego – zapewnia.

– Do jakiego zła namawiasz Nicky? – Wraz z tymi słowami Bruno zamyka mnie w objęciach.

Mimowolnie głośniej łapię oddech, na co jego usta znajdujące się przy mojej skroni wyginają się w demonicznym uśmiechu.

– Ja? Nie wiem, o czym mówisz. – Madi udaje wzburzoną. – Jedynie informuję Nicky, z kim przyszło jej się

bawić na tym jakże wytwornym balu. Tak na marginesie, ustaliłyśmy, że jesteś najgorszy spośród zebranych tutaj potworów. Jak mogłeś ją tak wkręcić w rolę swojej narzeczonej? – nabija się, a Bruno zerka na mnie z uniesioną brwią, bo nic nie rozumie.

– Musiałam jej powiedzieć prawdę – bronię się. – Ona chciała nam już w prezencie ślubnym kupować żelazko, toster i mikrofalówkę – zmyślam, a Bruno wpatruje się w Madi przerażony.

Widząc jego reakcję, Madison wybucha śmiechem.

– Spokojnie, na toster musisz jeszcze zasłużyć, na razie zostajemy przy żelazku, najlepiej turystycznym. Wiesz, jest znacznie tańsze. – Swoim przytykiem Madi znów rozkłada mnie na łopatki, przez co zaczynam chichotać. We dwie podnosimy kieliszki, stukamy się nimi i wypijamy pozostały alkohol. Naprawdę zaczynam ją lubić.

– Wam to już chyba wystarczy. – Bruno groźnie zatapia się wzrokiem raz we mnie, raz w swoją siostrę, na co znów obie chichoczemy.

– Zobacz – zwraca się do mnie Madi – nawet nie jesteście parą, a on wydaje ci polecenia – komentuje, udając oburzenie. – Powinnaś się cieszyć, że to tylko gra. – Przysuwa się do mnie i mówiąc do mojego ucha, zakrywa przy tym usta, by Bruno tego nie słyszał, ale nadal perfidnie na niego patrzy. – On jest okropnie despotyczny i zawsze chce postawić na swoim. Mówię ci, nim się obejrzysz, żaden facet nie będzie mógł na ciebie spojrzeć, a o czymś więcej to będziesz mogła jedynie pomarzyć.

– Co tam bredzisz? – Bruno gniewnie zerka na siostrę.

– O tym jak bardzo cię kocham, braciszku. – Madi odrywa się ode mnie i z kokieteryjnym uśmieszkiem posyła mu buziaka, na co Bruno przewraca oczami.

– Znowu ściemniasz?

– Oczywiście, że nie. – Madi nadal zuchwale się szczerzy. – Gdzie zgubiłeś Nate'a? – Pośpiesznie zagaduje i patrzy na niego wnikliwie, co mnie rozwala, bo mam wrażenie, jakby stosowała na nim jakieś sztuczki psychologiczne mające na celu odciągnąć uwagę rozmówcy od niewygodnych aspektów.

– Śpi – odpowiada Bruno i z uśmiechem wskazuje na przyjaciela śpiącego z głową na stoliku. – Zaczął wydzwaniać do Beth, ona nadal nie odbierała, więc się zalał, a potem zasnął.

Na jego słowa prycham pod nosem, jednak wiem, że później koniecznie będę musiała zadzwonić do Beth i wyciągnąć z niej, co jest grane.

– Zaraz wracam, muszę skorzystać z łazienki – wtrącam się, czując, że jeszcze jeden drink, a mój pęcherz eksploduje. Schodzę ze stołka barowego, poprawiam suknię i nie umyka mi fakt, że Bruno ciągle się we mnie wpatruje.

– Zaczekam przy stoliku i chciałbym, żebyś dołączyła tam do mnie – oznajmia poważnie, na co kiwnięciem głowy oznajmiam, że przyjęłam do wiadomości.

– Wezmę od Brunona twój numer i złapiemy się jakoś w następnym tygodniu. Pójdziemy na kawę, bo przy nim nie możemy nawet spokojnie porozmawiać – proponuje Madi.

– Koniecznie. – Uśmiecham się do niej.

Z bananem na twarzy schodzi ze swojego stołka i przytula mnie na pożegnanie, po czym daje Brunonowi pstryczka w nos i odchodzi do wianuszka kobiet siedzących przy stoliku wraz jej mężem.

– Chwila i wracam. – Nie wiem dlaczego, ale zaraz po tych słowach staję na palcach i daję Brunonowi buziaka w policzek.

Gdy odrywam od niego usta, on łapie za moją dłoń i ją przytrzymuje. Zerkam w jego oczy, widzę w nich błysk i wpływający na usta zadowolony uśmiech.

– Czekam z niecierpliwością – dodaje chrapliwie, a kiedy się oddalam, jego dłoń powolnym ruchem wypuszcza moją z uścisku.

Pokonuję odległość do łazienki. W środku lekkim uśmiechem witam się z kobietami poprawiającymi przed lustrem makijaż, po czym wchodzę głębiej, a mój wzrok natychmiast spoczywa na opierającej się o ścianę, mniej więcej o dziesięć lat starszej ode mnie, niezbyt urodziwej kobiecie w czarnej sukni do ziemi, która pod nosem smęci coś o obecności jakiejś „pieprzonej, starej kurwy” na tym balu. Chwiejąc się na boki, w przerwach między wyzwiskami, popija swojego czerwonego drinka i nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że robi to w łazience, pod samymi toaletami. Omijam ją, a jej pijany wzrok powoli wędruje od mojej długiej sukienki, przez talię, do twarzy. Gdy jedna z kabin się zwalnia, widząc, że kobieta wcale nie czeka w kolejce, wciskam się i korzystam z toalety. Po

chwili wychodzę i odnotowuję, że tamta gdzieś zniknęła. Przechodzę do pomieszczenia z umywalkami i lustrem, a tym samym mój wzrok znów spotyka się z jej. Kobieta dosłownie przewierca mnie swoim zmętniałym spojrzeniem, a potem wrednie prycha. Nie wiem, co może oznaczać jej zachowanie, myję ręce, przypudrowuję nos i zabieram się za poprawianie włosów, a ta nadal nie odrywa ode mnie oczu. Jej wzrok skrupulatnie bada mnie od stóp do głów. To robi się już naprawdę niezręczne. Pośpiesznie muskam jeszcze usta pomadką, po czym odwracam się, by opuścić łazienkę.

– Więc to ty jesteś jego nową sikorką.

Jak rażona piorunem obracam się w jej kierunku, a ona, zapierając się ręką o marmurowy blat umywalki, znów wbija we mnie to bezduszne spojrzenie.

– Nie rozumiem. – Marszczę brwi i z każdą chwilą coraz bardziej się irytuję, bo nie wiem, do czego pije.

– A przepraszam, narzeczoną. – Teatralnie wskazuje na moją prawą dłoń. – Naprawdę piękny pierścionek, tylko pozazdrościć.

– Dziękuję – dukam bez emocji.

– Ja nie miałam takiego szczęścia, jak ty, gwiazdeczko, ale co się dziwić, skoro byłam tylko cholerną zabawką, pieprzonym środkiem do jego celów.

Na te słowa dosłownie wybałuszam oczy, bo dociera do mnie aż nadto, że właśnie mam okazję rozmawiać, o ile tak to można nazwać, z eks Brunona. Teraz się nie dziwię, dlaczego chciał ją spławić. Jak dla mnie, kobieta ma

nierówno pod sufitem, bo kto zaczepia nieznane osoby i opowiada im takie rzeczy? Raczej nikt normalny.

– Jesteś Veronica? Była dziewczyna Brunona, tak? – Unoszę wymownie brwi i zadaję to idiotyczne pytanie, choć znam odpowiedź.

Nie mija sekunda, a ona prycha pod nosem, po czym wypija ostatni łyk swojego drinka, a szkło wrzuca do umywalki, gdzie ono tłucze się na drobne kawałeczki. Nieco wytrącona z równowagi patrzę na ten niecodzienny obraz nędzy i rozpaczy w postaci stojącej przede mną kobiety.

– Owszem, jestem, jak to ujęłaś, dziecino, jego byłą… A konkretnie jego byłą żoną.

Dosłownie zamieram w bezruchu, a jej słowa przedzierają się przeze mnie niczym odłamki lodu wbijające się w moje serce. Nie mam pojęcia, co się dzieje, ale coś w moim wnętrzu właśnie zawiązało się w okropny supeł, a serce odczuło uderzający ból. Biorę głębszy oddech, by ukryć wstępujące we mnie wzburzenie na tego palanta. Jak mógł, do cholery, zataić, że to nie jego była dziewczyna, a żona?! Ja pieprzę, a ja idiotka dałam się w to wkręcić. Kurwa, jeszcze na to bez większych zastrzeżeń przystałam. Co ze mnie za fujara.

Gdy Veronica uśmiecha się znacząco w moją stronę, dociera do mnie, że zauważyła mój szok.

– Naprawdę nie wiedziałaś? – Unosi brwi rozbawiona moim stanem i stara się wyprostować, ale gdy tylko odrywa dłoń od marmurowego blatu, jej ciało chybocze się na szpilkach do tyłu, po czym z łoskotem wpada na ścianę.

Jakoś bezwiednie zrywam się do niej. Nawet nie wiem, dlaczego i po co, ale ujmując ją za ramiona, staram się postawić ją do pionu i sprawdzić, czy nic jej się nie stało.

– Nic mi nie jest, nie musisz się nade mną litować. Nie potrzebuję twojej zasranej troski – wybucha wyraźnie podminowana, strącając moje ręce ze swoich ramion.

– Chciałam tylko pomóc. – Zabieram ręce i wycofuję się, bo ta furiatka prędzej się na mnie rzuci, niż choćby skinieniem głowy podziękuje za chęć pomocy.

– Złotko, ty lepiej pomóż sobie, bo nim się obejrzysz, z twojego małżeństwa zostaną tylko złudne nadzieje, szybki rozwód i liczne łzy. Mogę się założyć, że ta stara kurwa właśnie w tej chwili, gdy ty przesiadujesz tutaj ze mną, rozpieprza ci związek, więc dobra rada: lepiej tam wracaj, bo twój przyszły mąż będzie się z nią pieprzyć za twoimi plecami. Albo – tak jak ja – przysłużysz się Brunonowi jedynie na moment, by mógł w ten sposób wzbudzić zazdrość przeklętej Debory kolejnym małżeństwem.

Zaciskam zęby, a jej słowa wywołują we mnie kolejne spazmy wściekłości. Jaka, do cholery, Debora, jakie rozpieprzenie związku i jakie, kurwa, wzbudzanie zazdrości małżeństwem?! To mnie powoli przerasta. Nie jestem pewna, co ma na myśli. Mam rozumieć, że Bruno ożenił się z nią tylko po to, by wzbudzić zazdrość jakiejś Debory? To chore i powalone. Kto tak postępuje?! Nie da się ukryć, ona z pewnością go kochała, ale po tym, jak teraz się wyraża, wnioskuję, że jej miłość zmieniła się w pogardę i szczerą

nienawiść, a co ważniejsze, wcale jej się nie dziwię, jeżeli naprawdę tak z nią postąpił.

– Dzięki za rady – rzucam obojętnie i nawet na nią nie patrząc, odwracam się na pięcie, po czym wkurzona wychodzę z łazienki.

Mam ochotę po prostu stąd wyjść i wrócić do domu, ale jakaś część mnie chce też nawrzeszczeć na Brunona. Twardym, szybkim krokiem przemierzam hol, staję u wejścia do sali głównej i wytrzeszczam oczy, a coś w moim wnętrzu aż kipi wściekłością. Przy stoliku, na moim miejscu zauważam jakąś starszą kobietę w wieku mojego ojca, która co rusz dotyka Brunona. Przyglądam się, jak ta zafarbowana na jasny blond krowa, w srebrnej, połyskującej sukni dłonią przejeżdża po barku Brunona, a gdy ten najwyraźniej żartuje, ona się śmieje i przytula się do jego ramienia. Szlag mnie trafia, a cała złość skumulowana w moim wnętrzu tylko czeka, aż ją w końcu uwolnię. Zdrowy rozsądek nakazałby odwrócić się i po prostu opuścić tę rezydencję, ale nim zdołam podjąć tę dobrą decyzję, moje nogi już pokonują odległość dzielącą mnie od Brunona i tej kobiety. Z dumnie podniesioną głową, prostym krokiem i ze wzrokiem typowym dla wyniosłej paniusi zbliżam się do stolika z roześmianym towarzystwem. Gdy przy nich przystaję, zauważam, że Nate o dziwo już powstał z martwych i właśnie popija czarną jak smoła kawę, chyba tylko po to, by ogarnąć, co się dzieje.

– Jestem. – Z niewinnym uśmiechem na twarzy kieruję to słowo do Brunona.

Zerka na mnie, po czym wstaje i wskazuje na swoje krzesło, bym je zajęła. Jakaś cząstka mnie znów bulgocze ze złości i przypomina, że mam własne miejsce, które zajął ten nieproszony, poddany wielu zabiegom odmładzającym, babsztyl.

– To jest moja Nicky. – Bruno przedstawia mnie siedzącej obok kobiecie.

Ta wyciąga do mnie dłoń, ale nie raczy unieść swoich czterech liter z krzesła, jak nakazywałaby grzeczność. Okej, łapię, że jest starsza, ale czy jej zdaniem to ja mam się przed nią płaszczyć? Niedoczekanie. Mimo moich ciągle nawiedzających mnie na jej temat refleksji z przyklejonym do twarzy sztucznym uśmiechem podaję jej dłoń. – A to, moja stara, dobra znajoma Debora. – Zamieram z ręką w jej uścisku, a mój uśmiech w mig znika.

Jaja sobie, kurwa, ze mnie robią? To z nią sypiał Bruno i zdradzał swoją pierwszą żonę? To wszystko robi się coraz bardziej powalone. Przecież ona jest od niego starsza przynajmniej dziesięć lat.

– Miło mi cię poznać, Bruno nieco o tobie opowiadał. – Debora potrząsa moją ręką, uważnie lustrując mnie swoimi zielonymi oczami i składając swoje nabotoksowane usta w wyniosły dzióbek.

– Mnie również, jednak ja o pani nic nie słyszałam. – Już nawet nie wiem, dlaczego jej docinam i odruchowo zabieram rękę, po czym wpijam się niedowierzającym spojrzeniem w Brunona.

On unosi brew, chyba na widok mojej nieprzeniknionej, wnerwionej, a zarazem oszołomionej miny, ale nic sobie z tego nie robię, tylko oddalam się o krok w stronę Nate'a. Nie ma opcji, że usiądę obok tego babsztyla.

– Ach, to stare dzieje, nie ma o czym mówić. Nie dziwię się, że Bruno już do tego nie wracał – rzuca Debora, na co ja z całych sił staram się wykrzywić usta, by pokazać, że jej mające mi dosrać słowa w ogóle mnie nie ruszają.

– Nate, wszystko okej? – zwracam się do niego, przystając zaraz obok i kładąc dłoń na jego barku.

Podnosi na mnie wzrok, po czym zmęczonym spojrzeniem wpatruje się w moje oczy.

– Dam radę, ale dzięki za troskę.

– Nie ma sprawy. – Uśmiecham się do niego nieznacznie. – Zamówić ci wodę albo następną kawę? – proponuję, licząc, że powie: „Tak, Nicky! Poproszę!", bym tylko mogła odejść i nie oglądać, jak Debora znów kokieteryjnie szczerzy się do Brunona.

– Zapytasz, czy mają jakieś energetyki? – Nate zerka na mnie błagalnie.

Moje usta w mig wyginają się w pełnym uśmiechu.

– Jasne. – Głaszczę go po ramieniu, ale szczerze mówiąc, nie jestem pewna, w jakim celu to robię. Choć zaraz coś mi podpowiada, że to stara Nicky przejmuje nade mną kontrolę, próbując przykuć wzrok Brunona i wzbudzić w nim zazdrość. Po chwili zerkam na niego i szybko dostrzegam, że to, co zrobiłam, znalazło odzew, bo Bruno z wymownie uniesioną brwią podąża wzrokiem za moją

dłonią na ramieniu Nate’a, w ogóle nie zwracając uwagi na jakieś historie opowiadane mu przez Deborę. – Dla pani jakiegoś drinka? – zwracam się do tej pindy, specjalnie wyraziście akcentując słowo „pani”.

– Chętnie. Krwawa Mary, słonko. – Nic sobie nie robi z mojej odzywki i jedynie przez sekundę obrzuca mnie wyniosłym spojrzeniem, jakbym była jakąś sługuską, po czym wzrokiem wraca do Brunona i niby przyjaznym gestem dłoni ujmuje jego biceps, by znów przyciągnąć jego uwagę do siebie. Zalewa mnie fala wewnętrznego wzburzenia, a wszelkie moje organy aż się gotują. – I możesz mówić mi Debora, nie musisz paniować, nie jestem nikim ważnym, dziecino. – Nawet na mnie nie patrzy, tylko rzuca te słowa ot tak, a we mnie na nowo aż się gotuje. Nie jest nikim ważnym?! I wyraża zgodę, bym mówiła jej po imieniu? Co za krowa! Moje wkurzenie właśnie osiąga apogeum. Aż kipię, ale postanawiam choć jeszcze chwilę utrzymać nerwy na wodzy i w bardzo szybki sposób ukrócić tę jej pyszałkowatość.

– Wolałabym nie. Jest pani w wieku mojego taty, więc nie czułabym się komfortowo – dowalam z niewinnym uśmiechem, na co nawet siedzący ze spuszczoną głową Nate podnosi wzrok, a w jego spojrzeniu dostrzegam rozbawienie. Spoglądam na Deborę i widzę, jak w myślach dźga mnie leżącym na stoliku nożem.

Nie ma co się oszukiwać, usatysfakcjonowana zerkam tylko w przelocie na zdumioną twarz Brunona, potem znów na wpatrujące się we mnie oczy Debory i już mam

odchodzić, ale ona swoim komentarzem zatrzymuje mnie w pół kroku.

– Z tego co pamiętam, Strand jest cztery lata starszy ode mnie – dopieprza mi, a moje zgrywy w tym momencie nie przynoszą żadnego efektu, bo moja zaskoczona mina musi w pełni oddawać szok spowodowany tym, że ona zna mojego ojca. – Swoją drogą dawno go nie widziałam, pozdrów go i nadmień, że koniecznie musimy wybrać się razem na drinka. Mamy wiele do przegadania i winien mi jest sporą przysługę. – Nadal ciągnie swoją cyniczną wypowiedź, a ja w tym momencie nie mam żadnej ciętej riposty, by w jakikolwiek sposób się na niej odegrać.

Poważnie zna mojego ojca? A ten jeszcze wisi jej jakąś przysługę? Po prostu świetnie… Szczerze mówiąc, aż się boję pomyśleć, skąd się znają.

– Wracając do naszej rozmowy… – Z uśmiechem na ustach zwraca się ponownie do Brunona, a moja mina z każdą jej wypowiedzią coraz bardziej rzednie.

Bez słowa odwracam się na pięcie. Odchodząc, zauważam tylko współczujące spojrzenie Nate’a, ale nie mówię nic, a już tym bardziej nie silę się nawet na sztuczny uśmiech, by udawać, że mnie to nie rusza, bo w tym momencie nie mam na niego najmniejszej ochoty. Suka zrównała mnie z ziemią i zdaję sobie z tego sprawę.

Przy barze składam zamówienie na energetyka i Krwawą Mery, prosząc, by kelner zaniósł to do wskazanego przeze mnie stolika, a następnie nie mając już ochoty przebywać w towarzystwie przeklętej Debory,

oddalam się do holu i postanawiam wracać do domu. Z kopertówką w dłoni przemierzam kolejne metry i nieznacznymi uśmiechami żegnam się z poznanymi ludźmi.

– Nicky! – Zza pleców dobiega do mnie spięty głos Brunona.

Odwracam się.

Podbiega do mnie, a jego chłodne oczy szybko odnajdują moje.

– Powiesz mi, co robisz? Dokąd się wybierasz?

– Do domu – odpowiadam bez wahania, a przez jego twarz przebiega wyraz zdumienia, a następnie rozdrażnienia.

– Bo?

– Bo miałam w łazience bardzo ciekawe spotkanie z twoją byłą… – Zawieszam głos. – Żoną – uściślam, przyszpilając go najwredniej, jak potrafię.

Jego brwi unoszą się w zdziwieniu, a na twarzy widać zmieszanie. Zaczynam się drwiąco śmiać, choć nie jestem pewna dlaczego, ale po jego reakcji na moje słowa jestem już pewna, że kobieta nie kłamała. Ona naprawdę była jego żoną.

– Wiesz, ot tak zarzuciła mnie wieloma interesującymi informacjami. – Nie daję mu nawet chwili na zastanowienie i wymyślenie kolejnych kłamstw, którymi mnie przerobi, tylko od razu przechodzę do ofensywy. – Na przykład o tym, jak ożeniłeś się z nią tylko po to, by wzbudzić zazdrość w jakiejś Deborze.

– Nicky…

– Podejrzewam, że to właśnie ta siedząca na moim miejscu, nie? – ciągnę swoją wypowiedź.

Gdy widzę, że stara się do mnie zbliżyć, cofam się, jednak on i tak podąża za mną, co dodatkowo mnie irytuje. Nie chcę, by mnie dotykał, jestem za bardzo zła, aby zawładnął mną przez kolejne swoje erotyczne zagrania.

– Daj mi coś powiedzieć. – Wyraźnie zakłopotany nachyla się, a ze mnie właśnie w tym momencie zaczynają się uwalniać wszelkie nagromadzone emocje.

Staję bezpośrednio przed nim i wpatruję się surowo w jego oczy, nie zamierzając przestać.

– Naprawdę jesteś pieprzonym dupkiem, Bruno. Rozkochałeś w sobie kobietę, narobiłeś jej nadziei, a wszystko tylko po to, by się nią posłużyć w jakiejś chorej szopce. Podobnie robisz teraz mną! – wybucham i widzę jego speszenie, jednak nawet to nie jest w stanie rozładować choć części mojego wzburzenia.

Do końca nie jestem też pewna, o co tak naprawdę najbardziej się wkurzam. O to, że nie wspomniał, że miał żonę? O to, że mnie wykorzystuje do swoich kolejnych niecnych poczynań? Czy może po prostu o tę głupią, odmłodzoną ropuchę siedzącą z nim i tak zajadle rozprawiającą o czymś, o czym ja nie mam bladego pojęcia i nigdy nie będę mieć. Nie rozumiem, dlaczego jestem o niego zazdrosna? Dlaczego, do cholery, mnie to rusza?

Jeszcze bardziej przerażona i wkurzona natłokiem myśli znów wybucham:

– Widziałeś ją w ogóle? Wiesz, w jakim stanie jest twoja była żona? – pytam, ale on tylko beznamiętnie się we mnie wpatruje. – Słyszysz? Pytam, czy ją widziałeś?!

– Nie – odburkuje. – Ale gdybym miał zgadywać, obstawiałbym, że jest zalana w trupa – oznajmia bez okazania najmniejszej empatii. Aż wybałuszam oczy. – I wbrew twoim przeświadczeniom to nie jest, kurwa, moja wina. Veronica od zawsze lubowała się w imprezach i alkoholach, co doprowadziło do stanu, w którym ją widziałaś. Przykro mi, że musiałaś się na nią natknąć i posłużyłaś jej jako obiekt do wyżycia się za mnie. Nie tego chciałem i gdybym wiedział, nigdy bym na to nie pozwolił.

– Spokojnie – stopuję jego zapędy, ale nie wiem, czemu chcę nadal podsycać ten konflikt. – Nie musisz się martwić, nie obraziła mnie w żaden sposób. Po prostu ostrzegała mnie przed tobą i twoją słabością do Debory – dogryzam wrednie, ale on ku mojemu zdziwieniu przysuwa się, łapie za moją dłoń i przytyka ją do swoich ust. Chcę ją zabrać, ale Bruno tylko wzmaga uścisk.

– Nicky, proszę, wyjaśnię ci wszystko, ale nie tutaj. – Wskazuje wzrokiem na otaczających nas ludzi.

– Daj spokój, tu nie ma czego wyjaśniać. Zataiłeś, że miałeś żonę. W sumie się nie dziwię… Z czym tu się obnosić, skoro ożeniłeś się z jedną kobietą tylko po to, by w innej wzbudzić zazdrość. To chore i popaprane – wyrzucam wszystko, co przychodzi mi na myśl. Nawet nie wiem po co, ale chcę, by w jakiś sposób go to zabolało.

Obecnie coś w moim wnętrzu jest na niego wkurzone o wiele bardziej niż po numerze z Samanthą.

– Tak, nie przeczę, masz rację. Byłem młody i głupi, ale to też żadna wymówka. Zrobiłem to i owszem, zdaję sobie sprawę, że zraniłem Veronicę. – Przyciąga mnie do siebie i obejmuje. Choć jestem zła i próbuję się wyrywać, nie zwalnia uścisku.

– Bruno, puść mnie – upominam go, ale to na nic. Dalej trzyma mnie w ramionach, poważnie zaglądając w moje oczy.

– Popełniłem błąd, i to nie jeden w swoim życiu. Nic z tym nie zrobię. – Ścisza głos, gdy obok nas w stronę wyjścia idzie jakaś para. – I przyznaję, ożeniłem się z Veronicą, by wzbudzić zazdrość w Deborze, ale…

– Nie musisz się tłumaczyć, Bruno – przerywam mu, jednak on w tym samym czasie wpatruje się we mnie bezwzględnie, bezsłownie informując, że nie da za wygraną.

– Muszę – stwierdza dosadnie, a moje brwi bezwiednie wędrują w górę. Nie rozumiem, co ma na myśli. – Muszę, bo w innym wypadku nie dasz mi kolejnej szansy, nie pozwolisz się do siebie zbliżyć.

Wybałuszam oczy. Moje serce, choć naprawdę tego nie chcę, przyśpiesza i mocno uderza o moje żebra. Oddech więźnie mi w gardle. Bruno chce się do mnie zbliżyć? Niby w jaki sposób?

– Debora była moją pierwszą kobietą, pierwszą szczeniacką miłością i naprawdę jej pragnąłem, ale nie

byłem wtedy dla niej dość dobry. Nie miałem nic do zaoferowania prócz swojej śmiesznej miłości, o czym ona bardzo dobrze wiedziała. Poniekąd byłem jej odskocznią od nudnego, ciągle zapracowanego męża i odpowiadało mi to, ale tylko do czasu, bo gdy w końcu chciałem czegoś więcej, ona zakończyła nasz związek, potulnie wracając do swojego wygodnego życia i bogatego męża.

Mimo że on mówi to bez żadnych emocji, bez najmniejszego skrępowania, jakaś część mnie ponownie zaczyna kipieć złością.

Poważnie? Ona była jego pierwszą kobietą? I na dodatek, mimo iż dobrze wie, że jestem jego narzeczoną, na moich oczach się do niego umizguje? Co to za dwulicowy babsztyl? Gdy Bruno znów zaczyna mówić, odwracam swoją uwagę od nawiedzających mnie chorobliwie zazdrosnych myśli.

– Prawda jest taka, że ożeniłem się z Veronicą, bo na mnie leciała, a co ważniejsze, była jedną ze znajomych Debory. Wiedziałem, że ją to obejdzie i miałem rację, bo szybko do mnie wróciła, a ja się rozwiodłem. Jednak gdy po jakimś czasie jej mąż dostał niezłą propozycję pracy w stolicy, wyjechała razem z nim.

– Bruno, ja chyba nie chcę tego słuchać… – odzywam się w końcu, bo coś aż ściska mnie od środka, gdy tak po prostu opowiada mi o swojej pierwszej miłości. Nie chcę tego słuchać. Nie mogę.

– Ale dlaczego? – Niepewnie wpatruje się w moje oczy, jakby czegoś nie rozumiał, jakby czegoś się w nich

doszukiwał.

– Bo nie potrafię słuchać, jak opowiadasz mi o swojej pierwszej miłości, która na dodatek właśnie siedzi na moim miejscu i czeka na ciebie.

– Debora to od kilku lat zamknięty rozdział. Nic nas nie łączy, jesteśmy jedynie starymi znajomymi, wymieniamy się czasami przysługami, ale nic poza tym. Od naszego ostatniego spotkania, ponad trzy lata temu, nawet się nie widzieliśmy…

– Ale jakoś dzisiaj, dziwnym sposobem ona znalazła się na tym samym balu co ty – wcinam mu się uszczypliwie w pół zadania, choć nie chciałam zabrzmieć tak pretensjonalnie.

– Ma sprawę do Leonarda, dlatego się tutaj zjawiła. To nie ma nic wspólnego ze mną. Naprawdę.

– Co? Potrzebuje prawnika, bo bierze rozwód i chce wyłudzić od męża jak najwięcej pieniędzy na kolejne zabiegi? – ironizuję, a Bruno dosłownie wywala na mnie gały.

– Słyszałaś naszą rozmowę? – dopytuje, na co moje oczy praktycznie wychodzą z orbit, gdy dociera do mnie, że swoim ot tak rzuconym przytykiem trafiłam w sedno.

– Ja pieprzę… Nie wierzę… – Zaczynam się wrednie śmiać, choć bardziej chyba chce mi się krzyczeć w amoku. – I ty myślisz, że ona jest tutaj tylko przez wzgląd na Leonarda? – Prychając pod nosem, wpatruję się w niego wymownie. Jeżeli naprawdę tak myśli, to jako gość na co

dzień obcujący z płcią przeciwną ma żałośnie małe pojęcie o kobiecej logice.

– Nie obchodzi mnie, jakie Debora ma zamiary, rozumiesz? – Przypatruje mi się uważnie, a jego duża dłoń ujmuje mój policzek i zwraca moją twarz ku niemu, bym musiała patrzeć prosto w jego błękitne oczy. – Przyszedłem tutaj z tobą, Nicky, bo chciałem spędzić czas w towarzystwie jedynej kobiety, która od samego początku mnie intryguje i niezwykle na mnie działa. – Mówiąc to, muska opuszką palca mój policzek i lekko się uśmiecha. Jestem niemalże pewna, że jego słowa zadziałałyby na mnie, gdyby nie dostrzeżony kątem oka widok opartej o róg, ciągle obserwującej nas Debory, rozmawiającej z jakąś kobietą w zielonej sukni.

Przenoszę na tę oskalpelowaną żabę wzrok, a ona, udając, że słucha swojej rozmówczyni, posyła mi niewinny uśmieszek. Aż się wzdrygam i wstrząsają mną kolejne spazmy nienawiści, gdy zwracam się do Brunona:

– Twoja stara znajoma chyba nie może się na ciebie doczekać. – Znów jakoś bezwiednie mu dogryzam i wrednie wpatruję się w jego oczy.

– Ja nic do niej nie czuję, rozumiesz? Nic mnie z nią nie łączy, Nicky. – Obejmuje mnie szczelniej, a potem wbija wzrok prosto w moje oczy, by utwierdzić mnie w swoich wyznaniach. Patrzę na niego, jednak i tak nie potrafię wyzbyć się nagromadzonej złości. – Proszę, wróć ze mną na salę, a później pozwól mi wszystko na spokojnie wyjaśnić, ale w apartamencie.

– Nie – odmawiam uparcie. – Chcę wracać do domu, nie mam ochoty na żadną zabawę, a już tym bardziej na towarzystwo twoje czy Debory. – Uwalniam się z jego uścisku i zwracam do wyjścia. Już mam odchodzić, gdy on ponownie mocnym ruchem za rękę przyciąga mnie do siebie. Szybko się orientuję, że jest zły, ale w tym momencie mnie to nie rusza, bardziej przejmuję się okropnym uciskiem w klatce, spowodowanym obecnością tej kobiety.

– Bruno, puść mnie. – Staram się wyrwać rękę z jego stalowego uścisku, ale to na nic, tylko go wzmaga, a Bruno drugim ramieniem ponownie zamyka mnie w ciasnym kręgu. – Daj mi odejść – nalegam.

– Nie. Mam już naprawdę dość tego pieprzonego czekania i zgrywania uroczego uwodziciela – warczy podminowany i nim się obejrzę, jego dłoń chwyta mój policzek, druga dociska mnie do jego mocnego ciała, a usta chciwie zamykają się na moich. Niemal mdleję, a z moich warg ucieka głuchy jęk, gdy po raz pierwszy mam możliwość skosztowania go. Rozchyla językiem moje wargi i w następnym ruchu wdziera się do mojego wnętrza, oplatając i smakując mój język. Jego wargi są miękkie i pełne, a miętowy oddech owiany nutą whisky, sprawia, że tracę resztki zdrowych zmysłów. Już po mnie.

Bruno z tym samym zaskoczeniem w oczach co ja powoli odrywa ode mnie usta i dokładnie lustruje moją twarz. Z łatwością odczytuję jakieś oszołomienie i wytrącenie z równowagi spowodowane tym pocałunkiem.

Jakby w tej chwili zrzucił z twarzy maskę i pozwolił mi ujrzeć prawdziwego siebie.

Wpatruję się w jego oczy, a on nie pozostaje mi dłużny. Nie jestem pewna, co się dzieje, ale całym ciałem odczuwam, jakby jakaś mistyczna siła nakazywała mi znów wrócić do wcześniejszego stanu i nim zdążę w ogóle pomyśleć, moje ciało ponownie wychodzi naprzeciw jego, a nasze usta jeszcze raz się łączą. Ponownie rozchyla moje wargi i wdziera się językiem do środka. Pozwalam mu na to i dopasowuję się do jego śmiałych, perfekcyjnych ruchów. Dłonią dotykam idealnie przyciętego zarostu, nadal zagłębiając się w coraz bardziej natarczywe pocałunki. Jeszcze szczelniej i mocniej zamyka mnie w swoim mocarnym objęciu. Nie zwracam uwagi na nic dookoła. Nie ma znaczenia, że co rusz obok nas przechodzą goście, teraz to się nie liczy, teraz znaczenie ma jedynie Bruno i to, co właśnie dzieje się między nami.

Kończąc pocałunek, powoli odrywamy się do siebie, a ja zauważam, że Debora gdzieś zniknęła. Uśmiecham się w duchu na to spostrzeżenie, a jakaś cząstka mnie cieszy się, że była tego świadkiem.

– Cholera, Nicky… – Bruno dyszy, wpatrując się pobudzonym wzrokiem w moje oczy. Opiera swoje czoło o moje i znowu obejmuje mnie ramionami. – Czujesz to? Czujesz, co ze mną wyprawiasz, gdy tylko jesteś w pobliżu? – Bierze moją rękę i układa ją na swojej piersi. Jego serce dosłownie galopuje, a ja jestem niemalże pewna, że moje wykonuje w tym momencie tyle samo uderzeń. Wzdycham

upojona tym stanem. To prawdziwy obłęd. – Nie licz na to, że teraz puszczę cię do domu. Zostaniesz tutaj. Ze mną.

– Zostanę – zapewniam, nadal stykając czoło z jego czołem i wpatrując się w jego piękne, niebieskie oczy. – Ale nie chcę już wracać do stolika.

– Mam jeszcze parę tematów do obgadania z Leonardem i muszę postawić do pionu Nate'a…

– Rozumiem – przerywam mu pośpiesznie i nieznacznie się uśmiecham. – Dlatego, jeżeli mogę, poproszę kartę do apartamentu. – Wyciągam dłoń, na co on niepewnie się we mnie wpatruje. Dopiero po chwili, uważnie mnie lustrując, sięga do bocznej kieszonki marynarki i wyjmuje kartę. – Grzecznie zaczekam w środku, obiecuję – zapewniam, gdy jakoś nie chce mi jej oddać. – Naprawdę nie chcę już patrzeć na Deborę, wkurza mnie. Jest wyniosła, wredna i na dodatek zna mojego ojca… – Oburzam się, wypowiadając jej imię.

– Dobrze… – wzdycha Bruno i w końcu podaje mi kartę, a gdy ją odbieram, ujmuje moją dłoń i składa na niej czuły pocałunek. Aż się rozpływam. – Maksymalnie pół godziny i będę, kochanie. – Uśmiecha się czupurnie, na co zaczynam się śmiać.

– Ani minuty spóźnienia – dogaduję rozbawiona.

– Jak rozkażesz, moja pani – mrucząc, nachyla się nade mną, a jego usta bez zapowiedzi znów wpijają się w moje.

Kolana dosłownie uginają się pode mną. Ponownie kosztuję go z pasją i natarczywym pożądaniem, a kiedy

w końcu się od siebie odrywamy, pulsowanie między moimi nogami staje się nie do zniesienia.

– Na łóżku w sypialni znajdziesz drobny podarunek, mam nadzieję, że ci się spodoba – dodaje i powoli wypuszcza mnie z objęć.

Z lekkim uśmiechem w kącikach ust, ciągle na niego zerkając, oddalam się w stronę schodów na piętro. Bruno non stop mnie obserwuje, gdy pokonuję kolejne stopnie. Kiedy w końcu znajduję się na piętrze, puszcza do mnie oczko, po czym stukając o tarczę swojego rolexa, pokazuje, że będzie na czas, czym mnie rozbraja.

Pokonuję odległość do wynajętego lokum, staję pod odpowiednimi drzwiami, otwieram i wchodzę. Przemierzam niewielki przedpokoik, rozglądam się z zaciekawieniem po całym wnętrzu. Apartament składa się z ogromnego salonu z luksusowym wykończeniem, sypialni z zapierającym dech w piersiach widokiem na tętniące życiem miasto oraz eleganckiej łazienki wykończonej białym marmurem ze złotymi zdobieniami. Wystrój pomieszczeń nie odbiega od tego, co dotychczas widziałam na dole, całość została zachowana w klasycznym, staroświeckim klimacie.

Zostawiwszy na drewnianej komodzie swoją kopertówkę, obracam się do pięknie wykończonego łoża małżeńskiego z baldachimem i już w następnej chwili z szerokim uśmiechem na ustach robię coś, co zawsze chciałam zrobić – jak nastolatka rzucam się plecami na miękki materac i chwilę tak na nim falując, wpatruję się w zwiewny biały materiał przyozdabiający łoże. Kiedy moje

zmysły w końcu nacieszyły się już tym filmowym motywem, przekręcam się na bok, a mój wzrok pada na elegancko zapakowane, czarne pudełko przewiązane czerwoną wstęgą. Domyślając się, że to wspomniany przez Brunona podarunek, rozwiązuję czerwoną kokardę, zdejmuję górną część pudełka, a moim oczom ukazuje się satynowy, popielaty szlafrok do ziemi. Już sam widok tej przepięknej, lejącej się tkaniny cieszy moje oczy. Ujmuję materiał w dłonie, a on pieści delikatnymi muśnięciami moją skórę, wywołując dreszcz rozkoszy rozchodzący się po całym ciele. Wyjmuję szlafrok z pudełka, po czym z tym cudeńkiem w dłoni odkładam na stolik jego opakowanie i ruszam do łazienki.

Pośpiesznie biorę prysznic, a gdy spod niego wychodzę, otulam ciało zmysłową szatą. W sypialni odwieszam suknię na wieszak, a nie wiedząc, co jeszcze mogłabym ze sobą w tym momencie zrobić, siadam na zaścielonym łóżku i postanawiam zadzwonić do Beth.

Odbiera już po drugim sygnale.

– Mam nadzieję, że dzwonisz, by zdać mi relację z randki z Brunonem – rzuca na dzień dobry, przeżuwając coś w ustach.

– Po pierwsze: cześć, Beth, a po drugie: to nie randka.

– Mhm… Jasne – ironizuje, mlaszcząc przy tym, a po chwili jeszcze coś chrupiąc. – Więc jak długo zamierzasz go zwodzić? Wiesz, Nicky, w pewnym momencie Bruno się tym znudzi – dogryza, a w jej głos wkrada się wyraźna obcesowość.

– Wiesz Beth… – przedrzeźniam ją. – Zaczynam myśleć, że z zalanego Nate’a jego dzisiejsza wrogość dziwnym sposobem przeszła na ciebie. I dla twojej wiadomości: nikogo nie zwodzę, bo się z nim przelizałam.

– Co?! I co?! – ożywia się Beth.

– To, co słyszałaś. Nate cały wieczór smęci i zalewa się w trupa, bo nawet nie raczysz odebrać od niego telefonu i go wysłuchać, a…

– Naprawdę? – Nawet nie daje mi dokończyć, tylko wcina się w pół zdania, a zaraz jeszcze słyszę, jak wzdycha.

– Tak. Wyjaśnisz mi, co się między wami konkretnie dzieje i dlaczego Nate kazał mi powtórzyć ci, że nie musisz go straszyć policją?

– No… Stał pod moim domem i wydzierał się wniebogłosy, że jak nie otworzę, to zacznie śpiewać serenady – wyznaje, a ja już nawet nie potrafię być dalej zła za jej opryskliwość, tylko wybucham śmiechem.

– Że co?!

– Nie otworzyłam, więc naprawdę zaczął śpiewać.

– Co takiego?! Ja pieprzę, Beth… – Jeszcze głośniej się śmieję. – Błagam, powiedz, że to nagrałaś – nabijam się.

– Oszalałaś?! Oczywiście, że nie. Skrzeczał, jakby go do płotu przybijali – wypala oburzona.

– Beth… Jak mogłaś?! Taka popisowa drama i jej nie uwieczniłaś?! Zawiodłam się… – Nadal sobie żartuję, bo wiem, że ją to nieco złości, ale skoro ona może sobie ze mnie tak często żartować, to czemu ja mam nie móc?

– No przepraszam, że tego nie zrobiłam, ale bardziej byłam pochłonięta widowiskiem, jakie fundował moim sąsiadom i odstraszaniem go, by jednak przestał.

– Ludzie, takie zacne smaczki i przepadło… – Choć chcę, nie mogę przestać się szczerzyć i słyszę, że Beth również cicho chichocze. – Wiesz, tak poważnie to chyba powinnaś z nim pogadać. Nie wiem, co tam dokładnie jest między wami, ale on naprawdę wyglądał na przybitego. Może daj mu choć minutę na wyjaśnienia.

– Hmm… Pomyślmy… Nie! Niech spierdala do Mony! – wybucha, a potem chwilę nic nie mówi, jakby zabłądziła gdzieś myślami. – Ale z drugiej strony… Ta beznadziejna apka z seksrandkami naprawdę okazała się stratą czasu…

– Cooo?! – Bombarduję ją gromkim śmiechem.

– No powaga, taka lipa, same stare zgredy szukające niezłej rozrywki.

– Przepraszam bardzo, czy ty myślałaś, że z takiej aplikacji korzystają nadziani, cholernie przystojni i na dodatek wolni faceci? – ironizuję rozbawiona, bo już jej o tym wspominałam, i to ładnych kilka razy.

– Liczyłam, że może podczas mojej nieobecności pojawiło się kilku.

– Beth, Bóg mi świadkiem, że z każdym dniem zadziwiasz mnie coraz bardziej.

– Weź zejdź ze mnie, bo robi mi się duszno – docina, jak zawsze, swoimi wymyślnymi tekstami, na co przewracam oczami. – I możesz przekazać Nate’owi, że jak chce, to okej,

dam mu jeszcze jedną szansę. Jutro o szesnastej kończę pracę. Ma czekać.

– Poważnie, mam mu przytaczać takie komendy? – Z rozbawieniem na ustach wstaję z łóżka i podchodzę do przeszklonych drzwi tarasowych, by zerknąć na tętniące życiem miasto.

– Dokładnie – uściśla niebywale poważnie, czym mnie na nowo rozbraja. – A teraz gadaj, jak tam z Brunonem – dosłownie śpiewa ostatnie słowa i już oczami wyobraźni widzę, jak się szczerzy i odstawia taniec swoich ramion, jak zawsze, gdy chce wyciągnąć ode mnie jakieś pikantne szczegóły.

– Cóż… Całowaliśmy się w sumie w holu hotelu, przy ludziach, ale więcej opowiem ci jutro w pracy! – śmieję się.

– Chcę teraz! – prycha Beth, ale zaraz do moich uszu razem z jej słowami dociera dzwonek u jej drzwi frontowych. – Pizza! – wydziera się do mnie, a u mnie w brzuchu jak na zawołanie budzą się te małe głodomory, które zrobiłyby wszystko dla kawałka tuczącej potrawy.

– Też chcę! – skamlę płaczliwie do słuchawki.

– Osoby otyłe nie powinny jeść po osiemnastej – dogryza Beth i słyszę, jak gada do kolesia od pizzy, że reszty nie trzeba.

– Bujaj się, Beth.

– Mówię ci, podwójny ser, oliwki, grillowany kurczak…

– Na razie! – ucinam, a ta zaczyna chichotać.

– Z niecierpliwością będę wyczekiwać twoich erotycznych opowieści, zajadając się tą jakże przepysznie

wyglądającą przekąską. Do jutra.

– Pa! – Przewracając oczami, kończę rozmowę z tą wariatką.

Odkładam telefon na stolik, gaszę światło w sypialni, po czym zapalam jedynie fikuśną lampkę nocną, by coś w niewielkim stopniu tliło się w sporym pomieszczeniu. Znów wpatruję się w obraz za szybą i mocniej przewiązując się w pasie paskiem szlafroczka, otwieram taras, by ostatnie dźwięki tętniącego życiem miasta obiegły moje uszy i zagłuszyły ciszę w sypialni. Kiedy chłodniejszy powiew wiatru opływa moje ciało, materiał satyny przy kostkach kołysze się. Już jakoś bezwiednie na moje usta wstępuje uśmiech. Zamykam oczy, by nacieszyć się tym beztroskim stanem, jednak ta błogość już w następnej chwili zostaje zagłuszona przez głuche domknięcie drzwi apartamentu. W moment całą sobą zaczynam odczuwać obecność zbliżającego się do sypialni Brunona. Odwracam się i w rezultacie go spostrzegam. Przystanął w progu. Nic nie mówiąc, z trudną do przeniknięcia mimiką, wzrokiem błądzi po moim ciele. Czekam na jakąś jego reakcję, jakiś odzew, ale przez kolejne sekundy nie dzieje się nic, jedynie powolnym wzrokiem, z rękami włożonymi do kieszeni Bruno zerka na mnie, jakby usilnie nad czymś się głowił.

– Wróciłeś przed czasem – zagajam i lekko się uśmiecham.

– Tak, odprowadziłem Nate’a do jego apartamentu. Padł jak kłoda – udziela mi tylko takiej odpowiedzi, a po jego

słowach widzę, że od naszego pocałunku w holu coś znacznie się zmieniło.

W mojej głowie jakiś głos od razu zaczyna insynuować, że jak się zdaje, Bruno żałuje tego wszystkiego. Może po moim odejściu odkrył, iż nadal czuje coś do Debory? W końcu nie było mnie z nim i nie wiem, co działo się przez ten czas… Dąsam się w duchu za swoją naiwność i już powstałe w moim umyśle żałosne nadzieje.

– Nicky, dobranoc. – Bruno łapie za klamkę u drzwi, a mnie ogarnia niewyobrażalny szok, gdy wycofuje się i zamyka za sobą sypialnię.

Ja pieprzę… W duchu śmieję się na własną głupotę. Nie jestem pewna, o co chodzi i dlaczego stał się nagle taki oziębły, ale nie zamierzam, tym bardziej teraz, dyskutować z nim na te tematy.

Szczerze zła, obracam się do panoramy przed sobą, zaplatam dłonie na piersi i beznamiętnie wpatruję się w krajobraz. Spoglądam na sznur stojących na światłach aut, przeciskający się nieopodal radiowóz, liczne, mieniące się kolorami witryny, jednak te proste obserwacje nawet na chwilę nie są w stanie odciągnąć moich myśli od Brunona. Może najzwyczajniej zrobiłam coś źle albo odstraszyłam go w jakiś sposób? Już sama nie wiem… Pogrążam się w kolejnych pytaniach bez odpowiedzi, ale nim się obejrzę, drzwi do sypialni odważnym pchnięciem znów się otwierają. W tym oszołomieniu odwracam się i z walecznie walącym sercem, przyglądam, jak Bruno twardym krokiem przemierza i zmniejsza dzielącą nas odległość. Gdy jego

muskularna sylwetka przystaje przede mną, zadzieram głowę, by w tym półmroku dokładniej dostrzec zarys jego twarzy, lecz nim zdążę cokolwiek uchwycić, jego mocarne ciało znów zamyka mnie w swoim ciasnym kręgu, a usta bez żadnej zapowiedzi zachłannie lądują na moich. Wzdycham zaskoczona, ale się nie wzbraniam. Pragnę tego. Chwytam w dłonie kołnierz jego czarnej marynarki i wspinając się na palce, zadzieram głowę, by nadążyć za jego pełnymi, drapieżnymi ustami. Z pomrukiem zaczyna mnie jeszcze mocniej całować. Jego dłonie przywierają do mojej talii, a następnie przesuwają się po materiale szlafroczka, pieszczą moje rozpalone ciało.

– Musisz pojąć, że jeżeli to wszystko zajdzie jeszcze dalej, nie pozwolę ci odejść – dyszy w moje usta. Niepewnie wpatruję się w jego oczy. Nie wiem, co to miałoby znaczyć.
– Pragnę cię, Nicky, i jestem przekonany, że ty mnie również. Myślę, że już pierwszego dnia poczułaś to samo, co ja, to, co zadziało się między nami, to dziwne, intensywne przyciąganie.

Zdumiona zerkam na jego przystojną twarz. Nie jestem w stanie zapanować nad szaleńczym biciem własnego serca. Naprawdę też to poczuł?

– Tak – przytakuję, choć nie jestem pewna dlaczego.

– Chcę cię, Nicky, ale jedynie dla siebie. Chcę twojej pełnej uwagi dla mnie, tylko dla mnie. Rozumiesz?

– Masz ją. – Nawet nie wiem, kiedy moje usta wyszeptały te słowa.

Bruno z rozchylonymi wargami ciężko łapie głębokie oddechy, wpatrując się we mnie rozpłomienionym spojrzeniem.

– Takie zagrania jak z Natem czy z kimkolwiek innym… To nie może się powtarzać. Szlag mnie trafia, gdy tylko to widzę.

– W takim razie to z Samanthą również. – Przyszpilam go i szybko wyłapuję w jego oczach błysk rozbawienia, a zarazem zadowolenia. – Mówię poważnie. Chcesz mnie całej? Dobrze, ale tylko jeżeli w zamian otrzymam to samo. Inaczej nie piszę się na to.

– Gdybyś zwracała uwagę na detale, dostrzegłabyś, że już pierwszego dnia miałaś mnie u swoich stóp. A przy pomocy Sam chciałem cię nieco zmotywować, byś sobie uzmysłowiła, że chcesz mnie równie mocno jak ja ciebie. – Szczerzy się, na co marszczę brwi i za te teksty pacnięciem uderzam go w klatkę.

– Dupek – dogryzam.

– Owszem, ale dzięki temu stałaś się diabelnie zazdrosna, skarbie. A ten tekst o dziwce i sprzedawaniu się, przyznaję, był naprawdę dobry. – Wraz z tymi słowami, z seksownym uśmiechem nachyla się nade mną, a jego usta mocno wpijają się w moje.

Nie czekam ani chwili i zarzucam mu dłonie na szyję, zagłębiając się w jego pocałunki.

– Naprawdę lubię moją zazdrosną Nicky. – Unosi mnie do góry, a moje nogi w mig oplatają go w pasie. – Na pierwszy raz proponuję łóżko. Mam ochotę sprawić, by

zapadło ci to w pamięć. – Uśmiecha się demonicznie, po czym rusza w stronę łóżka. Kładzie mnie na nim, a gdy się podciągam, jego marynarka ląduje na oparciu krzesła. Zabiera się za rozpinanie guzików koszuli, ale ja, unosząc się na kolanach, zatrzymuję go.

– Pozwól. – Ujmuję jego dłoń spoczywającą na pierwszym rozpiętym guziku i zdejmuję ją. – Chcę to zrobić sama. – Kokieteryjnie spoglądam w jego oczy, po czym zmysłowo przejeżdżając po jego klatce, powolnymi ruchami rozpinam jeden guzik za drugim, odkrywając kolejne fragmenty tego boskiego ciała. Gdy rozpinam całość, chwytam za jego pasek. Bruno coraz ciężej oddycha. Zerka na mnie spod ciężkich, przymrużonych powiek.

– Torturujesz mnie… – sapie wyraźnie rozochocony.

– Torturuję? – Za pasek ciągnę go w stronę łóżka. – Ja po prostu cieszę oczy tym okazałym widokiem – dodaję i niewinnie przejeżdżam dłonią po wybrzuszeniu na jego spodniach.

Bruno głośniej wciąga powietrze.

– Nie chciałbym w tej sytuacji dogryzać, ale…

Patrząc mu w oczy, nadal delikatnie błądzę po jego kroczu.

– Kontynuuj – zachęcam z niewinnym uśmieszkiem, gdy z ciężko falującą klatką wbija we mnie pożądliwe spojrzenie.

– Ty już widziałaś mnie praktycznie w całej okazałości, natomiast ja nie miałem jeszcze okazji podziwiać zbyt wiele…

– Ach, no tak, mój błąd – stwierdzam kokieteryjnie i rozwiązuję węzeł szlafroczka. Odchylam materiał z ramion i przysłaniam jedynie odrobiną satyny nagie piersi. – Tak lepiej? – dopytuję.

– Zdajesz sobie sprawę, jak cholernie jesteś piękna?

– Dziękuję. – Uśmiecham się niewinnie w odpowiedzi na jego komplement, jednak nim zdążę dokończyć swoją wypowiedź, Bruno strzepuje ze stóp swoje oksfordy, skarpetki, po czym raptownym ruchem odpina pasek u spodni.

– Aleś ty narwany – dokuczam, rozbawiona jego stanem.

– Owszem. I uwierz, też byś była, gdyby fiut bolał cię od ponad trzech tygodni. – Ściąga spodnie, zrzuca koszulę i nachylając się, znów zamyka moje usta swoimi. Wchodzi na łóżko, nawet na moment nie odrywając ode mnie swoich warg. Górując całym sobą nade mną, przewraca mnie na plecy, a jego rozgrzany dotyk wodzi po każdym nagim skrawku moich ud. – Miałem rację, wygląda na tobie idealnie. – Odrywając się ode mnie, zerka na szlafroczek, po czym chwyta za materiał przy mojej piersi, odchyla go i ściąga z moich ramion, obnażając mnie całkowicie. – Ale w tym momencie nie będzie ci już do niczego potrzebny. Chcę w końcu zobaczyć moją piękną kobietę. Całą. – Zrzuca go na podłogę, a jego oczy chłoną każdy kawałek mojej nagiej skóry. Głośnej przełykam ślinę, gdy tak powoli zmierza wzrokiem od moich ud, przez brzuch do piersi, aż w końcu do oczu. – Jesteś taka piękna, Nicky. – Poważnie wpatruje się we mnie, a już po chwili swoje usta przenosi

na moje. Liże i smakuje mnie od środka, po czym nie mogąc złapać oddechu, swoje pocałunki przenosi na moją szyję, dekolt, aż w końcu zaczyna ssać nabrzmiały sutek. Wczepiam dłonie w jego włosy i pociągam za nie, gdy tak raz za razem wydobywa z mojego ciała bijący żar.

– O tak, Bruno… – dyszę niewyraźnie jego imię, kiedy swoją dłoń kieruje między moje nogi, a usta znów przenosi do moich warg.

– Zrobię, co tylko będę musiał, byś poczuła to, co ja, i obiecuję ci, że poczujesz to, Nicky.

Nie jestem pewna, co ma na myśli, ale w tym momencie nie zamierzam wdawać się w dyskusje, jestem zbyt pochłonięta trawiącą mnie żądzą i tym bolesnym pulsowaniem w podbrzuszu.

Przejeżdżam zalotnie po każdym z jego mięśni brzucha, barków, ramion i dalej zagłębiam się w zdziczałe pocałunki. Pociągam za gumkę bokserek Brunona, by widział, co powinien z nimi zrobić. Pośpiesznie się ich pozbywa, a ja po raz pierwszy mam okazję oglądać go w całej okazałości i jestem zachwycona tym widokiem. Jego twarda erekcja stoi naprężona, zadziwiając swoim rozmiarem. Nie pomyliłam się podczas naszego pierwszego spotkania – z facetem tak obdarzonym kobieta z pewnością trafiłaby do raju, a teraz będzie to jedynie mój raj.

– Dam ci, czego tylko zapragniesz, Nicky, co tylko zechcesz. Wszystko, ale będziesz wyłącznie moja.

– Potrzebuję jedynie twojej bezwzględnej wierności. I żadnych kłamstw, Bruno. – Gdy tylko to mówię, unosi

twarz nad moją i wpatruje się w moje oczy, jakby coś usilnie analizował. Ujmuje mój policzek i delikatnie gładzi go opuszką palca. – Jeżeli nie jesteś w stanie…

– Dobrze – przerywa mi i składa na moich ustach pocałunek, będący niczym dowód potwierdzający te słowa. – Żadnych kłamstw, żadnych zdrad, obiecuję, ale od teraz, Nicky, jesteś tylko moja. I od tego również nie ma żadnych odstępstw.

W duchu jakaś jedna moja myśl się śmieje, bo ustalamy zasady związku, w sumie mając zamiar po raz pierwszy się pieprzyć. Jak by to ujęła Beth, biorę kota w worku, ale co tam.

– W takim razie teraz już chyba oficjalnie mogę mówić do ciebie: kotku – żartuję, na co jego wargi wyginają się w tym lubieżnym, seksownym uśmiechu.

– Już pierwszego dnia nie miałem nic przeciwko, ale tak, obecnie nawet na to nalegam. – Zamyka moje usta mocnym pocałunkiem.

Jego dłoń wędruje do szuflady szafki nocnej, uchyla ją, po czym grzebie w jej wnętrzu i coś wyciąga. Przenoszę wzrok i dostrzegam, że z szuflady wyciągnął opakowanie prezerwatyw.

– Plusy apartamentów – tłumaczy, widząc moją nieco zdziwioną minę, a potem otula moje ciało swoim, pieszcząc je i rozpalając do granic możliwości.

Z każdym muśnięciem jego warg coś w moim wnętrzu zawiązuje się w supeł, jakaś nadzwyczajna siła każe mi zagłębiać się w tę znajomość, spróbować tego wszystkiego

właśnie z nim. Jednak druga część po cichu ostrzega, próbując wpłynąć na moje zafascynowanie tym niebezpiecznym mężczyzną, podsuwając, że nasza historia nie rozpoczęła się zbyt dobrze oraz że zapewne koniec również nie będzie różowy.

– Patrz na mnie, Nicky – nakazuje ochryple Bruno. – Chcę, żebyś na mnie patrzyła, gdy w końcu będę w tobie.

Wraz z tymi słowami przenoszę wzrok na jego diabelnie przystojną twarz i delikatnie obejmuję go za szyję.

Unosi biodra, rozchyla moje nogi, a potem płynnym ruchem zanurza się imponującym, twardym wzwodem w moim wnętrzu.

Głośniej łapię oddech, gdy jego dłoń przytrzymuje mnie za policzek, bym przy każdym kolejnym zagłębieniu patrzyła w jego oczy. Jęczę bezradnie, to cudowne. Każdy jego ruch jest niewiarygodnie precyzyjny, głęboki i stymulujący, a wpatrujące się we mnie błękitne otchłanie rozniecają zapomniane i tak głęboko skryte płomienie prawdziwej namiętności. Zarzucam mu ramiona na szyję, mocniej przyciągając go do siebie. Wychodzę naprzeciw jego pchnięciom, a wszelkie szarawe myśli, dotychczasowe opory i powody przeciw tej znajomości spycham w niepamięć, oddając się temu mężczyźnie w całości… Dogłębnie… I bezgranicznie…

ROZDZIAŁ 9

Wykąpana, umalowana, nadal w bardzo dobrym humorze wychodzę z łazienki i zmierzam do sypialni z ciągle śpiącym Brunonem. Bezgłośnie sięgam po sukienkę, wkładam ją, pakuję swoją kopertówkę, a następnie z uśmiechem na ustach podchodzę do rozwalonego, jedynie w pasie przykrytego pościelą demona seksu. Nachylam się i składam na jego czole czuły pocałunek. Nie jestem pewna, ile z wczorajszych obietnic i słów dzisiaj znajdzie swój odzew w naszej codzienności, ale niezaprzeczalnie wczorajsza noc była jedną z lepszych w moim życiu, i tak, powinnam przyznać Beth rację – co jak co, ale facet prowadzący klub nocny czy agencję towarzyską zdecydowanie ma pojęcie o zaspokojeniu kobiety.

Na odchodne dotykam jeszcze tego idealnie przyciętego, lekkiego zarostu, a wtedy oczy Brunona, mrugając, przystosowują się do jasnych promieni słońca.

– Przepraszam, nie chciałam cię obudzić – tłumaczę się, gdy dociera do mnie, że sprawiły to moje czułe gesty.

Z zalążkiem grzesznego uśmiechu Bruno unosi się i opiera na łokciach.

– Nie ma o czym mówić, cieszę się, że to zrobiłaś. Chodź tu. – Chwyta za materiał sukienki i ciągnie mnie w swoją stronę. Kiedy siadam na łóżku, przybliża się, obejmuje mnie za szyję i składa na moich ustach mocny, budzący wszelkie motyle w brzuchu pocałunek. Natychmiast odpowiadam na jego wezwanie, ujmując jego idealną twarz w dłonie i jeszcze bardziej zagłębiając się w te nienasycone mną usta. – Naprawdę warto było tyle na ciebie czekać – szepcze z wargami przy moich, a już w następnej chwili ponownie wpija się w nie, już o wiele bardziej wygłodniale.

– Przystopuj – hamuję go i odrywam się, bo zaczyna posuwać się znacznie dalej, a biorąc pod uwagę konieczność mojego stawiennictwa w pracy, obecnie nie mogę sobie pozwolić na kolejne igraszki łóżkowe, tym bardziej wiedząc już, ile on potrafi uprawiać seks.

Unosząc brew, zerka na mnie, nie rozumiejąc.

– Najpóźniej o dwunastej muszę być w klubie fitness – oznajmiam, na co teraz nawet jego druga brew wędruje w górę, ukazując czytelne niezadowolenie.

– Wolę, żebyś została ze mną. Ogarnę się, zjemy tutaj śniadanie i pojedziemy do ciebie. Następnie może jakieś zakupy albo wycieczka poza miasto? A wieczorem podjadę do klubu.

Wybałuszam oczy, gdy ot tak przedstawia mi wymyślony przez siebie plan działania. Jednak, co jeszcze dziwniejsze,

mówi, iż sam pojedzie do klubu i nawet nie wspomina przy tym o mojej osobie.

– Zrób sobie wolne – dodaje, wzruszając ramionami. Jestem niemalże pewna, że musiał dostrzec moją niepewną minę. – Najlepiej na stałe. Będziesz miała dla mnie wtedy dużo czasu.

Dosłownie wybucham śmiechem na jego ot tak rzucone propozycje. Marszczy brwi w wyrazie irytacji, ale i tak nie mogę się opanować.

– Mam rzucić pracę? – dopytuję ubawiona, wstając z łóżka i poprawiając sukienkę.

– Tak – ucina niebywale zwięźle, co mnie naprawdę rozwala. Zaczynam myśleć, że on w ogóle nie zdaje sobie sprawy, iż niektórzy ludzie, oczywiście w przeciwieństwie do niego i jego znajomych, całe życie muszą ciężko i uczciwie pracować, by cokolwiek osiągnąć.

– No wybacz, ale niestety nie mogę spełnić twoich wygórowanych aspiracji względem mojego przeznaczania czasu dla ciebie – nabijam się.

– A dlaczego?

– Ponieważ stan mojego konta bankowego mi na to nie pozwala! – śmieję się i podchodzę do okiennych zasłon, by wpuścić do wnętrza więcej światła.

– Chyba ustaliliśmy, że jesteś moją kobietą, nie musisz… – Zacina się, widząc moją reakcję.

Natychmiast z wywalonymi gałami odwracam się do niego, nie wierząc w to, co właśnie do mnie dociera. On twierdzi, że nie muszę pracować, bo zostanę jego

utrzymanką? Chyba oszalał, skoro myśli, że przystałabym na to.

– Pracować? – ironicznie kończę za niego, na co niepewnie się we mnie wpatruje, ale i tak kiwa głową, utwierdzając mnie w tym przekonaniu. Prycham pod nosem. – Nie, Bruno, ja muszę pracować. Zarówno w fitnessie, jak i w twoim klubie, by spłacić co do grosza to, co pożyczył od ciebie mój ojciec.

– Nie musisz. – Wstaje z łóżka, wciąga na siebie bokserki, po czym podchodzi i wbijając we mnie to błękitne spojrzenie, zamyka mnie w swoich ramionach. – Nie będziesz nic spłacać, nie będziesz już pracować w klubie, uznajmy, że nie ma żadnego długu. – Spogląda na mnie łagodnie. – Jesteś moją kobietą, dam ci wszystko, co najlepsze, spełnię każdą twoją zachciankę. Rozumiesz, Nicky?

– Bruno… – Wzdycham znużona, bo widzę, że on wcale tak łatwo nie odpuści. Ma jakiś dziwny światopogląd, gdzie najwyraźniej jego zadaniem jest zapewnienie kobiecie wszelkich wygód. Nie ukrywam, to nawet miłe i szarmanckie z jego strony, ale żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku. Kobieta sama musi potrafić o siebie zadbać, a nie tylko czekać, aż zjawi się książę z bajki i rzuci tekstem: „Ej, lala, teraz jesteś moja, zadbam o ciebie”. – Nie mam żadnych zachcianek, chcę jedynie ciebie, niczego więcej, ale musisz zrozumieć, że będę pracować. I chcę cię spłacić. Chcę mieć czystą kartę. Wobec tego żadnego

ułatwiania. – Patrzę pewnie w jego oczy, by utwierdzić go w moich słowach.

– Nicky…

– Proszę, uszanuj to. – Lekko całuję jego usta, na co mocniej mnie obejmuje i pogłębia pocałunek.

– Ehh… No dobrze, niech będzie, że na to przystanę. Jednak żadnych facetów na treningach. – Patrzy na mnie niebywale dosadnie. – Co do klubu sam sobie poradzę… – Na jego zapewnienie zaczynam się śmiać, a coś w moim wnętrzu znów aż ściska mnie od środka.

– Jak sobie życzysz, kotku. – Uśmiecham się niewinnie i wspinając się na palce, daję mu buziaka w policzek. – A, zanim zapomnę, co do Nate’a, jeżeli będzie w stanie i skończy ze śpiewaniem serenad… – nabijam się.

Bruno niepewnie na mnie spogląda.

– Z czym skończy?

– Najlepiej niech sam ci opowie! – śmieję się. – Jakby coś i jeżeli oczywiście nadal chce, gadałam z Beth i da mu jeszcze jedną szansę. Możesz przekazać, że kończy pracę o szesnastej – powtarzam słowa Beth i uśmiecham się czupurnie.

– A wróci żywy, czy to jeszcze nie jest pewne? – dopytuje Bruno, a w jego oczach dostrzegam surową powagę.

– Wiesz, to nawet słodkie, że aż tak się o niego martwisz. – Uśmiecham się i wierzchem dłoni głaszczę jego idealny zarost.

– Martwię się o moje udziały, które wraz z nim mogą przepaść – docina, na co wybucham śmiechem.

– Dobrze, wspomnę Beth, by miała na uwadze twoje dobro i go nie zabijała.

– Dziękuję. – Z szatańskim uśmiechem na ustach znów mnie całuje. – W takim razie daj mi piętnaście minut, potem odwiozę cię do domu.

– Super. – Wyswobadzam się z jego silnych ramion, po czym wzrokiem odprowadzam postawną sylwetkę opuszczającą sypialnię.

Nie mija nawet wspomniany czas, Bruno wraca, ubiera się i z czupurnym uśmiechem na ustach za rękę ciągnie mnie do wyjścia.

Przy recepcji rozlicza się za nocleg, a następnie wybywamy z wytwornej rezydencji. Czekając przed wejściem na podjazd limuzyny, Bruno obejmuje mnie i zawadiacko się do mnie uśmiecha.

– Dlaczego tak się szczerzysz? – dopytuję, gdy co rusz jak jakieś dziecko z uśmiechem na twarzy, zerka na mnie.

– Wydaje ci się, po prostu jestem ogromnie zadowolony.

– A co jest powodem tego twojego iskrzącego, dziwnie podejrzanego zadowolenia? – Palcem wskazującym kręcę kółka przed jego roześmianą buzią.

– Podejrzanego? – Zaczyna się śmiać i jeszcze mocniej mnie obejmuje.

– Dokładnie – konkretyzuję i na tym kończę, bo nagle wytrzeszczam gały, gdy pod krawężnik podjeżdża jakieś połyskujące, wypasione bmw w kolorze zielonkawy metalik.

Moje oczy praktycznie wychodzą z orbit w trakcie patrzenia na ten z pewnością niewyobrażalnie drogi samochód. Nawet nie wiem, co to za model, widzę go po raz pierwszy w życiu. Stoję tak i się wpatruję, ale zaraz ogarnia mnie jeszcze większy szok, gdy parkingowy w szarym uniformie z logo rezydencji wysiada i podchodzi prosto do nas.

– Dzień dobry. Tak jak pan wczoraj prosił, Fiodor przyprowadził samochód. Został również umyty i nawoskowany. – Koleś zwraca się do Brunona, a ten wyjmuje z marynarki zwitek pieniędzy i wręcza facetowi pięćdziesiątkę.

– Dzięki.

– Jest naprawdę piękny. – Facet nadal się zachwyca, spoglądając stęsknionym wzrokiem na auto.

– Tak… – Bruno też zerka na tę perełkę, po czym z uśmiechem przenosi wzrok na mnie. Wymownie unoszę brwi, a ten parszywy osobnik szczerzy się jeszcze bardziej. – Chodź. – Żegnając się skinieniem głowy z parkingowym, Bruno ciągnie mnie w stronę auta.

– Wyjaśnisz mi, co to jest? – Zamaszystym gestem dłoni wskazuję na zielony zlepek kosztownej blachy.

– Ostatni nabytek. Najnowsze Gran Coupé. W tym momencie tylko jeden z dziesięciu w całym kraju – odpowiada wyraźnie zachwycony.

– Okej… – przeciągam niepewnie. – A gdzie mustang?

– Pewnie pod klubem – ucina mało zainteresowany.

Aż wybałuszam oczy.

– Zaraz… Masz to – wskazuję na auto – i jeszcze mustanga? – Marszczę czoło, a ten nikczemnik z uśmiechem na ustach nachyla się nade mną i składa czuły pocałunek na moim policzku.

– I jeszcze amg – szepcze.

Wytrącona z równowagi, odsuwam się od niego i beznamiętnie wpatruję w jego osobę. Żarty sobie stroi? Za wartość jednego z nich można byłoby wybudować ogromny dom z wszelkimi udogodnieniami, jakich dusza zapragnie, i jeszcze sporo gotówki z pewnością by zostało. – Nie wspomniałem, że to mój mały konik? – Uśmiecha się czupurnie.

– Rzeczywiście, mały… – ironizuję.

– Pytałaś mnie parę dni temu o moje hobby, a ja obiecałem, że ci je pokażę. Nie mam jeszcze rodziny, domu, więc inwestuję w to, co lubię, i w to, co sprawia mi przyjemność.

– W szybkie samochody i kobiety? – dopytuję nieco wrednie.

Dosłownie w mikrosekundę wywala na mnie gały i już widzę to wstępujące w niego rozdrażnienie, zapewne na moją drugą część przytyku względem jego osoby.

– Żartuję – dodaję pośpiesznie i szturcham go w bok, bo chyba jednak trochę przesadziłam.

– Przysięgam, jeszcze jeden taki przytyk, a obetnę ci ten język. – Mruży powieki, co chyba miało być aktem ostrzeżenia, a mnie jeszcze w tym samym czasie nachodzi niewielka ochota podroczenia się z nim.

– Kurczę, bez języka ciężko będzie się całować, a co dopiero mówić o… – Specjalnie wzrokiem zjeżdżam do jego krocza, by wyłapał, o co mi chodzi, po czym znów patrzę w jego oczy.

Momentalnie ciężko przełyka ślinę, jakby same moje słowa go rozbudziły.

– Zdajesz sobie sprawę, że rano przez twoje niepotrzebne wyjście do pracy nawet nie mogłem cię dotknąć i każde takie zagranie skończy się obmacywaniem chociażby tutaj, na parkingu, w tym aucie?

– Cóż… – Podkręcona tymi zapewnieniami odchrząkuję i wychodzę z jego ramion, by ta magnetyczna siła nie miała możliwości zadziałania na mnie. – Jako osoba gorszego sortu, tak jak nadmieniałam wcześniej, muszę udać się do tej, jak to ująłeś, niepotrzebnej pracy. – Uśmiecham się niewinnie. Bruno kręci głową na moje docinki, ale i tak znów obejmuje mnie ramieniem i podprowadza do swojego cacka. – Na marginesie – uruchamiam się, gdy nachodzi mnie jeszcze jedna niedająca w tym momencie spokoju myśl. – Gdzie mieszkasz, skoro twierdzisz, że jeszcze nie masz domu? – Gdy otwiera przede mną drzwi, wpatruję się wymownie w jego jasne oczy.

– Mam swój apartament na ostatnim piętrze klubu. – Szczerzy się zadziornie. – Nie martw się, dziś dokładnie go obejrzysz.

– Z największą przyjemnością. Najpóźniej o siódmej będę w klubie, więc przed pracą możesz mnie do niego

zabrać i pokazać wszystkie jego zakątki – zapewniam, a na jego usta wstępuje ten niepokorny, seksowny półuśmiech.

– Jak sobie życzysz – mruczy w moje skronie, po czym, gdy usadawiam się na miejscu pasażera, zamyka za mną drzwi, obiega auto, a zasiadłszy na swoim fotelu, uruchamia silnik i ruszamy.

ROZDZIAŁ 10

Kolejne tygodnie z Brunonem mimo moich wcześniejszych obaw są niezwykle porywające. Jest namiętnie, w sypialni mało cenzuralnie, a poza nią doświadczam z nim czegoś nie do określenia słowami nawet podczas zwykłego oglądania telewizji na kanapie. W klubie do wszystkich dotarła już wiadomość, że razem z Brunonem oficjalnie tworzymy parę i na szczęście nie stanowi to dla dziewczyn i klientów żadnego problemu. No oczywiście poza Samanthą, która, podejrzewam, chciałaby być na moim miejscu, ale ma pecha. Bruno jest mój! Czas się z tym pogodzić. Co do Debory, jej imię po naszym nieprzyjemnym spotkaniu słyszałam jeszcze tylko jeden raz, podczas wspólnej kolacji z Leonardem, kiedy dowiedziałam się, iż ta krowa dostała rozwód. Dzięki Bogu, Bruno jakoś nie chciał słuchać informacji na ten temat i pośpiesznie wrócił do rozmów na temat chęci wykupienia olbrzymiej działki poza miastem w celu postawienia tam ekskluzywnego kurortu, a ja niebywale cieszyłam się z takiego zwrotu akcji. Z siostrą

Brunona, Madi, mam świetne relacje i dzięki niej więcej dowiedziałam się o jego „związku” z Deborą. Madi wcale tego nie pochwalała i sama napomknęła, że cieszy się, iż z nim jestem, bo dzięki temu ten babsztyl trzyma się z daleka od jej brata.

Gdy parkuję m8 na parkingu restauracji, cieszę się jak mała dziewczynka. Zerkam na Brunona, a jego zazwyczaj oliwkowa cera dopiero teraz znów nabiera cieplejszych kolorów. Nadal oszołomionym, a może bardziej przerażonym wzrokiem wodzi po mojej twarzy, a ja widząc go takiego, nie mogę się pod nosem nie uśmiechnąć.

– Jak tam Beth? Żyjesz? – śmieję się do tej wariatki, obracając się ku niej do tyłu.

– Zaraz się zrzygam… – Ta też blada, dopiero teraz puszcza kurczowo trzymany pas, na co przewracam oczami. – Jeżeli ona prowadzi w drodze powrotnej, decyduję się na spacer – zwraca się śmiertelnie poważna do Brunona.

– Nie martw się, Nicky już więcej nie wsiądzie za kierownicę m8 – dogryza Bruno, patrząc na mnie znacząco.

– Pff… – Nie mam pojęcia, o co robią tyle dymu. Przecież nic się nie stało. Dobra, może przegięłam trochę z prędkością, ale ten debil na skuterze wymusił pierwszeństwo. I tak ma fart, że jego cztery litery są całe, bo wyhamowałam w ostatnim momencie.

– Dzięki Bogu… Zdecydowanie wolę jeździć z tobą, Bruno. Ona jest powalona. – Beth mu słodzi, a ja karcąco marszczę brwi, bo znowu trzyma jego stronę. Prawie tak samo jak przy tym gościu z siłowni, co prawił mi

komplementy na temat budowy ciała, a ta papla nie dość, że na mnie naskoczyła za rozmowę z innym facetem, gdy nie ma w pobliżu Brunona, to później wszystko mu wygadała i oboje wsiedli na mnie, że nie powinnam tak robić. Masakra… Powoli zaczynam myśleć, że Beth stała się osobistą agentką CIA Brunona do spraw mojej osoby.

Z takimi myślami wysiadam z auta, a kiedy moi towarzysze również opuszczają wnętrze, zamykam samochód. Bruno zaraz zjawia się u mojego boku i mocno mnie obejmuje. Beth, oczywiście, idąc za nami, papla o tym, jak miło na nas razem popatrzeć.

Z uśmiechem na twarzy oddaję mojemu mężczyźnie kluczyki.

– Nie ciesz się tak, naprawdę nie wsiądziesz już za jego kierownicę – oznajmia poważnie Bruno, gdy zbliżamy się do wejścia restauracji.

– A jak ładnie poproszę? – przymilam się, gładząc jego błękitną koszulę.

– Wtedy też nie – ucina dobitnie, a zaledwie sekundę później jego twarz przysłania wyraźny popłoch. – Szlag! Dokumenty do podpisania przez Nate’a. – Staje jak wryty, a ja razem z nim. – Zaraz wrócę, są w samochodzie.

– Zaczekamy w środku. Zajmiemy stolik – mówi Beth, robiąc kolejne kroki.

– Dobrze. – Bruno pośpiesznie daje mi buziaka w usta, po czym rusza w stronę samochodu.

Doganiam Beth i razem wchodzimy do wnętrza naszej ostatnio ulubionej knajpki, gdzie zawsze spotykamy się

w czwórkę, gdy tylko Nate przyjeżdża do miasta.

– Za ile będzie Nate? – dopytuję, gdy Beth wczytuje się w coś na telefonie.

– Jeszcze z pięć minut. – Cieszy się jak dziecko i tylko przelotem zerka na mnie, po czym dalej się wczytuje, mogę się założyć o wszystko, że w jakieś zbereźne teksty Nate'a.

Kręcąc głową na jej niemożliwe zachowanie, popycham przeszklone drzwi i wchodzę do wnętrza restauracji. Uśmiechem witam się z młodą kelnerką, którą za każdym razem tutaj widujemy, a ona gestem dłoni już wskazuje nam wolny czteroosobowy stolik. Podążamy z Beth w miejsce, które wskazała czarnowłosa, miła dziewczyna. Oczywiście jak zawsze wzrokiem omiatam siedzącą już nieliczną klientelę, kelnerki krzątające się przy stolikach, zerkam na bar, by zobaczyć, kto dzisiaj go obsługuje, i właśnie w tym momencie przystaję jak wryta, a moje serce w moment zaczyna wykonywać setki uderzeń, nie wierząc w to, co właśnie przyswajają moje oczy.

– Czy to nie… – W głosie Beth słyszę równie wyraźne oszołomienie, ale i tak nie mogę oderwać od niego wzroku. Rozmawiając z drugim barmanem, odwraca się w naszą stronę. Zauważam, że ciemne włosy jak kiedyś zaczesuje do góry, jego luźny styl ubioru nie różni się od tego, co zapamiętałam sprzed paru lat, ale pozbył się zarostu, przez co znacznie odjął sobie lat. – Ja pieprzę… To niemożliwe…

Słysząc komentarz Beth, prawie tracę zmysły i przenoszę na nią wzrok. Wpatruje się we mnie badawczo, jakby chciała zobaczyć, co zrobię, jaka będzie moja reakcja,

jednak nic nie mówię, mimo że jakaś część mnie przypomina sobie stare rany, a wraz z tym i te dobre chwile. Znów spoglądam na niego i właśnie wtedy nasze oczy po raz pierwszy od kilku lat się spotykają. Dostrzegam jego oszołomienie, odrętwienie na mój widok. Nie jestem pewna, o czym tak myśli, ale ciągle wpatruje się we mnie niczym zahipnotyzowany. Nie przestaję na niego zerkać. W mojej głowie co rusz pojawia się nowy przebłysk wszelkich wspomnień. Wracam do tego, a część mnie zaczyna odczuwać jakiś niewielki ból.

– Nawet nie ma, kurwa, opcji! – Beth mnie szturcha, bym tylko się ocknęła. Złowrogo na mnie patrzy i ciągnie za rękę do stolika.

Zasiada, więc robię to samo, ale i tak nieznacznie zerkam przez ramię na Christiana. Zauważam, że wrócił już do swoich zajęć i zajmuje się robieniem jakiegoś zapewne alkoholowego cuda dla dwóch siedzących przy barze młodych kobiet.

– Masz Brunona, który zrobiłby dla ciebie wszystko i nawet nie myśl, że pozwolę ci zerknąć na tego parszywego fiuta, dla którego kariera przysłania wszystko inne. – Beth znów przykuwa moją uwagę do siebie.

Szczerze mówiąc, wiem, że ma rację. Christian dla swojej barmańskiej kariery poświęcił wszystko. Szkołę, pracę, przyjaźnie, nawet mnie, gdy moja natura zazdrośnicy nie mogła pogodzić się z jego wizerunkiem wiecznego Casanovy.

Wzdycham znużona, a zauważywszy, że w naszą stronę podchodzi Bruno w towarzystwie Nate’a z olbrzymim bukietem kwiatów, znów się lekko uśmiecham.

– Witaj, moja Bethany. – Nate jak dżentelmen wita się z Beth, dając jej lekkiego całusa w usta i wręczając bukiet czerwonych róż. – Cześć, Nicky. – Posyła mi olśniewający uśmiech.

– Cześć, Nate – odpowiadam, gdy zasiada po przeciwległej stronie stolika przy Beth.

W międzyczasie Bruno zdejmuje swoją szarą marynarkę i zawiesza ją na oparciu krzesła, po czym zasiadając, przysuwa się bliżej mnie. Kiedy do naszego stolika podchodzi kelnerka, składamy u niej zamówienie.

– Zanim zapomnę… – odzywa się Bruno. – Podpisz, jeżeli chcesz być udziałowcem kurortu Valentine. – Bruno wyciąga z teczki dokumenty, po czym z czarnym piórem Parkera podsuwa je w stronę Nate’a. Ten bez zawahania podpisuje się w wyznaczonych miejscach, a oddając papiery, zuchwale szczerzy się do Brunona.

– W takim razie kiedy mam się spodziewać rozpoczęcia prac? – dopytuje.

– W przyszłym tygodniu zaczną równać teren – odpowiada Bruno.

– Wspaniale.

– A… Zanim ja zapomnę… – wcinam się z szerokim uśmiechem na twarzy, na co towarzystwo przy stoliku przenosi na mnie wzrok. Na ich oczach wyciągam z torebki białą kopertę z ostatnią częścią długu, jaką mam

u Brunona, i mu podaję. – Jesteśmy kwita. Cała kwota pożyczona od ciebie przez mojego ojca dziś ostatecznie zostaje spłacona. Proszę. – Gdy przewraca oczami, przysuwam kopertę w jego stronę. Nate śmieje się pod nosem, jak zawsze na moje spory w tym temacie z Brunonem, ale tylko wzruszam ramionami i naprawdę jakiś kamień spada mi z serca, że w końcu mam to za sobą. – I kończę z pracą w klubie. – Uśmiecham się czupurnie, na co Bruno prycha.

– Uwierz, od ponad trzech miesięcy o niczym innym nie marzę – docina.

Przytulam go, a potem, widząc, że nic nie robi z otrzymaną kopertą, udając naburmuszenie ujmuję ją w dłoń, po czym wkładam do wewnętrznej kieszeni jego marynarki.

– W takim razie mamy dwa ważne powody, by wznieść toast – proponuje Nate, a Beth piorunuje go wzrokiem. Fakt, przy ostatnich imprezach i wspólnych wyjściach Nate od jakiegoś czasu nieco przegina i mimo iż obiecuje zachować umiar, kończy się to tak, że zostaje prowadzony do domu. – Spokojnie, tylko jeden drink – broni się.

– Jeden, i koniecznie słaby! – odgraża się moja przyjaciółka.

– W takim razie zaraz wracam. – Bruno podnosi się od stolika i zmierza do baru.

Obracam się, skrupulatnie obserwując, jak na moje nieszczęście składa zamówienie u Christiana. Ten coś mu mówi, po czym gdy zaczyna robić drinki, nadal wymienia

kilka zdań z Brunonem. Jakaś część mnie, widząc to zajście, aż się trzęsie, ale staram się nic nie zdradzić. Odwracam się do Beth w objęciu Nate’a i dostrzegam gromy padające w moją stronę. Przewracam oczami, postanawiając obrócić to w żart, i pokazuję jej język.

– Nate, nie możesz dawać się tak Beth – nabijam się, chcąc zmienić temat na coś innego niż Bruno i Christian. Ta zołza mruży gniewnie powieki. – Ona cię za bardzo kontroluje, i to w każdym aspekcie życia. Mówię ci, jeszcze trochę, a wciśnie ci GPS z podsłuchem, by wiedzieć, gdzie konkretnie jesteś, z kim i czy czasami w związku z piciem jej nie oszukujesz.

– Wiesz, w związku z zaistniałymi okolicznościami myślę, że tobie ten GPS bardziej się przyda i włożę ci go w twoje cztery litery, jeżeli nie przestaniesz się gapić – dogryza Beth, na co Nate niepewnie zerka na nią, a potem na mnie.

Wzruszam ramionami, by bezgłośnie powiedzieć, że nie wiem, co ma na myśli Beth, bo nie chcę mu opowiadać o Christianie i naszych starych relacjach, a już tym bardziej nie chcę tego robić teraz, gdy widzę, że Bruno z drinkami zmierza w naszą stronę. Kiedy podchodzi, stawia na stoliku dla siebie i Nate’a identycznego drinka, podejrzewam, że to typowe whisky z colą, a dla mnie i Beth dostrzegam, że ma coś nadzwyczajnego.

– Proszę. – Bruno podaje Beth czerwono-zielonego drinka, a ku moim obawom przede mną stawia moją ulubioną Margaritę. – Koleś przy barze upierał się, że te

drinki najbardziej przemawiają do kobiet. Wspomniał, by tobie dać Margaritę, a Beth Cosmopolitan.

Wytrzeszczam gały. Ja pieprzę, wątpię, że Christian ot tak rzucił tym tekstem. Raczej obstawiałabym, że dobrze pamiętał, iż zawsze zachwycałam się Margaritą, a przy proponowaniu mi drinka zawsze jednoznacznie mówiłam, że chcę właśnie tego.

– Jaki, kurwa, znawca… – dowala Beth.

Pod stołem daję jej kopniaka w piszczel, by się zamknęła i by czasami w restauracji nie zrobiła z Brunonem kolejnej sceny.

Mimo że uśmiecham się do Brunona, jakiś głos w mojej głowie nakazuje odstawić tego drinka, upominając, że rozdział pod tytułem „Christian Vertou” cztery lata temu został definitywnie i na wszystkie spusty zamknięty, więc mam nie roztrząsać tego na nowo. Posłuchawszy tych cichych mądrości, odstawiam drinka na bok, a zobaczywszy nierozumiejący wzrok Brunona, uśmiecham się do niego niewinnie.

– Chciałabym jeszcze ten jeden ostatni raz poprowadzić m8, zanim dostanę na to dożywotni zakaz – tłumaczę, a Bruno prycha pod nosem. – Będę grzeczna, obiecuję. Kiedy tylko każesz zwolnić, zrobię to, a Beth i tak wraca z Natem, więc nie zwymiotuje na tapicerkę – przymilam się i przytulam do jego ramienia. Widzę, jak Beth i Nate, ubawieni moim zachowaniem, nabijają się ze mnie, ale mam to gdzieś. – Proszę… – szczebiocę dalej, unosząc słodziutki wzrok na Brunona.

– Co będę z tego miał, jeżeli się zgodzę? – Z pytająco uniesioną brwią powoli poddaje się moim prośbom.

– Co tylko zapragniesz, kotku – odpowiadam kokieteryjnie.

Bruno, obejmując mnie jednym ramieniem, ujmuje w palce mój podbródek i nachalnie całuje. Poddaję się jego natarczywym wargom, zagłębiając w ten zdziczały pocałunek, a gdy w końcu się od siebie odrywamy, Beth jest ubawiona tym występem, a Nate wygląda na odrobinę zniesmaczonego.

– Zgoda, ale to ostatni raz. – Bruno ponownie mnie przytula, a ja zatapiam się w jego objęciu.

– Wszystko fajnie, cieszę się waszym szczęściem, ale przypominam, że nie jesteście tutaj sami… – dogryza Nate, za co obrywa od Beth w ramię.

– Wziąłbyś przykład, a nie tylko marudzisz – warczy Beth, a on, podłamany jej przytykami, opada na krzesło.

Śmiejemy się z Brunonem z ich zachowania, a po postawieniu przed nami zamówionych posiłków zabieramy się za ich zajadanie, w międzyczasie rozmawiając na błahe tematy dotyczące fitnessu, klubu i nowego przedsięwzięcia realizowanego przez Brunona z Natem. Cieszę się tym wspólnie spędzanym czasem w ich towarzystwie, a szczególnie obecnością siedzącego obok mnie demona seksu, który co rusz posyła mi olśniewające uśmiechy, ujmuje moją dłoń i ją całuje, bądź mnie obejmuje. Już dawno nie czułam się w ten sposób, to cudowne.

Przy deserze nadal spijam każde słowo z ust Brunona i już nawet nie zwracam uwagi na będącego gdzieś przy barze, w odległym kącie restauracji Christiana. Popijając latte, znów wpatruję się w Brunona i właśnie w tej chwili przeżywam jakieś dziwne ujęcie, dosłownie jak z jakiegoś romansidła, gdzie w zwolnionym tempie, nie odbierając żadnych bodźców otaczającego świata, przypatruję się jego osobie, jego ruchom warg, uśmiechowi i każdemu najmniejszemu gestowi. Czuję już, jak moje serce wyraźnie przyśpieszyło, coś w moim wnętrzu ścisnęło się do granic możliwości. Patrzę na niego uważnie i właśnie teraz to sobie uświadamiam. Kurwa… Aż zachłystuję się popijaną kawą. Z trudem przełykam to, co nadpiłam i zaczynam kaszleć. Bruno natychmiast poklepuje mnie po plecach, jednak ja i tak nie jestem w stanie oderwać od niego oczu. Ja pieprzę! Nie… To niemożliwe! Szlag!

– W porządku? – Bruno stroskany zerka w moje oczy.

– Tak – odpowiadam pośpiesznie, by go w tym utwierdzić.

Gdy, nadal uważnie mnie obserwując, powraca do rozmowy z Natem na temat dalszych rozważań co do liczby pięter kurortu, ja robię samej sobie ostatni test, by utwierdzić się w swoich przekonaniach.

Jeżeli Bruno stwierdziłby, że powinniśmy się rozstać, bo jednak życie w związku mu nie odpowiada… I już na samo gdybanie moje serce aż zaciska się z bólu, a kiedy jeszcze w myśli niepostrzeżenie wkrada mi się obraz, że mógłby zacząć na nowo spotykać się z Deborą, oprócz bólu czuję

gromadzącą się we mnie złość. Kurczowo przełykam ślinę i z zaskoczoną miną wracam do jego błękitnych, wpatrujących się we mnie oczu. Szlag, szlag, szlag! Ja naprawdę się zakochałam…

– Na pewno wszystko w porządku? Wyraźnie pobladłaś. – Bruno marszczy brwi i wierzchem dłoni dotyka mojego czoła i policzków, jakby sprawdzał, czy nie mam gorączki.

– Nic mi nie jest. – Staram się chociaż nieznacznie uśmiechnąć, by zatuszować natłok swoich myśli i emocji. Przytulam się głową do jego ramienia, a przenosząc wzrok przed siebie, zauważam, że Beth cały czas uważnie na mnie zerka. Dostrzegam ten jej naglący wzrok, bym powiedziała, co się dzieje, ale tylko bezgłośnie, oczami daję jej znak, że pogadamy, tylko innym razem.

Siedzimy jeszcze chwilę, dopijając napoje. W międzyczasie Bruno prosi przeciskającą się obok nas kelnerkę o rachunek. Uregulowawszy go, wstajemy od stolika, a kiedy wychodzimy, nie umyka mi spojrzenie Christiana. Przez chwilę nasz wzrok łączy się ze sobą, ale zaraz znów się odwracam i podążam za Beth do wyjścia z knajpki. Christian nie ma dla mnie najmniejszego znaczenia. To, co było kiedyś między nami, w tym momencie nie jest istotne. Obecnie liczy się tylko Bruno i to, jak znów nie stracić faceta, na którym naprawdę mi zależy.

– Dopilnuję, by do końca tygodnia Mathew nakreślił wstępny projekt – deklaruje Nate, gdy przystajemy na zewnątrz.

– Świetnie i niech uwzględni piętro minus jeden. – Bruno angażuje się w rozmowę, po czym te dwa charyzmatyczne samce żegnają się.

– Jasne. – Nate poklepuje Brunona po plecach, a potem zwraca się ku mnie: – Na razie, Nicky. – Na odchodne buziakiem w policzek żegna się także ze mną.

– Pilnuj jej. – Beth zwraca się do Brunona, gdy żegna się z nim, a potem z szerokim uśmiechem podchodzi do mnie i się przytula. – Widzimy się jutro w pracy – mówi na odchodne.

– Niestety… – dogryzam, na co posyła mi gromiące spojrzenie, ale zaraz w objęciu Nate’a odchodzi w stronę jego auta.

Nim zdążę zauważyć, co się dzieje, Bruno okręca mnie za rękę i przyciąga w swoją stronę. Mocno obejmuje, a jego zdziczałe usta lądują na moich. Nie wzbraniam się ani chwili. Pośpiesznie wspinam się na palce, by móc go lepiej smakować.

– Już nie mogłem się doczekać, kiedy będę mógł to zrobić – mruczy w moje usta, pocierając nosem o mój.

– W takim razie powinieneś się cieszyć, bo wracamy do domu, gdzie będziesz mógł robić to nieustannie – deklaruję. Natychmiast na jego wargi wstępuje ten grzeszny półuśmiech, który tak uwielbiam. – Chodź. – Ruszając, pociągam go za rękę w stronę samochodu.

– Nicky, kim był koleś za barem? – Nieoczekiwane pytanie Brunona sprawia, że moje serce momentalnie przyspiesza, a w gardle robi się niebywale sucho. – Non

stop gapił się na nasz stolik i jeszcze ta akcja z proponowaniem konkretnego drinka… – Marszczy wymownie brwi.

Wzdycham, a przystając przed drzwiami samochodu, przelotem zerkam na niego i w sekundę wychwytuję to jego twarde, bystre spojrzenie, oznajmiające, że nie odpuści, a co ważniejsze, że zdaje sobie sprawę, iż go znam. Wskutek tego postanawiam wprowadzić go nieco w swoją historię. Jeżeli na poważnie mamy być razem, chyba nie powinniśmy mieć przed sobą tajemnic.

– Ty miałeś swoją Deborę, Bruno… A ja swojego Christiana – oznajmiam nieco speszona, patrząc w jego cudownie niebieskie oczy, by zrozumiał, co mam na myśli.

– Zaraz… Więc ten za barem… – Bruno wpatruje się we mnie uważniej.

– To Christian – przytakuję, widząc jego oszołomione, a jeszcze bardziej poruszone spojrzenie. – Stare dzieje – ucinam, nie chcąc dalej wałkować niewygodnych epizodów z mojego życia.

– Nie wyglądał na kogoś, kto w taki sposób godzi się ze starymi dziejami.

– Bruno… – Z lekkim uśmiechem ujmuję w dłoń jego policzek, by utwierdzić go w swoich racjach. – Nie będę kłamać, Christian był dla mnie kimś takim jak Debora dla ciebie. Był moją może nie pierwszą miłością, ale prawdziwą. Jednak od czterech lat to temat całkowicie zamknięty. Nie mieliśmy swojego szczęśliwego zakończenia. Moja zaborcza strona, którą ty tak sobie cenisz, w jego

oczach portretowała mój defekt. Nie akceptował mnie takiej, jaką byłam. Na siłę starał się to zmienić i mimo zawodu cieszę się, że tamto się skończyło. Christian zostawił mnie z dnia na dzień dla swojej barmańskiej kariery i szczerze mówiąc, jestem mu za to wdzięczna, bo po pierwsze z perspektywy czasu wiem, że nigdy nie pogodziłabym się z jego wrodzonym, mimowolnym zalecaniem się do każdej stojącej przy barze dziewczyny, a po drugie prawdopodobnie nigdy nie spotkałabym ciebie. – Przymilam się, na co, mimo że patrzy na mnie twardo, kąciki jego ust drgają.

– Powinienem się nim martwić? – pyta poważnie, przenosząc wzrok na drzwi restauracji.

Prycham pod nosem, bo po rozmyślaniach sprzed kilku minut jestem przekonana, że on obecnie w ogóle nie ma się już czym martwić. Za to chyba ja powinnam…

Wraca do mnie wzrokiem, jakby nakazywał mi udzielić odpowiedzi, ale w zamian za to wspinam się na palce, zarzucam mu ramiona na szyję i mocno całuję jego usta. Swoim ciałem Bruno przypiera mnie do samochodu. Jego dłonie już wodzą po materiale moich opiętych rurek i białej koszulki. Nie odrywam od niego warg, angażując się całą sobą w tę manifestację swoich uczuć. Gładzę jego ramiona, barki odziane w koszulę, a gdy dostrzegam zbliżające się w stronę parkingu starsze małżeństwo, odrywam się od Brunona.

– Czy to wystarczy ci jako odpowiedź? – Uśmiecham się zadziornie, na co słyszę, jak łapie ciężkie oddechy przy

mojej skroni, by tylko nieco ochłonąć.

– W tym momencie tak, ale w mieszkaniu chyba upomnę się jeszcze o kilka tych zapewnień. – Odrywając się ode mnie, posyła mi swój znaczący uśmieszek.

– Dostaniesz ich, ile tylko chcesz, bo pragnę jedynie tego mężczyzny. – Mówiąc to, dla podkreślenia swoich słów, palcem wskazującym dźgam go w klatkę. – Dotarło?

– Powtórz. – Wpatrując się w moje oczy, zamyka mnie między autem a swoimi ramionami. – Może nieco innymi słowami. – Uśmiecha się niebezpiecznie.

– Chcę tylko ciebie, Bruno – zapewniam.

– Noo… Nie o te słowa mi konkretnie chodziło, ale chyba nie jesteś jeszcze gotowa, by powiedzieć to na głos – dodaje jakiś niepocieszony. Obejmując mnie, składa czuły pocałunek na moim czole.

Wpatruję się w niego nierozumiejącym wzrokiem, bo nie wiem, co miał na myśli. Na co jego zdaniem nie jestem jeszcze gotowa? Patrzę tak, ale on tylko przywdziewa na usta ten grzeszny uśmiech, a potem z kieszeni eleganckich spodni wyciąga klucze od samochodu.

– Słyszałem, że chciałaś poprowadzić ten ostatni raz. – Macha mi kluczykami przed twarzą.

Nie będąc do końca pewną, czy on serio chce dać mi znów prowadzić, patrzę w jego ciepłe oczy, ale i tak na moje usta mimowolnie wstępuje usatysfakcjonowany uśmiech. Moje ręce odrywają się, by zabrać kluczyki, ale Bruno szybkim ruchem chowa je w dłoni.

– Mogę mieć pewność, że naprawdę będziesz grzeczna i dojedziemy cali do twojego mieszkania? – Unosi pytająco brew, na co przewracam oczami.

– Masz moje słowo. – Przytulam go i daję mu pośpiesznego buziaka w usta, licząc, że jak zawsze to podziała, a potem jeszcze kładę głowę na jego torsie. Czuję, jak kręci głową, dając się przerobić.

– Co ja z tobą mam… – Głaszcze moje włosy, po czym z wyraźną obawą wręcza mi kluczyk.

– Dziękuję! – Hardo trzymając kluczyk, jeszcze raz daję mu buziaka, po czym pędem puszczam się w stronę miejsca kierowcy. Przelotnie zauważam rozbawienie Brunona spowodowane moim zachowaniem. Posyłam mu olśniewający uśmiech i już pociągam za klamkę, by usadowić się za kierownicą tej pięknej bestii i choć ten ostatni wspomniany raz ją ujarzmić.

ROZDZIAŁ 11

Po wspólnie spędzonym długim czasie pod prysznicem Bruno opuszcza moją łazienkę, a ja zabieram się za suszenie włosów i zrobienie szybkiego makijażu. Przypudrowuję nos, omiatam policzki bronzerem, dziękując w duchu dokonaniom kosmetologii, jakimi są obecnie zabiegi robienia rzęs 3D. Pośpiesznie wkładam na siebie czystą bieliznę, dżinsowe rurki z wyższym stanem i top. Wychodzę, a moje oczy cieszą się widokiem Brunona siedzącego z laptopem na kanapie. Przyglądam się, jak usilnie analizuje jakieś słupki i wykresy widniejące na ekranie, ale gdy tylko przełącza na inny otwarty plik i zauważam tam projekt Valentine, mimowolnie przewracam oczami. Znów to samo. Naprawdę kocham Brunona, ale mam dość codziennego wysłuchiwania o tym projekcie i roztrząsania na nowo każdej nanoszonej zmiany. Ile można o tym rozmawiać… Jesteśmy z Natem i Beth – temat Valentine, z Leonardem – temat Valentine, przy wszelkich innych wyjściach, kolacjach – to samo, w domu –

TO SAMO! Jestem już przesycona tym do szpiku kości. Jeszcze trochę i obawiam się, że nawet po nocach w snach będę widywać ten wielki, luksusowy hotel z broszury. Fakt, może i jestem nieco źle usposobiona oraz marudna, ale naprawdę nie mogę się doczekać, kiedy budowa tego pałacu dobiegnie końca, a wszelkie propozycje nanoszonych zmian ucichną, bo przedsięwzięcie dojdzie do skutku.

Podchodzę z tyłu kanapy, oplatam Brunona ramionami i przybliżam policzek do jego skroni. Z lekkim uśmiechem na twarzy obraca głowę w moją stronę.

– Co sądzisz? – Otwiera w przeglądarce internetowej kolejną kartę i pokazuje mi wymyślne wnętrza znalezionych salonów. A może to olbrzymie sypialnie? Sama nie wiem…

W jednej całość pomieszczenia jest czarno-biała, inną zaakcentowano odcieniami beżu, a jeszcze kolejną nawet nutą różu. Wszystko zachowano w nowoczesnym, wystawnym stylu, ale zdecydowanie nie tak widzę wyposażenie awangardowego przedsięwzięcia Brunona.

Wykończona dalszym ciągiem rozważań mojego demona seksu, podpieram się łokciami o oparcie sofy.

– Nie jestem pewny, czy to do mnie przemawia. – Wyraźnie marszczy nos, co jest nawet słodkie. – Jest niezły, ale chciałbym czegoś ponadczasowego, co po roku mi się nie znudzi i co ważniejsze, chcę znać twoje zdanie w tym temacie.

– Bruno… – Podchodzę do niego, ściągam mu laptopa z kolan, a następnie siadam na nim okrakiem i ujmuję jego

przystojny podbródek, by na mnie spojrzał. – Chcesz mojej szczerej rady?

– Na nic innego nie liczę.

– Mówiłam już: przy Valentine pójdź w artdesign. Chcesz biel, czerń? Super, ale ociepl trochę klimat, dodając odcienie srebra i złota. To ponadczasowe, a przy tym nikt nie będzie czuć się jak w grobowcu. To miejsce ma być przytulne, kojarzyć się z wakacjami, ciepłem, oceanem, a nie powiewać chłodem nowoczesności. Do tego zamierzasz skupiać się na klientach VIP. Myślę, że właśnie takimi akcentami zapunktujesz. Bo kto z elity nie lubi opływać w jeszcze większy luksus? – Uśmiecham się i wychwytuję w oczach Brunona coś, co jest jak uznanie dla moich słów.

– Czyli ci się nie podoba? – Unosi brwi, zerkając na mnie wyczekująco.

– Tego nie powiedziałam. Zdjęcia tych wnętrz są świetne, ale moim zdaniem nadają się bardziej do jakiegoś ekstrawaganckiego i kunsztownego domu. Spójrz… – Wskazuję na fotkę z niewielkim holem, gdzie biały marmur podłogi łączy się z czarną posadzką, a potem przechodzi w fikuśne zakręcane schody ze srebrnymi balustradami. – Tak wąskie i spiralne schody nie nadają się do rezydencji rozłożonej na kilku hektarach – kwituję, spoglądając na niego wymownie, po czym wracam do przeglądania następnych otwartych przez Brunona okienek na laptopie. – No dobra, to jako salon w jednym z apartamentów myślę, że robiłoby furorę – wnioskuję, przyglądając się kolejnej

fotografii. Na wprost czarnej ściany z telewizorem ustawiono ogromny biały narożnik, a idąc nieco dalej, można zauważyć ośmioosobowy stół. Cóż, wnętrze wygląda jak połączenie salonu z jadalnią. – Łazienki też są niczego sobie, ale w dalszym ciągu myślę, że to wszystko bardziej odnalazłoby się w czyimś olbrzymim, wypasionym domu niż w Valentine. – Uśmiecham się lekko, by go w tym utwierdzić. – Wiem, że się martwisz i chcesz, aby wszytko było dopięte na ostatni guzik, ale masz jeszcze trochę czasu. Przestań ciągle o tym myśleć, bo wszystkie twoje szare komórki wypalą się od tego ciągłego planowania. – Czule całuję jego czoło i wtulam się w jego ramiona.

– Wiesz, skarbie, ja nie powiedziałem, że to będzie wnętrze Valentine. – Nagle kąciki jego ust szatańsko drgają.

Podnoszę na niego wzrok i widzę, że się cieszy. Nie wiem, co ma na myśli, dlatego nieznacznie unoszę brew, by doprecyzował.

– To zdjęcia nieruchomości na sprzedaż, a konkretnie domu. – Szczerząc się, przerzuca na inne, robione z zewnątrz, i teraz już jestem w stanie ujrzeć całość białej posesji z pięknym ogrodem i trzema garażami.

Wybałuszam oczy i po prostu gapię się na ekran. Nie mam pewności, co o tym sądzić. Poważnie chce nabyć ten dom? Niezaprzeczalnie jest piękny, z tym się zgodzę, ale sądzę również, że nieco za duży. W jego metrażu można byłoby bawić się w chowanego i obawiam się, że zostać odnalezionym już jako szkielet.

Dopiero po dłuższej chwili powoli wybudzam się z zadumy, odrywam oczy od fotografii i wracam nimi do Brunona.

– Więc co sądzisz? – dopytuje z szerokim uśmiechem.

– Ale… – Zatkało mnie, i to zdrowo. – Nie, zaraz… Ty chcesz kupić ten dom? – Niepewnie zagłębiając się w jego oczy, wskazuję na laptopa.

– Nie wiem czy akurat ten, dlatego chciałbym poznać twoje zdanie. – Patrzy na mnie badawczo, a jego zmarszczka na czole w moment się pogłębia, gdy dostrzega moją sceptyczną minę. – Wcześniej nie byłem gotowy na żaden poważny związek, angażowanie się, kupno domu, ale kiedy spotkałem ciebie, to wszystko uległo zmianie. Jesteśmy razem i spotykanie się w klubie nie wydaje mi się odpowiednie. Nie chcę cię w tym miejscu. Chcę cię tam, gdzie wiem, że będziemy sami, gdzie nikt nie będzie przeszkadzał, gdzie zbudujemy coś trwałego, odpornego – jak chociażby ten dom.

– Bruno… – zaczynam lekko speszona. – Ja nie wiem, co mam powiedzieć.

– Powiedz, że dom ci się podoba, a jeszcze dzisiaj zadzwonię do Leonarda, by zajął się jego nabyciem.

– Jest piękny, naprawdę, ale to ty w nim będziesz mieszkał, więc…

– Rozumiem, nie ma o czym mówić – przerywa mi, a na jego usta wstępuje uśmiech. Pośpiesznie wyjmuje telefon i na moich oczach wysyła do Leonarda wiadomość: „Chcę ten dom.” – Załatwione. Podczas rozmowy nadmienię mu

jeszcze, aby zaraz po podpisaniu aktu własności dostarczył ci papiery.

– Jesteś… – Dosłownie brakuje mi słów, bo ot tak, po prostu jednym kliknięciem kupił taki dom.

– Kochany? Niesamowity? Wspaniałomyślny? – podsuwa.

– Niemożliwy i niezrównoważony. To bardziej miałam na myśli – docinam.

Mrużąc powieki, zamyka laptopa, odkłada go na stolik, po czym mocno łapiąc mnie za biodra przewraca na plecy.

– Jestem niezrównoważony? – dopytuje wyniośle, górując nade mną całym ciałem.

– Owszem. Nikt o zdrowych zmysłach nie postępuje tak jak ty.

– Po prostu dbam o kobietę, na której niewiarygodnie mi zależy. – Z zalążkiem grzesznego półuśmiechu składa pocałunek na moich ustach, a później zjeżdża do mojej szyi. – Mówiłem, że dostaniesz wszystko, co najlepsze. Zadbam o ciebie, Nicky. – Nadal nieśpiesznie składa pocałunki na łączeniu szyi i ramion. – Wszystko, czego tylko zapragniesz, moja piękna.

– W takim razie bardzo polubiłam twoje m8 – mówię sugestywnie z niewinnym uśmiechem.

Natychmiast odrywa ode mnie swoje usta, podnosi na mnie wzrok i już widzę to oszołomienie w połączeniu z lekkim mrokiem.

– Mówimy o rzeczach, które nie doprowadzą do twojego zgonu. – Mierzy mnie wymownie.

– Nie przesadzaj – dogaduję, rozbawiona jego stanowczymi deklaracjami.

– Nie ma mowy. Jak wyprodukują je w pancernej wersji, wtedy może się zastanowię.

– Może? – prycham.

– Dokładnie.

Nim zdążę cokolwiek odpowiedzieć, Bruno znów napiera na mnie całym ciałem, a jego język rozchyla moje wargi i wdziera się do środka. Przytrzymując moją twarz, całuje mnie zachłannie i dziko, z każdą chwilą z głośniejszym oddechem smakując moje usta. Nie pozwalam mu zatracić swojego smaku, oplatam jego język swoim, ssę go, a z jego gardła ucieka erotyczny jęk, który powoduje coraz mocniejsze nabrzmiewanie mojej łechtaczki.

– Co ty ze mną wyprawiasz, kobieto? – sapie w moje usta, a potem mocniej przyciąga mnie za włosy do siebie i znów mocno wpija się we mnie pocałunkiem. Gdy układa się na mnie, oplatam go nogą, by przy każdym otarciu czuć jego twardą erekcję jeszcze intensywniej. Robi to mocniej, a ja, głośno łapiąc oddech, zaczynam wbijać mu paznokcie w materiał granatowej koszuli przy barkach. – Czujesz, co ze mną wyprawiasz? Czujesz, jak desperacko cię potrzebuję? – dopytuje hardo.

– Czuję i uwielbiam cię takiego – deklaruję w jego zaczerwienione od naszych zdziczałych pocałunków usta.

– Moja niepoprawna kokietka.

– Tylko i wyłącznie twoja. – Uśmiecham się zmysłowo, a już w następnej chwili zabieram się za ściąganie jego koszuli. Pośpiesznie odpinam wszelkie guziki, zdejmuję ją z jego ramion, a gdy nie chce przejść przez jego duże dłonie i rolexa na nadgarstku, zegarek również odpinam. Odkładam go na stolik, podczas gdy Bruno wyswobadza się z koszuli.

– Nigdy nie czułem się tak jak z tobą, Nicky. To coś między nami jest niebywałe i nikomu nie pozwolę tego zniszczyć – oznajmia, znów nachylając się nade mną i zamykając w swoich objęciach.

– Więc mogę czuć się pewnie w pozycji dziewczyny wielkiego uwodziciela Brunona Cabrery?

– Możesz czuć się ze mną pewnie w każdej pozycji, skarbie. – Szczerzy się lubieżnie w moje usta, a potem znów zamyka je głośnym, namiętnym pocałunkiem. Przez głowę ściąga mój top, następie rozpina rurki i zabiera się za ich zdejmowanie. Odpina swój pasek, pozbywa się własnych spodni, a później, na nowo klękając między moimi nogami, rozpoczyna swoją rozpustną wędrówkę od kostek, przez łydkę, udo aż do wzgórka bikini, gdzie pozbywa się moich koronkowych bokserek. Jęczę zachwycona, gdy jego język nieśpiesznie przejeżdża przez moją szparkę. – Bardzo lubię twoją kanapę – oświadcza, a zaraz potem wpija się zachłannie między moje uda. Ssie i liże, nie zaprzestając tańca swojego wprawnego języka. Wiję się pod nim, gdy tak raz za razem pobudza najbardziej wrażliwe miejsce mojego ciała.

– O Boże… – jęczę, gdy jego język zatacza kółka na moim guziczku, a jego palec zanurza się w moim wilgotnym wnętrzu.

– Kocham twoją ciasną, wilgotną cipkę, Nicky.

– Bruno… – Niewyraźnie sapię jego imię, gdy jeszcze mocniej naciera na mnie, tym razem już dwoma palcami.

– Tak mam na imię, skarbie. – Z demonicznym uśmiechem wyjmuje ze mnie swoje palce, nachyla się nade mną i patrzy twardo w moje oczy. – Już tylko to imię będziesz wykrzykiwać przy wszystkich orgazmach. – Mocno mnie całuje, jakby jego pocałunek miał być demonstracją pewności tych słów.

Nie wzbraniam się, jedną dłonią mocniej obejmuję go za kark, a drugą zsuwam bokserki z jego pośladków. Pośpiesznie wstaje i ściąga je całkiem. Znów do mnie wraca.

Unoszę się, kiedy tylko Bruno kolanem wchodzi na sofę, i zaczynam go całować. Układa się na mnie w wygodnej pozycji, a ocierając się o moje intymne miejsca, nadal nie zaprzestaje tańca swoich ust na moich. Przez moją wilgoć jego nabrzmiały członek gładko przesuwa się od mojej szparki aż do wzgórka łechtaczki. Jęczę zachwycona w oczekiwaniu na więcej. Bruno uśmiecha się demonicznie. Wie, że jestem już na skraju i zaraz zacznę go błagać, by założył gumkę i w końcu we mnie wszedł. Pieszcząc jego plecy oraz barki, poddaję się tym przedłużanym torturom. Zamykam oczy, mój oddech zaczyna się rwać, serce niewyobrażalnie galopuje, gdy on znów całym ciałem ociera

się o mnie. Podniecona do granic możliwości wpijam się w jego usta i przygryzam mu wargę. Wydaje z siebie zadowolone pomruki, po czym jeszcze mocniej ociera się o mnie i nim zdążę przyjąć to do wiadomości, jego olbrzymi członek wślizguje się we mnie, a ja po raz pierwszy odczuwam tak wzmożone pulsowanie.

– Bruno… – jęczę przy tym mocnym zagłębieniu, a przyjemność jest nie do opisania. Czuję go tak mocno. Jest gorący, ociera się o moje ścianki, czuję jego każdy najmniejszy ruch. I wszystko byłoby cudownie, gdyby nie wdzierająca się do mojej głowy myśl, że wszedł we mnie, wszedł… ale bez zabezpieczenia. Cholera. – Powinniśmy przestać – dyszę, choć gdy czuję, jak powoli znów się we mnie porusza, wcale tego nie chcę. Chcę, by robił to bez gumki, tak jest o wiele lepiej. Jeszcze nigdy tak tego nie robiliśmy. W ogóle nigdy nie uprawiałam seksu bez prezerwatyw, ale to, co teraz z nim przeżywam… Jest nie do opisania.

– Wiem, cholera, wiem… – mamrocze skołowany, jednak nie przestaje we mnie wchodzić, a następnie wychodzić.

Zarzucam mu ramiona na szyję i zaczynam zaborczo całować. Nawet nie wiem dlaczego. Jak na zawołanie z jego gardła ucieka zwierzęcy pomruk, a zaraz po tym jego członek jeszcze mocniej wbija się w moje wnętrze. Jęczę i zaciskam się na nim do granic możliwości, by tylko czuć go jeszcze głębiej. Jest tak dobrze.

– Nicky, wcale nie pomagasz – dyszy, gdy puszcza moje wargi. – Musisz kazać mi przestać, inaczej nie dam rady. To

jest niesamowite, czuję cię, czuję, jak drżysz, jaka jesteś ciepła i mokra. Nicky, każ mi przestać… – dosłownie mnie błaga, ale ja nie potrafię tego zrobić. Nie umiem powiedzieć, żeby przestał. Wiem, że nie powinniśmy, ale i tak pozwalam mu na to.

– Nie potrafię. Ja nigdy tego nie czułam, jeszcze nigdy nie kochałam się bez prezerwatywy. Jest niesamowicie, więc nie potrafię przestać. – Zerkam na niego i widzę jakiś błysk zadowolenia w jego oczach, ale nie daje mi się nim nacieszyć, bo zaraz jeszcze mocniej się we mnie wbija. Penetruje zakątki mojego wnętrza, a ja otwieram się na niego jak nigdy dotąd. Błądzę dłońmi po jego plecach, barkach, jęczę, wychodząc naprzeciw jego pchnięciom, podczas gdy on ze zwierzęcym instynktem nie przestaje docierać do samego końca.

– W takim razie później czeka nas krótka wizyta w aptece, moja piękna. – Uśmiecha się wymownie, przez co dociera do mnie, iż mówi o kupnie tabletek po stosunku.

– Koniecznie. – Wpatruję się poważnie w jego oczy, a następnie znów daję się ponieść tej fali uniesienia i zaborczo go całuję. Jęczy chrapliwie w moje usta. Jego dłonie nachalnie wędrują po moim nagim ciele, podczas gdy ja zaczynam docierać do punktu bez powrotu. – Proszę, nie przestawaj. – Zarzucam mu dłonie na szyję i podnoszę na niego wzrok.

– Tak skarbie, patrz na mnie. Wiesz, że to uwielbiam. – Zadaje kolejne szturmujące pchnięcie.

Ciągle zagłębiam się w jego niebieskie, przesłonięte pożądaniem oczy, a jakaś część mnie co sił w piersiach chce, abym wykrzyczała mu, jak bardzo go kocham, jak bardzo mi na nim zależy, jak bardzo jest dla mnie ważny. Nie potrafię nad tym zapanować, każda cząstka mojego ciała oddała się temu mężczyźnie i zakochała się w nim do granic możliwości. To już pewne.

– Patrz na mnie, skarbie – upomina mnie i dopiero teraz uświadamiam sobie, że musiałam przymknąć oczy, gdy zadawał kolejne pchnięcia, a ja oddawałam się tej upojnej chwili uniesienia.

– O Boże, Bruno! – krzyczę, gdy kolejnym ostrym pchnięciem, przepycha mnie przez bramy rozchodzącego się po moim ciele orgazmu.

– Tak, tak kotku! – Bruno eksploduje wewnątrz mnie gorącym nasieniem, a potem wykonuje jeszcze kilka nieśpiesznych opróżniających ruchów. Z urywanym oddechem i pełnym uśmiechem na ustach opada na mnie, a ja stwierdzam, że jest to jedno z niewielu doznań i chwil, które chcę zapisać w swojej świadomości na zawsze. – To było niezwykłe – wydusza urywanym głosem, gładząc opuszkami palców moją pierś.

– Też tak sądzę – zapewniam.

– Więc moja Nicky nigdy nie uprawiała seksu bez prezerwatywy i pierwszy raz zrobiła to teraz, ze mną. – Unosi się i dostrzegam w jego oczach wyraźne rozbawienie.

– Zgadza się. – Wzruszam ramionami.

– Nawet nie wiesz, jaki jestem z tego powodu zadowolony. – Szczerzy się jeszcze bardziej, a potem nakrywa moje usta kolejnym dzikim pocałunkiem.

– Uwierz, widzę.

– Cóż, w jakiś sposób tylko ja się tutaj tak naprawdę znajdowałem. – Kiedy to mówi, jego oczy dosłownie błyszczą. Aż chce mi się śmiać. – I tylko ja będę się tutaj znajdował. – Zmienia ton na poważniejszy i wpatruje się intensywnie w moje oczy.

– Jesteś strasznie pewny siebie. – Uśmiecham się i ujmując w dłoń jego idealny zarost, podnoszę się, by pocałować jego wargi.

– W tym temacie jestem śmiertelnie poważny, a jeszcze bardziej pewny siebie. Nie odejdziesz już, Nicky, powiedziałem ci to w noc, którą pierwszy raz spędziliśmy razem, i mówiłem serio. – Z grobową miną wstaje ze mnie, po czym uważnie się we mnie wpatrując, zaczyna wkładać bokserki, a potem eleganckie spodnie.

– Jeeej – ironizuję, rozbawiona. – Powinnam zacząć się bać? – Unoszę wymownie brwi, na co on tylko marszczy czoło, nie podłapując mojego dobrego humoru, spowodowanego niezłym, intensywnym bzykaniem. – To w ogóle nie zabrzmiało jak groźba. Ale z drugiej strony, jeden facet przez resztę życia… Trochę nudno! – śmieję się.

– Nawet tak nie żartuj. – Z ustami ściągniętymi w wąską kreskę nachyla się nade mną i ujmuje mój podbródek w dwa palce. – Żaden inny facet już cię nie tknie. Jesteś moja, Nicky. – Nim zdąży cokolwiek więcej dodać do swojej

demonstracji siły, ujmuję jego twarz w dłonie i nachalnie całuję. – Mówię poważnie, Nicole – dysząc w moje usta, uważnie lustruje moje oczy.

– Wiem i uwierz, że nigdzie się nie wybieram. Jestem z tobą szczęśliwa, Bruno. Szalenie.

Na moje zapewnienie jego oczy szybko jaśnieją, a kąciki ust unoszą się w lekkim uśmiechu.

– Mam nadzieję. – Tym razem to on mnie całuje. Z powrotem wchodzi na kanapę, a kiedy jego usta zsuwają się niżej, na nowo zaczyna ssać nabrzmiałą brodawkę. – Je także kocham – mówi, gdy w dłoń bierze moją pierś i zaczyna ją ugniatać.

Ponownie się rozpalam. Jego dłonie wprawnie pieszczą moje piersi, język odważnie pobudza raz jeden sutek, raz drugi. Przyciągam jego twarz do swojej, całuję nachalnie, ale oczywiście czyjeś walenie w moje drzwi sprawia, że aż podskakuję w objęciach Brunona. Odrywamy się od siebie i widzę, jak pytająco zagłębia się spojrzeniem w moje oczy. Wzruszam ramionami. Już chcę wrócić do przerwanej nam czynności, ale tym razem przedłużony dzwonek sprawia, że wywracam oczami, bo dociera do mnie, że gość nie da tak łatwo za wygraną.

Posyłając Brunonowi przepraszające spojrzenie, daję mu buziaka i wyswobadzam się z jego objęcia. Schodzi ze mnie, zabiera się za wkładanie swojej koszuli, zegarka, a ja w pośpiechu narzucam na siebie swoje rurki i top. Przystając w przedpokoju przed lustrem, doprowadzam włosy do ładu i sprawdzam, czy Bruno jest już także ubrany.

Dopina ostatnie guziki przy szyi, więc ruszam do drzwi, zaglądam przez judasza i dosłownie wybałuszam oczy, widząc przed nimi moją małą siostrę i jej najlepszą przyjaciółkę Ellie. O szlag. Momentalnie przełykam ślinę, zerkam na Brunona i wychwytuję, że musiał odczytać moje lekkie zatrwożenie, bo patrzy na mnie nierozumiejącym wzrokiem.

– Kto to? – dopytuje, nie spuszczając ze mnie oczu.

– Moja siostra.

Widzę, jak na te słowa w pierwszych sekundach w jego oczy wkrada się lekkie podenerwowanie, a potem zaczyna dokładnie poprawiać swoja koszulę i spodnie, jakby szykował się na to spotkanie. To nawet nieco zabawne.

– Otwórz, na co czekasz – pogania mnie.

Niepewnie unoszę brwi, ale powoli zwracam się znów w stronę drzwi i przekręcam wszelkie zamki. Otwieram drzwi, a Amy od progu wita mnie szerokim uśmiechem.

– Już myślałam, że cię nie zastałam – świergoli entuzjastycznie i w następnej sekundzie mocno mnie tuli. – Chciałam ci zrobić niespodziankę, więc razem z Ellie przyjechałyśmy. Chyba nie masz nic przeciwko? – dopytuje lekko przejęta.

– Oczywiście, że nie. – Przejmując nieco jej werwy, uśmiecham się do mojej małej siostrzyczki i lekko całuję ją w czoło, bo jest jedyną osobą na tym świecie, której obecność nigdy mi nie przeszkadza. – Cześć, Ellie – witam się z czarnowłosą przyjaciółką mojej siostry, ją również

przytulając. – Chodźcie, nie będziemy tak stać. – Zapraszam je do środka, uchylając szerzej drzwi, by przeszły.

Wchodzą do wnętrza, a ja i tak zostaję przed drzwiami, bo po zaledwie dwóch krokach obie przystanęły jak wryte. Przeciskam się miedzy nimi i z szerokim uśmiechem na twarzy przyglądam się, jak moja siostra i jej przyjaciółka wgapiają się w stojącego w salonie Brunona.

– O kurczę… – Amy niepewnie spogląda na mnie, potem na Brunona i znów na mnie. – Mogłaś powiedzieć, że mam sobie iść – szepcze i szczerzy się sugestywnie.

Przewracam oczami i ją obejmuję, a drugą ręką przyciągam skamieniałą Ellie.

– Nie, głuptasie, nie mogłam, bo nie przyjechałyście tak daleko autobusem, bym was spławiła – odpowiadam i z uśmiechem na twarzy ciągnę je bliżej Brunona. – To jest moja siostra Amy, jej przyjaciółka Ellie, a to Bruno. – Zapoznaję ich, na co mój demon seksu z miłym uśmiechem wyciąga dłoń do mojej siostry, ściska ją, a później tak samo postępuje z Ellie.

– Zaraz, ty jesteś Bruno? Bruno Cabrera? – Amy wpatruje się wyczekująco w Brunona, a moje serce dosłownie galopuje. Od razu go skojarzyła przez tę akcję z ojcem? Ale z drugiej strony skąd zna jego nazwisko?

– Tak – potwierdza Bruno.

– Więc to ty stawiasz ten wielki hotel, którego baner wisi na wjeździe do miasta – dodaje Ellie i wszystko staje się jasne.

– Serio, baner? – dopytuję, na co Bruno, szczerząc się, wzrusza ramionami.

– Harris z działu marketingu stwierdził, że będzie to świetny zabieg, by przejezdni obyli się z tematem.

– Tata wyraża się o tobie w samych superlatywach – wcina się Amy i posyła mu szczery uśmiech.

Zerkam niepewnie na Brunona i widzę, że jest tak samo zszokowany jak ja.

– No naprawdę – upiera się Amy. – Razem z Grace wiele razy mówili, jak się cieszą, że jesteście razem. Bo jesteście, nie? – Z uśmiechem wpatruje się w nas wyczekująco, a moją szczękę można byłoby w tym momencie zbierać z podłogi.

Poważnie, mój ojciec wie, że spotykam się z Brunonem? I na dodatek pozytywnie się o tym wyraża? W sumie… Z drugiej strony, skoro spłaciłam jego zobowiązania, a Bruno przystał na odpracowanie długów…

– Tak, jesteśmy razem. – Bruno mocno mnie obejmuje, udziela odpowiedzi i tym samym wyrywa mnie z zamyślenia.

– Fajnie. Cieszę się, że w końcu nie jesteś tutaj sama. – Amy zwraca się do mnie czule, jakby naprawdę się o to martwiła. – Ale pilnuj jej, moja siostra jest czasami nieobliczalna i ma strasznie cięty język – żartuje, na co grożę jej palcem.

– Ooo… Coś o tym wiem! – przygaduje Bruno, wpatrując się we mnie wymownie. Gdy z kieszeni jego spodni rozlega się dźwięk połączenia, Bruno wyjmuje

telefon i zerka na wyświetlacz. – To Leonard. Pewnie sprawa z domem, przepraszam na chwilę. – Uśmiecha się szarmancko, po czym w przelocie daje mi buziaka w policzek i odchodzi do sypialni, by w spokoju porozmawiać.

Odprowadzam go wzrokiem, a kiedy wracam spojrzeniem do siostry i jej przyjaciółki, widzę wpatrujące się we mnie z zaciekawieniem dwie pary oczu. Uśmiecham się pod nosem, bo wiem, że zaraz zasypie mnie lawina pytań.

– Dlaczego nawet się nie zająknęłaś, że się z kimś spotykasz? – Amy krzyżuje ręce na piersi i mierzy mnie wymownie. – Tyle razy rozmawiamy, wypytujesz mnie o moje randki, a ja takich rzeczy muszę się od taty dowiadywać? No wiesz… – oburza się.

– To świeży temat, nie chciałam zapeszyć. A ty się tłumaczysz, bo to ja jestem twoją starszą siostrą i się martwię, proste. – Na moje słowa oczywiście przewraca oczami i marszczy czoło. – I przestań robić takie miny, bo ci tak zostanie – dogryzam, ale i tak ją przytulam.

– Nicky… – Amy odwzajemnia mój uścisk. – Cieszę się, naprawdę, i mam nadzieję, że będziesz w końcu szczęśliwa.

– Mogę o coś zapytać? – odzywa się Ellie i rzuca mi pytająco-iskrzące spojrzenie.

– Jasne – odpowiadam, choć szczerze mówiąc, boję się, o co chce zapytać.

– No jak to jest… – zaczyna i szczerzy się zadziornie.

– Jak to jest co? – dopytuję, nie wiedząc, co jej chodzi po głowie.

– No… Spotykać się z facetem, który ma agencję towarzyską? – Wpatruje się we mnie, a moja szczęka dosłownie opada na ziemię.

– Ellie… Miałaś nie pytać… – wcina się zawstydzona Amy. Teraz to na nią przenoszę niedowierzające spojrzenie. Wie o tym? Ja pieprzę…

– Skąd to wiesz? – pytam, nadal głupio wgapiając się w moją małą siostrzyczkę.

– Od taty. – Wzrusza ramionami, jakby to było coś naturalnego. – I nie martw się, nie przeszkadza mi to, wiem, że aby mnie ochronić, pracowałaś w jego klubie nocnym jako kelnerka i tam się poznaliście. Tak w ogóle to dziękuję. – Ponownie mocno mnie przytula. – Bruno wydaje się być spoko. A poza tym to twoje życie, więc jeżeli jesteś z nim szczęśliwa, to ja również. I nie martw się, od małego zdążyłam już przywyknąć do faktu, że moim szwagrem nie zostanie zwykły urzędnik ani pracownik banku – dodaje, śmiejąc się wymownie, na co przewracam oczami. To aż tak oczywiste? Wszyscy wiedzą, że Nicole Brandt leci jedynie na złych chłopców? Nieźle… – Poważnie, lubię go, a jeszcze bardziej to, jak na ciebie patrzy.

– Wszystko fajnie, ale uzyskam w końcu odpowiedź, czy nie? – dopytuje Ellie, na co obie z Amy wybuchamy śmiechem. Nie ma co ukrywać, takt nigdy nie był jej mocną stroną.

– Normalnie – udzielam tej błahej odpowiedzi, nadal się śmiejąc.

– Ale w łóżku chyba jest… No wiesz… Niezły?

Na jej komentarze aż opieram się o ścianę, bo dosłownie robi mi się słabo. One i temat seksu? Moja mała siostrzyczka i seks z jakimś palantem? Nie, nie, nie. Nawet nie chcę o tym myśleć!

– Nie, ja nie przyjmuję do wiadomości, że wy w wieku osiemnastu lat już to robicie!

– Nicky, no coś ty, my tylko pytamy. Czysto hipotetycznie! – Amy śmieje się, co wcale mi się nie podoba.

– Koniec tematu – ucinam i mierzę ją surowo, na co tylko niewinnie się uśmiecha. Serio, jeżeli to robi, nie chcę wiedzieć, choć z drugiej strony dobrze, że kiedyś razem z Beth zdążyłyśmy z nią przerobić temat zabezpieczeń.

– Mogę jeszcze tylko coś z siebie wyrzucić, zanim zaczniesz nas mordować wzrokiem? – Ellie szczerzy się do mnie, a ja, choćbym chciała jej przerwać, i tak wiem, że nie powstrzymam jej przed wypowiedzeniem tych słów.

Nieraz strofuję tę niemożliwą czarnulkę, ale przy tym również ją uwielbiam. Jest ostro trzepnięta i przypomina mi Beth, a ja myślę, że każda przyjaźń powinna mieć swoją trzepniętą do granic możliwości Beth. Zerkam w jej oczy i kiwam głową, by pokazać, że czekam na jej jakże ważne wypowiedzi.

– Ależ on jest gorący… – Ellie zamaszystym gestem wskazuje na drzwi, za którymi skrył się Bruno, a ja nie daję rady się powstrzymać i wybucham śmiechem. Oho, rośnie

mi konkurencja. – Wyjdą wam zajebiście śliczne dzieci – dodaje niebywale zachwycona, na co znów chichoczę.

– Nie wiem, co jadłyście po drodze, ale też chcę – przekonuję, patrząc raz na Amy, raz na Ellie.

– Jeszcze nic, dlatego wpadłyśmy zapytać, czy jedziesz z nami do galerii coś wszamać, a później może mały shopping? – zachęca Amy. – Zresztą musisz zobaczyć moje nowe maleństwo od taty.

– Nowe maleństwo? – dopytuję, marszcząc brwi.

– Tak! W końcu dostałam samochód! – Cieszy się i wyciąga z torebki kluczyki, a ja wybałuszam oczy. – To stary crossfire Grace, bo ona odstała nowe auto od taty. Wiesz, na rocznicę – wyjaśnia, a mnie zalewa fala szoku, a może wzburzenia, bo skąd, do cholery, ojciec miał pieniądze na nowe auto, skoro nie miał z czego spłacić Brunona?!

Dosłownie się gotuję, ale nie chcę dać tego po sobie poznać, więc staram się chociaż nieznacznie uśmiechnąć.

– Super.

– Koniecznie musisz z nami jechać. Ten jeden raz to ja przewiozę cię moim samochodem – upiera się Amy. – Mówię ci, zakupy, zjemy coś dobrego, będzie zabawnie. Zresztą nie widziałyśmy się przez kilka tygodni.

– No nie wiem…

– Koniecznie musisz iść. Żadnego marudzenia. – Bruno włącza się w naszą dyskusję i dopiero teraz wyłapuję, że skończył rozmawiać. Dołącza do nas i obejmuje mnie w talii.

– Widzisz, powinnaś go posłuchać – mówi Ellie. – Z tobą będzie dużo fajniej.

– Nie masz wyjścia! – zaśmiewa się Bruno.

– Dobrze, w takim razie dajcie mi z pół godziny, muszę się wyszykować – oznajmiam.

– Tylko błagam, żadnych topów i szortów. – Bruno zerka na mnie wymownie. – Na mnie już czas, rozmawiałem z Leonardem, musimy się spotkać i zatwierdzić ostatnie plany przed rozpoczęciem budowy Valentine. A co do domu, gdy tylko podpiszę umowę z właścicielami, nakazałem, by przekazał ci dokumenty. – Uśmiecha się zuchwale, po czym lekko całuje moje usta. Gdy rusza w kierunku drzwi, odprowadzam go.

– Zobaczymy się juro? – dopytuję, kiedy Bruno wkłada swoje oksfordy.

– Postaram się. Obiecuję – zapewnia, po czym prostuje się, przywiera wargami do moich i mocno je całuje. Wspinam się na palce i obejmuję jego kark, gdy nasze usta nadal nie mogą się sobą nacieszyć. – Zadzwonię wieczorem. A jeśli chodzi o piątkowe wyjście do kina z twoimi znajomymi, będę. – Odrywając ode mnie usta, przenosi je do mojego nosa i składa na nim czuły pocałunek.

– Liczę na to. – Uśmiecham się i szczerze cieszę na to wyjście, bo chcę, by Bruno poznał moich przyjaciół. Nie chcę przebywać jedynie wśród jego znajomych. Chcę również zwyczajnego wyjścia na piwo, do klubu czy kina z normalnymi ludźmi, przy których mogę zachowywać się jak prawdziwa Nicky.

– Co do wyznań tej małej czarnulki – ona miała rację. Jestem cholernie gorący i wyjdą nam naprawdę niezłe dzieci. – Zaczyna się śmiać, a mnie robi się strasznie głupio, bo szybko dociera do mnie, że on to wszystko słyszał. – Tylko oby nie była to dziewczynka. Mam już dość takiej jednej, a jak jeszcze mała odziedziczy jej charakter… Chroń Panie Boże…

Daję mu kuksańca, gdy wyłapuję, że mówi o mnie. Choć nie ukrywam, to słodkie, że wiąże ze mną jakieś poważniejsze plany na przyszłość, a nie na słowo dziecko zatyka uszy i udaje, że tematu nie było.

– Idź już, Bruno! – śmieję się, popychając go w stronę wyjścia.

– Jeszcze jedno, jeśli chodzi o dzieci… Odwiedź aptekę. – Zaczepnie zerka w moje oczy, a później na dżinsy w moim kroku.

– Nie martw się, zrobię to w pierwszej kolejności – zapewniam.

Gdy tylko Bruno przekracza próg mojego mieszkania, jeszcze raz całuję go w usta, po czym, kiedy odchodzi, zamykam za nim drzwi.

Wchodzę do wnętrza salonu, a Amy rozbawiona, zagląda w moje oczy.

– Jej… Ty naprawdę go kochasz – zachwyca się, jakby w moim wykonaniu miłość do faceta była czymś niespotykanym.

– Nie wiem, o czym mówisz – ucinam, choć z drugiej strony: poważnie, aż tak to po mnie widać?

– Jasne… – Szczerzy się zuchwale. – Wiesz, nawet mi nie przeszkadza, jak się tak obściskujecie w przedpokoju.

– Amy! – upominam ją, na co zaczyna chichotać.

– Nawet mogłabym z wami obejrzeć film na kanapie – dogryza.

– Idę się szykować. Nie chcę tego słuchać. – Staram się posłać Amy gromiące spojrzenie, ale marnie mi to wychodzi, bo szczerzę się jak szajbuska, co ona zauważa, więc tylko kręcąc głową, zostawiam te dwie małolaty w salonie, a sama udaję się do łazienki.

ROZDZIAŁ 12

W piątkowy wieczór, wyszykowana do wyjścia, siedzę i czekam, aż Bruno w końcu wyjdzie z jakiegoś ważniackiego spotkania dotyczącego utworzenia sieci klubów nocnych na Zachodnim Wybrzeżu i do mnie oddzwoni. Obiecał, że uda mu się dotrzeć na czas i razem z moimi znajomymi, Beth i Natem pójdziemy do kina. Jednak widząc, jak wskazówki zegara z każdym moim zerknięciem nieubłaganie zbliżają się do godziny wyjścia, coraz bardziej powątpiewam w spełnienie jego obietnicy. Wzdycham znużona, a kiedy tylko na stoliku w salonie mój telefon rozbrzmiewa dźwiękiem SMS-a, zrywam się w jego stronę. Pośpiesznie ujmuję iPhone'a w dłoń i odczytuję wiadomość od Brunona: „Wszystko się przeciągnęło. Nie dam rady być na czas. Przepraszam i baw się dobrze".

Mój humor momentalnie się psuje i po prostu siadam na kanapie. Świetnie, po prostu świetnie. Beth będzie z Natem, Vin ze swoja dziewczyną Kelly, Zara – nowa dziewczyna od nas z klubu fitness, podobno w towarzystwie

jakiegoś kolesia, z którym kręci, a ja oczywiście sama… Bajecznie… Wzdycham, ale zaraz dźwięki *Anacondy* rozchodzące się z głośnika telefonu wyrywają mnie z zamyślenia. Uśmiecham się i pośpiesznie odbieram połączenie od Beth.

– Słyszałaś, do cholery?! – Na dzień dobry Beth wybucha, a ja jestem niemalże pewna, że w takim razie już nie będę singielką podczas dzisiejszego wyjścia. Po jej tonie domyślam się, że Nate również siedzi na tym zakichanym spotkaniu.

– Rozumiem, że nie tylko ja otrzymałam wiadomość typu: „Wybacz, wszystko się przeciągnęło, ale baw się dobrze”.

– Dobrze, że chociaż nie będę w tym bólu sama – mówi poważnie, na co wybucham śmiechem.

– Dzięki, Beth, jesteś naprawdę kochana, ciesząc się z mojego nieszczęścia – komentuję.

– Głupi fiut znowu mnie wystawił…

– Hej, przestań – stopuję ją, bo już się nakręca, a jak tak dalej pójdzie, to z wyjścia i dobrej zabawy nic nie będzie. – Kazali nam się dobrze bawić, więc tak zrobimy – zapewniam i w tym momencie na moje usta już wstępuje zadziorny uśmieszek, bo w mojej głowie zrodził się niewielki plan. Skoro Bruno nie ma dla mnie czasu, to w inny sposób zajmę swoje myśli. – Mam pewien pomysł, odstrzel się jak najlepiej.

– Ale…

– Żadnego „ale”, a jak usłyszę tekst, że Nate będzie zły, to przysięgam: nie odezwę się do ciebie przez kolejny tydzień – grożę.

– Okej, więc co planujesz, demonie zła przejmujący kontrolę nad Nicky? – docina Beth sarkastycznym tonem, czym mnie rozwala na łopatki.

– Co powiesz na kolejną imprezę w klubie Terry’ego? – pytam niby niewinnie, choć wiem, że Beth przystanie na propozycję. Klub znajomego Brunona i Nate’a to najlepszy melanż w mieście, a zwykli obywatele, żeby się do niego dostać, cóż… Muszą stać ładnych kilka godzin w kolejce.

– Cholera, wiesz, jak mnie przekonać – marudzi, na co chichoczę. – Tylko w twoim misternym planie jest mała luka. W jaki sposób dostaniemy się tam bez chłopaków? Nie chcę kwitnąć przed wejściem kilka godzin.

– Wiesz, myślę, że najzwyczajniej powołamy się na nazwisko Brunona. Raczej nie będzie o to zły, gdy się dowie. W końcu to on wystawił mnie, a nie ja jego.

– Stoi! – cieszy się Beth. – W takim razie zaraz daję znać Vinowi i niech dalej przekazuje wiadomość. A po ciebie będę taksówką za jakąś godzinę. Wyrobisz się?

– Dam radę – oznajmiam, szczerząc się jak mała dziewczynka na myśl o imprezie w towarzystwie znajomych.

– Boże… Nate mnie zabije, ale i tak nie mogę się doczekać – świergoli Beth. – Dobra, kończę, muszę zmienić dżinsy na coś wystrzałowego. Na razie.

– Pa. – Rozłączam się i sama idę się przebrać.

W pierwszej kolejności przekopuję wieszaki z sukienkami i bez najmniejszego wahania biorę ten z moją niesamowicie seksowną czarną sukienką mini, w której skórzaną górną część z dekoltem v-neck podtrzymują cieniuteńkie ramiączka, a część z ozdobioną srebrnymi cyrkoniami spódniczką oddziela w talii pasek. Sukienka jest niezaprzeczalnie nieziemska i uwielbiam ją, mimo że Bruno nie był jakoś zachwycony jej widokiem w mojej szafie. Wyrzucam jednak szybko te myśli z głowy i postanawiam choć w ten wieczór pozwolić sobie na dobrą zabawę.

Pośpiesznie biorę w dłoń czarną chanelkę, do tego niebotycznie wysokie czarne czółenka ze srebrnymi łańcuszkami puszczonymi na obcas, a potem ruszam do łazienki, by dziś od stóp do głów wyglądać bosko. Nie wiem, czemu to robię, może w ten sposób chcę się nieco odegrać na Brunonie, ale trudno. Zmieniam swój makijaż na mocniejszy. Do brązowych cieni dorabiam jeszcze grubszą kreskę eyelinerem, poprawiam policzki bronzerem i zamiast błyszczyku nanoszę na usta czerwoną pomadkę. Jeszcze raz podkręcam włosy, by lekkimi falami opadały na moje plecy i przystając przed ogromnym lustrem, podziwiam cały efekt. Naprawdę mi się podoba.

Gdy Beth w końcu daje znak, że czeka na zewnątrz, wrzucam jeszcze telefon do torebki, gaszę światło i opuszczam mieszkanie. Wychodzę i z rozbawioną miną unoszę brew, widząc Beth odstawioną w tę niebywałą pomarańczową kieckę bez ramiączek, której tak jej zazdroszczę i której zołza nie chce mi odsprzedać. Beth

patrzy na mnie z tą samą miną, a kiedy nasze oczy się spotykają, momentalnie wybuchamy śmiechem.

– Bruno cię zabije – dogryza, gdy zrównuję się z nią.

– W takim razie spotkamy się w piekle, na tej samej imprezie, bo ciebie Nate również. – Szczerzę się demonicznie, gdy podchodzimy do taksówki i wsiadamy.

Tak jak się spodziewałam, do klubu po podaniu nazwiska Cabrera dostaliśmy się bez najmniejszego problemu. Widząc, że jakiś pojedynczy stolik niedaleko baru pustoszeje, rzucam się, by zająć miejsca. Beth siada po mojej jednej stronie, zaraz obok niej Zara ze swoim niewysokim kolegą blondynem, a z mojej drugiej strony Kelly.

– Zaczynamy od szotów? – Vin wstaje od naszego stolika. Wszyscy zerkamy po sobie i dajemy znać, że dziś to bez różnicy. – Jasne, grunt, żeby się zalać! – śmieje się i odchodzi do baru.

– Otóż to! – krzyczy za nim Beth.

Widzę, że już wchodzi w swój imprezowy szał, więc przytulam tę wariatkę.

– Więc ty i Vin… – Zara zagaja do Kelly. – To już tak na poważnie?

– Chyba tak – odpowiada zarumieniona Kelly.

– Oczywiście, że to na poważnie – wcina się oburzona Beth.

– Ma rację – przytakuję. – Vin zawsze był bajerantem pierwszej klasy, a teraz… On nawet już nie widzi żadnych dziewczyn w klubie! – śmieję się do Kelly. – Serio. Na

dodatek gada o tobie cały czas. Swoją drogą też lubię ten program, gdzie jeden facet wybiera spośród kilkudziesięciu lasek, z którą pójdzie na randkę! – zaśmiewam się, a ona patrzy na mnie zdziwiona najprawdopodobniej faktem, że Vin nawet to nam zdradził. – Ale nie mów, że ci o tym opowiadamy, bo więcej się nam nie zwierzy.

– Czyli mam rozumieć, że mogę być o niego spokojna? Nie będzie żadnych nieoczekiwanych zerwań i innych niespodzianek? – Uśmiecha się.

– Oczywiście, a gdyby coś, zawsze go przypilnujemy – dopowiadam i posyłam jej oczko, na co zaczyna chichotać. W międzyczasie czuję, jak w mojej torebce wibruje telefon, więc sugestywnie zerkając na Beth, wyciągam go i odczytuję wiadomość od Brunona: „I jak tam? Mam nadzieję, że dobrze się bawisz. Myślę o tobie…”.

Cóż, nie ukrywam to nawet słodkie, dlatego lekko się uśmiecham.

– A palant Nate nie ma czasu napisać… – Beth rozkłada mnie na łopatki. – I się tak nie ciesz, w końcu Bruno też cię wystawił – zrzędzi, przez co zaczynam się śmiać.

– Dobrze, przepraszam. – Z uśmiechem unoszę dłoń w geście obrony, po czym pośpiesznie odpisuję Brunonowi, że bawię się dobrze, w czym akurat nie kłamię, bo jest naprawdę świetnie. Odkładam telefon do torebki, a Vin już stawia zestaw szotów na naszym stoliku.

– W takim razie zaczynamy! – Unosi kieliszek w dłoń i razem ze wszystkimi wtórujemy, stukamy szkłem o szkło i zaczynamy prawdziwą piątkową zabawę.

Przez kolejne godziny pijemy, tańczymy i naprawdę bawię się świetnie. Już nawet nie jestem zła na Brunona. No trudno, rozumiem, miał ważny powód, dlatego się nie pojawił, zdarza się. Razem w Beth wywijamy na parkiecie. Czuję to lekkie zawirowanie w głowie spowodowane procentami, ale kiedy Beth oddaje mi kieliszek z drinkiem, bym upiła łyk, i tak oczywiście to robię.

Dalej w najlepsze wywijamy. Mimo zainteresowania okazywanego przez licznych mężczyzn nie zwracam na nich uwagi. Wraz z kolejną klubową nutą zaraz obok nas zjawiają się Kelly z Vinem, dlatego bez większych wyrzutów sumienia zostawiam z nimi Beth, a sama szybkimi krokami udaję się do łazienki. Pośpiesznie tam wchodzę, a przy tej ogromnej kolejce ledwo udaje mi się nie zawyć. Przestępując z nogi na nogę, czekam, a kiedy w końcu nadchodzi moja kolej z ulgą korzystam z toalety. Wychodzę, myję ręce, poprawiam usta pomadką, po czym opuszczam łazienkę, ale już po zaledwie paru metrach przystaję jak wryta, bo moje oczy właśnie trawią obraz ubranego w czarną koszulę i szare spodnie Nate’a gadającego z jakąś cizią pod ścianą. Ta uśmiecha się kokieteryjnie, dotyka jego dłoni, po czym widzę, jak cały czas na niego patrząc, odchodzi w stronę schodów na piętro z przeszklonymi salami VIP. Wgapiam się i nie mogę uwierzyć, a chyba raczej nie chcę uwierzyć. Moje serce momentalnie zaczyna bić jak oszalałe. Co za fiut!

Nim zdążę pomyśleć, moje nogi już przystępują do działania i twardym krokiem podchodzę w jego stronę.

Widzę, jak odrywa wzrok od tej szmaty. Z uśmiechem na twarzy zwraca się w moją stronę, a kiedy w końcu mnie spostrzega, dosłownie niemieje, a w jego wzrok jak na zawołanie wkrada się przerażenie.

– Nicky? – zwraca się do mnie niepewnym głosem, gdy przystaję przed nim. Następnie powoli lustruje moją kreację.

– Jakiś problem? – Z uniesioną brwią wpatruję się w niego, gdy tak raz za razem zagłębia się w skrawki sukienki.

– Bruno nie będzie zachwycony, kiedy cię zobaczy. – Wpatruje się we mnie wymownie, a w moim gardle aż więźnie jakaś gula.

Więc Bruno też tutaj jest? Cudownie…

– Aha, więc Bruno w taki sposób podpisuje ważne umowy. Siedząc w klubie razem z tobą i jakimiś ciziami, świetnie.

– Podpisaliśmy ją, teraz po prostu chcieliśmy napić się drinka. Tyle – tłumaczy się, na co prycham.

– Gdzie on jest? – dopytuję.

– Nicky, daj spokój. Nie robi nic złego, zresztą ja też.

– Gdzie. On. Jest? – ponawiam pytanie, coraz bardziej wkurzona.

– W loży. Tam gdzie byliśmy ostatnim razem.

– Świetnie – ucinam i już mam odejść, ale mnie powstrzymuje.

– Nie rób żadnych scen – napomina.

Z niedowierzaniem zerkam na jego twarz, a potem mimowolnie zauważam Beth przeciskającą się do nas z mordem wypisanym na twarzy.

– Wiesz, Nate, myślę, że obecnie masz nieco większe zmartwienia niż moje sceny – docinam i wyrywając mu ramię, odchodzę. Po drodze zatrzymuję się przed Beth. – Roznieś go – mówię tylko te dwa słowa i widzę, jak kąciki ust mojej przyjaciółki nieznacznie drgają.

Obracamy się lekko w stronę Nate'a, a ten wystukuje coś pośpiesznie na telefonie. Jestem niemalże pewna, że donosi Brunonowi, iż tutaj jestem. I dobrze. Niech wie. Wracam do Beth, a ta się szczerzy niebezpiecznie.

– Nie martw się, zrobię to z największą chęcią. – Wpatruje się złowrogo ponad mnie, a ja wiem, że patrzy bezpośrednio na Nate'a. – Co z Brunonem?

– Dla Brunona mam zamiar zgotować coś specjalnego – zapewniam. Uśmiecham się zdeterminowana, a potem ruszam w stronę parkietu, zostawiając Beth twardo stąpającą wprost do Nate'a.

Szukam wzrokiem kogoś ze znajomych, a zauważywszy Zarę w towarzystwie Malcolma, podążam na środek parkietu wprost do nich. Z uśmiechem zaczynam z nimi wywijać, nieznacznie zerkając na przeszklone szyby, wychodzącego wprost na czworokątny parkiet pokoju VIP. Czuję, że telefon w mojej torebce zaczyna dzwonić, ale nie zwracam na to uwagi. Wiem, że to on, dlatego licząc, że mnie obserwuje, zaczynam wywijać jeszcze odważniej i bardziej zmysłowo. Zara do mnie dołącza i wywijamy

razem, dostarczając facetom naokoło niezłego widowiska. Przy kolejnym połączeniu wyciągam telefon, odrzucam połączenie, po czym wyłączam i wrzucam z powrotem do torebki. Usatysfakcjonowana unoszę wzrok na szybę i dostrzegam zaraz za nią zarys znajomej sylwetki odrywającej telefon od ucha. Cóż, chyba się już nie może dodzwonić. Jak mi przykro… Uśmiecham się nieznacznie, ale kiedy czuję czyjąś męską dłoń oplatająca mnie w tali i zaczynającą zaraz za mną tańczyć, wpadam w szok. Zdębiała odwracam się do nieco wyższego ode mnie faceta w szarej polówce, który swoim błyszczącym uśmiechem nakłania mnie do zatańczenia z nim. Odrywam się od niego i daję mu znać, że z tego nici, na co udaje, że ociera łzę, bo dostał kosza. Zaczynam się śmiać, ale w tym samym momencie dostrzegam przedzierającego się przez parkiet, rozjuszonego Brunona. Cały podminowany zmierza wprost do nas, a ja, widząc go w takim stanie, tylko mierzę go wrednie spojrzeniem, po czym odwracam się na pięcie i nawet na niego nie patrząc, rzucam się przed siebie. Nie wiem dokąd, po prostu idę.

Wspinam się po schodach na olbrzymi taras z palarnią i dopiero tam przystaję, bo, kurwa, nie mam już nawet dokąd uciec. W najbardziej odosobnionym miejscu opieram się o balustradę i już tylko czekam, bo mam nieprzepartą pewność, że Bruno jest zaraz za mną. Wzdycham, łapię głębsze, uspokajające oddechy i w tym momencie czuję, jak ktoś za ramię odwraca mnie do siebie.

– Wyjaśnisz mi co ty, do cholery, tutaj robisz? – Bruno niemal syczy.

– Cóż, dobrze się bawię. A raczej bawiłam, dopóki nie okazało się, że mój facet popija tutaj drinki w towarzystwie jakichś dziwek.

– Dobrze się bawisz?! Zajebiście… – cedzi wrednie, przeszywając mnie niemal na wskroś swoim morderczym spojrzeniem. – Może jeszcze mi powiesz, że z tym gościem, co cię przed chwilą na moich oczach obmacywał?!

– Nie z nim. Jego nie znam – odpowiadam, na co Bruno znów reaguje wściekłością. – Bawię się tutaj ze swoimi znajomymi, których wraz ze mną wystawiłeś – dogryzam.

– Do jasnej cholery, przecież ja właśnie tutaj podpisywałem te pieprzone umowy. Później po prostu zostaliśmy z Natem i innymi członkami zarządu napić się na zakończenie spotkania. Tyle.

– Nie tłumacz się i nie marnuj czasu. – Mówiąc to, układam jego idealnie dopasowaną błękitną koszulę. Już przez materiał wyczuwam, że jest cały napięty, ale nie zamierzam odpuścić. Nie pozwolę robić z siebie kretynki. – Lepiej wracaj do swoich znajomych i do tych dziwek, które z wami siedzą – dodaję i staram się przecisnąć obok niego, ale nim zdążę zrobić krok, ciągnie mnie za łokieć, przytrzymuje i przypiera z powrotem do barierki.

– Jakich dziwek? Nicky…

– Hmm… Pomyślmy… Ta ruda co pod łazienką podwalała się do Nate’a, ciebie też obmacywała czy każdy z was ma dziunię dla siebie? – warczę.

– Ja pieprzę, co ty sobie wkręcasz?! Nie ma z nami żadnych kobiet! Ta ruda to kelnerka, która przynosiła nam flaszki, a to, co robi z Natem, gówno mnie obchodzi, rozumiesz?! – Ciska we mnie gromami, a gdy jego wzrok powoli przejeżdża po mojej sukience, dosłownie dyszy mi w twarz z podminowania. – I co to, kurwa, jest?! – Wpatruje się sugestywnie w moje oczy, jakby dopiero teraz dostrzegł, co mam na sobie.

– Z tego co wiem, to sukienka – odpowiadam wrednie, tym samym wprowadzając go na kolejny poziom jego wściekłości.

– Ty sobie jaja robisz?!

– Nie. – Wzruszam ramionami.

– Starasz się na mnie odegrać? O to chodzi?

– Nic z tych rzeczy, Bruno, po prostu mam zamiar dobrze się bawić i tobie radzę zrobić to samo.

– Wracamy do domu. – Bez wahania bierze mnie za rękę i ciągnie w stronę wyjścia. Wzbraniam się i zapieram, bo nie chcę z nim nigdzie wracać, jestem na niego wściekła. – Nie pozwolę, by jacyś obcy faceci gapili się na moją wyrozbieraną praktycznie do naga kobietę.

– Sugerujesz, że wyglądam jak dziwka? – Staję jak wryta, zabieram rękę z jego uścisku i wpatruję się w niego.

– Owszem. – Odwraca się do mnie i idąc tyłem, rozkłada ręce, po czym wzrusza jeszcze ramionami. – Przykro mi, dziś wyglądasz jak każda z pracujących w moim klubie.

Na jego grubiańskie słowa dosłownie rozdziawiam usta. Co za pieprzony palant.

– Hmm… Świetnie, bo w końcu, jak by nie patrzeć, jesteś alfonsem, więc byłoby dziwnie, gdyby sypiająca z tobą kobieta nie była dziwką – dorzucam i nawet na niego nie patrząc, ruszam w stronę drzwi do klubu.

– Nicky… Nie to miałem na myśli…

– Daruj sobie. Dziwka zawsze pozostanie tylko dziwką, a alfons alfonsem. Niepotrzebnie się łudziłam. – Wyrzucam z siebie te słowa i widzę, że ostatnie z nich w jakiś sposób zadały mu ból.

Cóż, obecnie mam to gdzieś. W pewien sposób zadowolona, zostawiam go wśród gromadki na tarasie, a sama wchodzę do klubu. Odnajduję przy stoliku Kelly z Vinem i wcale się nie dziwię, gdy oznajmiają mi, że Beth wróciła z Natem. Wiadomo, dała mu się przerobić. Rozmawiam jeszcze chwilę ze znajomymi, a gdy do naszego stolika dołącza jeszcze Zara z Malcolmem, informuję ich, że zbieram się do domu, po czym zmierzam do drzwi.

Jeszcze przed samym wyjściem niestety natykam się na Brunona żegnającego się z wpuszczającym mnie do klubu ochroniarzem, ale tylko przelotem na niego zerkam. On również, zaraz gdy tylko mnie dostrzega, odwraca wzrok, więc nie mam zamiaru wdawać się z nim w kolejne kłótnie. Bez zwracania na niego większej uwagi wychodzę na zewnątrz, a dostrzegłszy wolną taksówkę, podbiegam do niej, zajmuję miejsce i wracam do domu.

ROZDZIAŁ13

Czwartą godzinę pracy snuję się jak widmo po klubie fitness. Na każde pytanie odpowiadam zdawkowo, bo szczerze mówiąc, nie mam dzisiaj ochoty na rozmowy. Nie mam kaca, nic mnie nie boli, no, może poza tym małym, bijącym narządem w mojej piersi. Kuźwa… Dałam ciała, i to porządnie. Jak mogłam powiedzieć, że alfons zostanie tylko alfonsem i dodać, że niepotrzebnie się łudziłam? Chyba aż nadto dałam mu do zrozumienia, że wątpię w jego wierność i diametralną zmianę. Jednak, cholera, ja naprawdę w to wierzę i co ważniejsze kocham go, szalenie.

Wzdycham znużona i postanawiam kolejny raz spróbować się do niego dodzwonić. Przykładam telefon do ucha, dzwonię, ale oczywiście włącza się poczta. Świetnie… Choć z drugiej strony, co się dziwić, sama po takiej akcji nie chciałabym z sobą gadać. Odkładam telefon na stolik, a gdy Beth cała w skowronkach wpada do mojej sali treningowej, staram się przynajmniej nieznacznie uśmiechnąć.

– Jakiś starszy łysiejący ważniak w garniaku podrzucił to dla ciebie od Brunona. – Beth podaje mi sporą białą kopertę.

– Dla mnie? Od Brunona? – Niepewnie biorę kopertę, po czym ją otwieram. Wyjmuję plik kartek i szybko dostrzegam, że to umowa kupna domu, o którym wspominał Bruno. Momentalnie przełykam gulę wielkości piłki. Aż chce mi się płakać. Więc mimo wczorajszego spięcia nadal chciał, abym to dostała?

– Co to? – Beth przysuwa się i zerka na trzymane przeze mnie kartki.

– Umowa.

– No widzę. Ale czego?

– Kupna domu.

– Naprawdę? – Beth marszczy brwi i zaraz widzę, jak na jej usta wypływa szyderczy uśmiech. – Więc planujecie razem zamieszkać?

– Co?! – Wybałuszam na nią oczy. – Nie!

– Jak to? – Spogląda na mnie skonfundowana. – Kupuje dom, ty dostajesz umowę i nie będziecie razem mieszkać? To dziwne.

– Nie wiem, czy my jeszcze cokolwiek będziemy razem robić – mamroczę i opadam na leżący na podłodze materac.

– Co? Nie czaję. Przestań gadać półsłówkami, bo nic z tego nie rozumiem – naskakuje na mnie, przystając przede mną i stukając swoimi air maxami o posadzkę.

Bez słowa wyjaśnienia opieram łokcie na kolanach, a twarz chowam w dłoniach.

– Pokłóciliście się z Brunonem? O wczoraj? O to wyjście, tak? – zarzuca mnie kolejnymi pytaniami.

– No można tak to ująć.

– Przestań, na pewno mu przejdzie. Zresztą on za tobą szaleje. – Beth siada obok mnie na materacu, a ja dopiero teraz wyłaniam twarz z dłoni i zerkam na nią. Widzę, że się do mnie uśmiecha. – I ty za nim też, więc nie sądzę, żeby twoja kiecka i wyjście w niej mogło to zmienić.

– Beth… – wzdycham, bo nie jestem taka pewna. – To nie ma związku z tą kiecką. Chyba… No, może nie tak bezpośrednio… – Gubię się w swoich myślach na samo wspomnienie wczorajszego wieczoru.

– Dalej nie rozumiem – mówi Beth, obrzucając mnie domagającym się odpowiedzi wzrokiem.

Wzdycham smętnie, ale w końcu postanawiam nieco ją oświecić.

– Ja mu wygarnęłam, że jest alfonsem…

– Dooobraaa… – Niepewnie na mnie zerka. – Dowaliłaś, przyznaję. Ale przecież nie skłamałaś, jest nim, i co z tego? Przeszkadza ci to?

– Nie – odpowiadam natychmiast. – Tyle że wczoraj byłam na niego wkurzona, tak ostro i palnęłam, że niepotrzebnie łudziłam się, iż kiedyś się zmieni…

– O kurczę.

– No właśnie. Gdybyś tylko widziała jego minę… – Na samą myśl dzisiaj już wcale nie czuję tego zadowolenia, co wczoraj. Obecnie jest mi niebywale przykro, smutno, głupio i nawet nie wiem co jeszcze.

– Hej… – Beth głaszcze mnie pokrzepiająco po ramieniu, a potem przytula. – Mam pewien pomysł, nie schlebiając sobie, całkiem dobry, ale będzie cię on kosztował sporo odwagi, Nicole Brandt. – Z uśmiechem odrywa się od mojego ciała, a ja zaczynam szczerze się bać, bo nie mam pojęcia, o czym ten demon myśli. – Zastąpię cię w dzisiejszych treningach, wezmę twoje podopieczne na zajęcia do siebie, a ty się odstawisz i pojedziesz do klubu Brunona wraz z tym. – Wskazuje na dokumenty.

– Aha, i to jest ten twój wspaniały plan? – ironizuję. – Nie no, spoko, myślisz, że jak zobaczy mnie z tą kopertą w dłoni, to uradowany rzuci się na mnie i wszystko będzie cacy? – drwię, na co Beth marszy brwi.

– Nie powiedziałam, że to koniec. To była ta banalna część zadania. W tej trudniejszej, jeżeli naprawdę chcesz go odzyskać, powiesz mu, co do niego czujesz.

– Beth… – prycham.

– Nicole Brandt, wyznasz mu w końcu, że go kochasz.

Wybałuszam na nią oczy i zamieram w bezruchu.

– Zaraz, co? Ale…

– Skąd to wiem? – kończy za mnie, rozbawiona. Niepewnie się w nią wpatruję, a ta uśmiecha się jeszcze szerzej. – Bo cię znam i nie zachowywałaś się tak przy żadnym innym facecie, no… poza Christianem. – Dosłownie się krzywi, wypowiadając jego imię. – Dlatego zrobisz to, co ci radzę, i wreszcie wyznasz swoje uczucia Brunonowi.

– No nie wiem… – Opadam jak długa na materac i zaczynam analizować jej słowa.

Fakt, kocham go, to jest pewne. Nie chcę, by związek z Brunonem się skończył, uwielbiam go. Uwielbiam, gdy swoimi pocałunkami budzi mnie rano, uwielbiam, gdy droczymy się na kanapie, a później nasze zwykłe przekomarzania zamieniają się w namiętny seks, uwielbiam, gdy jest zaborczy, a zaraz potem mocno mnie obejmuje i stwierdza, że z nikim nie było mu tak jak ze mną. Naprawdę nie chcę tego stracić… I, do cholery, nie stracę.

Raptownie podnoszę się z materaca, wstaję i posyłam Beth olśniewający, szczery uśmiech.

– Masz rację, zrobię to – zapewniam, na co ta wariatka zaraz też wstaje i zaczyna mnie tulić.

– Gdy już się sobą nacieszycie, koniecznie czekam na dokładne zrelacjonowanie jego reakcji.

– Jasne! – śmieję się, po czym sięgam po kopertę z dokumentami. – Daj tylko znać Vinowi, że mnie dzisiaj zastąpisz i weź z recepcji moją rozpiskę.

– Masz to jak w banku. – Szczerzy się do mnie, a ja jeszcze raz mocno ją przytulam.

– Naprawdę dzięki, Beth – mówię, gdy wypuszczam ją z ramion.

– Nie ma o czym gadać – zbywa mnie, na co w przelocie posyłam jej jeszcze buziaka i pędem oddalam się do szatni, by wyszykować się na wizytę u Brunona.

Parkuję swoje TT na parkingu przed klubem Brunona i już na sam widok stojącego nieopodal błyszczącego m8, jakiegoś nowego białego porsche cabrio, przewracam oczami. Serio, znowu jakiś nowy nabytek Brunona?

Prycham pod nosem, po czym wysiadam z samochodu i zmierzam do wejścia. Zauważywszy mnie, ochroniarz Ben odpina linę i z uśmiechem wita się ze mną.

– Niezła marynarka – zagaduję, widząc go w nowej, zapewne szytej na miarę marynarce, by objąć jego muskularne barki i ramiona.

– Ładna sukienka – mówi, wskazując na moją czerwoną, bandażową kieckę.

– Dziękuję. – Uśmiecham się, rzucam mu ostatnie spojrzenie i wchodzę do holu.

– Nie wierzę, moja przyszła dziewczyna znowu tutaj – rzuca na przywitanie bajerant Kevin, na co wybucham śmiechem.

– Tak, Kev, gadaj tak dalej! – zaśmiewam się. – Ale uważaj, bo te kamery… – Wskazuję na jeden i drugi malusieńki obiektyw umieszczony w skrajnych punktach holu. – rejestrują dźwięk, więc twoje zaloty nie umkną Brunonowi – nabijam się, na co Kev udaje speszonego i macha w stronę jednej z kamer.

– Sorry, szefie, ja tylko tak się droczę – woła.

Na jego zgrywy wybucham śmiechem i nie tylko ja, bo stojąca za recepcją Sara także parska.

– Z kim mi przyszło pracować… – włącza się rozbawiona. Podchodzę do niej, nachylam się nad blatem recepcji i cmokam ją w policzek na przywitanie.

– Bruno u siebie? – dopytuję.

– Tak, ale ma jakieś spotkanie. Kazał, by nikt nie kręcił się po korytarzu, a już tym bardziej nie przeszkadzał.

– Brzmi groźnie – żartuję. – A myślisz, że dla mnie zrobi wyjątek? Mam coś dla niego. – Uśmiecham się niewinnie.

– Nie! Nie chcę wiedzieć, co dla niego masz, Nicky – przerywa mi, udając zgorszenie.

– Nie to, wariatko – rugam ją, gdy domyślam się, o co może jej chodzić. – Mam dla niego pewną umowę i chcę mu przekazać ważną informację – ujmuję to w ten sposób, by nie zdradzić, jaką konkretnie mam dla niego wiadomość.

– Skoro tak… – Widzę, że Sara nieco się waha, ale zaraz jakby coś w jej głowie jednak nakazywało jej mnie do niego puścić. – Dobra, idź, ale jak Bruno się wkurzy, masz mnie obronić – mówi poważnie.

– Oczywiście. – Uśmiechając się od ucha do ucha, obracam się na pięcie i już zmierzam długim korytarzem do gabinetu Brunona.

Idę krok za krokiem, aż po chwili wszelkie inne odgłosy milkną, a ja słyszę jedynie stukot swoich obcasów. Zwalniam, by nie maszerować po posadzce jak stado cztero-, a w zasadzie dwukopytnych centaurów, i powoli zbliżam się do drzwi jego gabinetu. Już mam chwytać za klamkę, lecz usłyszana donośna, niezbyt miła wymiana zdań powoduje, że zamieram z ręką w powietrzu. Przez drzwi docierają do mnie jedynie jakieś skrawki. Kolejna rata… Nic nie dostaniesz… Więc pozna prawdę… Stoję jak ten słup i przysłuchuję się tej rozmowie, a moje serce z każdą chwilą uderza o żebra coraz mocniej. Martwię się, bo nie mam pojęcia, co się dzieje i w co takiego wpakował się Bruno.

– Nie dostaniesz nic! Ani, kurwa, centa więcej! Dość. – Słyszę, jak Bruno podnosi głos, przez co teraz jeszcze wyraźniej dociera do mnie jego wzburzenie.

– Lepiej dobrze to przemyśl. Naprawdę chcesz, żeby poznała prawdę o naszym małym układzie?

– Nie zrobisz jej tego.

– Nie zrobię? – Drugi osobnik w pomieszczeniu zaczyna się grubo śmiać, a mnie jak na zawołanie przechodzi zimny dreszcz, bo znam ten śmiech, i to nawet bardzo dobrze. Kurczowo przełykam ślinę. Tata… – Naprawdę uważasz, że moja słodka Nicky wybaczy ci, gdy się dowie, że nigdy nie było żadnego pieprzonego długu, a pieniądze przekazałeś mi dopiero, gdy byłeś pewny, że załatwię ci kogoś do pracy w klubie? Jeżeli tak, to słabo ją znasz.

Nie wierzę. W moje oczy nagle wkradają się łzy. To chyba jakiś żart. Jak porażona, momentalnie chwytam za klamkę i wpadam do gabinetu Brunona.

– Mówiłem, nie przesz… Nicky… – Bruno patrzy na mnie udręczonym wzrokiem, ale w tym momencie mam to gdzieś.

Zerkam na ojca, ale jego oczywiście nie rusza moja obecność. Jak zwykle ma to gdzieś.

– Czy to, co powiedział, to prawda?! – Wpatruję się twardo w Brunona, chcąc uzyskać odpowiedź. – Nie było żadnego długu?! – dosłownie krzyczę, a moje oczy na nowo zaczynają się szklić. Bruno zrywa się do mnie, ale nic nie mówi, a to mi wystarcza… Wystarcza, by domyślić się odpowiedzi… – Ja pieprzę. Pracowałam u ciebie, a ty po

prostu dałeś mu te pieniądze… – W tym oszołomieniu jakaś pojedyncza łza wymyka się z mojego oka, a zaraz przy mrugnięciu kolejna.

– Nie dramatyzuj. – Ojciec gromi mnie spojrzeniem, przez co w moim gardle powstaje niewyobrażalna gula, bo tak po prostu potrafił mnie sprzedać. Aż robi mi się niedobrze.

– Nicky, daj sobie to wszystko wyjaśnić. – Bruno przystaje przy mnie. Chce mnie objąć, ale natychmiast się cofam, posyłając mu wściekłe spojrzenia. Niech nawet nie próbuje. – Proszę…

– Tu nie ma czego wyjaśniać, Bruno – ucinam wściekle. – Kurwa… Zmusiliście mnie do pracy w tym miejscu, zastraszyliście Amy, chcąc, by pracowała wśród tych starych oblechów, których ja musiałam znosić na co dzień. A ty… – Spoglądam z obrzydzeniem na Brunona. – Ty mu jeszcze za to zapłaciłeś. – Już prawie płaczę, uzmysławiając sobie to wszystko. Boże, co ze mnie za kretynka.

– Oj, Nicole, Amy nigdy nie trafiłaby do tego miejsca. Za kogo ty mnie uważasz? – Ojciec dosłownie śmieje mi się prosto w twarz. – Ona była jedynie na zachętę dla ciebie. Wiedziałem, że w pierwszej kolejności pojedzie do starszej siostry, wygada się, a ty oczywiście nie puścisz jej, nie wiedząc, w co się pakuje, i sama odwiedzisz to miejsce. Jak przewidziałem, tak się stało i jeszcze otrzymałem bonus: spodobałaś mu się.

Nie dowierzam, on jest dosłownie dumny, gdy to mówi. Moja wściekłość łączy się z tym strasznym uciskiem

w klatce.

– Wypieprzaj stąd, już! – Bruno ryczy do mojego ojca, ale ja nawet nie mam siły stać na nogach, po prostu pod natłokiem tych wszystkich informacji opadam na krzesło, a następne łzy mimowolnie spływają po moich policzkach.

– Nie histeryzuj, Nicole. Możesz być z siebie dumna, pomogłaś naszej rodzinie. Amy jest zachwycona nowym samochodem, chyba ci się chwaliła, nie? A Grace… Ona ubóstwia swoje nowe białe porsche, może je widziałaś? Stoi przed klubem…

Z oczami pełnymi łez unoszę wzrok na ojca i mściwie się w niego wpatruję.

– Wyjdź stąd. – Ledwo jestem w stanie wydusić z siebie te słowa.

– Naprawdę się cieszę, że jesteście razem. Liczę na kolejne udane interesy – odzywa się ojciec, na co z mojego gardła ucieka szloch.

– Wypierdalaj! Już! – Bruno chwyta mojego ojca za chabety, wyrzuca go za drzwi i zaraz je zatrzaskuje.

Nadal siedzę na krześle. Ze wzrokiem wbitym w posadzkę staram się uspokoić oddech i jakoś pozbierać do kupy, ale to na nic, bo dopiero teraz te wszystkie emocje mnie opuszczają i zaczynam płakać.

– Nicky… – Bruno przysiada przede mną i ujmuje moje dłonie kurczowo wczepione w kopertę, o której istnieniu całkiem zapomniałam.

Natychmiast wyrywam mu ręce. Nie chcę, aby mnie w ogóle dotykał.

– Przepraszam. Naprawdę. Powinienem był wcześniej powiedzieć ci prawdę. – Całuje moje kolana, ale odwracam głowę w bok, bo boję się, że kolejny szloch wyrwie mi się z gardła.

– Masz rację, powinieneś – odzywam się ledwie słyszalnie.

– Wiem, wybacz. – Ujmuje kosmyk moich włosów i zakłada mi go za ucho.

– Przestań. – Strzepuję jego dłoń i podrywam się z krzesła, by uciec przed jego dotykiem. To nagłe wzburzenie dodaje mi odrobinę odwagi do poznania całej prawdy. – Jak do tego w ogóle doszło? – dociekam. Boli niewyobrażalnie, ale muszę uzyskać te odpowiedzi.

– Nicky… Proszę…

– Mów! – drę się i przyszpilam go rozjątrzonym wzrokiem. – Po tym wszystkim chociaż tyle jesteś mi winien, Bruno.

Wzdycha smętnie i opiera się biodrami o brzeg biurka, podczas gdy ja stoję trzy kroki od niego i twardo daję mu do zrozumienia, że ma zacząć gadać.

– Mieliśmy braki w klubie, twój ojciec zaoferował się, że za odpowiednią cenę przyśle swoją niezłą córkę, która nada się idealnie do tego miejsca. Pokazał nam zdjęcia twojej siostry. Owszem, była ładna, ale za młoda. Nie byłem zachwycony tym planem, ale przekonał Marka, a ja miałem do oddania pewną przysługę, więc na to przystałem. Strand miał dopiąć całość na ostatni guzik i przysłać tu małą.

– Nasłałeś jakichś goryli na moją siostrę do akademika… – dogryzam.

– Co? Nic takiego nie zrobiłem – broni się, na co wpatruję się w niego jeszcze wredniej. – Nie wiem, co Strand naodpieprzał, że zamiast siostry zjawiłaś się ty, Nicole. Ja jedynie przystałem na jego wersję, w której miał jakieś kłopoty. Nic więcej.

– I nie zapomnij o wersji z długiem – docinam.

– Nigdy nie mówiłem o żadnym długu. Ty o nim wspomniałaś, wpadając pierwszy raz do klubu. Myślałem, że to jego taktyka, więc nic się nie odezwałem na temat forsy, którą miałem mu przekazać dopiero, gdy rozpoczniesz pracę.

– Właśnie. Nie zaprzeczyłeś…

– Nie zrobiłem tego, ale mogę się założyć, że gdybym tylko o tym wspomniał, zapewne ty sekundę później wyszłabyś z klubu, trzaskając drzwiami i więcej bym cię nie zobaczył.

– No oczywiście!

– No to już chyba wiesz, dlaczego tego nie zrobiłem. – Patrzy na mnie spode łba.

– Kto jeszcze znał prawdę? – dopytuję, gdy to wpada do mojej głowy.

Bruno chwilę milczy, jakby nie był pewny, czy mi to wyznać, a w moje myśli wkradają się te wszystkie zdumione i niepewne spojrzenia osób, którym tylko wspomniałam o długu. Ja pieprzę…

– Nate, Madi, Valar… Oni wszyscy wiedzieli… – udzielam sobie sama odpowiedzi, a przenosząc wzrok na Brunona i widząc jego udręczone spojrzenie, wiem, że mam rację.

– Nicky, posłuchaj… – Bruno odrywa się od biurka i powoli do mnie podchodzi. – Nie chciałem, żebyś dowiedziała się w ten sposób, naprawdę. Z czasem chciałem sam ci to wyznać. Może nie jutro, pojutrze, ale za jakiś czas na pewno. Ostatnią rzeczą, jakiej chciałem, było skrzywdzenie jedynej kobiety, na której mi zależy. – Wierzchem dłoni dotyka mojego policzka i czule wpatruje się w moje oczy, ale to na mnie nie działa. Jestem wściekła, a jeszcze bardziej zrozpaczona, bo straciłam wszystko, dosłownie wszystko.

– Przestań pieprzyć, Bruno. – Odsuwam się, by jego dłoń spadła z mojego policzka. – Co znaczyło w ustach mojego ojca, że chce odebrać kolejną ratę? – dopytuję, gdy ta myśl wpada do mojej głowy.

– Chciał kolejnych pięćdziesięciu tysięcy.

– Tym razem za co? – Wymownie unoszę brwi.

– Za utrzymanie naszego układu w tajemnicy przed tobą. Dowiedział się, że się spotykamy, a potem za milczenie zażądał pierwszej, jak to ujął, raty. Dziś upływał czas drugiej…

– Co?! Chwila… Płaciłeś mu już za milczenie?

– Oczywiście. Nie mogłem cię stracić przez taki popieprzony błąd.

Zaczynam się śmiać, choć wcale mnie to nie bawi. To chyba dla mnie zbyt wiele. Naprawdę byłam tylko środkiem do wyłudzenia przez ojca pieniędzy od Brunona? I to za te pieniądze, na które ja tak uporczywie zapieprzałam, kupił Grace nowe auto? Cudnie.

– Nicky… Wiem, że tak łatwo mi nie wybaczysz, nie zapomnisz tego, ale…

– Wybaczę? – Unoszę brwi, nie dowierzając w to, co mówi. – Bruno, tu nie ma czego wybaczać. Okłamałeś mnie, nasz cały związek był jednym wielkim oszustwem z twojej strony.

– Nicky, przestań. – Chce się zbliżyć, ale wyciągniętymi przed siebie rękami zatrzymuję go. – Naprawię to, obiecuję.

– Naprawisz, naprawdę? – Zaczynam się ironicznie uśmiechać, choć bardziej znów chce mi się wyć.

– Tak.

– Ja pieprzę… – Odwracam się do niego tyłem, podczas gdy natłok myśli i wszelkich żywionych do niego uczuć napiera na mnie ze zdwojoną siłą. – I pomyśleć, że przyjechałam tutaj po to, by ci powiedzieć, że cię kocham. Kurwa…

W tej chwili słyszę, jak Bruno głośniej łapie powietrze. Zrywa się, podbiega i przyciąga mnie do siebie.

– Nicky, powtórz to, błagam… – Opierając czoło o moje, zgnębionym wzrokiem wpatruje się we mnie. Mimo że z moich oczu już zaczynają płynąć łzy, a ja z całej siły mam ochotę mu przywalić w twarz, nie robię tego, tylko

ostatkiem sił się opanowuję. – Nicole, proszę, muszę to ponownie usłyszeć.

– Wal się, Bruno. – Przez ściśnięte gardło wyduszam te słowa, po czym zerkając w jego zbolałą twarz, wciskam mu w tors kopertę z umową kupna domu. Przenosi na nią spojrzenie, a potem ponownie niepewnie wpatruje się w moje oczy. – Proszę, to twoje. Ciesz się swoim nowym nabytkiem – dodaję, a potem, ocierając ostatnie łzy, wychodzę spod jego ramienia.

– Nicky, porozmawiaj ze mną. Nie zostawiaj mnie tak…

– My nie mamy już o czym rozmawiać, wszystko zostało powiedziane – rzucam na odchodne i zwracam się do wyjścia. Pociągam za klamkę, ale Bruno szybkimi krokami przemierza dzielącą nas odległość i stając zaraz za mną, domyka drzwi.

– Nie mogę pozwolić ci odejść. – Trzyma mnie w potrzasku między swoimi ramionami, gdy nadal stoję twarzą bezpośrednio przy drzwiach.

– Musisz, i to zrobisz, Bruno. Nie masz wyjścia. – Pociągam za klamkę.

Znów niweczy moje plany, nachylając się nade mną i napierając dłonią na drzwi.

– Kocham cię, Nicole – mówi z ustami przy mojej skroni, na co aż zamieram. Nie będąc pewną, czy się nie przesłyszałam, obracam się do niego i zerkam w jego oczy. – Zakochałem się w tobie, skarbie, tak beznadziejnie, że nie potrafię dać ci już odejść. I co ważniejsze, nie zrobię tego, nie pozwolę ci na to. Zostaniesz ze mną, a ja to naprawię. –

Dotyka mojego policzka, a potem zbliża usta w stronę moich i właśnie wtedy już się nie powstrzymuję, tylko z liścia uderzam go w twarz.

– Dupek. – Odpycham go, gdy jego dłoń wędruje do uderzonego policzka. Jeżeli naprawdę myślał, że gdy tylko powie mi kilka ckliwych słówek, od razu znów się rozpłynę i bez wahania wszystko mu wybaczę, to się przeliczył. – Nie dzwoń do mnie więcej – rzucam na odchodne.

Zostawiam go zszokowanego i wychodzę z gabinetu. Przemierzam hol szybkim krokiem, a następnie wyjmuję telefon i wybieram numer do Madi. Dzwonię, a ona już po trzech sygnałach odbiera.

– O proszę, kto zaszczycił mnie swoim telefonem! – rzuca śpiewnie na dzień dobry.

– Potrzebuję rady i pomocy. Wiem o układzie mojego ojca z Brunonem – przechodzę do rzeczy.

– Ja pieprzę…

– Dasz radę być w ciągu godziny w knajpce, gdzie ostatnio? – dopytuję, bo Madi nic więcej nie mówi.

– Jasne. Tylko się ubiorę i ruszam. Nicky… Wszystko gra?

– Tak, dam sobie radę, ale z jedną rzeczą będziesz musiała mi pomóc. O szczegółach opowiem ci, jak się spotkamy.

– Dobrze. Do zobaczenia. – Rozłącza się, więc chowam telefon do torebki.

W holu jedynie machnięciem ręką żegnam się z resztą personelu. Wiem, że z pewnością wyglądam żałośnie, gdy

taka zaryczana opuszczam klub Brunona, ale obecnie nie ma to dla mnie większego znaczenia. W tym momencie mam gorsze problemy, a jeszcze nikczemniejsze cele do zrealizowania. Nikt nie będzie robił ze mnie kretynki, nawet mój ojciec. Nie pozwolę na to.

***

Kiedy kelner stawia na naszym stoliku dwie kawy mrożone, widzę, że Madi nadal jest w lekkim szoku po moich słowach. Nie jest zachwycona planem, ale mam nadzieję, że będę mogła na nią liczyć.

– Jesteś tego pewna? – dopytuje już kolejny raz, na co kiwam głową, by ją utwierdzić w swojej decyzji. Koniec z dobrą Nicole Brandt, teraz nadszedł czas na wyrównanie rachunków.

– Tak, dlatego proszę byś przekazała to temu gorylowi od załatwiania wszelkich spraw po cichu. – Podsuwam jej karteczkę z zapisanymi informacjami o nowiutkim boxterze Grace i adresem domu w Santa Monica. – Dodaj, że cena nie gra roli – proszę, bo choćbym miała zapożyczyć się w banku, zrobię to.

– Dobra Nicky, pomogę ci… – wzdycha Madi i niepewnie się we mnie wpatruje. – Ale co z dokumentami i co ważniejsze, ze stanowym systemem rejestracji pojazdów?

– Tym się nie przejmuj. To już moja broszka. – Uśmiecham się zuchwale. Madi marszy czoło, jakby nie rozumiała, co mam na myśli. – Powiedzmy, że ty znasz kogoś od cichego znikania rzeczy, natomiast ja od ich

ponownej legalizacji – wyjaśniam. – Więc rozumiem, że piszesz się na to?

– W sumie jestem ci to winna… – Spogląda na mnie zarumieniona. – Wiedziałam o układzie, a nawet się nie zająknęłam.

Tylko macham ręką, by odpuściła. To nie jej wina, że jej brat jest palantem i tak sobie ze mną pogrywał.

– Skontaktuję się z Bradem i powiem, czego oczekujesz, a gdy będzie po sprawie, nakażę, by się do ciebie odezwał.

– Dzięki. – Posyłam jej usatysfakcjonowany uśmiech.

– Co z Brunonem? – wypala odważnie, wbijając się we mnie wzrokiem.

– Nic mu nie mów, ma się nie dowiedzieć.

– Oczywiście, że nic mu nie powiem. Zabiłby mnie, gdyby doszło do niego, że pomagam ci się odgrywać, a tym samym narażać na niebezpieczeństwo – przerywa mi natychmiast. – Bardziej pytam o to, co z wami. Wiesz, cieszyłam się, że będę miała siostrę. – Uśmiecha się pojednawczo, na co odwzajemniam się tym samym.

– Przecież ją masz. Może nie będę z Brunonem, ale zawsze możesz na mnie liczyć. A co do wyjść na imprezę albo drinka nawet nie musisz pytać. Po prostu dzwonisz i idziemy – zapewniam.

Zaczyna chichotać, przysuwa się do mnie z krzesłem i przytula.

– I dzwonić też mogę z każdym problemem? – dopytuje, a ja, śmiejąc się, kiwam głową.

– Nawet z najdrobniejszym – uściślam.

– No i jak ja miałabym cię nie uwielbiać? – Wypuszczając mnie z objęć, posyła mi kolejny olśniewający uśmiech, po czym ujmując w dłoń swoją filiżankę, stuka nią o moją. – W takim razie za nas. A, i od razu zaznaczam – rezerwuj dla mnie następny weekend. Zabieram cię na małe tournée po klubach. – Cieszy się jak dziecko i znów upija łyk swojej kawy.

Przez kolejną godzinę siedzenia z Madi mój humor nieco się poprawia, bo nie myślę już o całym zajściu, tylko słucham o jej problemach z Valarem i o tym jak rzyga jego obecnością w ich wspólnym domu. Razem chichoczemy, gdy ot tak opowiada o tym, że Simon się z nią nie rozwiedzie, bo dobrze wie, iż ta ma na niego takie haki, że zostałby bez niczego, a gdy pytam ją, co się stanie, jeżeli kiedyś na własnej ścieżce spotka miłość swojego życia, odpowiada, że wtedy rozwiedzie się bez wahania i odda mu część w sumie, jak by nie patrzeć, jego majątku. Tak, odda mu… To nieco śmieszne, ale nic nie mówię na ten temat, tylko dalej słucham jej narzekań.

Po pożegnaniu z Madi odprowadzam wzrokiem jej postać wsiadającą do cabrioleta, po czym udaję się do swojego TT. Usadawiam się za kierownicą, wyciągam z torebki telefon i postanawiam wrócić do swoich dramatów. Wzdychając, przeszukuję listę kontaktów i wybieram ten numer, pod który już nigdy miałam nie dzwonić. Niepewnie przykładam telefon do ucha i wsłuchuję się w kolejne sygnały połączenia, aż wreszcie dociera do mnie:

– Nie wierzę! Kurwa, nie wierzę. Nicole Brandt po takim czasie znów zaszczyciła mnie swoim telefonem.

– Zamknij się, Ethan, i słuchaj – przerywam mu w końcu, bo w przeciwnym wypadku zaraz zacznie się chełpić tym, że przewidział, iż po jakimś czasie znów się odezwę. – Potrzebuję przysługi.

– No proszę, proszę…

– I przypominam, że jesteś mi ją winien po akcji z ukrywaniem twojego sprzętu – dodaję, na co słyszę, jak rozbawiony cmoka, choć nie wiem, co go tak bawi. Jakoś gdy dowiedział się o planowanym nalocie na jego warsztat, wcale mu nie było do śmiechu, kiedy błagał mnie, bym przechowała jego sprzęt do hakowania.

– Chyba nigdy mi tego nie zapomnisz, co? – zaśmiewa się.

– Możemy przejść do rzeczy? – dopytuję, bo mam dość tej koleżeńskiej pogawędki.

– Oczywiście. Czego potrzebujesz tym razem, moja piękna Nicky?

– Za jakiś czas podstawię ci auto.

– Wooow, stara Nicky wróciła… Nieźle…

Już nic nie mówię na ten docinek, tylko postanawiam kontynuować.

– Będę potrzebowała wszelkich dokumentów i co ważniejsze, chcę, by w rejestrach urzędów widniała darowizna na moje nazwisko. Dasz radę to załatwić?

– Serio? Pytasz, czy jestem w stanie się tym zająć? Oj, Nicky, widać, że dawno się nie widzieliśmy.

– Świetnie. Zapłacę stawkę taką jak kiedyś.

– Daj spokój, z największą przyjemnością zrobię to za darmo.

– Nie chcę mieć u ciebie żadnych długów, a już tym bardziej przysług do odbębnienia. Zapłacę. Auto podstawić tam gdzie zawsze?

– Tak.

– W takim razie skontaktuję się z tobą za jakiś czas, gdy dopnę wszystko na ostatni guzik. Na razie.

– Nie mogę się doczekać – rzuca, ale już tylko się rozłączam.

Następnie chowam telefon, wkładam kluczyki do stacyjki i ruszam do domu.

ROZDZIAŁ 13

Kolejnego dnia w pracy, po trzecim treningu indywidualnym Beth wpada do mojej sali i znów zaczyna mnie męczyć. Napomina, bym opowiedziała jej o zajściu z Brunonem, bo Nate tylko wyśpiewał, że nie jesteśmy już razem, a o szczegóły kazał wypytać mnie. Widząc, że nie odpuści, opowiadam jej w końcu całość ze szczegółami, na co w pierwszej kolejności jest wyraźnie zszokowana, później ten szok zamienia się we współczucie i poklepywanie po ramieniu, następnie w złość i na koniec w śmiech, gdy mówię, że dostał w twarz po wyznaniu mi miłości.

– Zaraz, powiedział, że cię kocha, a ty mu za to liścia? – Beth jest wyraźnie ubawiona, a mnie to jakoś wcale nie bawi. Jestem jeszcze bardziej zła.

– No tak, nie będzie ze mnie robił idiotki. Najpierw wchodzi w jakieś porypane układy z moim ojcem, w sumie mnie kupuje, a później liczy, że gdy powie coś takiego, będę cała w skowronkach? Niech nie będzie śmieszny.

– Oj, Nicky, Nicky… – Beth kręci głową. – Więc co mam mu odpisać na pytanie o to, jak się dzisiaj czujesz? – Śmieje się, ale ja i tak wybałuszam na nią oczy.

Poważnie, pisał do Beth? Jeszcze bardziej wkurzona wpatruję się w uśmiechniętą przyjaciółkę.

– Nic – ucinam i wracam do wyłączania ostatnich przyrządów. – Albo napisz, że to nie jego sprawa, i dodaj, żeby przestał do mnie wydzwaniać i wypisywać – kończę.

– Sama widzisz, on naprawdę cię kocha i pokazuje to na różne sposoby. A ty jesteś uparta jak osioł i przez ciebie cierpi.

– A bierzesz w ogóle pod uwagę, że może nie jestem uparta jak osioł, a jedynie zraniona? – Unoszę wymownie brew, ale ona tylko macha na mnie ręką, jakby w moim wypadku odczuwanie bólu było czymś niemożliwym.

Czy Nicole Brandt musi być całe życie twarda i po każdym kopniaku z uśmiechem podnosić się z ziemi i szykować na kolejny cios? Naprawdę każdy o mnie myśli w ten sposób? Wiecznie zimna jak głaz, dumna, znosząca bez żadnych odczuć wszelkie niepowodzenia i porażki? Jeżeli tak, to przykro mi, ale zawiodę wiele tak zatwardziałych już na mój temat opinii, bo w tym momencie odczuwam wszystko, i to bardzo.

– Daj spokój, jeden dzień i się pogodzicie. Zresztą przecież go kochasz. – Beth szczerzy się do mnie, a we mnie na te ostatnie jej słowa coś właśnie pęka.

– Do cholery, Beth! – Już nawet nie potrafię nad sobą zapanować. – On mnie oszukał. Od samego początku to

robił, a zmyślony dług wykorzystał, bym poszła z nim na ten pieprzony bal, po którym, jak by nie patrzeć, się z nim przespałam. Możliwe, że gdyby nie to, do teraz do niczego by między nami nie doszło, a ja nie czułabym tego głupiego ucisku w klatce, bo tak, masz rację, kocham go, i to cholernie!

Dopiero teraz widzę, że co nieco do niej dotarło, bo przeszywa mnie smutnym spojrzeniem.

– On też cierpi.

– Nie martw się, poradzi sobie. Bruno ma pełno dziewczyn, które chętnie go pocieszą, więc niech skorzysta.

– Do ciebie naprawdę nic nie dociera, jesteś zaślepiona złością. Masz szansę być szczęśliwą, ale odrzucasz to przez swoją dumę.

– Wiesz co, jak masz zamiar nadal go bronić, to nie chce mi się tego dalej słuchać – ucinam, a kiedy słyszę, jak mój telefon znów zaczyna tarabanić, wkurzona zwracam się w jego stronę, ujmuję go w dłoń i odrzucam połączenie, oczywiście od Brunona.

– Furiatka! – Beth drze się za mną, gdy tylko, posyłając jej cięte spojrzenie, wychodzę z sali i kieruję się do recepcji po rozpiskę kolejnych zajęć.

***

Kilka dni później tonę w SMS-ach, połączeniach i bukietach kwiatów od Brunona. Do niego naprawdę nie dociera, że to koniec. Siedząc na materacach w mojej sali treningowej, kasuję kolejne wiadomości, jednak gdy dostrzegam jedną

z wideo, nawet nie wiem dlaczego, ale ciekawska część mojej natury nakazuje mi ją otworzyć, więc to robię. Treść nad filmikiem mówi: „Obiecałaś zostać…” – tylko tyle i aż tyle. Kurczowo przełykam ślinę, a mój palec wędruje do przycisku play, by odtworzyć video.

Już po pierwszych sekundach nagrania dociera do mnie, że to jeden z filmików kręconych telefonem przez Brunona podczas naszego wspólnego leżenia w łóżku i oglądania telewizji.

– Dlaczego to nagrywasz? – Zasłaniając twarz poduszką przed kamerą jego Iphone’a, śmieję się i opadam całym ciałem na pościel.

– Bo chcę mieć to uwiecznione na zawsze. Więc… – dopytuje, a ja nawet teraz pamiętam ten jego bezczelny uśmiech, gdy zadawał to pytanie i ściągał z mojej twarzy poduszkę. – Kto jest twoim ulubionym mężczyzną?

– Hmm… – Robiąc niewinną minę do kamery, udawałam, że się zamyślam, po czym wskazałam na telewizor, a na nim gościa z reklamy ćwiczącego na linach. – On! Jest niezły! – wykrzyknęłam.

Bruno oczywiście zwrócił się w stronę telewizora, po czym do mnie i szybko zobaczyłam chochliki zła w jego oczach.

– Zła odpowiedź. – Na chwilę ekran robi się czarny i słychać tylko mój śmiech i małą szamotaninę, podczas której Bruno zaczął mnie łaskotać aż do łez. Gdy na ekranie telefonu znów widzę siebie, tym razem z ogromnym

uśmiechem na ustach, ocierając łzy śmiechu, Bruno pyta: – Kto jest…

– Ty głuptasie! – wtrąciłam mu się w pół zdania i zarzuciłam ramiona na szyję, przyciągnęłam do siebie i nachalnie wpiłam się w jego wargi.

– Grzeczna dziewczynka. – Gdy oderwaliśmy się od siebie, Bruno uśmiechał się usatysfakcjonowany. – Więc zostaniesz ze mną na noc?

– Jeżeli tylko chcesz, zostanę na dzisiejszą, na kolejną i jeszcze następną. W sumie mogę zostać z tobą na zawsze, Bruno. – Zadziornie się uśmiechnęłam, opadając na łóżko i oglądając jego lekko zszokowaną minę, która stopniowo zmieniała się na szczerze zadowoloną.

– Uwierz, chcę tego, Nicky. Niczego bardziej nie pragnę.

– W takim razie przyzwyczajaj się do mojej obecności, bo nigdzie się nie wybieram. Obiecuję. – Na te słowa opadł na mnie i całując się ze mną, zakończył nagrywanie filmu.

Siedzę tak chwilę i powracam myślami do tamtej nocy w jego apartamencie nad klubem. Cholera, mimo że tego nie chcę, i tak czuję, jak pod moimi powiekami zbierają się łzy, a oddech więźnie mi w gardle. Kocham go i choć chciałabym przestać i uciec od tych wszystkich uczuć, on wcale nie ułatwia sprawy, co rusz o sobie przypominając.

Kiedy po mojej dłoni rozchodzi się wibracja przychodzącego połączenia, szybko odpieram natłok myśli, odchrząkuję, by wziąć się w garść i przełknąć gulę

w gardle, a potem zerkam na wyświetlacz. Dostrzegając numer zastrzeżony, odbieram.

– Załatwione. Przyślę ci adres odbioru przesyłki. Dziś, ósma.

– Będę – odpowiadam pośpiesznie.

Słyszę, jak Brad się rozłącza i na moje usta jakoś mimowolnie wstępuje niewielki uśmiech. Nie ma co ukrywać, odezwał się naprawdę szybko. Obecnie to ja muszę sprawnie zadziałać z całą resztą, nim rozpocznie się zacięta walka o boxtera. Pośpiesznie piszę SMS-a do Ethana, że dziś przed dwudziestą trzecią podstawię mu auto, i dodaję, by potraktował tę sprawę jako priorytet.

Nim odłożę telefon, w drzwiach sali treningowej zjawia się jedna z moich ulubionych podopiecznych – czterdziestoczteroletnia blondynka o krótkich włosach i już nieźle wyrzeźbionej sylwetce. Uśmiecham się do niej szczerze.

– Pani Green, kolejny nowy komplet – zagaduję, lustrując jej nowy limonkowy zestaw do ćwiczeń, gdy tylko podchodzi bliżej.

– Co zrobić, nie mogłam się oprzeć – odpiera wyraźnie zachwycona.

– Rozumiem, że tak jak trzem poprzednim – żartuję, a ta od niechcenia macha ręką i uśmiecha się czupurnie.

– Gdybym miała tyle lat, co ty, Nicky, widziałabyś mnie w tym samym seksownym, pstrokatym komplecie, który masz na sobie.

– Kurczę, w takim razie cieszę się, że jest pani młodsza, bo w innym wypadku zajęłaby pani moje miejsce w klubie i straciłabym pracę – dogaduję rozbawiona.

– Wiesz, chyba zacznę do ciebie jeszcze częściej przychodzić. Naprawdę potrafisz podnieść samoocenę. – Szczerzy się, jak zawsze, kiedy zachwalam jej niezły wygląd i docinam, że dałabym jej maks dwadzieścia pięć lat.

– Zapraszam serdecznie, ale nie wiem, co będziemy robić skoro ma pani talię osy, a jedyne, na co wykonujemy ćwiczenia, to większa i bardziej umięśniona pupa.

– Będziemy po prostu siedzieć – rzuca, a kiedy włączam jej bieżnię, zabiera się za rozgrzewkę.

– W takim razie nie mam nic przeciwko. – Posyłając jej olśniewający uśmiech, rozglądam się po sali za niezbędnym sprzętem. – Idę tylko do Beth po pani ulubione maty, bo ta zołza podkradła je ode mnie.

Pani Green puszcza mi oczko, a potem zwraca się przed siebie i zwiększa tempo rozgrzewki.

Lecę do sali Beth, lekko pukam w drzwi i wpadam do wnętrza, ale zaraz przystaję. Robi mi się niezmiernie głupio, bo widzę Beth w towarzystwie Nate’a.

– Nicky… – Nate zerka na mnie niepewnie.

– Cześć – witam się jakoś nieśmiało i zaraz przenoszę wzrok na Beth. – Potrzebuję neonowe maty dla pani Green – wyjaśniam swoje nieoczekiwane wtargnięcie, ale coś mi podpowiada, że z całych sił powinnam zacząć dziękować Bogu, że nie zastałam ich w jakiejś intymnej sytuacji, na przykład na ławeczce…

– Są tam. – Beth wskazuje na nie.

– Dzięki.

– Nicky, porozmawiaj z Brunonem, on…

– Fajnie było cię spotkać, Nate – wcinam mu się w pół zdania, posyłam im lekki uśmiech i ruszam w stronę wyjścia.

– Daj spokój, Nate. Trudno, co będzie, to będzie – strofuje go Beth.

Kręcę głową, bo ona znów trzyma jego stronę. Tak szybko jak przybyłam, wychodzę z jej sali i biegnę przez korytarz.

– Mam! – rzucam uradowana, wchodząc do siebie.

Pani Green posyła mi zuchwały uśmiech.

– Cudownie – zachwyca się, przystępując już do rozgrzewki w parterze, podczas gdy ja rozkładam przed nią maty.

– To co dzisiaj? Wycisk czy na spokojnie? – dopytuję, na co kobieta, drapiąc się po głowie, chwilę się zastanawia.

– Dzisiaj na spokojnie – odpowiada.

– Dobrze, w takim razie… – I już nie kończę, bo drzwi do mojej sali z impetem się otwierają, a w nich zauważam przebranego w strój sportowy Brunona. Zaraz za nim wychwytuję odciągającego go za ramię Nate’a i Beth, ale Bruno widocznie nie chce odpuścić.

– Zostaw go, niech idzie, inaczej ona nigdy z nim nie porozmawia. – Beth chwyta Nate’a pod rękę.

Normalnie nie dowierzam, gdy Nate go puszcza, a Bruno twardym krokiem rusza w moją stronę, robiąc

scenę przed moją klientką.

– Zapłacę tysiąc dolarów, jeżeli tylko zostawi mnie z nią pani sam na sam. Muszę porozmawiać z tą niemożliwą kobietą, która unika mnie na wszelkie możliwe sposoby, a którą kocham nad życie. – Bruno zwraca się do mojej podopiecznej, a ta zdumiona zerka na mnie, po czym na wyciągnięte przed nią pieniądze.

Ze wstydu aż zakrywam oczy. Wkurzona jego zachowaniem odwracam się, by nie wybuchnąć przy pani Green.

– Proszę to schować, nie potrzebuję pieniędzy. – Kobieta śmieje się do niego. – W takim razie, Nicky, widzimy się w piątek?

Dosłownie aż się na nią obracam, bo nie mogę uwierzyć, że naprawdę mnie z nim zostawi.

– Ale ja tak nie mogę. Zapłaciła pani za te zajęcia… – tłumaczę się, jednak widzę, że to i tak nic nie daje.

Pani Green tylko uśmiecha się do mnie, a potem zerka na Brunona.

– Och, tym się nie przejmuj, odbiorę to sobie kiedyś. – Macha ręką. – A teraz zostawię cię z tym przystojniakiem, który tak uporczywie zabiega o twoje względy. Do zobaczenia. – Uśmiecha się, po czym widzę, jak jeszcze jeden uśmiech posyła Brunonowi, a potem mrucząc pod nosem coś o szaleńczej miłości, wychodzi i zamyka za sobą drzwi, zostawiając mnie sam na sam z osobą, z którą nie chciałam mieć już do czynienia.

– Co ty odpieprzasz, Bruno?! – wybucham, kiedy tylko znów rusza w moją stronę.

– Nie odbierasz, nie odpisujesz, stoję jak kretyn pod twoim domem i walę w drzwi, ale nie otwierasz, więc uwierz, brakuje mi już, kurwa, pomysłów, jak do ciebie dotrzeć – warczy, przystając bezpośrednio przede mną.

Wściekła do granic możliwości, zakładam ręce na biodra, by czasami nie wpaść na pomysł nakopania mu, bo nie przyjmuje do świadomości tego, że może nie chcę z nim gadać.

– Aha, i dlatego nachodzisz mnie w pracy i proponujesz mojej klientce pieniądze. Super…

– A jaki mam inny wybór?

– Dać mi w końcu spokój? – odpowiadam bez zawahania.

– Nie. To nie wchodzi w grę. Tak, przyznaję, masz prawo się na mnie wściekać. Zawaliłem, i to porządnie, ale chcę to naprawić, chcę jeszcze jednej szansy. Udowodnię ci, że zasługuję na twoje zaufanie. Proszę. – Próbuje mnie objąć, ale natychmiast się cofam, by nie miał możliwości nawet mnie dotknąć. – Nicky, tęsknię za tobą i nie potrafię sobie z tym wszystkim poradzić. Po raz pierwszy czuję coś tak silnego. To mnie przytłacza, dlatego nie mogę dać ci odejść. Potrzebuję cię.

Kiedy znów się zbliża, ja robię krok do tyłu, ale łapie mnie za rękę i przyciąga do siebie. Wpadam na jego tors, łapię głębszy oddech, znów czując mocarne ciało zamykające mnie w szczelnym uścisku. Zamykam oczy, by

tylko walczyć z tą siłą, która każe mi rzucić się w jego ramiona, wybaczyć to wszystko, dać mu kolejną szansę, o którą zabiega, i pozwolić sobie w końcu być szczęśliwą. Jednak ta druga część mnie nie chce na to pozwolić, bojąc się kolejnych ran i rozczarowań.

– Wybacz mi, Nicky proszę, wybacz mi. Nigdy nie chciałem cię skrzywdzić.

– Bruno, musisz dać mi spokój. Utrudniasz to wszystko. Nie mogę cię widywać, nie chcę, dlatego proszę, odejdź – błagam go, bo zaczynam opadać z sił, gdy tak nadal stoję w jego ramionach.

– Nicole, nie proś mnie o to. Nie proś, bo w tym wypadku równie dobrze możesz mnie zabić. Kocham cię. Kocham cię, odkąd zjawiłaś się w moim gabinecie, gdzie zaczęłaś się tak naturalnie panoszyć, i jeżeli mnie odrzucisz, nie zniosę tego… – szepcze, a jego usta zbliżają się do moich.

Patrzę w jego błękitne oczy, a gdy tylko jego wargi muskają moje jestem zgubiona. Z głuchym jękiem rozchyla językiem moje wargi, a ja dopasowuję się do tych ruchów. Całuję go zajadle, zarzucając mu ramiona na szyję i ten ostatni raz pozwalam mu na to, a bardziej chyba sobie. Coś już na samą myśl więźnie mi w gardle, ale nie widzę innego wyjścia. To musi być nasze pożegnanie i choć go kocham, Bruno jest zbyt niegrzecznym chłopcem, bym mogła pozwolić sobie na ten związek. Kocham go, będzie przeraźliwie bolało, ale dam sobie radę. Z tymi myślami otwieram oczy, które raptownie zaczynają się szklić, ostatni

raz muskam wargami jego wargi, po czym odrywam się od niego.

– Kocham cię, Nicky – wyznaje, a ja aż muszę zacisnąć zęby, żeby być w stanie powiedzieć to, co zamierzam.

– Wierzę ci. – Z zaszklonymi oczami, patrząc wprost na niego, ostatni raz muskam jego idealnie przycięty zarost. Szybko wyłapuję w nim nutę niepokoju. – I właśnie dlatego wierzę też, że dasz mi odejść i wrócisz do swojego życia sprzed poznania mnie – dodaję, a jego twarz w tym momencie ukazuje wszystkie dręczące go odczucia.

– Nie… Nie mogę tego zrobić, nie chcę.

– Proszę tylko o to, Bruno.

– Nicky, skarbie… – Wyciąga w moją stronę dłoń, ale się cofam.

– Nie utrudniaj tego jeszcze bardziej – mówię, gdy znów chce mnie dotknąć. – To jest już i tak wystarczająco ciężkie, a ja nie mam siły tego dalej ciągnąć. Proszę, Bruno, jeżeli naprawdę mnie kochasz, wyjdziesz stąd teraz i więcej się ze mną nie skontaktujesz. – Patrzę prosto w jego oczy i widzę w nich okrutną boleść.

Niepewnie mnie taksując, wzdycha. Cofa się o krok, jakby chciał lepiej mnie zobaczyć i utwierdzić się co do mojej decyzji, a następnie znów wykonuje kroki do tyłu.

– Tak… Kocham cię, Nicole. Przeraźliwie – rzuca poważnie.

Odwraca się na pięcie, po czym nie wracając już ani razu do mnie wzrokiem, robi kolejne kroki i wychodzi

z mojej sali, jakby pokazywał mi, że uczyni to, czego od niego oczekuję.

Mimo że wyszedł, a ja otrzymałam to, co chciałam, wcale nie czuję ulgi, a szczerze mówiąc, coś w moim wnętrzu napieprza mnie tak bardzo, że chce mi się z całej siły wyć. Jakieś pojedyncze łzy uciekają z moich oczu, ale zaraz pośpiesznie je ocieram, poprawiam się przed olbrzymim lustrem, odchrząkuję i staram się wziąć w garść i zająć wszystkim, byleby tylko przestać myśleć o Brunonie i tym strasznym bólu.

***

– Jesteś przed czasem – zauważa Brad, gdy za piętnaście ósma wysiadam ze swojego TT na umówionym parkingu poza miastem.

– Jakiś problem?

– Żaden. – Szczerzy się łajdacko. – Łap. – Rzuca w moją stronę kluczyki od zaparkowanego nieopodal boxtera.

Chwytam je, po czym ruszam do auta. Nie mogę oprzeć się pokusie, by już teraz go nie otworzyć i dokładniej mu się nie przyjrzeć.

– Mam nadzieję, że jesteś zadowolona – dodaje po chwili, kiedy otwieram drzwi od strony kierowcy.

– Nawet bardzo – zapewniam z zuchwałym uśmiechem.

– Wiesz, to nie moja sprawa, ale jestem cholernie ciekawy. Co masz zamiar z nim teraz zrobić? – dopytuje, na co posyłam temu umięśnionemu półbogowi pikantne spojrzenie.

– Teraz mam zamiar sprawić, by ta perełka stała się w pełni „legalnie” moim samochodem.

Na moje słowa on zaczyna się śmiać.

– Nieźle… – kpi ze mnie, czuję to. – A jak masz to zamiar zrobić, ślicznotko?

– Mam swoje sposoby – ucinam niewinnie. – Mów, ile jestem ci winna za fatygę.

– Nic – odpowiada, na co zdziwiona unoszę brwi. – Madison wszystko uregulowała za ciebie. Twierdziła, że w innym przypadku możesz jej nie wybaczyć jakiejś sprawy. Jesteśmy kwita.

– Dobra… – Niepewnie się w niego wpatruję, ale po jego poważnej minie stwierdzam, że mówi całkiem poważnie. – W takim razie dzięki.

– Nie ma za co. Gdybyś jeszcze kiedyś mnie potrzebowała, masz mój numer. Na razie – rzuca na odchodne.

Patrzę, jak oddala się do sportowego dodge’a, a potem, zamknąwszy swoje TT, usadawiam się za kierownicą tego białego cacka i z rykiem silnika ruszam zająć się kwestią „przekazania” darowizny z ojca na mnie.

O dwudziestej drugiej zjawiam się przed warsztatem Ethana. Zapewne usłyszawszy nadjeżdżające auto wychodzi ze swojej dobudówki pełniącej rolę jego mieszkania i z papierosem w ustach przygląda się, jak parkuję na jego żwirowym podjeździe.

– Przeszłaś, kurwa, samą siebie. – Już na dzień dobry zaczyna się śmiać, gdy wysiadam z auta. – Dobrze, że nie

wpadłaś na pomysł zajebania lamborghini, bo tego bym nie ogarnął.

– Mhm… – Patrzę na niego spod byka, bo akurat wiem, że robi sobie jaja. Z jego hakerskimi zdolnościami ukradłby nawet samolot, a właściciele nie zorientowaliby się kiedy. – Ile zajmie ci wyrobienie wszystkich dokumentów i wprowadzenie zmian do wszelkich krajowych rejestrów? – dopytuję, podchodząc bliżej.

– Daj mi trzy dni.

– Świetnie. – Przystaję przed nim i wręczam mu kluczyki.

Wybałusza oczy, a potem jeszcze dokładniej mi się przygląda, jakby nie mógł uwierzyć, że to ja.

– No, no… Nicole, teraz jeszcze bardziej żałuję, że między nami nigdy do niczego nie doszło – rzuca, na co przewracam oczami.

Jak zwykle jest arogancki, pewny siebie i gada bez owijania w bawełnę. Jednak nigdy nie był w moim typie. Po prostu kumplowaliśmy się, razem z całą paczką przesiadywaliśmy u niego oraz – nie ma co się oszukiwać – czasami przekraczaliśmy granice prawa.

– Bierz się do roboty. Pierwsza część twojego honorarium teraz, druga, gdy będę odbierać auto. – Wyjmuję z torebki kopertę i podaję mu pieniądze.

– Nie chciałabyś do nas wrócić, Nicky? Przydałabyś się – zagaduje, gdy przyjmuje ode mnie zapłatę.

– Dzięki, ale zostaję na stałe w LA.

– A już myślałem, że może stara Nicky powróciła.

Z lekkim półuśmiechem przecząco kręcę głową.

– Niestety, Ethan. Daj znać, kiedy uporasz się ze wszystkim – rzucam na odchodne.

Zwracam się w stronę wyjścia z jego posesji, a następnie powoli oddalam w tak dobrze mi znane okolice rodzinnego miasta.

ROZDZIAŁ 14

Wraz z upływem kolejnego tygodnia zostaję legalną posiadaczką nowiutkiego boxtera. Ojciec oczywiście szykuje na mnie kły, a Grace… Boże, ona dosłownie rozpacza za tym samochodem. Śmieję się na samo wspomnienie jej reakcji, gdy dowiedziała się, że auto skradziono, a później, dziwnym zbiegiem okoliczności, to właśnie mnie ujrzała za kierownicą identycznego. Choć nie, lepszą minę mieli oboje, gdy tylko pokazałam im wszelkie dokumenty potwierdzające przekazanie ich własności na mnie. Dosłownie dostali szału, ale właśnie o to chodziło. Grace, wiedząc, że nic nie zdziała, zabrała mojej siostrze podarowane auto, ale kogo to obchodzi, skoro Amy i tak dostała moje TT.

Oczywiście nie udało się uchronić Amy przed poznaniem całej historii. Wiem, że był to dla niej szok, a prawdziwe oblicze ojca, które dzięki temu incydentowi poznała, zraniło ją, bo tak jak ja cztery lata temu, spakowała wszelkie manatki i stwierdziła, że nie będzie

z nimi mieszkać. Wprowadziła się do mieszkającej kilka przecznic dalej ciotki Vidy – siostry mamy, która na te kilka miesięcy do ukończenia Amy szkoły przyjęła ją z otwartymi rękami.

Co do Brunona, obecnie skupiam się na wyleczeniu z niego. Szczerze? Nie idzie mi dobrze. Tym bardziej, że po nieoczekiwanym wypowiedzeniu umowy najmu mieszkania, dopóki nie znajdę nowego lokum, koczuję u Beth. Jest naprawdę spoko, gdy pominiemy ten jeden aspekt, a mianowicie nagminne przypominanie mi o Brunonie i ciągłe dopytywanie, czy nadal go kocham. No cholera, oczywiście, że tak! Zresztą chciałabym poznać choć jedną dziewczynę, która w przeciągu dziesięciu dni jest w stanie ot tak się odkochać. No pokażcie mi ją, bo chcę uzyskać rady, w jaki sposób tego dokonała. Serio… Mam już dość tego ucisku w klatce, nieprzespanych nocy, podczas których nieustannie o nim myślę, zastanawiając się, czy może ma już kogoś innego, czy o mnie zapomniał, co w ogóle robi. Nawet myślę o tym, jak tam sprawy z Valentine i czy ustalił już wszelkie detale… Makabra…

Z natłokiem myśli podchodzę do drzwi łazienki Beth i walę w nie.

– Jeżeli ci się wydaje, że przesiadując w łazience i nie wpuszczając mnie do niej, zrezygnuję z wyjścia z Christianem, to jesteś w błędzie. Zęby zawsze mogę umyć w kuchni! – drę się do niej, bo jestem pewna, że w ten sposób chce mnie przetrzymać i doprowadzić do mojego spóźnienia.

Zdaję sobie sprawę, że nie jest zachwycona moim zaplanowanym spotkaniem. Już tylko usłyszawszy o tym wzmiankę, najechała na mnie, twierdząc, że mam nierówno pod sufitem i brakuje mi nie jednej, a wszystkich klepek. Jednak co zrobić… Łudzę się, że dzięki Christianowi przestanę myśleć o Brunonie i w jakiś sposób o nim zapomnę. To by wiele ułatwiło.

– Ale będziesz niewykąpana i śmierdząca! Przynajmniej cię nie tknie! – wydziera się Beth, a ja wiem, że ma rację. Tym bardziej, że dziś w klubie mieliśmy jedynie zimną wodę i z prysznica pozostały jedynie suche nadzieje.

– Cholera, Beth! – Uderzam w drzwi, by mnie wpuściła.

– Uhu-hu! Ale będę ładnie pachnieć. Mówię ci, jak dobrze jest wziąć prysznic.

Wkurza mnie takim gadaniem i specjalnie tam przesiaduje, psikając, czym się da.

– Ja pieprzę, a mogłam w spokoju mieszkać pod mostem – docinam, na co Beth zaczyna chichotać.

– Fakt, mogłaś. Mogłaś też mieszkać w wielkiej, przepięknej willi z facetem marzeń… Ale go spławiłaś.

– Nie będę po raz kolejny tego słuchać!

– Syndrom wyparcia, no tak – ironizuje.

– Pytam po raz ostatni. Wpuścisz mnie czy nie? – krzyczę, już wyraźnie wkurzona.

– A obiecasz, że do niczego nie dojdzie?

– Tak! – warczę, by dała spokój.

– Nawet buziaków! – fuka wyniośle.

– Dobra, Beth, nie będzie nawet takich w policzek, ale wpuść mnie – kapituluję, bo w innym wypadku naprawdę nie wyjdzie z łazienki.

– Okej, już wychodzę. Jeszcze tylko rzęsy. Muszę zrobić się na bóstwo, skoro wychodzę z Natem. – Na jej słowa przewracam oczami. – Możesz mi w międzyczasie przynieść tę dżinsową kurtkę z szafy w przedpokoju.

– Jasne… – mamroczę pod nosem, ale i tak idę po kurtkę, by się wreszcie ruszyła.

Przystaję przed szafą, otwieram i przesuwam wieszak za wieszakiem w poszukiwaniu wspomnianej kurtki. Przekładam jakiś płaszcz, jedną bluzę, drugą, jednak gdy w moje ręce wpada znajoma śnieżnobiała koszula, aż zamieram. Nie jestem pewna, co się dzieje. Moje serce makabrycznie zaczyna walić o żebra, gdy ujmuję wieszak. Wpatruję się w ten znajomy fason slim fit i nie jestem pewna, czy mam urojenia, czy tak bardzo za nim tęsknię, że widzę już rzeczy, których nie ma, czy może to naprawdę jest jego koszula. Ale jeżeli tak… Z trudem przełykam ślinę.

– Kurczę… – dopiero teraz dostrzegam, że Beth wyszła już z łazienki i speszona przygląda się trzymanej przeze mnie koszuli.

Świetnie! Po prostu, kurwa, świetnie! Po jej minie jestem pewna, że to jego koszula. Bez słowa odwieszam ją na miejsce i zamykam szafę.

– Szlag, Nicky… – Beth podbiega do mnie, ale nawet na nią nie patrzę. – Chciałam ci powiedzieć… Głupio wyszło… Ale to nie tak, jak myślisz… – zaczyna się nieskładnie

tłumaczyć, na co nie wiem, czy w pierwszej kolejności zacznę wyć, śmiać się czy może jej przypieprzę, bo z nim spała!

– Daj spokój, nie musisz się tłumaczyć – ucinam i biorąc głębsze oddechy, staram się nieco ochłonąć, bo ręce aż mnie świerzbią. – Jesteście dorośli, a my już nie jesteśmy razem. Jedynie szkoda mi Nate'a… – dogryzam.

– Nicky, do cholery, ja z nim nie spałam!

Dopiero teraz nierozumiejącym wzrokiem wracam do niej. Nie czaję… Jest tu jego koszula, wyprana, wyprasowana, ale ona twierdzi, że z nim nie spała?

– Nigdy bym ci tego nie zrobiła. Jesteś moją przyjaciółką i go, do cholery, kochasz, choć starasz się to wypierać.

– Dobra, więc co jego koszula robi u ciebie w szafie? – Przyszpilam ją podłym wzrokiem. Jestem zła, i to nawet bardzo. Fakt, Bruno może robić, co chce i z kim chce, no ale nie z Beth! Tak się po prostu nie postępuje. To okropne!

– A wysłuchasz mnie do końca? Dasz powiedzieć wszystko, co zamierzam?

– Dam. – Wzruszam ramionami i czekam, aż w końcu zacznie gadać. Chcę wiedzieć, co się między nimi dzieje.

– Powiedziałaś, że skoro cię kocha, ma dać ci odejść. I on to zrobił.

– No tak – przytakuję, bo od tamtego czasu nie dostałam nawet żadnego SMS-a.

– Więc pozwól, że ci przybliżę, jak Bruno trzymał się po twoim wielkim odejściu i skąd ta nieszczęsna koszula

wzięła się u mnie. – Beth marszczy czoło, a jej surowe oczy przeszywają mnie do szpiku kości. – Cóż, pierwsze dni ci streszczę, nie ma czego opowiadać, był po prostu zalany w trupa.

– Beth nie przesadzaj…

Dalej tylko wrednie na mnie patrzy.

– Nie no, daj mi mówić – protestuje. – Nie chciałaś o nim słuchać, a gdy cokolwiek przebąkiwałam na jego temat, zaraz mnie strofowałaś i się oburzałaś, więc po paru dniach dałam spokój i dlatego nic nie wiesz o tym, że przez trzy dni Bruno mieszkał u mnie, bo był w tak podłym stanie.

– Co?! – wybucham i szczerze mówiąc, nie wiem, o co jestem bardziej zła. O to, że tu mieszkał, czy może o to, że mieszkał z kobietą inną niż ja?

– To, co słyszysz. – Beth wzrusza ramionami.

– Świetnie.

– Ale o co ty się w zasadzie złościsz? – Unosi kpiąco brwi. – To ty go nie chciałaś, odrzuciłaś, dlatego nie masz prawa być teraz wkurzona. Możesz mieć pretensje, ale jedynie do siebie.

– Tak, Beth, masz rację, tyle że, do cholery, jesteś moją przyjaciółką i nie powinnaś…

– W czwartek przyjechał do mnie… – ciągnie, nie zważając na moje ataki. – Przyjechał tym pieprzonym M8, choć był tak urżnięty, że ledwo stał na nogach. I wiesz, co mi powiedział, kiedy otworzyłam mu drzwi i zapytałam, czy chce się zabić? – Beth patrzy na mnie mściwie. Jakaś ciężka gula więźnie mi w gardle, a oczy szybko zaczynają się

szklić. Nie jestem pewna, co o tym wszystkim myśleć. Naprawdę aż tak z nim kiepsko? – Odparł, że tak, a potem dodał, że zrobi to tym samochodem, bo go uwielbiałaś i dzięki temu czuje twoją obecność…

– Beth, przestań! – nakazuję pośpiesznie, bo już więcej nie zniosę.

Po mojej twarzy płyną łzy, a serce na samą myśl, że coś mogłoby mu się stać, już zaczęło odczuwać niewyobrażalny ból, zaś moje kolana miękną. To niemożliwe… Opadam na posadzkę pod ścianą i chowam twarz w dłoniach, by ukryć przed Beth swój płacz.

– Wzięłam go do domu, zabrałam mu kluczyki i zajęłam się nim – mówi już nieco spokojniej, jednak ja nadal nie mam odwagi na nią spojrzeć. – Przetrzymałam go u siebie przez kolejne trzy dni, wymyślając jakieś błahe preteksty, dla których musi zostać, bo widziałam, że takie zwykłe rozmowy mu pomagają, a przede wszystkim dlatego, że dzięki temu nie pił. I dla twojej wiadomości: tę koszulę miał już brudną, gdy do mnie przyjechał. Wyprałam ją, dałam mu jakiś T-shirt Nate’a i z tego powodu koszula znalazła się w szafie. Nie wierzysz, to skontaktuj się z Natem.

– Beth… Ja przepraszam… – szepczę urywanym głosem i dopiero teraz podnoszę na nią wzrok. Jest mi wstyd, że posądziłam ją o sypianie z moim eks.

– Katujesz samą siebie i przy tym jego. Żal mi go. Nie dałaś mu kolejnej szansy, choć mogłaś, a teraz, mimo że nic was nie łączy, jak stara ty wydrapałabyś mi oczy, gdybyś tylko się dowiedziała, że jednak z nim spałam.

Patrzę na nią niepewnie, ale wiem, że ma rację. Nie ma co się oszukiwać, wkurzyłabym się, i to bardzo…

– Mimo że z całych sił wypierasz się starej wersji siebie, tak naprawdę robisz to samo, co zrobiłaby tamta Nicky, której szczerze nienawidzę. Karzesz go, choć jestem pewna, że sama już nie wiesz za co. – Wyjmuje z szafy wieszak z kurtką i ją wkłada. – Dobrej zabawy z Christianem – rzuca na odchodne, co brzmi jak chamska wróżba, po czym posyłając mi ostatnie spojrzenie, opuszcza mieszkanie.

Dopiero po jakimś kwadransie jestem w stanie podnieść się z podłogi i uładzić ten natłok moich myśli, wspomnień i przerażającego bólu w klatce. Zmierzam do łazienki, biorę prysznic, w trakcie którego robię jakieś maseczki na włosy, depiluję nogi… Wszystko, by tylko zająć czymś głowę. Gdy wychodzę spod prysznica, przewiązuję się ręcznikiem i zabieram za make-up. Robię makijaż z przesadną precyzją, suszę i prostuję włosy, wcieram balsam w nogi i chociaż jestem prawie gotowa do wyjścia, coś i tak z całych sił każe mi odwołać spotkanie z Christianem. Opatulona ręcznikiem pośpiesznie idę do „mojego” pokoju i robię to, o czym myślałam. Odwołuję spotkanie.

Beth ma rację. Zachowuję się jak stara Nicky, która zrywając z jednym facetem, chce pocieszyć się innym, mając gdzieś, że narobi mu to złudnych i niepotrzebnych nadziei. Rzucam telefon na łóżko, a potem wkładam swoją satynową, czarną piżamkę i z nowym, filmowym planem na wieczór idę do kuchni połączonej z salonem.

Włączam telewizor, wyszukuję jakiś kryminał, bo na żadne romansidło nie mam obecnie nastroju i podchodzę do szafki, w której Beth trzyma wino. Wyjmuję jedno, zabieram jeszcze kieliszek i z takim zestawem usadawiam się na kanapie pod kocem. Nalewam lampkę, po czym upijając kolejne łyki, wciągam się w fabułę filmu. Oglądam jak ginie jeden z policjantów, drugi, trzeci… Kurwa, wszyscy giną. Co to za film? Nie chciałam żadnych romansideł, a wyszło jeszcze gorzej, bo w tym momencie z dziesięciu bohaterów żywych pozostało jeszcze trzech… Pogrążona w takich rozmyślaniach, dalej zagłębiam się w akcję, a kiedy oprócz telewizyjnej strzelaniny słyszę, jak otwierają się zamki w drzwiach. Czekam, aż Beth wejdzie do salonu i będę mogła ją przeprosić. Tak, zdecydowanie powinnam to zrobić, i to szczerze. Jak by nie patrzeć, zajęła się nim…

Słyszę, że przystaje nieco za mną w kuchni, ale kurczę, jakoś nie mam odwagi się odwrócić. Bez słowa popijam kolejne łyki wina, by choć one dodały mi odwagi do przeprosin i powiedzenia tego wszystkiego, co powinnam. Jedno nie ulega wątpliwości: ja, Nicole Brandt, jestem beznadziejna w przepraszaniu.

Podczas gdy ona nadal nic nie mówi, tylko stoi, ja, bawiąc się kieliszkiem, postanawiam ugryźć temat od innej strony.

– Nie spotkałam się z Christianem, więc nie musisz się martwić o żadne buziaki, a już tym bardziej o coś więcej – komunikuję, ale w odpowiedzi nie otrzymuję nawet prychnięcia.

Szlag, chyba to nie będzie takie proste, jak myślałam. Trudno w takim razie ostateczna opcja – będę ją błagać o wybaczenie.

– Beth, przepraszam, naprawdę… – Wzdycham smętnie i mocniej zagłębiam się w oparciu. – Masz rację, zachowywałam się jak stara Nicky. Odjebałam, i to po całości… Nie dość, że z ojcem i Grace, choć akurat nad tym ubolewam najmniej, to Amy dowiedziała się o wszystkim. Teraz też ich nienawidzi, mieszka z ciotką, a ja nawet nie wiem, w jaki sposób to odkręcić. Zdaję sobie sprawę, że ojciec nie jest wzorem do naśladowania, ale kocha ją, dlatego nie chcę, żeby przeze mnie Amy się od niego oddaliła. W jakiś sposób na pewno go potrzebuje. Przynajmniej ja w jej wieku potrzebowałam… – Na samą myśl o okresie, gdy tak desperacko potrzebowałam, by ktoś powiedział, że będzie dobrze, że bez mamy też damy sobie jakoś radę, czuję bolesne ukłucie w sercu. Tak, ktoś powinien był to zrobić, ale nie zrobił… Moje gardło aż się zaciska. By odgonić te głęboko zakorzenione obrazy, pośpiesznie postanawiam wrócić do pojednania z przyjaciółką. – I nie zapominajmy, że tobie też smęciłam. Beth, nigdy nie posądziłabym cię o to, że… Sama wiesz… Ale jak to zobaczyłam, coś we mnie pękło. I tak, masz rację, wydłubałabym ci oczy i jeszcze nakopała do dupy, a potem rozjechała boxterem – wyrzucam z siebie śmiertelnie poważnie i słyszę cichy śmiech. Tyle że to wcale nie jest śmiech Beth.

Spłoszona, odwracam się i zamiast przyjaciółki dostrzegam wpatrującego się we mnie Brunona, opartego o kontuar w kuchni, z kluczami w dłoni. Wytrzeszczam gały, a z jego twarzy znika uśmiech.

– Co ty tutaj robisz? – Moje usta wypowiadają to pytanie, nim w ogóle zdążę pomyśleć.

– Przepraszam, miałem klucze… Spałem kilka dni u Beth… To znaczy nie spałem z nią, tylko u niej mieszkałem… Pomogła mi… – zaczyna się pośpiesznie tłumaczyć i pocierając zamkniętą dłonią skronie, zamyka oczy, jakby głowił się nad tym, co powinien mi powiedzieć. – Zresztą to długa historia. Przyszedłem, bo Beth napisała, żebym odebrał jedną rzecz. Jednak nie miałem pojęcia, że tutaj będziesz, w innym wypadku odzyskałbym to innym razem.

– Masz na myślisz koszulę. – Zamieniam jego „to” na właściwe określenie. Niepewnie się we mnie wpatruje. – Przyszedłeś po swoją koszulę – mówię, by dotarło do niego, że zdaję sobie sprawę z jej obecności w tym domu.

– Tak.

– Wisi w szafie w przedpokoju – oznajmiam i wracam wzrokiem przed siebie, znów zagłębiając się w sofie i próbując skupić uwagę na filmie.

Jednakże kiedy słyszę, że Bruno zmierza w moją stronę, już nie jestem w stanie skoncentrować się na obrazkach na ekranie. Kątem oka obserwuję, jak przystaje w niedalekiej odległości od kanapy.

Nie mogę się napatrzeć, tak bosko wygląda w wyższych, sznurowanych trzewikach, ciemnych dżinsach z przetarciami, białej koszulce w szpic i tej designerskiej, czarnej, skórzanej kurtce. Mam ochotę zawyć z rozpaczy. Nie rozumiem, jak ten okazały mężczyzna mógł chociaż przez jeden dzień zalewać się w trupa z powodu kobiety. Bez dwóch zdań wygląda na tego samego faceta, którego zobaczyłam pierwszego dnia w klubie. Świetna forma, bystry wzrok, wygląd demona seksu. Doskonały… Jak zawsze.

Powoli przenoszę wzrok na jego twarz i dostrzegam, że ten cudowny zarost, który tak uwielbiam, dziś jest krócej przycięty, co wygląda jeszcze bardziej seksownie. Podnoszę spojrzenie do jego oczu, widzę, że nie patrzy na mnie, tylko na telewizor i dopiero po chwili, jakby wyczuwając, że się na niego gapię, przenosi błękitne spojrzenie na mnie.

– Wiem, że to nie moja sprawa, ale dlaczego siedzisz sama w mieszkaniu Beth? – pyta, patrząc na mnie badawczo.

– Obecnie jestem bezdomna. – Wzruszam ramionami i nie jestem pewna, dlaczego w ogóle mu to mówię. – Właścicielka mieszkania, które wynajmowałam, postanowiła na stałe wrócić z Kanady, więc chcąc nie chcąc musiałam się w miarę szybko wyprowadzić. Beth mnie przygarnęła, dopóki czegoś nie znajdę – tłumaczę zwięźle.

Na moich oczach Bruno marszczy brwi. Mimo że jego wzrok jest twardy, ja i tak uważam, że wygląda słodko.

– Przykro mi.

– Nie ma o czym mówić. – Macham ręką, by pokazać, że to nic takiego. Znów ujmuję kieliszek w dłoń, wypijam ostatni łyk wina, po czym wstaję. – Zaproponowałabym ci – unoszę wino, by wiedział, co mam na myśli – ale pewnie przyjechałeś samochodem.

– Tak. Za alkohol dzięki, nie chcę.

– Rozumiem. – W kuchni odstawiam wino do szafki, a kieliszek do zlewozmywaka.

– Więc ty i Christian…?

Jego pytanie sprawia, że natychmiast się odwracam.

– Czyli to jednak nie tak do końca zamknięty temat?

– Nie, to nie tak… – I znów się tłumaczę. Ale po co? Nawet nie wiem. – Mieliśmy się spotkać, tyle że na planach się skończyło. W sumie przez Beth. Miała rację… – Widzę, że Bruno patrzy na mnie pytająco, nie rozumiejąc, co mam na myśli. – Długa historia – odpowiadam.

– Jasne… Nie będę już dłużej przeszkadzał. Oddaję klucze. – Kładzie je na kontuarze. – Zabiorę tylko koszulę i znikam ci z oczu.

– Bruno… – zaczynam, chcąc dać upust wcześniejszym myślom kotłującym się w mojej głowie. – Naprawdę dobrze wyglądasz. Cieszę się. – Patrząc prosto w jego oczy, staram się chociaż lekko do niego uśmiechnąć.

– W takim razie ja się cieszę, że udaje mi się zachować te śmieszne pozory – rzuca bez żadnych emocji.

Mrugam zdumiona, a jakaś część mnie na nowo zawiązuje się w bolesny supeł.

– Przyniosę ci tę koszulę – mówię i zaraz po tym ruszam, bo nie mogę tak po prostu stać i gapić się na niego. Czuję się strasznie niezręcznie.

Podchodzę do szafy, wyjmuję koszulę i dopiero teraz, odwracając się, zauważam, że Bruno podążył zaraz za mną. Z wymuszonym, lekkim uśmiechem podaję mu jego własność.

Odbiera ją, muskając przy tym swoimi palcami moje. Moje serce zaczyna walić jak szalone, puls niebezpiecznie przyśpiesza. Zerkam w jego jasne, twarde oczy i jak nigdy nawiedza mnie chęć ponownego poczucia na sobie tych miękkich, zachłannych warg.

– Wybacz, ale naprawdę powinienem już pójść. Przebywanie z tobą wcale nie jest dla mnie proste. – Uważnie lustruje mnie z góry na dół. – Zwłaszcza kiedy jesteś prawie naga, a ja nadal beznadziejnie w tobie zadurzony. – Odwraca się w stronę drzwi, a mnie coś ściska za gardło.

– Bruno… – W przypływie chwilowej odwagi wraz z wypowiedzeniem jego imienia chwytam go za dłoń.

Zdziwiony moim posunięciem, ogląda się na mnie przez bark, a potem niepewnie odwraca. Stając bezpośrednio przede mną, wpatruje się z powątpiewaniem w moje oczy.

Mój rozum chyba przestaje prawidłowo funkcjonować, bo po prostu patrząc na niego, w końcu zadzieram głowę do góry, chwytam za brzegi jego kurtki i wpijam wargi w jego usta. Zaczynam go zaborczo całować, a on nie wzbrania się ani chwili. Popuszczam uścisk na jego kurtce, dłonie

przenoszę do jego karku i mocno go obejmuję. Bruno szczelnie zamyka mnie w swoich ramionach, pozwalając mi dziko się całować. Z zamkniętymi oczami nadal smakuję jego cudowny ciepły język, przenoszę dłonie do szyi, na ten idealny zarost, by choć na chwilę ponownie poczuć go całą sobą. Dopiero po jakimś czasie, odzyskawszy cień zdrowych zmysłów, ostatkiem silnej woli odrywam się od niego. Bruno, nadal delikatnie obejmując mnie swoim ramieniem, łapie głębokie, uspokajające oddechy, a ja nie wiem, dlaczego ze łzami w oczach opieram się czołem o jego tors.

– Przepraszam… – skamlę speszona. – Nie wiem, co we mnie wstąpiło, nie wiem, dlaczego to zrobiłam…

– Hej, nic się nie stało, ale myślę, że naprawdę powinienem już sobie pójść. – Głaszcze moje włosy, co napełnia mnie niezwykłym ciepłem.

– Stało się. – Nawet nie odnoszę się do drugiej części jego wypowiedzi. Nie chcę, żeby wyszedł. Nie chcę, żeby mnie zostawił. Potrzebuję go, tak bardzo go potrzebuję… – Zawaliłam na wszystkich frontach. Z ojcem, bo się mnie wyrzekł. Z Amy, bo przeze mnie się z nim pokłóciła i go straciła. Z Beth, bo myślałam, że z nią spałeś. I z tobą, Bruno, bo chciałam, żebyś cierpiał za to, co mi zrobiłeś.

– Nicky, zasłużyłem.

– Skrzywdziłam wszystkich, na których mi zależało, a nawet siebie, bo choć cię odepchnęłam i zniknąłeś z mojego życia, to dziś, gdy zobaczyłam tę koszulę w szafie Beth, dotarło do mnie, że ja wcale nie chciałam dać ci odejść, chciałam jedynie, byś poczuł to samo co ja. Beth

miała rację, zachowałam się jak typowa stara Nicky, która chciała odegrać się za wszystkie wyrządzone jej krzywdy, ale nie przewidziała konsekwencji. Nie przewidziała, że nie będzie potrafiła zagłuszyć uczuć do ciebie. I chociaż wiem, że to powinno być łatwiejsze, to wpajanie sobie, że nie jesteś stworzony dla mnie… Nie potrafię… Nie potrafię przestać cię kochać. – Nie patrzę na niego, po prostu mówię to wszystko w jego tors, nadal wtulając się w jego ramiona.

– Spójrz na mnie. – Bruno unosi mój podbródek, bym musiała spojrzeć prosto w jego oczy. Wpatruje się we mnie tak intensywnie, że zaczyna brakować mi tchu. – Miłość do ciebie za wiele mnie kosztuje, Nicole. Już tak dłużej nie mogę, więc jeżeli masz zamiar mówić to wszystko, a później mnie odepchnąć, zrób to teraz, każ mi odejść, dopóki mam jeszcze siłę, by to zrobić. – Patrzy na mnie twardo, na co w moim gardle zbiera się ogromna gula, a oczy szybko nabiegają łzami. – Nicky, każ mi po prostu odejść, proszę. – Czuję, że ciężej oddycha, jakby każda chwila ze mną pozbawiała go resztek jego sił. Jednak nie mogę tego zrobić, nie chcę. – Proszę, Nicole…

– Nie. Pocałuj mnie – oświadczam, wpatrując się w jego oczy.

Niepewnie mi się przygląda, jakby nie był pewny, czy dobrze usłyszał, czy mówię poważnie.

– Chcę jedynie, żebyś znów mnie pocałował, Bruno – ponawiam życzenie, po czym ujmując jego twarz w dłonie,

zbliżam swoje usta do jego. – Możesz to zrobić? – pytam, a jego wargi zaraz zamykają się na moich.

Z głuchym świstem oddechu wdziera się w moje usta. Swoim ciężarem popycha mnie w stronę ściany, po czym do niej przypiera.

Dłońmi wędruję po jego klatce, barkach, szyi, nadal nie zaprzestając tańca naszych języków.

– Jeżeli to jakaś gra… – dyszy ostrzegawczo w moje usta.

– To żadna gra, Bruno – odpowiadam poważnie, a jego usta znów muskają moje wargi. – Kocham cię – wyznaję cicho, a on odrywa się ode mnie, cofa o krok i uważnie mnie obserwuje.

– Powtórz to – żąda, na co z walącym sercem zatapiam spojrzenie w jego oczach.

– Kocham cię, Brunonie Cabrero. Szalenie i nieuleczalnie – mówię dobitnie.

Na moich oczach łapie głębszy oddech, jakby moje słowa spływały na niego niczym fala doznań.

Odrywam się od ściany, robię krok do przodu, po czym ujmuję z jego dłoni wieszak z koszulą i odkładam go na szafkę w przedpokoju.

– Chyba teraz nie będzie ci jakoś bardzo potrzebna. – Uśmiecham się niewinnie.

Znów do mnie przystępuje. Nie mija sekunda, a ja czuję na sobie jego mocarny uścisk i zdziczały pocałunek. Całuje moje usta z pasją i nieustającym pożądaniem, podczas gdy

jego dłonie wędrują po całym moim ciele, jakby na nowo się z nim zaznajamiał.

Nie przerywając pocałunku, ściągam kurtkę z jego barków. On uśmiecha się w moje usta i z tym niegrzecznym błyskiem w oku zatapia spojrzenie w moich oczach. Odrywa ode mnie ręce, pozwalając mi ściągnąć kurtkę ze swoich ramion. Odwieszam kurtkę, ale kiedy jego usta spoczywają na mojej szyi, całując ją i poskubując, robię to tak niechlujnie, że skóra zaraz spada. Cóż, trudno…

– Miłość do ciebie mnie zabije, Nicole – dyszy w moje usta, podnosząc mnie na rękach.

Pośpiesznie zaplatam się wokół jego wąskich bioder i poważnie wpatruję w jego oczy.

– Sama cię zabiję, jeżeli jeszcze kiedykolwiek coś przede mną zataisz – odgrażam się.

– Stoi – odpowiada poważnie, a potem jego usta znów zamykają się na moich, gdy niesie mnie do sypialni gościnnej Beth.

Odrywa dłoń od mojej pupy, otwiera drzwi, po czym w ciemności kopniakiem je zamyka i dobrze wiedząc gdzie szukać łóżka, niesie mnie wprost do niego.

– Wiesz, mam nieodparte wrażenie, że czujesz się tutaj jak u siebie – dogryzam.

– W sumie jakiś czas temu to był akurat mój pokój. – Szczerzy się w moje usta.

– Myślisz, że Beth będzie zła, gdy się dowie, iż bzykaliśmy się w jej pokoju gościnnym? – dopytuję rozbawiona.

– Biorąc pod uwagę fakt, że dziwnym trafem ściągnęła mnie tutaj akurat wtedy, kiedy ty byłaś sama, uważam, że mogła liczyć się z takim rozwojem sytuacji – stwierdza Bruno. – Swoją drogą, chyba wybuduję jej za to pomnik.

– Słucham? – udaję oburzoną. – Powinnam się martwić, skoro będąc ze mną w łóżku, gadasz o budowaniu pomników mojej przyjaciółce? – docinam, na co on zaczyna się śmiać.

– Moja mała Nicky była bardzo zazdrosna o znalezioną koszulę i chciała wydłubać Beth oczy. Nieźle… – nabija się, powoli wędrując pocałunkami po mojej szyi.

– Tak, i to wcale nie jest zabawne. – Gromię go wzrokiem.

– Zabawne nie jest to, że chciałaś spotkać się z tym pieprzonym barmanem. – Unosi się na łokciach nad moją głową i uważnie mnie lustruje.

– Daj spokój – ucinam, bo widzę, że wraca jego zaborczość, gdy tak bezdusznie wpatruje się w moje oczy. – Nie spotkaliśmy się i nigdy nie spotkamy. – Pociągam go za koszulkę, by ją zdjął.

Robi to, po czym zrzuca ją na podłogę.

– Owszem w innym wypadku po prostu pozbędę się typa raz na zawsze – deklaruje, napierając na mnie całym ciałem.

Prycham w jego usta.

– Wiesz, stęskniłam się za tą chorobliwą zazdrością! – śmieję się.

– A ja stęskniłem się za moją piękną, niemożliwą kobietą i chcę ją w końcu poczuć. – Wkłada rękę pod materiał piżamy, po czym podciągając ją do góry, ściąga przez moją głowę.

Zostaję w stringach, a jego usta powoli wędrują przez moją szyję do piersi. Najpierw całuje i ssie jeden sutek, później pocałunki przenosi na drugą pierś, aż w końcu jego lubieżne usta wędrują przez mój brzuch do koronkowego materiału okrywającego moje miejsca intymne. Delikatnie pozbywa się bielizny, a jednym liźnięciem przyprawia mnie o szybsze bicie serca i mgiełkę potu na karku. Rozpoczyna swoją zachłanną zabawę. Wdziera się językiem do mojego wnętrza, podczas gdy jego dłonie oplatają moje uda. Wiję się pod nim. Jęczę z każdym pchnięciem jego języka. Robi to jeszcze przez jakiś czas, a gdy jestem prawie na skraju, odrywa się, wstaje, po czym pośpiesznie rozpina swoje spodnie i pozbywa się ich razem z bokserkami. Wchodzi z powrotem na łóżko. Nachyla się nade mną, składając długi, leniwy pocałunek na moich ustach. Przyciągam go jeszcze mocniej do siebie, by na mnie opadł. Pieszczę jego nagie plecy, barki, rozkoszując się jego obecnością. Zaplatam nogę na biodrze, a następnie, ujmując członek w dłoń, zaczynam nią poruszać na całej długości.

– Chcę cię poczuć całą. Bez prezerwatywy – dyszy w moje usta. Patrzę w jego oczy, a kiedy jego dłoń zaciska się na mojej, trzymającej jego członek ręce, łapię głębszy oddech. – Tylko moja – podkreśla.

– Tylko twoja – deklaruję i czuję, że już w następnej sekundzie jego członek wypełnia mnie całą.

Stękam zachwycona jego rozmiarem napierającym na ścianki mojej cipki. Patrząc prosto w moje oczy, Bruno zaczyna się we mnie poruszać, a ja dostosowuję się do jego pchnięć. Najpierw jest wolno i namiętnie, a potem z każdym jego zagłębieniem coraz bardziej dziko i zachłannie. Całując go, mimowolnie jęczę mu w usta. Uwielbiam, gdy za każdym razem robi to mocniej i szybciej, jakby musiał mnie pieprzyć, by czuć, że jestem jego.

– Nie zostawiaj mnie więcej, Nicky, nie zniosę tego ponownie – cedzi z ustami przy moich, kiedy zadaje ostry, przepychający mnie na drugą stronę szturm. Jęczę, mocniej wbijam mu paznokcie w barki, a fala orgazmu rozlewa się po moim ciele. – Kocham cię! Tak cholernie cię kocham… – wyznaje prosto w moje oczy, a potem dochodzi, zalewając mnie uczuciem gorąca.

– Kocham cię, Bruno. – Zerkając mu w oczy, gładzę jego policzek, gdy oboje uspokajamy szalejące oddechy.

– Chyba umarłem i trafiłem do nieba… razem z kobietą mojego życia – mruczy, muskając nosem mój nos.

Na jego wyznanie parskam.

– No przykro mi, Bruno, ale raczej żyjesz, zresztą akurat ja nie trafię do nieba, a ty to już tym bardziej. – Śmieję się, na co zerka na mnie pikantnie. – Prowadzisz agencję towarzyską, nie masz szans na przekroczenie tam bramy. – Wskazuję na sufit, by wiedział, co mam na myśli.

– Dzięki – burczy.

Mocniej go przytulam i całuję w klatkę, ale zaraz powoli wyswobadza się z moich objęć. Wychodzi ze mnie, kładzie się na plecach, po czym niewidzącym wzrokiem spogląda przed siebie, jakby coś usilnie analizował.

– Jak tam sprawy Valentine? – zagaduję, by już się nie dąsał za mój głupi przytyk. Obracam się bokiem i błądzę palcem wskazującym po jego mięśniach brzucha.

Przenosi na mnie spojrzenie.

– Mamy mały poślizg, ale pierwsze piętro już stoi – odpowiada.

Aż wybałuszam oczy. Poważnie? W tak krótkim czasie postawili już pierwsze piętro?

– Nieźle.

– Myślę, że do końca miesiąca postawimy całość. Później zostanie już tylko wykończenie wnętrza.

Uśmiecham się lekko.

– Naprawdę się cieszę i gratuluję – przyznaję i podrywam się, żeby złożyć lekki pocałunek na jego wargach.

– Nicky… – Bruno badawczo się we mnie wpatruje. Nie jestem pewna, ale coś mi mówi, że w jego głowie właśnie kotłuje się mnóstwo myśli, które boi się wypowiedzieć. – Nie obiecuję, że będę facetem idealnym, ale cię kocham. Kocham cię ponad wszystko i chcę, żebyśmy oboje weszli w ten związek całymi sobą. Na poważnie.

– Też tego chcę – odpowiadam bez zawahania.

– Ten dom na obrzeżach miasta nadal stoi w takim samym stanie, jak na zdjęciach. Nie miałem czasu się nim

zajmować, a jeszcze bardziej nie chciałem, bo nie było ze mną ciebie. Jednak teraz chcę tam w końcu pojechać, zobaczyć go i razem z tobą w nim zamieszkać. – Wpatruje się poważnie w moje oczy. – I muszę wiedzieć, czy ty, Nicky, też tego chcesz, czy jesteś gotowa otworzyć całe swoje serce na mnie. Tylko na mnie…

Już nic nie mówię, tylko po prostu ujmuję jego twarz w dłonie i całuję, by pokazać, że jak najbardziej jestem na to wszystko gotowa. Bruno unosi się na łóżku, a ja bez zawahania siadam na nim okrakiem, ciągle zagłębiając się w jego cudowne usta. Całuję go z pasją i uczuciem przepełniającym całe moje serce, oddając mu każdy skrawek mojej duszy. W momencie gdy do naszych uszu dociera trzask zamykanych drzwi, odrywamy się od siebie.

– Widzisz, mówiłam. Wygrałam! Wisisz mi długi oralny seks – słyszymy Beth.

Rozbawiona tą zapowiedzią zerkam na Brunona.

– To, że jego kurtka i koszula tu leżą, nie znaczy, że oni się pieprzą – odpowiada Nate.

Przewracam oczami, a Bruno się śmieje.

– A co innego mogą robić?

– No nie wiem… Może Nicky go po prostu zajebała i teraz ukrywa jego zwłoki.

Usłyszawszy to, podłamana marszczę brwi. Ale mają o mnie zdanie…

Wstaję z kolan Brunona, wkładam piżamę i widzę, jak mój demon seksu też wciąga bokserki i spodnie.

– Nie sądziłem, że Nate może się tak o mnie martwić – nabija się, narzucając na siebie koszulkę.

Mierzę go wzrokiem, a potem ruszam do drzwi.

– Co ty robisz?! – zadaje to niedorzeczne pytanie, na co ja, poprawiając włosy, wyciągam rękę i je otwieram.

– Masz – rzucam do stojącego kilka kroków dalej Nate’a. – Nic mu nie jest. Żyje! – Gestem dłoni wskazuję na Brunona.

– Za to ty już nie żyjesz! – warczy do mnie Bruno. – A ty się nawet nie gap! – grozi Nate’owi, a do mnie dopiero teraz dociera, o co mu chodzi. Jestem w króciutkiej górze od piżamy.

Bruno łapie mnie od tyłu, unosi, po czym stawia w ciemnym pokoju, by ukryć przed wzrokiem Nate’a.

– Widzisz, mówiłam, że wszystko wróciło do normy – nabija się Beth.

– Dzięki, jesteś wielka – mówi Bruno, na co ja przewracam oczami.

– Nie ma za co, drobiazg.

– Tak, pewnie, słodźcie sobie dalej! – drę się, nawet ich nie widząc.

– Cicho siedź, demonie! – odkrzykuje Beth, na co oczami wyobraźni pokazuję jej środkowy palec. – Zamawiamy pizzę i robimy wieczór z horrorami. Dołączycie się? – dopytuje.

Jasne, tylko ubiorę Nicky w coś przyzwoitego. – Bruno wymownie na mnie zerka. – Zaraz przyjdziemy – dodaje, po

czym zamyka drzwi, zapala światło i zaczyna grzebać po komodzie, by znaleźć dla mnie coś do ubrania.

– Wiesz, nie żebym chciała ci dopiec czy coś, ale chyba z Natem jesteście kwita – zaczynam.

Bruno, trzymając w dłoni moją różową bluzę z białym napisem Barbie, odwraca się do mnie.

– Nie rozumiem.

– Jestem pewna, że śpiąc tutaj, widziałeś Beth nie raz, a nawet nie dwa w piżamie – docinam i widzę, że robi mu się głupio, bo bez słowa podaje mi bluzę. – No właśnie… – kwituję i ruszam do szafy po biustonosz i jakieś rurki. Wkładam wszystko na siebie, a Bruno nadal niepewnie się we mnie wpatruje.

– Nicky… – Łapie za moją dłoń i obraca mnie do siebie – Jesteś o to zła? – dopytuje, nachylając się nad moją twarzą.

Szczerze? Sama nie wiem. Coś w moim wnętrzu jest o to złe, ale z drugiej strony wiem, że powinnam być wdzięczna Beth za to, że się nim zajęła, kiedy potrzebował pomocy.

– Nie – mówię w końcu. By go w tym utwierdzić, lekko całuję jego usta. – Do niczego między wami nie doszło, więc nie mam o co być zła. Beth ci pomogła i jestem jej za to wdzięczna. – Uśmiecham się lekko, podczas gdy on szczelnie zamyka mnie w swoich ramionach.

– Kocham cię.

– A ja ciebie, Bruno. – Składam na jego brodzie lekki pocałunek, mający być dowodem tych uczuć. – A teraz chodź, musimy przekazać Beth, że w najbliższym czasie

pozbędzie się niechcianego lokatora. – Pociągam go w stronę drzwi i widzę błysk zadowolenia w oczach Brunona, mówiący: „postawiłem na swoim”.

ROZDZIAŁ 15

Przez kolejny tydzień Bruno koncentruje się na projekcie Valentine i nadgonieniu wszystkich terminów. Zafiksował się na jego punkcie na maksa. Chce, by ten luksusowy kurort jeszcze w tym roku został uruchomiony i nie przyjmuje żadnych argumentów sugerujących, by nieco się wstrzymał. Przez skupienie całej uwagi właśnie na tym przedsięwzięciu w klubie bywa coraz rzadziej, podejmuje jedynie kluczowe decyzje, a resztę swoich obowiązków, w tym zarządzanie całością, przekazał krzykaczowi Markowi. Szczerze mówiąc, jestem niewymownie zadowolona, że bywa tam tylko wtedy, kiedy musi, i w wolnych chwilach swoją uwagę poświęca jedynie mojej osobie.

Ja natomiast ostatnimi dniami poświęcam się swojej pracy oraz ociepleniu aranżacji naszego nowego „małego” gniazdka. Dom jest niezaprzeczalnie piękny, nowoczesny i luksusowy, ale po przekroczeniu progu sprawia wrażenie wykwintnego miejsca dla bezdusznych snobów, a nie

przytulnego gniazdka, do którego chcesz wracać i cieszyć się rodzinnym ciepłem. Gdy tylko o tym wspomniałam, Bruno dał mi wolną rękę, bym wprowadziła zmiany, jakie tylko chcę, aby czuć się tutaj jak w prawdziwym domu.

I jak ja mam go nie kochać?

Jednak na dziś daję sobie spokój z dumaniem na temat wystroju i skupiam jedynie na najważniejszej sprawie – niespodziance urodzinowej dla Brunona. Staruch kończy już trzydzieści trzy lata i nawet się nie zająknął. Dlatego ja, oczywiście dziewczyna roku, najlepsza pod słońcem kochanka, pani jego serca i domu… Tak, będę sobie słodzić, a co mi tam… Już od tygodnia planuję dla niego imprezę i jak na razie wszystko idzie zgodnie z planem, a biedny Bruno nie jest niczego świadomy.

Siedząc razem z Beth w salonie kosmetycznym, przyglądam się, z jaką precyzją makijażystka robi poprawki mojego make-upu w odcieniach nude z idealnym konturowaniem twarzy i ładnie podkreślonymi ustami w podobnych odcieniach. Następnie, gdy fryzjerka spryskuje lakierem, a potem lekko roztrzepuje ostatnie podkręcone grubą lokówką końcówki moich włosów, oczarowana podziwiam cały efekt. Jest naprawdę niezły, a w połączeniu ze szpilkami, czarnym koronkowym topem i długą spódnicą, z rozcięciem na całą nogę, zakupionymi jeszcze z Brunonem przed balem charytatywnym, będzie wyglądać obłędnie.

Kobiety, wyraźnie usatysfakcjonowane efektem, odsuwają się ode mnie, a ja w końcu wstaję i w lustrze

z każdej możliwej strony podziwiam rezultat. Bomba! Zerkam na Beth i zadziornie się szczerzę, gdy makijażystka poprawia jej usta krwiście czerwoną pomadką.

– Beth, ja już zmykam, mam jeszcze do odebrania tort – mówię, a ona, na potwierdzenie tylko powoli przymyka powieki, a później je otwiera, by dać mi znać, że przyjmuje moje słowa do wiadomości. – Tak jak ustaliłyśmy, gdybym się nie wyrobiła, zajmiecie się pierwszymi gośćmi i wspomnicie o planie. – Beth powtarza gest, na co posyłam jej buziaka w powietrzu. – Dzięki, jesteś wielka. Kocham cię. Na razie – wyrzucam z siebie wszystko w tej nadzwyczajnej euforii spowodowanej nadchodzącym wieczorem, a potem ruszam zapłacić za swoją wizytę.

Wychodzę na zewnątrz i zmierzając do auta, wcielam w życie gwóźdź programu ustalony z moją małą siostrzyczką. Ubłagam Brunona, by to on odebrał ją z dworca, gdyż ja przez tak bardzo „zapracowany” dzień w pracy nie dam rady.

„Błagam, ratuj! Doszedł mi jeszcze jeden trening z panią Green. Nie wyrobię się, żeby o siódmej odebrać Amy z dworca” – piszę, licząc, że to na niego podziała.

Nie mija kilka sekund, a już otrzymuję odpowiedź: „Zajmę się tym. Kocham Cię”.

„Ja Ciebie bardziej, przystojniaku! Do zobaczenia w domu” – odpisuję i cieszę się jak małe dziecko, bo wszystko idzie zgodnie z moimi założeniami.

Wsiadam do auta i zanim ruszam po tort, przypominam Amy o naszych ustaleniach: „Udało się. Bruno Cię odbierze.

Tak jak było ustalone – TT się popsuło. Przetrzymaj go gdzieś chociaż z pół godziny. Dam znać, kiedy będziecie mogli przyjechać”.

„Nic się nie martw, możesz na mnie liczyć!” – odpisuje Amy, a na moje usta mimowolnie wstępuje szeroki uśmiech.

Chowam telefon do torebki, wkładam kluczyk do stacyjki i ruszam zająć się ostatnią, już o wiele łatwiejszą częścią planu.

W momencie kiedy wszystko jest gotowe, wyszykowana schodzę do olbrzymiego salonu i nie mogę się nie uśmiechnąć, widząc, że dziś jest prawie pełny. Po kolei witam się ze wszystkimi, podchodzę najpierw do Leonarda z tą cizią, której szczerze nie lubię, ale staram się tego nie okazać, następnie do Benjamina i Katy, krzykacza Marka w towarzystwie Sary i Kiry, okularnika Philipa, Ronalda, Stevena – znajomych Brunona od pokera, potem jeszcze witam się z kolejnymi gośćmi, aż w końcu podchodzę do Nate’a i Beth, którzy śmieją się ze mnie.

– Myślałem, że już dzisiaj do nas nie dotrzesz – nabija się Nate.

– Robienie za panią domu wcale nie jest takie fajne, jak myślałam – przygaduję.

– No, szczególnie biorąc pod uwagę fakt, że trzeba być dla wszystkich miłym, a ty nie potrafisz – docina mi Beth, na co oburzona daję jej kuksańca.

Akurat ja jestem bardzo miła dla wszystkich. Zazwyczaj… Jak mam dobry humor… Ale pomińmy te fakty.

– To ile mamy jeszcze czekać na twojego księcia? Spóźnia się, i to już dobre pół godziny – zauważa Nate, na co tylko lekko się uśmiecham, bo ma rację. Aż się boję, co Amy wymyśliła, że jednak przetrzymała go ponad godzinę i dopiero niedawno napisała, że zaraz się zbierają i wracają do domu.

– Już jadą, nie martw się – oznajmiam zgodnie z prawdą, a usłyszawszy trzaśnięcie drzwi wejściowych, ruszam pośpiesznie w ich kierunku. Przystaję na łączeniu salonu z przedpokojem i zaczynam się śmiać na widok uśmiechniętej od ucha do ucha Madi.

– Chyba nie sądziłaś, że opuściłabym urodziny mojego brata?! – trajkocze entuzjastycznie już na samym wstępie. – Zresztą kto lepiej rozkręci imprezę niż ja? – Podchodzi i zaczyna mnie z całych sił tulić.

– Masz rację, gdyby nie ty, byłaby to stypa – zaśmiewam się, wypuszczając ją z objęcia.

– No właśnie – oznajmia diabelnie pewna siebie.

Śmieję się, po czym wciągam ją do salonu i nim się obejrzę, ta wariatka oddaje mi prezent dla Brunona i puszczając mi oczko, rusza do swojego ulubieńca Philipa, który coś ostatnim czasem wpadł jej w oko. Kręcę głową ubawiona jej zachowaniem. Chwilę tak zerkam, jak uwodzi go tymi swoimi zmysłowymi ruchami, a potem ruszam po przygotowane kieliszki i szampana.

– Pomogę ci – oferuje się Nate z czupurnym uśmiechem na ustach. – Bo w nocy nawet nie będziesz w stanie dać Brunonowi prezentu urodzinowego, jeżeli tak szybko

padniesz – rzuca sugestywnie, na co przewracam oczami. – Mam nadzieję, że zaopatrzyłaś się w jakąś sexy bieliznę, albo chociaż kokardkę i przećwiczyłaś *Happy Birthday*.

– Uwierz, Nate, ja naprawdę nie chciałam znać twoich urodzinowych, erotycznych fantazji – nabijam się, gdy razem ze mną wnosi do salonu tacę z kieliszkami i wiaderko z szampanem. – Ale skoro już je poznałam… wspomnę o nich Beth, gdy nadejdzie pora. – Zerkając na niego w przelocie, ustawiam na stole szkło, a Nate zabiera się za otwieranie butelki szampana i rozlewanie alkoholu.

– Wiedziałem, że na ciebie zawsze mogę liczyć. – Szczerzy się pikantnie, odkładając kolejne wypełnione bąbelkami kieliszki na tacę.

Z pełnym uśmiechem spowodowanym jego zapewnieniami, zabieram tacę i idę wręczyć kieliszki gościom, zastrzegając, by nie pili, dopóki Bruno się nie pojawi.

– Są już! – Beth podbiega do mnie.

Wręczam jej w pośpiechu ostatnie kieliszki, odkładam tacę i ze swoim szkłem podbiegam do drzwi frontowych i gaszę światło. Wszyscy w ciszy oraz ciemności czekamy, aż w końcu Bruno zaszczyci nas swoją obecnością, ale schodzi mu to naprawdę dłuuugo.

– Co on, kurwa, z tej starości zaniemógł, czy o co chodzi? Byli po balkon i teraz twoja siostra pomaga mu go pchać? – docina szeptem Nate, na co wszyscy zaczynamy chichotać i właśnie wtedy drzwi się otwierają.

Bruno wchodzi, zapala światło, a jego mina wyraża pełen szok na widok całego towarzystwa.

– Uwaga! – zaczynam i wszyscy na mój znak zaczynają śpiewać mu wniebogłosy *Happy Birthday*.

Śpiewamy, jednak i tak najbardziej słychać Leonarda, który operowym barytonem kładzie wszystkich na łopatki.

Bruno jest wyraźnie rozbawiony i myślę, że chyba zadowolony z mojej niespodzianki. Amy z pełnym uśmiechem przeciska się obok niego, po czym dołącza do mnie, więc podaję jej kieliszek i lekko obejmuję, nadal śpiewając. Gdy kończymy się wydzierać, ujmuję kolejny kieliszek i z nim podchodzę do oszołomionego Brunona.

– Wszystkiego najlepszego – mówię prosto w jego usta, a później składam na nich okazały pocałunek. Gdy się od siebie odrywamy, podaję mu kieliszek i szybko dostrzegam błysk zauroczenia w jego oczach. – Twoje zdrowie, kochanie. – Podnoszę kieliszek, wszyscy mi wtórują i wypijamy szampana.

– Jesteś niemożliwa. „Błagam ratuj, wypadł mi jeszcze jeden trening”? – Bruno, rozbawiony, cytuje mojego SMS-a, na co wzruszam ramionami i uśmiecham się pyszałkowato.

– Inaczej nie pozbyłabym się ciebie z domu i nie byłoby niespodzianki.

Mocno mnie przytula, a potem wpija się w moje wargi.

– Dziękuję. Już wiele razy to mówiłem, ale znów powtórzę: jesteś niesamowita. – Obejmuje mnie i razem wchodzimy do przyozdobionego różnymi balonami,

serpentynami i innymi duperelami salonu. – Nieźle… – nabija się Bruno.

– To mają być niezapomniane i najlepsze urodziny, jakie w życiu miałeś – zapowiadam, uśmiechając się od ucha do ucha.

– Tak?

– Tak – gwarantuję niebywale dumnie. – I zobaczysz, twoja Nicky ci je zapewni – rzucam obietnicę.

– Skoro tak twierdzisz, to świetnie się składa. – Bruno szczerzy się zawadiacko.

– Idź przywitać się z twoimi gośćmi, a ja zadbam, by niczego nie zabrakło. – Daję mu szybkiego buziaka w usta i chcę odejść, ale zaraz przyciąga mnie za rękę do siebie.

Zerkam w jego oczy.

– Nie zdążyłem ci nawet powiedzieć, jak pięknie wyglądasz.

Słysząc jego zapewnienia, zaczynam się rozpływać.

– Dziś wszystko dla ciebie, Bruno – przekonuję i powoli odchodzę, by odgrywać rolę pani domu.

Dostawiam przekąski, różne alkohole, odkładam na podręczny stół podarki dla Brunona i nie mogę się nie uśmiechnąć, gdy widzę, jak mój mężczyzna, rozmawiając z wianuszkiem swoich znajomych, popijając z nimi drinki, cały czas na mnie spogląda. Posyłam mu buziaka w powietrzu, a następnie ponownie wracam do swojej roli, jednak nim się obejrzę, z głośników zaczyna dudnić muzyka, a impreza rozkręca się na dobre. Zbieram brudne

szkło, chcę je odnieść do kuchni, ale Madi razem z moją siostrą podbiegają do mnie i wyrywają mi to z rąk.

– O nie! Nie ma takiej opcji! – krzyczy do mnie Madi. – Bawisz się z nami, a tym syfem się nie przejmuj, jutro to ogarniemy! – Łapie mnie za jedną rękę, Amy za drugą i już jestem przy tańczących Beth, Katy i nawet żonie Leonarda – Carol.

Gdy każą mi tańczyć, jak na jakiejś młodzieżowej domówce, zaczynam się śmiać. Zerkam na Brunona stojącego w towarzystwie znajomych i widzę, jak wzrokiem mówi: „Na co czekasz?”. Mrużę powieki, a on, poruszając biodrami pokazuje, bym się nieco wysiliła. Parskam pod nosem, ale zaraz i tak zwracam się do dziewczyn i zaczynam wywijać.

Tańczymy w najlepsze.

Kiedy tylko Madi puszcza ponadczasowe *Sexy Chick,* nawet chłopaki do nas dołączają i tak gromada starych koni, zaledwie z jedną dziewczyną w odpowiednim do tego wieku – moją siostrą – zaczyna bawić się jak na jakiejś grubej domówce. Oczywiście tańczę w objęciach Brunona, a kiedy wciąga mnie do środka wianuszka i zamyka w swoich ramionach, nakazując, bym tańczyła tyłem do niego, nie mogę ukryć szoku połączonego z rozbawieniem. Wszyscy zaczynają gwizdać, nakłaniając nas do śmielszych posunięć. Śmieję się i nieco peszę, bo heloł, tu jest moja młodsza siostra. Ona ma brać ze mnie przykład i mówimy tu o moralnym prowadzeniu się, a nie, broń Boże, o tym, co robię teraz.

Przechylam głowę na bok, zerkam na Brunona i jestem szczęśliwa, widząc, że on naprawdę dobrze się bawi. Całość przeszła moje najśmielsze oczekiwania, jestem szczerze zachwycona, bo choć tak mogłam dać mu coś niezwykłego i niezapomnianego.

Tańczymy jeszcze chwilę, a potem Nate wciąga Beth do środka, a to, co oni wyprawiają, sprawia, że aż gały wychodzą mi z orbit. Pośpiesznie zrywam się do siostry i zakrywam jej oczy, by nie patrzyła, jak Nate na oczach wszystkich obscenicznie obmacuje Beth.

– Przypominam, że nie jestem już dzieckiem! – Amy zaczyna chichotać. Widząc ją w tak dobrym humorze, nie mogę się nie uśmiechnąć. – Wiesz, jeżeli tak imprezujecie, to chcę zamieszkać w LA – zapewnia, na co wybucham śmiechem.

– Nic z tego. – Ukrócam jej rozochoconą wyobraźnię.

Udaje niepocieszoną, dlatego obejmuję ją ramieniem, ale kiedy spostrzegam, jak z ogromnym uśmiechem podbiega do mnie Madi i skacząc, zaczyna mnie tulić, jestem lekko oszołomiona.

– Wiedziałam! – krzyczy mi do ucha, nadal miażdżąc mnie swoim uściskiem. – Nawet nie wiesz, jak się cieszę! – zapewnia mnie o czymś i w końcu wypuszcza z uścisku.

Okej… To nieco dziwne. Patrzę na nią niepewnie, nie wiedząc, co to ma znaczyć. Zerkam na Brunona, a ten podłamany kręci głową, ale zaraz zmierza w naszą stronę, by chyba uratować mnie przed swoją siostrą.

– Aleś ty dyskretna… – ironizuje, na co Madi wzrusza ramionami, dalej zadziornie się szczerząc.

Niepewnie zerkam na Brunona, gdy przystaje bezpośrednio przede mną.

– Mówiłaś, że sprawisz mi niezapomniane urodziny. Cóż, sprawdźmy. – Z uśmiechem wpatruje się w moje oczy. Marszczę brwi, bo nie łapię, o co mu chodzi. – Ściszcie muzykę! – krzyczy, ktoś wyłącza sprzęt i całe towarzystwo ustawia się obok nas.

Coraz bardziej zestresowana wpatruję się w oczy Brunona. Uśmiecha się szelmowsko.

– Nie ma co ukrywać, wyobrażałem sobie ten dzień nieco inaczej, ale trudno, tak też dam radę. Będziecie moimi świadkami. Może przy was mnie nie odrzuci – zwraca się do ludzi wokół nas, a ja wpatruję się w niego zszokowana. – Zdaję sobie sprawę, że jest dość wcześnie, ale uważam, że nie ma na co czekać. Kocham cię, Nicole, zakochałem się w tobie, gdy tylko zjawiłaś się w moim gabinecie. Już tamtego dnia poczułem do ciebie coś niezwykłego, coś tak silnego i przeszywającego, czego nie poczułem jeszcze nigdy, i jestem pewny, że nie poczuję już do żadnej innej kobiety. – Spogląda na mnie z wymalowanym w oczach uczuciem. Aż robi mi się ciepło na sercu. Kiedy jego dłoń ujmuje mój policzek i opuszką palca zaczyna go gładzić, kąciki moich ust nieznacznie się wyginają. – Powiedziałaś, że sprawisz, iż będą to najlepsze urodziny w moim życiu, więc teraz masz okazję dotrzymać słowa.

Odrywa ode mnie rękę, a potem przyklęka na jedno kolano, wyjmuje z kieszeni eleganckich spodni niewielkie pudełeczko i je otwiera. Moim oczom ukazuję się przepiękny, zdobiony ogromnym brylantem pierścionek. Patrzę zaszklonym, pełnym łez wzrokiem na niego – widzę, jak się uśmiecha.

– Kocham cię i pragnę, byś została moją żoną. Dlatego, Nicole Brandt, czy uczynisz mi ten zaszczyt i wyjdziesz za mnie? – pyta, a ja, mimo że z całych sił tego chcę, jakoś przez pierwsze sekundy nie mogę z siebie nic wydusić.

– No powiedz w końcu „tak”, wariatko! – rzuca Beth, na co wszyscy zaczynają chichotać.

Przewracam oczami, ale w końcu ze łzami w oczach wyduszam to z siebie:

– Tak. – Kiwam głową, by potwierdzić swoje słowa.

Bruno z tym seksownym uśmiechem, który tak uwielbiam, wkłada pierścionek na mój palec, a potem podrywa się i na oczach wszystkich mocno wpija się w moje wargi. Obejmuję go za kark i całuję, a do moich uszu docierają gromkie oklaski. Śmieję się w usta mojego narzeczonego, a jakaś pojedyncza łza ponownie wymyka mi się z oka.

– Kocham cię. – Bruno ściera łzę z mojego policzka, po czym ujmuje dłoń z pierścionkiem i składa na niej czuły pocałunek.

Aż się rozpływam. Nim się obejrzę, każdy po kolei składa nam gratulację i tonę w wianuszku dziewczyn

oglądających błyskotkę świecącą na moim palcu serdecznym.

– Mam nadzieję, że ci się podoba. – Amy wskazuje na pierścionek. – Wybieraliśmy to bitą godzinę, bo Bruno tak wybrzydzał. Straszna z niego maruda – zaśmiewa się, na co wybałuszam oczy, bo dociera do mnie, co w takim razie robili i z jakiego powodu aż tyle się spóźnili. – Wiesz, naprawdę bardzo się cieszę. Teraz jestem spokojna, bo wiem, że w końcu będziesz szczęśliwa i pomyślisz o sobie. – Amy mocno mnie obejmuje.

– Tak, to prawda, jestem szczęśliwa. Jednak to nie zmienia faktu, że nadal będziesz moim oczkiem w głowie, którego będę pilnować. Taka już moja rola. – Całuję moją siostrzyczkę w głowę i jestem pewna, że właśnie w tej chwili wywraca oczami.

Wiem, może traktuję ją jak dziecko i nie powinnam tego robić, ale jedno jest pewne i nigdy się nie zmieni – Amy zawsze będzie częścią mnie. Co by się nie działo, wskoczę za nią w ogień, wezmę wszelkie jej niepowodzenia na siebie, by tylko wiedzieć, że nie cierpi, a każdy ból omija ją szerokim łukiem – bo właśnie tak moim zdaniem powinna wyglądać siostrzana miłość.

EPILOG

W ciągu roku wydarzyło się naprawdę wiele. Nie ma co ukrywać, zarówno dobrego, jak i złego, ale na szczęście tego drugiego było znacznie mniej. Zresztą to już za nami… Jednakże o dobrym jak najbardziej wypada wspomnieć. W takim razie zacznę może od pochwalenia się ślubem. Tak, obecnie jestem Nicole Cabrera, a dodatkowo za niespełna cztery miesiące nasza niewielka rodzina nieznacznie się powiększy o malutką, bardzo ruchliwą istotkę. Co do Brunona, aż się boję, co będzie, kiedy dziecko pojawi się na świecie. On oszalał! To, co do tej pory wyprawia, te wszelkie zakupy zabawek, ubranek, akcesoriów dla niemowląt i wyręczanie mnie we wszystkim, zaczyna być naprawdę lekko irytujące, bo nawet nie mogę za długo siedzieć w wannie, a o gorącej wodzie mogę sobie jedynie pomarzyć. Normalnie zwariował i zafiksował się na punkcie bycia wzorowym ojcem. I tak, wiem, nieco śmiesznie to brzmi, gdy mówimy o mężczyźnie prowadzącym agencję

towarzyską, ale mogę również zdradzić, że Bruno wpadł na pewien pomysł, na którym wszyscy dobrze wyjdą.

Beth na poważnie spotyka się z Natem, ale co z tego będzie, zweryfikuje czas. Madi rozwodzi się z Valarem, z czego jestem niezmiernie dumna. Zasługuje na szczęście, a z tego, co mówi, to właśnie niepozorny Philip potrafi ją nim obdarzyć. Ojciec nadal jest na mnie obrażony za boxtera, ale jakoś średnio mnie to obchodzi, cieszę się tylko, że stara się naprawić relacje z Amy i poszedł po rozum do głowy, zaczynając stawiać ją ponad Grace. A jeśli chodzi o inne żmije – Debora została oskubana z większości pieniędzy przez jakiegoś młodziutkiego gacha, z którym wdała się w romans. Niespełna po miesiącu z dnia na dzień chłopak zniknął wraz z jej gotówką, świecidełkami, a nawet wszelkimi antykami. Niby nie życzy się nikomu źle, no ale… Ta ropucha sobie zasłużyła i jakoś nie mam zamiaru ubolewać nad jej losem.

Przez ostatnie tygodnie Bruno wraz z Natem i Leonardem dopracowywali wszelkie poprawki w umowach, by zgadzały się wszystkie najmniejsze detale. Niby banalna wymiana, a sprawiła tyle zachodu. Jednak dziś nareszcie nadszedł ten dzień, i kiedy tylko Bruno daje znać, bym zjawiła się w klubie, po prostu rzucam lekturą dla młodych matek. Raz-dwa się odstawiam i zbiegam do samochodu na imprezę pożegnalną.

Jest ciepło, słonecznie, a pogoda dodatkowo rozpieszcza lekkim powiewem wiatru. Parkuję na wolnym miejscu pod klubem i wysiadam. Z pełnym uśmiechem,

licząc, że wszystko zostało dopięte na ostatni guzik, zbliżam się do wejścia. Ochroniarz Luck na mój widok odpina linę ze słupka i szczerzy się zawadiacko.

– Kogo moje oczy widzą! – Cieszy się, po czym dokładnie lustruje moją kremową zwiewną hiszpankę i szpilki. – Wiem, że się powtarzam, ale wyglądasz olśniewająco. Bruno to cholerny szczęściarz.

– Ciebie również miło widzieć, Luck. I dziękuję, zawsze miło to usłyszeć, a już szczególnie z twoich ust, bo przecież mówisz tak każdej. – Śmieję się do tego trzydziestoszścioletniego bajeranta, który nie wiedzieć czemu nadal jest singlem z trójką dzieciaków, na które musi płacić alimenty.

– Ranisz mnie. – Łapie się na wysokości serca i udaje, że otrzymał cios.

– Serio, słyszałam cię w akcji, i to niejednokrotnie. – Mrużę powieki, a on zaczyna się śmiać.

Otwiera przede mną drzwi wejściowe, więc na odchodne grożę mu jeszcze palcem.

Po przestąpieniu progu na dzień dobry, zaraz przy kontuarze dostrzegam niemałą zbieraninę moich klubowych ziomków: Minnie, Ritę, Kirę, Sarę, Lizę, Kate, Bena, Kevina, Carla, a nawet Marka i Samanthę.

– No hej! – witam się z całą zgrają.

Odwracają się do mnie i nie mija kilka sekund, a spostrzegam, jak Kira zrywa się w moją stronę.

– Jezu! W końcu! Ile można czekać, by zobaczyć Nicole Brandt, przepraszam już nie Brandt, w ciąży z brzuchem! –

Ściskając mnie za szyję, dosłownie krzyczy mi do ucha, a potem odrywa się i nachyla w stronę mojego pięciomiesięcznego brzucha. – Cześć, młoda damo, tutaj ciotka Kira. – Na chwilę milknie, jakby się przysłuchiwała, po czym znów zaczyna gadać. – Tak, dokładnie, ta od wystrzałowych melanżów, na które w liceum chodziłyśmy z twoją nienormalną matką. – Znów cisza, czym mnie rozbraja. – Oczywiście, że ci kiedyś opowiem, co robiłyśmy i jak się niegrzecznie bawiłyśmy. Masz to jak w banku. – Śmieje się i zerka na mnie. Rozbawiona udaję urażoną i pacnięciem uderzam ją w bark. – Dobra, dobra już nic nie mówię, bo twoja mama się uaktywnia. Wiesz, ona jest trochę nieobliczalna, jak się wkurzy, a ja się tego schowanego w niej demona boję, dlatego buziaki! Czekam tu na ciebie niecierpliwie – kontynuuje, nie zwracając uwagi na wszelkie parsknięcia i śmiechy otoczenia.

– Ej, nie tylko ty! – oburza się Rita i cmokając mnie w policzek, głaszcze mój brzuch. – Wszyscy czekamy na tego małego arcyłobuza.

– Wiadomo – włącza się Minnie – Mam nadzieję, Nicky, że razem z Brunonem już pogodziliście się z faktem, iż z takich popapranych genów nie wyjdzie wam normalne, grzeczne dziecko – dogryza ubawiona.

– Nie mów hop! Jeszcze się zdziwisz, jak będzie służyła w SWAT! – odcinam się.

– Sorry za spóźnienie! – Wraz z tym doniosłym oświadczeniem do klubu wpada zmachana Beth i przerywa moją wymianę zdań z Minnie. – Korki takie, że szkoda

gadać. Jeszcze jakiś palant mnie otrąbił, bo na chama zajęłam mu ostatnie miejsce przed klubem. I miał czelność coś burczeć pod nosem – mówi oburzona i podchodzi do naszego wianuszka. – No cześć, mój kaszalociku. – Klepie mnie po pupie, na co przewracam oczami, bo robi mi to nawet tutaj, gdzie oprócz mnie i Kiry nie zna nikogo innego. – Jak tam nasze chłopaki? Załatwione? Imprezujemy? – dopytuje, na co już chcę jej udzielić odpowiedzi, że jeszcze nic nie wiem, bo nie wyszli z gabinetu, ale zaraz wcina mi się w pół słowa: – O, idą, zaraz wszystkiego się dowiemy.

I nim się obejrzę, Bruno jest już przy mnie. Obejmuje mnie w pasie, cmoka w policzek, a następnie jeszcze w usta. Uśmiecham się słodko, patrząc w jego radosne, ożywione oczy.

– Moje dziewczyny – oświadcza oficjalnie, zerkając to na mnie, to na mój brzuch. – Patrzycie właśnie na jedynego i pełnoprawnego właściciela Valentine. Umowa wchodzi w życie dokładnie o północy.

Na znak gratulacji oddaję mu buziaka. Wiedziałam, to było świetne wyjście dla każdego z nich, jednak i tak mam ochotę podręczyć Nate’a. Dlatego nie mogąc oprzeć się pokusie, uśmiecham się i zarzucając Brunonowi ręce na szyję, niby przypadkiem zatykam mu ucho.

– Serio, Nate? Wymieniłeś udziały w Valentine na kolejny klub? Jesteś seksoholikiem czy twoje styki wyczuwające kolejne żyłki złota się przepaliły? Co to za słaby interes? Wtopiłeś, i to na maksa – nabijam się i widzę, że Bruno mruży powieki.

– Miałaś mu nie mówić! To świetny deal, ale w głównej mierze dla nas. Po czyjej ty jesteś stronie? – dogryza Bruno.

Daję mu w przelocie buziaka, by wiedział, że to zgrywy, po czym wychylając się zza jego ramienia, pokazuję Nate’owi, by puknął się w czoło.

Ten wybucha śmiechem.

– Nicole, to żadna zła decyzja, a inwestycja. Szczególnie w moje życie prywatne – upiera się.

Nie rozumiejąc, unoszę brwi, by sprecyzował, o czym mówi.

– Zobacz, ty pozbywasz się klubu, Bruno już do niego nie przychodzi, bo w głowie mu jedynie Valentine, poza tym bez żadnych problemów będzie mógł uczęszczać na wywiadówki i chwalić się, czym zajmuje się na co dzień, a ja, jako wiecznie młody, bogaty, przystojny właściciel agencji będę zajebistym wujkiem, który wbije do was w każde święta i wakacje, jeśli Beth wyrzuci mnie z domu. Plan idealny – stwierdza niebywale poważnie.

Rozbawiona jego spekulacjami jedynie kręcę głową. To sobie wymyślił. Choć z drugiej strony może mieć rację, bo przy jego sposobie bycia Beth bardzo często będzie go wyrzucać z domu, a o scenach wśród ludzi nawet nie wspominam, bo rozegra się istna telenowela. No cóż, dobrze, że chłopak już powoli zdaje sobie z tego sprawę. To mu może wiele ułatwić, a nawet pozwolić coś zrozumieć i zmienić.

Z takimi myślami w końcu biorę Brunona za rękę i ruszamy na ostatnią, jeszcze w jego klubie, imprezę. Nim

się obejrzę, Kira bierze pod rękę Minnie i Lizę, wyprzedza nas, następnie Beth i Nate’a, by otworzyć drzwi do już dudniącego ostrą muzyką klubu go-go, gdzie jakiś czas temu dane mi było pracować i poznać tego trzymającego mnie za dłoń, piekielnie przystojnego demona z idealnie przyciętym zarostem.

KONIEC

Wydanie pierwsze, ISBN: 978-83-8219-039-7

© A.S. Sivar i Wydawnictwo Amare 2020

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody Wydawnictwa Amare.

REDAKCJA: Anna Gajda
KOREKTA: Magdalena Brzezowska-Borcz
OKŁADKA: Izabela Surdykowska-Jurek
KONWERSJA DO EPUB/MOBI: Inkpad.pl

WYDAWNICTWO NOVAE RES
ul. Świętojańska 9/4, 81-368 Gdynia
tel.: 58 698 21 61, e-mail: sekretariat@novaeres.pl, http://novaeres.pl

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej zaczytani.pl.